



*Heather Graham*



*NOC ŚMIERCI*

Tytuł oryginału: *Deadly Night*

# PROLOG

*Plantacja Flynnów okolicie Nowego Orleanu 1863*

Był na wyciągnięcie ręki... Dom.

Wszystko, co znał i kochał, było tak blisko.

Sloan Flynn siedział na grzbiecie Pegaza, wierzchowca, który niósł go przez tyle pól bitewnych - Sharpsburg, Williamsburg, Shiloh i wiele innych... Jeszcze raz spojrzął w stronę południa, gdzie, jak okiem sięgnąć, rozciągała się urodzajna, żyzna ziemia, a potem odwrócił się i spojrzął ku północy.

Namioty. Równe rzędy wojskowych namiotów, płonące ogniska, szczęk czyszczonej broni. Znajdował się pomiędzy dwiema rzeczywistościami, jedna była piękna i spokojna, druga niosła zapowiedź wojny, krwi i spalonej ziemi.

Niektórzy gloryfikowali wojnę, lecz on nie miał co do niej żadnych złudzeń, była ohydna, brutalna i zła. Wojna to nie tylko śmierć. Wojna to ranni, okaleczeni ludzie, wyjący z bólu na pobojuwisku. To człowiek idący po omacku i wołający o ratunek, bo po wybuchu stracił wzrok. To ziemia usłana urwanymi lub odciętymi rękami i nogami, ciałami bez głów, zabitymi i umierającymi. A czasem, co było najgorsze ze wszystkiego, nad poległymi rozpaczali ich bliscy.

Ci wszyscy, którzy uważali, że wojna cokolwiek rozwiązuje, nie znali jej prawdziwego oblicza. Nie walczyli pod Sharpsburgiem w stanie Maryland, nie widzieli wód Antietam Creek tak czerwonych od krwi, że Morze Czerwone nie zasługiwało przy nich na swoją nazwę.

Na początku wojny Sloan służył jako kapitan kawalerii, obecnie zaś należał do oddziału milicji Luizjańskiej, wspomagającej generała Jęba Stuarta i Armię Północnej Wirginii. Wysłano ich na zwiady na tereny Missisipi, a tego ranka odwołano ich z powrotem na północ.

Miał tak blisko do domu... Tak łatwo byłoby tam pójść.

Ale kiedy trwa wojna, mężczyzna nie może po prostu wrócić do domu, dlatego Sloan nie powiedział tego ranka ani swojemu dowódcy, ani swoim ludziom, że wojna jest ohydna, więc on odchodzi. Musiał walczyć dalej. Mógłby wrócić, ale tylko wtedy, gdyby mogli wrócić wszyscy. A najlepiej, gdyby mogli wrócić, dopaść tych wszystkich polityków i kongresmenów i zaciągnąć ich na pola bitwy, i kazać im patrzeć na zmalretowane, okaleczone, zalane krwią ciała najlepszych synów tego kraju...

Ale to było niemożliwe, więc wojna trwała dalej i szykowała się kolejna konfrontacja. Nie, nie zamierzali odbijać Nowego Orleanu, to znaczy jeszcze nie teraz. Na razie szykowali się do marszu na północ, generał Lee zbierał wszystkie siły z Południa, żeby wdrzeć się na teren Unii, zanieść wojnę do ich miast i wsi, skoro jego ukochana Wirginia została boleśnie okaleczona i spustoszona przez działania wojenne.

Sloan po raz ostatni spojrział z tęsknotą w stronę domu.

Plantacja Flynnów nie należała ani do największych, ani do najbogatszych - za to należała do niego. I była tam Fiona MacFarlane, „Piękna Fiona”, jak ją nazywali. I mało kto wiedział, że od jakiegoś czasu była Fioną MacFarlane Flynn. Już od tak dawna jej nie widział...

Jej własny dom w Oakland został zniszczony na samym początku wojny, więc przyjechała na plantację Flynnów, gdzie nikt nie odmówiłby jej

gościny, chociaż tak naprawdę w czasie wojny nie starczało środków na goszczenie kogokolwiek. Ale dla niej miejsce znalazłoby się zawsze.

Sloan wiedział, że sytuacja w domu jest coraz trudniejsza, gdyż wymieniał listy ze swoim kuzynem Brendanem, porucznikiem wojsk Unii. Odkąd Jankesi zdobyli Nowy Orlean i panoszyli się w okolicy, Brendan spędzał dużo czasu na rodzinnej plantacji, więc wiedział, jak się sprawy mają i uczciwie informował o nich kuzyna. Owszem, na polu walki byli wrogami, lecz prywatnie pozostawali rodziną i w sekrecie utrzymywali kontakt, co zresztą stanowiło poważne zagrożenie dla nich obu.

Brendan między innymi pisał Sloanowi o panoszącym się w hrabstwie jankeskim dowódcy Butlerze, znanym jako „Bestia”, i o tym, że przestrzegł całą rodzinę przed jakimkolwiek kontaktem z jego ludźmi. Jeśli takie ostrzeżenie wychodziło od oficera wojsk Unii... Sloan wolał nie myśleć, co to może oznaczać.

Zawahał się. Powinien jechać ze swoim oddziałem na północ, żeby nie ryzykować, zanadto zapuszczając się na teren hrabstwa. Ale był tak blisko...

Tak blisko domu.

I Fiony.

Mógłby wykraść dla siebie godzinę. Jedną jedyną godzinę. Gdyby pojechał sam, mógłby prześlizgnąć się niezauważony.

Nie. Trwała wojna, a on miał wyraźne rozkazy.

Ścisnął konia kolanami i posłuszny rozkazowi - rozkazowi serca - skierował się na południe, chociaż słyszał w głowie ostrzegawczy głos. Wkrótce dotarł do długiej, wysadzanej dębami alei, skąd miał piękny widok na swój dom, piętrowy, elegancki, zbudowany w stylu klasycystycznym,

częściowo obrośnięty dzikim winem. Poczuł, jak ogarnia go uczucie nostalgii, słodkie i bolesne zarazem.

Oczywiście nie podjechał do domu od frontu, wybrał okrężną drogę przez zagajnik i zaniedbane pola. Przywiązał Pegaza do drzewa i zakradł się do stajni, gdzie Henry akurat naprawiał siodło. Henry, kolorowy mieszaniec, mający wśród swoich przodków Haitańczyków oraz Indian Czoktaw, a do tego lekką domieszkę niemieckiej krwi, był wolnym człowiekiem oraz zarządcą plantacji Flynnów, odkąd Sloan pamiętał.

- Henry? - zawołał cicho.

Tamten poderwał głowę, na jego twarzy malował się uśmiech. Czym prędzej odłożył siodło i dratwę.

- Sloan?

Uściskali się, ale zaraz Henry spochmurniał.

- W domu jest dwóch jankeskich żołnierzy - ostrzegł.

- Przyjechali niedawno.

Sloan ściągnął brwi.

- Żołnierzy? Jakim prawem?

- Takim, że rządzą się tu jak u siebie, odkąd zdobyli Nowy Orlean - odparł z goryczą Henry.

Zaniepokojony Sloan starał się odsunąć od siebie wspomnienie o „Bestii” Butlerze.

- Gdzie są pozostali? Czy ktoś tu jeszcze został? Wiem o mamie, Brendan napisał mi o jej śmierci zeszłego lata.

- Nawet gdyby został odpowiednio wcześniej uprzedzony o pogrzebie, nie zdołałby przyjechać, bo akurat wtedy wojska gromadziły się na bitwę

pod Sharpsburgiem. A raczej na rzeź. - Ale co z Fiona, co z Missy i George'em?

- Missy i George pracowali u Flynnów równie długo jak sam Henry.

- Wszyscy nadal tu mieszkają. Mnie na razie panna Fiona kazała siedzieć w stajni i nie pokazywać się nikomu, dopóki sama mnie nie wezwie.

Sloan oczywiście domyślał się powodów, dla których to zrobiła. Zapewne wiedziała, że do domu nie zawitał kwiat wojsk federalnych, że nie miała do czynienia z dżentelmenami. Gdyby zachowywali się zbyt obcesowo, Henry zapewne stanąłby w jej obronie i mógłby zginąć. Zauważył dziwny wyraz twarzy zarządcy.

- Henry, o co chodzi?

- O nic. Tylko że... Tylko że byłeś z dala od domu bardzo długo. Będzie już prawie rok.

- Ale co to ma do rzeczy?

- Brendana też od jakiegoś czasu tu nie ma. Kiedy jest na miejscu, Jankesi zostawiają nas w spokoju.

- Do czego zmierzasz? - ponaglił go Sloan.

- Jak mówię, nie ma go tutaj już jakiś czas. To niedobrze, to bardzo niedobrze. Jankesi to jedna rzecz, jedni porządni, inni nie, jak to ludzie. Ale są też źli ludzie stąd. Kiedy mogę, jeżdżę do miasta i słucham, co się mówi, żeby wiedzieć jak najwięcej. Jest tutaj taki jeden człowiek, szuka młodych panien dla jednego oficera. I te panny... Już nikt ich potem więcej nie widzi. Jak tylko mogę, staram się mu przeszkodzić, ostrzegam, kiedy wiem, na kogo tym razem zwrócił oczy. Parę razy mi się udało. Ale są ludzie, którzy chętnie zdradzają, gdzie jest jakaś panna i kiedy jest bez opiekuna. Panna

Fiona nie chciała mi wierzyć, ale jak nie będzie ostrożna, to wpadnie w tarapaty.

Sloanowi serce podskoczyło do gardła. Fiona uznała, że poradzi sobie z wrogami sama i odesłała Henry'ego do stajni. Wielkie nieba! Wybiegł na zewnątrz, a Henry za nim, próbując go powstrzymać. Sloan obrócił się na pięcie i wymierzył mu cios prosto w szczękę. Kiedy zarządca z jękiem osunął się na ziemię, Sloan poczuł lekkie wyrzuty sumienia, ale wiedział, że postąpił słusznie. Nie chciał wciągać w to Henry'ego, to była jego prywatna sprawa.

Wyciągnął broń, nowoczesną samopowtarzalną strzelbę, którą znalazł przy zabitym na polu bitwy pod Sharpsburgiem i w tym momencie usłyszał krzyk, i zobaczył, jak Fiona wybiega przez drzwi głównej sypialni na długi balkon otaczający całe piętro.

Na jej twarzy malowało się przerażenie, piękne rude włosy rozwiewały się wokół ramion, gdy uciekała przed goniącym ją mężczyzną, który śmiał się, jakby jej strach sprawiał mu radość.

Sloan zaczął biec, jednocześnie podrzucając strzelbę do ramienia.

*Plantacja Flynnów Chwila obecna*

To było ekscytujące, to było zakazane, to była największa przygoda jej życia.

Sheila Anderson przemykała się wśród ciemności, oświetlając sobie drogę latarką. W kieszeni miała list, który znała na pamięć.

„Spotkajmy się o północy na starej plantacji Flynnów. Zdobyłem dowody, że legenda jest faktem historycznym. ”

Nie wiedziała, kto przysłał jej ten list, lecz zakładała, że był to ktoś z Towarzystwa Historycznego, może nawet jakiś jej cichy wielbiciel, skoro

chciał podzielić się odkryciem właśnie z nią. Teraz, kiedy Amelia nie żyła, a w mieście mogli lada chwila zjawić się Flynnowie z roszczeniami co do plantacji, Towarzystwo musiało działać szybko. W okolicy wciąż znajdowały się historyczne domy, lecz ani rząd, ani władze lokalne nie interesowały się ich losem i nie pomagały w dbaniu o zachowanie historycznego dziedzictwa. Kolejne piękne plantacje trafiały w ręce bogaczy lub korporacji, które kupowały je wyłącznie ze względu na dobrą cenę ziemi. Nowi właściciele zabudowywali kupione tereny po swojemu, bezpowrotnie niszcząc ślady przeszłości. Żeby uratować podobny zabytek, Towarzystwo Historyczne potrzebowało zdobyć jakiś dowód, że dana posiadłość posiada wartość historyczną, na przykład zaszło tam jakieś szczególne zdarzenie - wtedy taka posiadłość nie mogła iść pod młotek, a Towarzystwo zyskiwało czas na zbieranie funduszy, dzięki którym mogło ją wykupić.

Dlatego też Sheila przemykała się właśnie w ciemnościach przez stary rodzinny cmentarz na terenie plantacji, ostrożnie osłaniając latarkę dłonią, żeby promień światła był jak najwęższy i nie zwrócił niczyjej uwagi. Jeśli zdobędzie dowody na to, że legenda o kuzynach jest prawdą historyczną, plantacja zostanie zachowana w obecnym kształcie.

Ta wyprawa była trochę straszna, ale jaka podniecająca! Dostarczała więcej emocji niż horror albo kolejka górską. Wszyscy twierdzili od dawna, że to miejsce jest nawiedzone, powtarzano legendę o tym, jak członkowie rodziny pozabijali się nawzajem i ród omal nie wygasł. Dwóch kuzynów podczas wojny secesyjnej walczyło po przeciwnych stronach, któregoś dnia podczas wojny spotkali się na plantacji i pojedynekowali się z powodu kobiety, o którą rywalizowali. Zginęli obaj, a ona rzuciła się z balkonu,



choć nie było pewne, czy uczyniła to z rozpaczy, czy z powodu wyrzutów sumienia. Powiadano, że dotąd można usłyszeć jej krzyk i zobaczyć na balkonie biegnącą postać w bieli. A teraz miało się okazać, że istnieją dowody na prawdziwość tej romantycznej i tragicznej historii.

Sheila przystanąła, żeby chłonąć atmosferę tego miejsca i poczuć jeszcze większe podekscytowanie. Znajdowała się tutaj sama, w domu nie było już nikogo, ponieważ jej przyjaciółka Kendall Montgomery, która opiekowała się umierającą właścicielką, po śmierci Amelii przestała nocować na plantacji. Było zupełnie cicho, teren spowijała mgła, gdyż znajdował się on tuż przy rzece, a po upalnym dniu ochłodziło się gwałtownie. Wśród mgieł majaczyły grobowce, na marmurze połyskiwało światło księżyca.

Co prawda nie widziała żadnych duchów, ale i tak serce zaczęło bić jej szybciej. - Sheila, tutaj!

Aż drgnęła, kiedy usłyszała ten głos, ale ochłonęła szybko, kiedy uświadomiła sobie, że głos nie mógł należeć do żadnego ducha, tylko do mężczyzny z krwi i kości. Czyli lada chwila odkryje, kto chciał podzielić się historycznym odkryciem właśnie z nią. Poczula jeszcze większe podekscytowanie niż poprzednio.

- Gdzie? - zawołała, pospiesznie przedzierając się przez krzaki.

Potknęła się o ukrytą w trawie odłamaną płytę, latarka wyleciała jej z ręki i z brzękiem rozbiła się na kamieniu, więc teraz Sheila miała do pomocy jedynie słabą księżycową poświatę, która z trudem przedzierała się przez gęstą mgłę. Sheila leżała na ziemi, czując, jak mocno wali jej serce i myśląc o kobiecie w bieli, którą podobno można było zobaczyć biegnącą wzdłuż balkonu na piętrze.

- Sheila!

Podniosła się. Teren cmentarza знаła dobrze, gdyż kilka razy oglądała go za dnia, lecz teraz, po upadku i po utracie latarki, czuła się dezorientowana. Ruszyła w kierunku, z którego zdawał się dobiegać głos, potknęła się ponownie, lecz tym razem nie upadła, zdażyła przytrzymać się kruszejącego muru jednego z grobowców. Przepływająca chmura zasłoniła księżyc i zrobiło się zupełnie ciemno.

- Sheila? - Tym razem nie było to wołanie, lecz szept, dobiegał gdzieś z bliska.

- Pomóż mi, zgubiłam latarkę - zawołała drżącym głosem i naraz odkryła, że się boi.

Zrozumiała, jaką była idiotką, przyjeżdżając po nocy na zupełnie odludzie tylko dlatego, że ktoś ją o to poprosił w anonimowym liście. Chyba upadła na głowę! Musi jak najprędzej wracać do samochodu i jechać do domu, gdzie naleje sobie lampkę wina na uspokojenie i powie sobie samej parę słów do słuchu.

- Chodź, jestem tuż obok - odezwał się niecierpliwie ów głos.

- Odwal się - mruknęła pod nosem.

Zacząła odwracać się plecami do tego głosu, a wtedy coś jak wielki czarny cień skoczyło za nią i popchnęło ją mocno. Instynktownie wyciągnęła ręce, żeby złapać się czegoś i nie upaść, jej dłonie trafiły na jakiś zardzewiały metal. Usłyszała przeciągły zgrzyt, gdy to coś metalowego ustąpiło pod jej rękami. Zachwiała się i znowu poczuła mocne pchnięcie.

Krzyknęła, ponieważ zaczęła spadać.

## *Plantacja Flynnów 1863*

Brendan Flynn miał za zadanie odeskortować jeńca do kwatery „Bestii” Butlera, ale samego generała nie zobaczył, ponieważ najpierw natknął się na Billa Harveya, który odpoczywał sobie w cieniu na werandzie plantacji, w której Butler urządził swoją kwaterę. Bill świetnie nadawał się do armii - o ile bycie wredną małą gnidą o sadystycznych skłonnościach czyniło z kogoś dobrego żołnierza.

- O, Flynn... Znasz zasady, prawda? - Bill uśmiechnął się z nieskrywaną satysfakcją, a to zawsze był zły znak.

- O czym ty mówisz?

Bill uśmiechnął się jeszcze szerzej, o ile było to w ogóle możliwe.

- Wiesz, co generał Butler powtarza o tych kobietach, które są niemile dla żołnierzy. Jeśli jest niegrzeczna, jeśli spluwa na nasz widok, to nie jest damą, tylko dziwką, więc mamy prawo traktować ją jak dziwkę. A ta dziewczyna, która mieszka w domu twojego kuzynka, to najgorsza suka ze wszystkich.

- Fiona? - zdumiał się.

Fiona została wychowana na prawdziwą damę i w każdej sytuacji zachowywała się uprzejmie, nie potrafiłaby nikogo obrazić. W dodatku ostrzegał ją wiele razy, żeby unikała żołnierzy i w ogóle z nimi nie rozmawiała. Plantacja nie została skonfiskowana i nie stacjonowali tam żołnierze, ponieważ Brendan oznajmił wszem i wobec, że on ją dziedziczy w przypadku śmierci Sloana, więc to już jest prawie jego dom.

- Ano. W zeszłym tygodniu kilku z nas przejechało się wzdłuż rzeki, grzecznie prosząc o trochę jedzenia, a ta mała suka była wredna jak diabli.

Brendan postąpił krok bliżej, chwycił Billa za gardło i przydusił do kolumny, o którą ten się nonszalancko opierał. Łajdak wił się, ale nie miał szans, Brendan trzymał go w żelaznym uścisku.

- Co robisz? Staniesz za to przed sądem wojskowym! - wycharczał Bill.

- Co jej zrobiliście?

- Nic! Nic! Przysięgam!

Twarz Billa zaczęła robić się purpurowa, na czoło wystąpiły mu żyły. Dookoła zebrała się grupka żołnierzy, ale tylko przyglądali się, żaden nie zamierzał przyjść mu z pomocą, gdyż był powszechnie nielubiany. Wielu żołnierzy Unii potępiało okrucieństwa, jakich niektórzy dopuszczali się na pokonanych Południowcach - i na mężczyznach, i na kobietach.

- Ja nic nie... To Victor Grebbe... Pojechał tam dzisiaj po południu... z Artem Binionem.

Brendan puścił go.

- Jak dawno temu?

Bill zaczął rozcierać gardło, wciąż był czerwony na twarzy od przyduszenia.

- Niech cię diabli, Flynn... - zaczął.

W następnej chwili znowu był przyciśnięty do kolumny, a dłoń Brendana zaciskała się na jego krtani jak imadło.

- Pół... godziny... temu.

Brendan zaklął. Mógł zadziałać zgodnie z procedurami, by zwrócić uwagę najwyższego dowództwa na karygodne praktyki, jakich dopuszczano się w Luizjanie za zgodą Butlera. Tylko że to nie uratowałoby Fiony.

Ani malutkiego synka jego kuzyna.

Zapominając o jeńcu, wskoczył na konia. Jego wierny Mercury, podobnie jak Pegaz Sloana, pochodził ze stajni na plantacji Flynnów. Zwierzę było zmęczone, należał mu się odpoczynek, lecz Brendan mocno ścisnął konia kolanami i poderwał go do galopu. Drogi były w złym stanie, zniszczone przez maszerujące oddziały, zniszczone przez wojnę.

Przekłęta wojna. Tyle ofiar, tyle okrucieństw, raj dla tych, którzy woleli zapomnieć o różnicy między dobrem a złem, o litości i o człowieczeństwie.

Z determinacją poganiał konia, gdyż słyszał różne rzeczy o Victorze Grebbe'em, o jego upodobaniu do kobiet, niebezpiecznym upodobaniu, gdyż niektóre z tych, które zwróciły jego uwagę, znikły bez śladu. Brendan gnał na złamanie karku, mając nadzieję, że zdoła dogonić łajdaków, którzy chcieli sycić się przemocą, gwałcić i prawdopodobnie mordować. Tamci jednak mieli pół godziny przewagi, a do tego zapewne także świeże konie.

To była długa droga, lecz wreszcie dotarł na miejsce. Zmusił konia do ostatniego zrywu i pomknął przez dębową aleję jak błyskawica, cały czas myśląc o Fionie, modląc się, żeby zdążył.

I zdążył.

Zdążył zobaczyć, jak rzuciła się z balkonu, usłyszał jej krzyk. I zobaczył przed domem żołnierza Konfederatów ze strzelbą u ramienia. Rebeliant wystrzelił, wydając z siebie tak straszliwy okrzyk, że Brendan jeszcze nigdy nie słyszał czegoś podobnego.

Wyrwał broń z kabury i strzelił do wroga. Tamten określił się, śmiertelnie ranny i ostatkiem sił zdołał wypalić.

Brendan jednocześnie poczuł palący ból w piersi i rozpoznał twarz wroga. Zabił własnego kuzyna, a Sloan zabił jego. Na Boga, obaj przelali bratnią krew! Co za przekleństwo! Najgorszy koniec, jaki mógł ich spotkać.

Osunął się na ziemię, podniósł wzrok i ujrzał, jak Victor Grebbe stoi na balkonie, trzymając się za postrzelone ramię. Złorzeczył, między jego palcami sączyła się krew.

Brendan nie miał już sił, umierał, ale wiedział, że musi dokończyć to, co chciał zrobić Sloan, więc nadludzkim wysiłkiem wycelował i wypalił, zabijając Victora Grebbe'a, który był wcielonym diabłem i który ściągnął na nich potępienie w oczach Boga i potomnych.

Umierając, słyszał dobiegający z domu płacz dziecka, dziecka, o którego istnieniu Sloan nigdy się nie dowiedział, gdyż Brendan nie pisał o tym w listach, uznając, że kuzyn powinien usłyszeć tę wiadomość od Fiony. Pomodlił się w duchu, by dziecko przeżyło i w jakiś sposób zadośćuczyniło temu przekleństwu, jakie spadło na rodzinę - ono samo lub jego potomkowie.

Wiedział, że współcześni i potomni ich osądzą i potępią. A Bóg?

Już za chwilę się tego dowie.

Mógł tylko mieć nadzieję, że Bóg im wybaczy, a ludzie z czasem zapomną.

*Plantacja Flynnów Chwila obecna*

Sheila ocknęła się. Nie miała pojęcia, gdzie może się znajdować, miała wrażenie, że w pobliżu jest jakaś woda. Czuła odór zgnilizny. Zamrugowała kilka razy, lecz to nic nie pomogło, otaczała ją kompletna ciemność.

Usiadła. Naraz pojawiło się jakieś światło, wiązka światła, skierowana prosto na nią, boleśnie rażąca ją w oczy, osłoniła je więc dłonią, odwróciła spojrzenie w bok i naraz gwałtownie wciągnęła powietrze.

Ujrzała w ciemności głowę z pustymi oczodołami, zapadniętymi policzkami, toczoną przez zgniliznę. Głowa unosiła się na wodzie tuż obok niej.

Halloween, pomyślała. Zbliżało się Halloween i ktoś postanowił zrobić makabryczny dowcip.

Tak to sobie tłumaczyła, lecz wiedziała w duchu, że to nie jest żaden żart, że ma przed sobą nie atrapę, lecz prawdziwą ludzką głowę, odciętą od ciała. Śmiertelnie przerażona, otworzyła usta do krzyku, lecz powstrzymał ją czyjś głos.

- Sheila... - szepnął łagodnie, niemal pieszczotliwie. I wtedy zrozumiała, że już nigdy więcej nie krzyknie.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- To kość - oświadczył Jon Abel.

- Niewątpliwie - skomentował cierpko Aidan Flynn. Doktor łypnął na niego.

- Kość udowa.

- Człowieka - doprecyzował Aidan.

- Tak, kość udowa człowieka - zgodził się doktor Abel, ekspert medycyny sądowej. Popatrzył po twarzach otaczających go ludzi i wzruszył ramionami.

Stali na błotnistym brzegu Missisipi. Zbliżał się wieczór, lecz nadal było gorąco i parno, jedynie lekki wiatr znad rzeki niósł zapowiedź wyczekiwanego przez wszystkich nocnego chłodu. Woda miała nieprzyjemny brązowy kolor. Zabrzączał komar, ekspert z niezadowoloną miną klepnął się po ramieniu, próbując go zabić. Nie cierpiał pracować na powietrzu.

Wezwano go tutaj, gdyż nalegał na to Aidan Flynn, prywatny detektyw z Florydy, który niedawno wraz z dwoma braćmi odziedziczył w Luizjanie starą rodzinną plantację. Sprawą zainteresował się Jonas Burningham z lokalnego biura FBI, ponieważ nie dało się wykluczyć, że mają do czynienia z mordercą, korzystającym z chaosu i rozprzężenia panującego po przejściu huraganu Katrina.

- Proszę zrozumieć - rzekł Abel - że spowodowana huraganem powódź w wielu miejscach poruszyła ziemię i teraz przez lata będzie się tutaj znajdować ludzkie szczątki. Nie zawsze w Luizjanie chowano zmarłych w murowanych grobowcach stojących na powierzchni, były też pochówki w



ziemi, zwłaszcza na plantacjach wzdłuż rzeki, gdzie członków rodziny chowano na terenie posiadłości. W Sidell mieszka kobieta, której powódź zostawiła na podwórku trzy stare trumny. Nikt nie wiedział, skąd pochodziły, nikt nie chciał ich zabrać, więc przez kilka miesięcy stały u niej przed domem. W końcu przyzwyczała się, nazwała je Tom, Dick i Harry i codziennie mówiła im „cześć” jak starym znajomym.

Jon Abel zapatrzył się na mętłą wodę i westchnął. Był wysokim, chudym, wiecznie potarganym czterdziestopięcioletnim okularnikiem o wyglądzie szalonego naukowca. Cieszył się opinią najlepszego eksperta medycyny sądowej w całym stanie, uchodził ze geniusza w swojej dziedzinie.

- Ta rzeka widziała więcej trupów niż pan czy ja jesteśmy w stanie sobie wyobrazić. Rozwiązanie wszystkich takich przypadków zajęłoby kilkaset lat pracy.

- I to wszystko, co ma pan do powiedzenia? - spytał Aidan. - Nie będzie żadnego śledztwa? Po prostu wzruszy pan ramionami i już? - Wskazał na kość. - Na moje oko są na niej szczątki tkanek, więc to świeża sprawa. Gdybym natknął się na starą kość, wezwałbym antropologa - dodał z lekką ironią.

Ściemniło się, gdyż zaczęły napływać ołowiane chmury. Już od jakiegoś czasu zanosiło się na burzę. Jon Abel westchnął ponownie.

- Jasne. Za mało mam przypadków ludzi podziurawionych kulami, poszatkowanych prawie na kawałki, zmiażdżonych w wypadkach samochodowych lub znalezionych gdzieś pod mostem. Mam to wszystko zostawić, wziąć tę kość, na której być może znajdują się jakieś fragmenty tkanki i poświęcić czas tej sprawie, która pewnie nie jest żadną sprawą.

W tym momencie do rozmowy włączył się Hal Vincent, oficer z wydziału zabójstw.

- Jon, po prostu zrób, co możesz - poprosił. - To naprawdę może być jakaś świeża sprawa.

- Pańskim zdaniem ofiara była mężczyzną czy kobietą? - spytał Aidan.

- Na razie mamy tylko kość.

- Ale męską czy kobiecą?

Ekspert posłał mu kolejne niechętnie spojrzenie.

- Kobiecą - orzekł. Miał za sobą ponad dwadzieścia lat nieustannej praktyki i znał się na rzeczy. Poprawił okulary i przyjrzał się kości. - Młoda kobieta, prawdopodobnie między dwudziestką a trzydziestką. Wzrost do metra siedemdziesięciu. Nic więcej nie da się w tej chwili powiedzieć. - Ekspert bezradnie wzruszył ramionami.

- Oprócz tego, że jest martwa.

- Jon, naprawdę będziemy bardzo wdzięczni za twoją pomoc - wtrącił szybko Jonas Burningham, starając się załagodzić sytuację. Czterdziestoletni agent FBI był przystojny, wysoki, świetnie zbudowany, miał gładko zaczesane ciemnoblonde włosy i nawet na tym bagnistym brzegu wyglądał jak spod igły. - Wiem, że masz ogromnie dużo roboty, ale wiem też, że jesteś najlepszy ze wszystkich.

Ekspert wydał z siebie jakiś nieokreślony pomruk, przyjmując komplement, a potem z irytacją spojrzał na Flynn'a. Facet był obcy, a Jon Abel niespecjalnie przepadał za obcymi, miał dość pracy i kłopotów z mieszkańcami Luizjany. Co prawda Flynn często przyjeżdżał do Nowego Orleanu i znał tu sporo ludzi, lecz mimo to dla Jona nadal był kimś z zewnątrz.

Tym razem prywatny detektyw nie przyjechał odwiedzić przyjaciół, tylko prowadził śledztwo w sprawie zaginięcia nastolatki. Dzieciaki, które uciekły z domu, często koczowały na bagnistych terenach nad Missisipi, więc tam rozpoczął poszukiwania w pierwszej kolejności. Odnalazł dziewczynę, która była już tak brudna, głodna, zmęczona i zdesperowana, że ucieszyła się na wiadomość, że rodzice chcą ją odzyskać i może wracać do domu. Aidan z kolei ucieszył się, że znalazł uciekinierkę żywą, ponieważ niektórzy mieli znacznie mniej szczęścia. Na przykład ta kobieta, na której kość natknął się na bagnach.

Sprawą zainteresował Jonasa, z którym przyjaźnił się od dawna, gdyż kiedyś razem studiowali na akademii FBI i razem pracowali jako agenci. Po kilku latach Aidan odszedł z tej pracy.

- Zobaczą, co da się zrobić. - Jon Abel skinął na asystenta.

Kość została fachowo zapakowana i oznaczona, potem ekspert ruszył do samochodu, z niezadowolonym gderając pod nosem sam do siebie.

- Wyślę paru ludzi, żeby przeszukali teren - obiecał Hal Vincent.

Aidan spojrział na niego z wdzięcznością. Jeśli Hal coś powiedział, można było na tym polegać, facet był porządny i solidny. Znał całą okolicę jak własną kieszeń, urodził się po drugiej stronie rzeki. Z trudem dałoby się określić jego wiek, miał białe, po żołniersku przystrzyżone włosy, śniadą skórę, zielone oczy, trzymał się prosto, jego ruchy zdradzały dużą tężyznę fizyczną. Aidan podejrzewał, że w wieku stu lat Hal będzie wyglądał tak samo jak teraz.

- Dzięki, Hal - rzekł Jonas, a potem spojrział na Aidana. - Wiesz, stary... to faktycznie może być jakaś kość sprzed stu lat.

- Może. A może nie.

- Dam ci znać, czy moi ludzie cokolwiek znaleźli. - Hal spojrzął na zegarek. - Jestem już po służbie, chętnie skoczyłbym na piwo. Idziecie?

- Ja chętnie - odparł Jonas. - A ty, Aidan?

- Ja niestety nie mogę, umówiłem się z braćmi i już jestem spóźniony.

- Słyszałem, że odziedziczyliście plantację. Aidan aż się skrzywił.

- Tak, świetny spadek.

- Nigdy nic nie wiadomo... To miejsce ma ciekawą historię, ba, nawet własną legendę i własne duchy. Jest w ruinie, ale zachowały się oryginalne stajnie, wędzarnia, a nawet baraki niewolników. Jeśli chcecie coś z tym zrobić, musicie się pospieszyć, bo za chwilę będziecie mieli na głowie ludzi z ochrony dziedzictwa i innych takich zapaleńców.

- Jeszcze nie wiem, co zamierzamy zrobić, właśnie po to się spotykamy, żeby obgadać sprawę.

- Słyszałem też, że we trzech założyliście agencję detektywistyczną - wtrącił Jonas. - Jak wam idzie?

- Nieźle.

- No dobra, Jonas, chodźmy na to piwo - wtrącił Hal. - Aidan, powiadomię cię, jeśli da się coś ustalić w sprawie tej kości.

Poszli razem w stronę szosy, każdy wsiadł do swojego samochodu, tamci dwaj zawrócili do miasta, zaś Aidan pojechał dalej wzdłuż rzeki.

Dwadzieścia minut później spotkał się z braćmi. Stali we trzech, bez słowa patrząc na dom posadowiony na niewielkim wzniesieniu. Właściwie to już nie był dom, tylko ruina. Brakowało dachówek, farba odchodziła płatami ze ścian i okiennic, kolumny ganku były uszkodzone. Przypominało to scenografię do filmu grozy, a efekt jeszcze potęgowała nadciągająca burza. Niebo przybrało dziwny kolor, gdzieś za chmurami przetaczały się

pomruki grzmotów. Zrobiło się chłodniej, ciemniej, przy czym ta ciemność wydawała się sączyć skądś jak mgła, skradać się pod drzewami, słać po ziemi, wydając z siebie woń rozkładu i zgnilizny.

Aidan był najstarszy z braci, najwyższy i zwracał największą uwagę swoją powierzchownością. Miał skórę spaloną od wiatru i słońca, niebieskie oczy, kruczoczarne włosy, muskularną posturę, gibkie ruchy, lecz chociaż wyglądał atrakcyjnie, coś w nim kazało ludziom trzymać się na dystans. Za czasów Sereny nie był aż tak zamknięty w sobie, aż tak chłodny, nieufny, podejrzliwy. Kiedy ona żyła, świat wydawał mu się inny, a teraz... Dobrze, że miał pracę, dużo pracy, tylko to chroniło go przed poczuciem kompletnej pustki. Musiał odejść z FBI, ponieważ okazało się, że nie potrafił już dłużej pracować w zespole z obcymi ludźmi.

Ale mógł pracować z braćmi, którym ufał. To średni z nich, Jeremy, wystąpił z propozycją założenia wspólnej agencji detektywistycznej, gdyż sam dojrzał do odejścia z policji, w której przez kilka lat pracował jako pletwonurek. On też miał za sobą traumatyczne przeżycie, które go odmieniło, mianowicie odnalazł w rzece utopioną furgonetkę z dziećmi z sierocińca. Kierowca stracił panowanie nad samochodem i wjechał z drogi prosto do rzeki.

Jeremy niejedno już widział w swojej pracy, ale tamten widok zaczął go prześladować, na jakiś czas zmieniając jego życie w koszmar. Potem Jeremy wpadł na pomysł założenia fundacji na rzecz sierot. Ponieważ nieźle grał na gitarze, zaczął występować, by zebrać fundusze, zainteresował też swoim projektem popularnego radiowego didżeja, zaczął występować w jego audycjach, aż wreszcie razem przystąpili do organizowania wielkiej

gali w Nowym Orleanie, w tak zwanym „akwarium”, z której dochód miał pomóc dzieciom osieroconym podczas ataku huraganu Katrina.

Jeremy był nieźle wygadany, a przecież tak samo jak pozostałym braciom odebrało mu mowę na widok ich spadku.

I to niby jest plantacja, pomyślał Aidan.

To słowo przywodziło na myśl wizję długich rzędów drzew, żyznych pól, zielonych pastwisk oraz klasycystycznego domu lśniącego śnieżną bielą, na którego werandzie piękne kobiety w długich sukniach popijały miętowy likier. Nikt jednak nie miałby ochoty popijać czegokolwiek na terenie widniejącej przed nimi ruiny, chyba tylko jacyś żule, którzy przynieśli ze sobą tanie piwko.

Najmłodszy z nich, Zachary, bardziej powściągliwy od Jeremy'ego, lecz bardziej otwarty od Aidana, gwizdnął cicho.

- No, jeśli ktoś lubi przeprowadzać remonty generalne... Aidan zerknął na brata. Miało się wrażenie, jakby wszyscy trzej zostali odlani z tej samej formy - wysocy, barczyści, robiący wrażenie - lecz każdemu matka natura nadała inny koloryt. Aidana obdarzyła błękitnymi oczami i kruczoczarnymi włosami, Jeremy miał oczy niebiesko-szare i ciemnobrązowe włosy z leciuteńkim miedzianym odcieniem, zaś oczy Zachary'ego były zielononiebieskie, a włosy... No cóż, jako dziecko miał złotorude kręcone loki. Starsi bracia nabijali się z niego bezlitośnie, więc musiał nieźle wywijać pięściami, żeby udowodnić, że jest twardym chłopakiem, a nie lalusem i maminsynkiem. Z biegiem lat jego włosy ściemniały, lecz nadal wyraźnie było po nim widać irlandzkie pochodzenie. Podobnie jak Jeremy kochał muzykę i nazywał ją osłodą dla duszy.

Tak samo jak Jeremy pracował w policji, w wydziale zabójstw w Miami. Niezależnie od tego w ciągu kilku lat kupił udziały w kilku niewielkich, niezależnych wytwórniach płytowych, gdyż zamierzał iść właśnie w tym kierunku, ponieważ on również przeżył doświadczenie, które zniechęciło go do dalszej pracy w policji, mianowicie wykrył, że pewien narkoman upiekł w piekarniku swojego nowonarodzonego synka. Ale kiedy bracia zaczęli rozważać pomysł wspólnego założenie agencji detektywistycznej, od razu przyłączył się do nich.

Zachary miał trzydzieści trzy lata, Jeremy trzydzieści pięć, zaś Aidan trzydzieści sześć.

- Najlepiej będzie to po prostu sprzedać - oświadczył Aidan.

- Chyba nie zarobimy zbyt wiele - zauważył Zach.

- Jak to sprzedać? - sprzeciwił się Jeremy. - Przecież to nasze dziedzictwo.

Pozostali dwaj bracia odwrócili się ku niemu ze zdumieniem.

- Dziedzictwo? Przecież nawet nie wiedzieliśmy o istnieniu tego miejsca, dopóki nie mieliśmy telefonu w tej sprawie - przypomniał mu Aidan.

Jeremy wzruszył ramionami.

- No to co? Mieszkały tu całe pokolenia Flynnów, a teraz to miejsce należy do nas. Czy to was nie rusza? Do licha, ilu ludzi budzi się rano i dowiaduje się, że są właścicielami plantacji sprzed wojny secesyjnej?

Bracia jeszcze raz obejrżeli sobie dom, a potem wymownie popatrzyli na Jeremy'ego, lecz on się nie poddawał.

- Słuchajcie, sama ta ziemia musi być coś warta.

- To fakt - zgodził się Aidan. - Dlatego proponuję sprzedać posiadłość w cenie ziemi.

Jeremy potrząsnął głową.

- Nie, powinniśmy coś z nią zrobić. Właściwie czemu nie moglibyśmy się przeprowadzić do Nowego Orleanu?

Aidan już miał oświadczyć, że to wykluczone, lecz nic nie powiedział. Bo właściwie czemu nie? Po śmierci Amelii Flynn, o której istnieniu nawet nie wiedzieli, stali się jedynymi dziedzicami starej rodzinnej plantacji. Wszyscy trzej lubili Nowy Orlean, mieli tu przyjaciół, każdy z nich mógł się tutaj bez problemu osiedlić.

On sam przyjechał do Luizjany szukać zaginionej nastolatki, a skoro ją odnalazł, zamierzał wrócić do Orlando na Florydzie, które od jakiegoś czasu nazywał swoim domem, ale skoro nie było tam Sereny, to cóż to był za dom?

- Możemy trochę podreperować budynek, a potem sprzedać posiadłość - ciągnął Jeremy. - Jeśli dom przestanie wyglądać jak ruina, i to nawiedzona przez duchy, na pewno znajdą się chętni na kupno.

- Nawiedzona? - zdziwił się Zach.

- Tak mówią. Jest jakaś legenda o dwóch kuzynach, którzy w czasie wojny secesyjnej walczyli po przeciwnych stronach i zabili się nawzajem na trawniku przed domem.

- Ciekawa historia. Wiesz, ty masz rację, powinniśmy odrestaurować dom.

- Przywrócić plantację do dawnej świetności - dopowiedział Jeremy.

Aidan popatrzył na nich ze zdziwieniem.

- Zwariowaliście?



- Co z tobą? Boisz się duchów? - zażartował Zach. - Nie obawiaj się, dom na pewno nie jest nawiedzony.

- Jesteśmy detektywami, nie znamy się na remontach starych domów. I dlatego ma nie być nawiedzony, wszystkie stare domy są - rzekł z dziwną irytacją, której sam nie pojmował. - A jeśli rzeczywiście z tym miejscem wiąże się jakaś legenda, to w kółko będą się tu zjawiali jacyś poszukiwacze duchów czy inni idioci. Same kłopoty.

Jeremy uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Ale to ekscytujące być właścicielem miejsca, które ma taką historię. I nie tylko ten dom należy do nas, ale i my do niego. To jest plantacja Flynnów, a my jesteśmy ostatni z rodu. To zobowiązuje.

Aidan jęknął. Wyglądało na to, że został przegłosowany, tymczasem miał głębokie przekonanie, że nie chce mieć nic wspólnego z tym domem. Ten spadek był jak podrzucone kukułcze jajo.

- Słuchajcie, nawet nie wiemy, czy tu w ogóle jest co remontować, bo może budynek jest w takim stanie, że trzeba go po prostu zburzyć.

Spojrzał w stronę domu, a wtedy na chwilę oślepiło go słońce. Kiedy odzyskał wzrok...

Na balkonie domu zobaczył kobietę - wysoką, rudowłosą, ubraną w coś białego i powłóczystego. Zarówno jej włosy, jak i suknia zdawały się falować w powietrzu, jakby biegła. Wyglądała zjawiskowo, lecz jak najbardziej realnie.

Kiedy zamrugał, kobieta znikła.

- Widzieliście kogoś? - spytał.

- Nie, ale możemy tu spotkać kobietę, która opiekowała się Amelią. Prawnik mówił, że ona przyjdzie zabrać swoje rzeczy.

- Wydawało mi się, że widziałem... Nieważne.

Ruszyli w stronę domu.

- Sądzę, że nie będzie żadnych problemów administracyjnych, kiedy zaczniemy odbudowę - rzekł Zach.

- Nie wiem, czy obejdzie się bez problemów. Jeśli to jest miejsce o jakimkolwiek znaczeniu historycznym, to na pewno będziemy mieli kogoś na głowie - ostrzegł Aidan.

- Na pewno ma jakieś znaczenie historyczne. A takie miejsca są ważne - stwierdził Zach. - Dla wszystkich. Nie wiem, co ty właściwie o tym myślisz, ale mnie się wydaje, że przynajmniej powinniśmy spróbować zrobić coś dobrego.

Aidan aż się zatrzymał i popatrzył na brata.

- O czym ty mówisz? Zach wzruszył ramionami.

- Wiesz, widziałem już tyle złych rzeczy... Do diabła, wszyscy trzej widzieliśmy. No więc mam wrażenie... może to głupio zabrzmieć, ale czuję, że uratowanie tego domu ma znaczenie. I że to my powinniśmy to zrobić.

- A jeśli jakieś stowarzyszenie dziedzictwa historycznego lub jakaś inna tego typu organizacja będzie chciała kupić plantację?

- Nie teraz. Już kilka lat minęło od przejścia huraganu Katrina, ale potrzeba jeszcze mniej więcej dekady, żeby wszystko tutaj zaczęło normalnie funkcjonować i żeby z powrotem były tu pieniądze na różne rzeczy. Jestem pewien, że na razie tego typu stowarzyszenia skupiają się na utrzymaniu w dobrym stanie tego, co już kupiły, raczej nie szukają kolejnych nabytków, zwłaszcza wymagających dużych nakładów. To my musimy coś zrobić, przywrócić to miejsce do życia. Można tu będzie organizować wykłady i koncerty albo nawet rekonstrukcje wydarzeń z

wojny secesyjnej, żeby przypominać zwiedzającym, jaką cenę trzeba było zapłacić za ostateczne ukształtowanie się naszego państwa. - Zach aż się zarumienił, sam zaskoczony swoim nieco patetycznym wywodem.

Kiedy Jeremy go poparł, Aidan bez słów uniósł dłonie w geście poddania.

- Mam jeszcze jeden pomysł - dodał Jeremy. - Wyznaczajmy sobie bardzo konkretne cele. Na przykład moglibyśmy urządzić tutaj Halloween, a zyski przeznaczyć na fundację dla osieroconych dzieci.

Jeremy miał niemal obsesję na punkcie pomagania dzieciom, lecz Aidan nie mógł go krytykować, ponieważ sam potrafił w maniacki sposób uprzeć się przy czymś, na przykład zaledwie godzinę wcześniej stał nad rzeką w błocie prawie po kostki i upierał się do upadłego, że koniecznie trzeba zbadać sprawę odnalezionej kości, chociaż według innych to była jakaś zadawniona sprawa, kość ze starego grobu, rozmytego podczas wielkiej powodzi sprzed kilku lat.

Uświadomił sobie także, że chociaż Zach od początku popierał pomysł z fundacją i wysiłki brata, to on, Aidan, nigdy się tym nie interesował, ponieważ pozwolił, żeby coś w nim umarło. Tym czymś było jego własne serce.

Ale dosyć tego biernego stania z boku. Powinien wesprzeć tę inicjatywę, chociażby dlatego, żeby byli braćmi, a to do czegoś zobowiązywało.

- Urządzić Halloween? To znaczy?

- To znaczy urządzić zabawę. Wystarczy powiesić odpowiednie dekoracje i wynająć parę osób, żeby się przebrały i straszły gości.

Aidan tylko jęknął.

- Słuchaj, dostaliśmy to miejsce. Za darmo. No więc my też dajmy coś od siebie - przekonywał Zach. - Czemu nie zrobić czegoś dobrego dla innych?

Oczywiście nie potrzebowali jego zgody, gdyż byli w większości, ale woleliby, żeby był po ich stronie.

- Najpierw przekonajmy się, czy ta ruina wytrzyma dzisiejszą burzę, a potem... Cóż, jestem otwarty na wszystkie propozycje - powiedział Aidan.

Zach spojrzał na Jeremy'ego.

- Słyszałeś? On jest otwarty na wszystkie propozycje.

- Chyba za długo przebywał dzisiaj na słońcu - zawyrokował Jeremy.

Aidan znowu ruszył w stronę domu, a bracia podążyli w niewielkiej odległości za nim, wiedząc, że czasem potrzebował być sam i chodzić własnymi drogami.

W dzieciństwie nieustannie się bili, doprowadzając tym rodziców do rozpacz. On, jako najstarszy, miał być tym najrozsądniejszym - i rzeczywiście starał się postępować rozsądnie, nie dopuszczając, żeby te ich walki stały się naprawdę niebezpieczne. Z kolei kiedy ktoś zaczepił któregoś z nich, bracia Flynn natychmiast stawali ramię w ramię, tworząc jednolity front.

Potem Aidan zaciągnął się do marynarki, żeby zarobić na dalsze kształcenie, służył za granicą, więc jego kontakt z rodziną siłą rzeczy uległ rozluźnieniu. Zach i Jeremy nawet po wyprowadzeniu się z domu mieszkali w tym samym stanie, a do tego łączyła ich pasja do muzyki. Później Aidan wrócił i niemal od razu poszedł do FBI, nauka i praca pochłonęły go całkowicie. Z czasem odszedł, ale ponieważ nie pozostawał z nikim w konflikcie i nie spalił za sobą mostów, FBI nie miało do niego urazy, nawet

parę razy otrzymał dyskretną pomoc w prowadzonych przez siebie prywatnych śledztwach, gdy już zawiodły wszelkie inne sposoby.

No i był jeszcze jeden czynnik, który pochłaniał jego uwagę i trochę odciągał go od braci, czynnik najbardziej istotny ze wszystkich. Serena. To ona stanowiła centrum jego życia. Była przy nim od czasów liceum, pomagała mu w podejmowaniu wszystkich najważniejszych życiowych decyzji.

A potem w ułamku sekundy wszystko się zmieniło, wszystko legło w gruzach, a on poniewczasie żałował, że nie spędzali więcej czasu ze sobą, że nie odsunęli na bok jej kariery politycznej i jego pracy. Ale na takie myśli było już za późno. Jakiś kretyn naszprycował się czymś i, będąc na haju, urządził sobie wyścigi na szosie. Zjechał na przeciwny pas i zabił Serenę.

Od tamtej chwili dla Aidana wszystko straciło sens.

To było pięć lat temu. Mimo upływu czasu, mimo faktu, że wykonywał pracę, z której mógł być dumny, gdyż robił wiele dobrego dla innych ludzi, nadal nie widział w swoim życiu ani celu, ani sensu. Dni mijały jeden po drugim, a on w pewnym sensie trwał w zawieszeniu.

Odwrócił się i poczekał na braci.

- Nawet nie zdajecie sobie sprawy z tego, na co się porywamy. Góra papierków do zdobycia, licencje, zezwolenia, ubezpieczenie, a to dopiero początek...

- Spoko, stary. - Zachary otoczył ich obu ramionami. - Czy braciom Flynn może się coś nie udać?

Znów coś kazało Aidanowi zerknąć w stronę domu. Miał jakieś dziwne przeczucie, właściwie aż bał się tam wchodzić, a to było zupełnie nie w jego stylu. Do diabła, co się z nim działo? Wziął się w garść.

- Nie. Braciom Flynn musi się udać - przytaknął.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

A niech to. Już tu byli.

Kiedy Amelia chorowała, spadkobiercy nie raczyli się do niej pofatygować, na pogrzeb też nie przyjechali, za to teraz zjawili się jak sępy. Co prawda prawnik twierdził, że w ogóle nie mieli pojęcia o jej istnieniu i dopiero jego telefon z informacją o spadku uświadomił im, że mieli w Luizjanie krewną, ale Kendall Montgomery jakoś nie wierzyła w tę ich bajeczkę.

Szybko wycofała się z balkonu, na którym tak często siadywała z Amelią. Miała nadzieję, że jej nie spostrzegli, gdyż nie miała ochoty tłumaczyć się, czemu znajduje się na terenie ich posiadłości. Nie zamierzała w ogóle ich poznawać, ale przyjechali dużo szybciej, niż się spodziewała.

Wróciła po resztę swoich rzeczy - książki i płyty, które pożyczyła Amelii, oraz trochę ubrań, ponieważ czasami nocowała na plantacji, żeby dotrzymać towarzystwa starej kobiecie. Robiła wszystko, żeby odwdziżyć się za pomoc, którą od niej otrzymała, gdy potrzebowała jej najbardziej. Amelia była życzliwa, przemiła, miała do opowiedzenia wiele fascynujących historii i legend, była też dzielna i zaradna, ponieważ zdołała utrzymać plantację Flynnów i nie sprzedała jej nikomu obcemu, chociaż nie miała dość sił i środków, by zapobiec popadnięciu jej w ruinę.

Kendall nagle uświadomiła sobie, że ciągle trzyma w ręku stary pamiętnik, który znalazła pewnego razu na strychu, gdzie Amelia wysłała ją z prośbą o odnalezienie koperty z listami. Przyniosła wtedy na dół również ten pamiętnik i położyła go przy łóżku chorej, myśląc, że może któregoś dnia sama również do niego zajrzy. Ale potem jakoś o nim zapomniała i

dopiero teraz, kiedy przyszła zabrać swoje rzeczy, sięgnęła po niego, przy czym zrobiła to najzupełniej bezwiednie, jakby jej ręka wyciągnęła się po niego z własnej woli.

Zajrzała do środka i już nie mogła oderwać się od lektury. Pamiętnik okazał się fascynujący, pisała go kobieta żyjąca w czasie wojny secesyjnej, czyli półtora wieku wcześniej. To było niesamowite trzymać w ręku taką pamiątkę, czytać o tym, co tamta kobieta myślała i co przeżywała w tym strasznym wojennym okresie. I to właśnie przez ten pamiętnik Kendall została w domu znacznie dłużej, niż planowała, a w rezultacie zaskoczyli ją nowi właściciele plantacji.

Schowała pamiętnik do swojego plecaka.

Oczywiście nie należał do niej i nie zamierzała zachowywać go dla siebie, chciała tylko doczytać tę pasjonującą historię do końca, potem odda tym ludziom ich własność.

Przez chwilę kusilo ją, żeby uniknąć spotkania z nimi, wymknąć się tylnymi drzwiami i uciec, ale mogli już zauważyć jej samochód zaparkowany przy stajni, więc lepiej będzie od razu wyjaśnić sprawę, żeby nie wzięli jej za złodzieja i nie wezwali policji. Powie, że przyszła po swoje rzeczy, przeprosi za wejście na teren posesji bez uprzedniego uzyskania ich zgody, więc może wtedy nie będą mieli do niej pretensji i pozwolą jej odejść.

Coś już o nich wiedziała. Raz słyszała w radio audycję z udziałem Jeremy'ego Flynna, który z pasją opowiadał o fundacji dla dzieci osieroconych podczas ataku Katriny. Spodobało jej się to, co mówił i jak mówił, ewidentnie był bardzo zaangażowany w sprawę, a do tego trzeźwo



myślący i dobrze zorganizowany, żaden z tych wizjonerów, którzy rzucają pięknymi pomysłami, ale z ich realizacją już jest gorzej.

Wiedziała od prawnika, że nowych właścicieli jest trzech, że są braćmi i prowadzą agencję detektywistyczną. Pewnie śledzili niewiernych mężów i opiekunki do dzieci, podkradające drobiazgi pracodawcom, pomyślała z niechęcią.

Ponieważ bracia mieli przyjaciół w Nowym Orleanie, a społeczność mieszkająca w Dzielnicy Francuskiej była dość zżyta, bez problemu dowiedziała się o nich paru rzeczy. Podobno młodszy brat Jeremy'ego był bardzo sympatyczny i też świetnie grał na gitarze, za to starszy... Podobno zimny, nieprzystępny i niezły twardziel, najpierw służył w wojsku, potem w FBI. To właśnie jego obawiała się spotkać, taki gość mógł się uprzeć, żeby aresztować ją za bezprawne wejście na jego teren.

Tak naprawdę powinni być jej wdzięczni za opiekę nad ich krewną. Od kilku miesięcy Kendall spędzała tu każdą wolną chwilę, ponieważ Amelia zaczęła się bać. Całe życie spokojnie mieszkała w tym domu, lecz podobno nagle zaczęło się w nim dziać coś dziwnego, mówiła, że nawiedzają go duchy z przeszłości, dręczą ją nawet w snach. Wiele lat wcześniej na terenie plantacji doszło do krwawej tragedii i Amelia była przekonana, że przodkowie, którzy wtedy zginęli, czekali na jej śmierć, wyciągając po nią z grobów kościste ręce.

A jednak na kilka godzin przed zgonem opanował ją zupełny spokój. Widziała swoich przodków zupełnie wyraźnie, lecz tym razem cieszyła się z ich obecności, jakby rodzina wyszła jej na spotkanie i zamierzała zabrać ją do domu.

Umierałam ze strachu, kiedy tutaj nocowałam, pomyślała Kendall. Ale przychodziłam znowu, żeby nie zostawić jej samej. Gdzie oni wtedy byli, kiedy Amelia potrzebowała pomocy? Jak mogli w ogóle nie wiedzieć o istnieniu krewnej?

Ale te pytania mogły poczekać, na razie musiała znaleźć odpowiedź na inne - jak poradzić sobie w zaistniałej sytuacji? Jak wydostać się stąd bez problemów i nie trafić do aresztu?

Jak? Najlepiej wziąć byka za rogi, czyli po prostu beczelnie sobie wyjść i zbić tych dupków z tropu.

Odrzuciła włosy do tyłu, zeszła na dół, postawiła plecak przy drzwiach, oburącz odsunęła ciężką zasuwę i otworzyła drzwi akurat w momencie, gdy mężczyźni weszli na werandę. Najwyższy, niebieskooki brunet o surowych rysach, spojrzał na nią groźnie, lecz na szczęście dwaj pozostali wyglądali przyjaźniej, jeden nawet uśmiechnął się do niej.

- Dzień dobry - powiedziała tak swobodnym tonem, jakby miała wszelkie prawo przebywać w tym domu.

- Jestem Kendall Montgomery, od jakiegoś czasu opiekowałam się Amelią, to jest... ciocią panów? Zostawiłam tu parę swoich rzeczy i przyszłam je zabrać. Rozumiem, że panowie są braćmi Flynn?

- Jak najbardziej - odparł ten, który się uśmiechnął.

- Ten po mojej lewej to Aidan, najstarszy z nas, po mojej prawej Zachary, najmłodszy, a ja jestem Jeremy.

- Miło mi. W takim razie pozwolą panowie, że już sobie...

- Wydawało mi się, że Amelia zmarła trzy miesiące temu - zauważył Aidan.

Spojrzała na niego. Był przystojny, muskularny i robił duże wrażenie, ale wydawał się groźny i nieprzyjemny, nawet nie z powodu surowych rysów, tylko z powodu podejrzliwego tonu głosu i lodowatego spojrzenia niebieskich oczu.

Wkurzyła się.

- Ciężko pracuję, żeby zarobić na życie, proszę pana. Zorganizowałam pogrzeb Amelii, zapłaciłam jej ostatnie rachunki i zadbałam, żeby wszystko było gotowe na przyjazd panów - odparła z pewną urazą w głosie.

- Nie o to pytałem. Czy pani mieszka tutaj od jej śmierci?

- Aidan! - mruknął ostrzegawczym tonem Zach.

- Opiekowałam się nią. A wy podobno nawet nie wiedzieliście o jej istnieniu.

- Bo nie wiedzieliśmy. Ani o niej, ani o tej plantacji. Pewnie to brzmi dziwnie, pewnie powinniśmy byli wiedzieć, ale jakoś tak się złożyło... - rzekł cicho Jeremy.

- To wszystko prawda, ma pani nasze słowo - zapewnił Zach. - Często bywamy w Nowym Orleanie, mamy tu przyjaciół, lecz nie mieliśmy pojęcia, że żyje tu jakaś nasza krewna. A skoro pani jej pomagała, jesteśmy za to bardzo wdzięczni.

Kendall ponownie spojrzała na najstarszego z braci. Nie zaliczała się do niskich osób, a przecież musiała zadzierać głowę, żeby na niego spojrzeć i wcale jej się to nie podobało. Ale właściwie czemu przejmowała się tym dupkiem? Bo musiał być dupkiem, skoro nie potrafił okazać elementarnej grzeczności i podziękować jej za opiekę nad krewną.

- Jak już powiedziałam, mam swoją pracę i muszę do niej wracać, tak więc pozwolą panowie...

- Jaka pracę? - spytał Aidan.

Zawahała się. Gdyby powiedziała całą prawdę, na pewno uznalby ją za pijawkę, żerującą na ludzkich słabościach.

- Prowadzę sklep z pamiątkami. Tak więc przepraszam panów bardzo, ale...

- Panno Montgomery, w ogóle nie znamy tego domu - wtrącił Jeremy z uśmiechem. - Gdyby zechciała pani poświęcić kilka minut na oprowadzenie nas, byłibyśmy dozgonnie wdzięczni.

- Przyłączam się do tej prośby - poparł go Zach.

Najstarszy nie odezwał się, tylko dalej przewiercał ją podejrzliwym spojrzeniem.

- W porządku. Proszę wejść. - Cofnęła się i wskazała ręką. - To jest główny hol oraz schody na piętro. Po lewej znajduje się sala balowa, salon i jadalnia, w której wiszą portrety rodzinne. Po prawej jest kuchnia, odnawiana ostatni raz chyba w latach pięćdziesiątych, więc nie znajdą tam panowie żadnych nowoczesnych urządzeń. Dom wygląda z zewnątrz jak ruina, ale to tylko powierzchowne zniszczenia, wszystkie podłogi, ściany i stropy są w dobrym stanie. Pod nami znajduje się bardzo duża piwnica, a nad nami cztery sypialnie, a jeszcze wyżej strych i mały pokój w mansardzie. To jest bardzo piękny dom, chociaż wymaga odremontowania. Na terenie plantacji znajdują panowie jeszcze kilkanaście innych budynków, jedne zachowały się w niezłym stanie, inne w nieco gorszym. Są oryginalne stajnie, dawna kuchnia, wędzarnia i dziesięć małych domków, w których mieszkali niewolnicy. W dodatku... - Urwała, ponieważ nie widziała powodu do zdradzania im wszystkiego. Dowiedzieli się już wystarczająco

dużo, a więcej nie potrzebowali, ponieważ na pewno zamierzali sprzedać plantację.

- Co w dodatku? - spytał ostrym tonem Aidan.

- Nic. Naprawdę nic takiego.

- Niech pani zdradzi, co pani zamierzała powiedzieć - poprosił Zachary. Pomyślała, że miał zabójczy uśmiech.

- Cóż... - Wzruszyła ramionami. - Amelia pod koniec życia zaczęła się bać. Podczas wojny secesyjnej zaszły tu tragiczne wydarzenia. Wydawało jej się, że nocami coś słyszy, coś widzi... Bała się. I dlatego dotrzymywałam jej towarzystwa.

- Myślała, że dom jest nawiedzony? - Aidan spytał neutralnym tonem, lecz Kendall czuła, że w duchu aż się zachnął. On na pewno nie wiedział, co to strach. Wielki macho.

- Każda porządna plantacja jest nawiedzona - stwierdził z uśmiechem Jeremy.

Kendall musiała przyznać, że dwaj młodszy Flynnowie sprawiają wrażenie porządnych ludzi. Zresztą Vinnie, jej przyjaciel i zarazem pracownik, poznał kiedyś ich obu w knajpie i okazali się tak sympatyczni, że jego zespół zaprosił ich najpierw do swojego stolika, a potem do wspólnej gry.

- Ale tego domu dotyczą nie tylko legendy, on naprawdę był świadkiem historii. Ród Flynnowów ledwie przetrwał wojnę secesyjną, gdyż z wyjątkiem jednej osoby wszyscy zginęli. Zresztą nie chodzi tylko o wojnę, podobno miały tu też miejsce inne wydarzenia. Pod sam koniec dziewiętnastego wieku właściciel miał romans z jedną z pokojówek. Była niezwykle urody, miała zielone oczy i... ciemną skórę.

Aidan uśmiechnął się kpiąco.

- I zabiła ją zazdrosna żona? Czy to ona zabiła żonę? A może jeszcze lepiej, pozabijały się nawzajem i teraz straszą tutaj wspólnie?

Kendall obrzuciła go spojrzeniem i dokończyła swoją opowieść:

- Żona zażądała, żeby dziewczynę powieszono. Zajął się tym Ku-Klux-Klan, który wtedy był tutaj bardzo wpływowy. Ofiarę powieszono, a potem ucięto jej głowę, więc podobno nawiedza dom, szukając jej. Powieszono ją na tamtym dębie. - Wskazała na widoczne przez okno potężne drzewo po lewej stronie domu. - Kiedy ją wleczono na śmierć, rzuciła klątwę na swoją panią, klątwa zadziałała, ponieważ dokładnie w rocznicę śmierci dziewczyny pani spadła ze schodów i skrzyła kark.

- Fascynująca historia - stwierdził Jeremy. - Ciekawe, czy prawdziwa.

- Wątpię, ponieważ kilka innych plantacji też rości sobie do niej prawo. Tutaj krąży wiele legend, właściwie nie można być niczego pewnym, jeśli nie sprawdzi się tego w jakichś poświadczonych zapisach. Ale historia o kuzynach, którzy zabili się tutaj nawzajem w czasie wojny secesyjnej, została zapisana w kronikach.

Aidan wreszcie oderwał od niej ten swój przeszywający wzrok i rozejrzał się dookoła.

- Wiecie, jednak wracam do mojej pierwotnej opinii, że powinniśmy to wszystko sprzedać w cholere.

- No coś ty! Tylko popatrz na ten dom, jest piękny! - Jeremy rozpostarł ramiona jak na powitanie. - To nasze dziedzictwo. I jesteśmy spokrewnieni z duchami. Niezłe.

- A skąd wiesz, czy jesteśmy?

- Jak to?

Aidan wzruszył ramionami.

- Skoro właściciele zabawiali się z pokojówkami, to jaką masz pewność, czy ich żony nie pocieszały się w tym czasie chłopcami stajennymi? Licho wie, kto był naszym przodkiem.

Jeremy wybuchnął śmiechem.

- Jeśli jeszcze nie zdążyła się pani zorientować, mój brat jest cynikiem.

- Zdążyłam - odparła uprzejmym tonem.

- Ale w głębi serca jest zupełnie inny - zapewnił.

- Doprawdy? Trudno się tego domyślić po jego gburowatym zachowaniu.

Aż nie wierzyła własnym uszom. Jak to możliwe, że powiedziała wprost, co o nim myśli? Zazwyczaj zachowywała się wobec ludzi bardzo uprzejmie.

Jej słowa zaskoczyły również Aidana, który uniośł brwi do góry i... i ledwie zdołał powściągnąć uśmiech.

- To się nazywa bezpośredniość. Przykro mi, panno Montgomery, że nie wywarłem na pani dobrego wrażenia. W każdym razie dziękuję za pokazanie nam domu. Nie zatrzymujemy już pani dłużej.

- Dziękuję.

- Chwileczkę. Podobno Amelia coś widywała... A czy pani zauważyła coś dziwnego? - Znowu przeszywał ją wzrokiem, jakby prowadził przesłuchanie.

- Nie.

Skłamała. I, sądząc po wyrazie jego oczu, on o tym wiedział.

Zauważyła różne dziwne rzeczy, tylko niestety nie miała pewności, co to było. Może po prostu Amelia zaraziła ją swoim strachem, więc ona

również zaczęła mieć jakieś przywidzenia... Na przykład widziała dziwne światła w ciemności. Albo budziły ją odgłosy, które nie miały źródła w rzeczywistości - jakby coś, a może kogoś, ciągnięto po trawniku za oknem jej sypialni.

- Oczywiście, że nie - powtórzyła bardziej zdecydowanie i z udawanym zniecierpliwieniem potrząsnęła głową.

Zresztą sama wolała myśleć, że to była tylko gra wyobraźni. Na pewno tak. Ukończyła wszak ze znakomitymi wynikami i psychologię, i szkołę teatralną, więc świetnie знаła mechanizmy działania ludzkiej psychiki. Amelia oczywiście nie widywała duchów zmarłych przodków, tylko w ten sposób manifestował się jej podświadomy strach przed śmiercią, zaś Kendall zaczęła podzielać jej przywidzenia, powodowana empatią. Normalne mechanizmy psychologiczne.

Aczkolwiek parę razy te niewytłumaczalne zjawiska wydawały się bardzo realne... Nie, również i dla tych przypadków musiało istnieć logiczne wytłumaczenie. Ludzki umysł działał w sposób tajemniczy i fascynujący, mieszając fakty z wyobrażeniami i czasem trudno było oddzielić jedno od drugiego. Kendall uważała, że nie mogła widzieć ani słyszeć nic nadprzyrodzonego, ponieważ nie była medium, chociaż właśnie w ten sposób zarabiała na życie, łącząc umiejętności zdobyte w szkole teatralnej z wiedzą o psychologii. Ona tylko udawała. I jej zdaniem inne osoby o mediumicznych zdolnościach również udawały, ponieważ człowiek nie mógł widywać duchów.

- Niech pani zgadnie, co zamierzamy zrobić z tym miejscem - odezwał się Jeremy.



- „My” to za dużo powiedziane - wtrącił Aidan. Zignorowała go i zwróciła się do Jeremy'ego.

- Nie mam pojęcia.

- Odremontujemy dom i wykorzystamy go do zrobienia czegoś dobrego dla innych - oznajmił Zachary.

Nie wątpiła, że dwaj młodsi bracia Flynn mieli dobre intencje, lecz podejrzewała, że Aidan chętnie zdusiłby w zarodku ich pomysły, gdyby tylko mógł.

- Postaramy się odnowić go przed Halloween, urządzimy tu imprezę, a pieniądze uzyskane ze sprzedaży biletów przeznaczymy na fundację dla osieroconych dzieci - sprecyzował Jeremy.

- Chcecie go reklamować jako nawiedzony dom?

Aidan aż się zachnął z nieskrywaną dezaprobatą, za to z kolei Zachary ożywił się wyraźnie.

- Niezły pomysł, będziemy musieli to rozważyć.

- Na pewno warto spróbować - powiedziała automatycznie Kendall, a jednocześnie zimny dreszcz przeleciał jej po grzbiecie.

Tak naprawdę chciała się wycofać i powiedzieć, żeby tego nie robili, że to zły pomysł. Nie wiedziała jednak, jakie argumenty podać, gdyż sama ich nie znała. Nie wygłupiaj się, zganiła w myślach samą siebie. Boisz się, że w ten sposób rzeczywiście przywołają umarłych?

- Pewnie, że warto, bo na tym skorzystają dzieci - przekonywał Jeremy. - Zrobię z tego prawdziwe wydarzenie, nagłośnię je w audycjach radiowych.

- A ta impreza to będzie dopiero początek - sekundował mu Zachary. - Trzeba doprowadzić plantację do dawnej świetności, wtedy będzie można tu

organizować różne wydarzenia artystyczne i kulturalne, imprezy historyczne... To będzie z pożytkiem dla tutejszej społeczności!

Kendall zastanowiła się, czy naprawdę daliby radę to zrobić. Chciałaby, żeby mówili szczerze i żeby im się udało. Kochała ten dom, знаła go od podszewki, gdyż Amelia pojawiła się w jej życiu już bardzo dawno temu. Byłoby wspaniale, gdyby udało się go odrestaurować i sprawić, żeby służył jakiejś dobrej sprawie.

Nagle przez te dziwne burzowe chmury, które gromadziły się nad domem, przedarł się promień światła i padł prosto na jej twarz. Poczowała jego przyjemny, ciepły dotyk. Czyżby to był dobry znak?

- Nie dzielcie skóry na niedźwiedziu - zgasił ich Aidan.

Nie dość, że dupek, to jeszcze musi psuć innym zabawę, pomyślała z niechęcią Kendall.

W tym momencie odwrócił się do niej... z uśmiechem na twarzy. Uśmiech był autentyczny i odmieniał go prawie nie do poznania, gdyż Aidan nagle wyglądał przystępnie i po ludzku. I bardzo seksownie.

Hola, a skąd ta ostatnia myśl przyszła jej do głowy?

- Przepraszam, jeśli zachowywałem się nieuprzejmie, panno Montgomery. Opowiedziała nam pani, co gdzie się znajduje. A czy mogłaby pani również oprowadzić nas po domu? Oczywiście jeśli zechce pani poświęcić nam jeszcze trochę czasu - dodał uprzejmie.

- Ale...

- Proszę.

Oczywiście to jedno słowo nie zmieniało faktu, że był dupkiem, i już. I ten uśmiech też niczego nie zmieniał. Po prostu facet próbował brać ją pod włos. Niestety, miał pecha, ponieważ ona nie dawała się nabierać na takie

sztuczki. Z drugiej strony to dawało jej możliwość przejścia się po raz ostatni po domu, który kochała, a do którego odtąd nie miała wstępu, gdyż należał do nich.

- Dobrze. Proszę za mną.

Minęła stojący w holu swój plecak, w którym znajdował się zabrany ze strychu pamiętnik. Przez moment odczuwała wyrzuty sumienia, ale szybko je stłumiła, bo przecież zamierzała oddać rękopis, gdy tylko skończy go czytać.

- Zwróćcie panowie uwagę na charakterystycznie zbudowany główny hol. Gdyby strzelić przez frontowe drzwi, nabój przeleciałby przez cały parter i wyleciałby tylnymi.

- Świetne. A ta klatka schodowa! Rewelacja - zachwycił się Jeremy.

- No. A ile przegniłego drewna - rzucił Aidan.

- To akurat małe piwo - zapewnił Zachary. - Raz kupiłem pracownię, żeby przerobić ją na małe studio nagraniowe, prawie cała stolarka była przegniła, ale dobry stolarz załatwił sprawę.

Kendall oprowadziła ich po domu, po raz ostatni ciesząc oczy jego pięknem. Owszem, farba odchodziła płatami ze ścian, a drewno rzeczywiście było przgniłe, lecz budynek nawet w takim stanie robił duże wrażenie. Salę balową zdobiły wysokie okna, sięgające od podłogi aż do sufitu, w salonie wciąż stała zabytkowa sofa z początku dziewiętnastego wieku, krzesła z haftowanymi oparciami, okrągłe stoliczki i sekretarzyk. Zachował się także fortepian, aczkolwiek zdecydowanie wymagał pomocy stroiciela, gdyż nie dało się na nim grać. W jadalni zatrzymali się przed rzędem rodzinnych portretów.

- Czy to Amelia? - spytał Aidan, patrząc na obraz wiszący na samym skraju.

W odróżnieniu od pozostałych, Amelii nie namalowano za młodych lat, tylko już pod koniec życia, więc portret przedstawiał ją dokładnie taką, jaką знаła Kendall - siwowłosa, o delikatnych i szlachetnych rysach naznaczonych upływem czasu, bystrooką i uśmiechającą się życzliwie.

- Wygląda na bardzo miłą osobę - zauważył Zachary.

- Bo taka właśnie była - zapewniła Kendall.

Kiedy weszli na piętro, Aidan zaczął sprawdzać, w jakim stanie znajdują się podłogi oraz ściany, a potem sceptycznie spojrział w górę schodów, które prowadziły na poddasze, zavalone kufkami.

- To wszystko rodzinna historia - wtrącił Zachary. Aidan tylko mruknął coś pod nosem.

Wrócili na dół, Kendall pokazała im kuchnię, którą też szalenie lubiła, pomimo braku w niej nowoczesnych urządzeń - a może właśnie dlatego. Niestety, bracia Flynn wyraźnie nie podzielali jej zachwyty.

- Kiedy tu naprawdę jest fantastycznie - przekonywała.

- Zobaczcie, jest nawet „milczący kelner”. - Pokazała ukrytą za drzwiczkami niewielką windę, za pomocą której wysyłano na piętro posiłki, zaś na dół spuszczano brudne naczynia i rzeczy do prania. Niewykluczone, że czasem zjechało nią jakieś małe dziecko.

Potem wyszli na zewnątrz, gdzie pokazała im pierwszą kuchnię, przekształconą później w domek dla zarządcy. Wędzarnia wciąż była przesiąknięta zapachem dymu, a w stajni wciąż dało się wyczuć woń siana i koni, chociaż Amelia od dwudziestu lat nie trzymała żadnego konia. Na

koniec obejrzeni stojące w równym rzędzie dwupokojowe domki niewolników, które znajdowały się w najgorszym stanie.

- Ktoś tu sobie pomieszkuje - stwierdził Aidan.

- Jak to? - zdumiała się Kendall i dopiero wtedy zauważyła, jak uważnie jej się przyglądał, badając jej reakcję na swoje słowa. Podejrzewał ją o coś, więc poczuła jeszcze większą urazę.

Kopnął stertę pustych puszek.

- Mamy tu puszki po zupie i po piwie. A pani o niczym nie wiedziała.

Potrząsnęła głową.

- Nie. Ale to by tłumaczyło fakt, czemu Amelia widywała tu jakieś światła.

- A pani nigdy nie przyszła tutaj, żeby sprawdzić, co to jest?

- Pan wybaczy, ale nie zostałam zatrudniona jako dozorca całej posiadłości. Przychodziłam dotrzymać towarzystwa Amelii, kiedy była stara, chora i przestraszona. W ostatnich miesiącach zwidywały jej się różne dziwne rzeczy, składałam je na karb jej wyobraźni.

- Wygląda na to, że światel wcale sobie nie wyobrażała - podsumował Aidan, a potem jeszcze raz kopnął stertę puszek i innych śmieci. Nagle znieruchomiał, jego rysy ściągnęły się, po czym nachylił się i zaczął grzebać w śmieciach.

- Co, u licha... - zaczął Jeremy, kiedy Aidan wyciągnął coś z samego spodu.

- Co pan znalazł? - zaciekawiała się Kendall. Wyprostował się i pokazał znalezisko, a wtedy poczuła

coś bardzo nieprzyjemnego w żołądku. Nie, to nie mogło być to, na co wyglądało.

A jednak nie mogło to być nic innego.

- Kość udowa - powiedział. - Ludzka kość udowa.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Przynajmniej nie kazali jej czekać na przybycie policji, chociaż ostrzegli, że policja w którymś momencie może chcieć ją przesłuchać. Ale nawet Aidan Flynn nie podejrzewał, by Kendall mogła mieć coś wspólnego z tym znaleziskiem.

Ludzka kość...

Zrobiło jej się zimno.

Próbowała sobie wmówić, że to nie jest wcale aż takie szokujące, że po przejściu Katriny jeszcze przez kilka lat będzie się znajdować w różnych miejscach pozostałości ze zniszczonych grobów. Zupełnie niepotrzebnie czuła się nieswojo po tym zajściu, to tylko jakaś stara kość.

Zazwyczaj droga z plantacji Flynnów do Nowego Orleanu zajmowała jej pół godziny, lecz tego dnia wpadła w takie korki, że dotarła do swojego sklepu dopiero na czwartą. Weszła do środka, dręczona poczuciem winy, ponieważ obiecała Vinniemu, że zmieni go o trzeciej, gdyż później grał ze swoim zespołem na Bourbon Street i najpóźniej o piątej musieli rozstawić się z instrumentami. Odetchnęła z ulgą, kiedy okazało się, że wcale nie był na nią wściekły.

Stał za ladą, przy której parzyli kawę i herbatę dla klientów, czytał gazetę i machinalnie bawił się długimi ciemnymi włosami, gdyż jako szanujący się gitarzysta i wokalista musiał przecież mieć długie włosy. Z zaciekawieniem spojrzął na wchodzącą Kendall.

- Co, natknęłaś się na spadkobierców?

- Aha.

- No to poproszę o relację. Ze szczegółami. Wzruszyła ramionami.

- Jest ich trzech.

- Też mi wiadomość! Całe miasto o tym wie. Zresztą nie zapominaj, że dwóch już spotkałem, powiedz mi więc coś nowego. Na przykład, co o nich myślisz.

- Ci dwaj, których już znasz, są mili. A ten trzeci to dupek.

- Ten najmłodszy, Zachary, robi fajne rzeczy dla innych. Ma kilka małych studiów na terenie całego kraju i czasem wypożycza je nieodpłatnie nieznanym muzykom, którzy mają talent, żeby mogli sobie nagrać demo czy całą płytę i trochę zarobić.

- Sam widzisz, że wiesz więcej ode mnie.

- Pewnie, że wiem więcej, bo w odróżnieniu od co poniektórych mam własne życie, spotykam się z ludźmi, rozmawiam z nimi. A nie tylko praca i praca.

- Bardzo się cieszę, że masz własne życie.

- Czyli najstarszy to fiut?

- Nie powie...

- Fiut?

- Skończmy temat. Przyjechali, zamieniliśmy dwa słowa i to wszystko. Nie ma o czym gadać - ucięła.

- No to co cię gryzie? - naciskał, a potem odpowiedział sam sobie: - Właściwie po co pytam, skoro wiem? To ty powinnaś była odziedziczyć ten dom.

- Nie opiekowałam się Amelią w celu otrzymania spadku - zaprotestowała. - Zresztą nawet gdybym go dostała, to i tak musiałabym sprzedać dom, żeby zapłacić podatek od tego spadku. No i trzeba w niego włożyć masę pieniędzy.



- Może będziesz mogła go kupić, kiedy już zostanie odremontowany - podsunął.

- Tak, na pewno - mruknęła i spojrzała na karty. - Choćbym wróżyła dzień i noc ze wszystkich kart tarota, jakie są w całym Nowym Orleanie, to i tak w życiu nie zarobiłabym na kupno tego domu, więc nie mówmy już o tym. Zresztą nawet tego sklepu bym nie miała, gdyby nie Amelia. Spłaciłam ją co do centa, ale i tak nigdy nie zapomnę, ile dla mnie zrobiła.

- Nie tylko ją spłaciłaś... Odwdzięczyłaś jej się z nawiązką.

- I zrobiłam to chętnie. Ona była dla mnie jak przyszywana babcia.

Vinnie zastanawiał się przez chwilę.

- To może być z powodu jego żony. Mówię o tym bracie. Przez chwilę nie załapała tej nagłej zmiany tematu.

- Aha, mówisz, że ten najstarszy zachowuje się jak dupek z powodu swojej żony? A co z nią jest nie tak? Zdradza go czy co?

Vinnie zmarszczył brwi i potrząsnął głową.

- Nie. Ona nie żyje.

- Och, przykro mi... Słuchaj, skąd ty wiesz o nich takie rzeczy? Mnie prawnik powiedział tylko, że Flynnowie prowadzą wspólną firmę, a rano zadzwonił i powiadomił mnie, że niedługo przyjadą. Aha, tego średniego raz słyszałam w radio, ale to wszystko.

- Coś o nich wiem, bo przecież ich spotkałem i grałem z nimi.

- No to po co mnie wypytujesz, skoro znasz ich lepiej ode mnie?

Roześmiał się.

- Trudno powiedzieć, że znam ich dobrze. No i nigdy nie spotkałem tego najstarszego. O ile wiem, on nie gra na żadnym instrumencie, zresztą to tłumaczy, czemu jest fiutem.

- Cicho bądź, palancie jeden! Co z tą jego żoną?

- Mówiłem ci, nie żyje.

- Ale co się stało?

Położył palec na ustach. Usłyszeli głosy dobiegające z tyłu sklepu, a po chwili w korytarzyku pojawił się Mason Adler w towarzystwie klientki. Kobieta trzymała w ręku mapę, była mocno opalona, miała okulary przeciwsłoneczne ozdobione motywem aligatorów i nosiła koszulkę z logo nowoorleańskiej drużyny piłkarskiej. Nie mogłaby już bardziej wyglądać na turystkę, nawet gdyby nosiła wielki transparent z napisem „Jestem turystką”.

Śmiała się głośno, zachwycona i nieco zarumieniona.

- Masonie, pan jest absolutnie cudowny!

Mason zerknął ponad jej głową na Kendall i niepostrzeżenie wzruszył ramionami. Podobnie jak Kendall, potrafił wróżyć z kart tarota, z dłoni i z herbacianych fusów. Podobnie jak ona skończył psychologię, więc nigdy nie wciskał ludziom bajek typu „niedługo spotkasz miłość swego życia”, „w ciągu roku odziedziczysz wielką sumę pieniędzy” czy „będziesz mieć dwójkę dzieci”. Zawsze starał się mówić rzeczy prawdopodobne, rozsądne i pomocne, więc budził zaufanie. Ponadto bardzo łatwo zapadał ludziom w pamięć, gdyż był wysoki, atletycznie zbudowany, ogolony na zero i nosił złoty kolczyk w uchu.

- Panno Grissom, ma pani bardzo mocną i pozytywną aurę... O, proszę spojrzeć, pani Montgomery już przyszła. Kendall, poznaj panią Fawn Grissom. Koniecznie chciała spotkać się z tobą, ale starałem się godnie cię zastąpić.

Kendall z uśmiechem wyciągnęła rękę na powitanie.

- Miło mi panią poznać.

- Mnie również. - Energiczna turystka mocno potrząsnęła jej dłonią. - Moja przyjaciółka Ellen... Pamięta ją pani? Otóż ona twierdzi, że pani jest wspaniała, więc przyjechałam tu specjalnie, żeby panią spotkać. Ale pan Mason jest... Ach, on po prostu wszystko widzi!.

- Mason ma naprawdę wielki talent. Skoro pani trafiła na niego, to znaczy, że właśnie tak miało być.

Fawn Grissom popatrzyła na nią z takim podziwem, jakby Kendall powiedziała najmądrzejszą rzecz pod słońcem.

- Ależ oczywiście! Ma pani rację, tak właśnie musiało się stać.

- Przepraszam, ale ja się żegnam ze wszystkimi i lecę, bo niedługo gramy - wtrącił Vinnie i ruszył ku drzwiom.

- Zaczekaj! - zawołała za nim Kendall. Zatrzymał się w otwartych drzwiach.

- O co chodzi? Przecież wiesz, że się spieszę - przypomniał jej.

- Nie, to nic ważnego, leć. - Pomachała mu ręką i zganiła w duchu samą siebie. Co ją napadło? Czemu tak bardzo chciała się dowiedzieć, co stało się z żoną Aidana Flynna? Przecież to nie jej sprawa, zresztą już nigdy więcej nie zobaczy tego człowieka.

- Bardzo mi się podoba pani sklep - odezwała się Fawn Grissom. - Przepyszna herbata, wspaniałe wróżbita i niezwykle pamiątki.

- Dziękuję. A co do pamiątek, to staramy się promować rękodzieło lokalnych artystów.

- Ogromnie mi się podobają te lalki voodoo. - Klientka wskazała rząd strojnie ubranych lalek z materiału, posadzonych na półce za ladą.

- Prawda, że ciekawe? - odezwała się Kendall, lecz bez większego przekonania. Zazwyczaj lubiła rozmawiać z klientami, ale tego dnia jakoś

nie miała na to najmniejszej ochoty. Czuła się dziwnie wytrącona z równowagi, chciała, żeby ta kobieta wreszcie przestała gadać i poszła sobie.

- Są unikalne - dodał z entuzjazmem Mason. - Robi je mieszkająca na bagnach Mulatka, którą nazywają Panią Babcią. Powiadają, że jej lalki przynoszą szczęście właścicielom.

Co za łgarz, pomyślała Kendall. Lalki voodoo przynoszące szczęście? To coś nowego! Ale faktycznie były wyjątkowe, a Kendall chętnie sprzedawała je w swoim sklepie, żeby wspomóc starą kobietę, która je wykonywała.

- Wezmę dwie. Nie, co ja gadam? Trzy. Po jednej dla mnie i dla moich sióstr.

- To nie są tanie rzeczy - ostrzegł Mason i wymienił cenę. - Zrobienie jednej takiej lalki trwa co najmniej tydzień.

- Cena mi nie przeszkadza, zapłacę, są tego warte. To w ogóle jest fantastyczne w Nowym Orleanie. Tu jest tyle unikalnych rzeczy!

Wyjęła kartę kredytową i podała ją Kendall, która, zajęta myślami o Aidanie Flynnie, nawet tego nie zauważyła. Mason zakasłał dyskretnie, starając się przywołać ją do rzeczywistości.

- Chcesz, żebym to ja obsłużył pannę Grissom?

- Och, bardzo przepraszam!

Nie miała pojęcia, co się z nią działo. Powinna dbać o klientkę, gotową nabyć aż trzy bardzo drogie lalki Pani Babci. Fawn wybrała lalki, a Mason starannie zapakował je do pudełek. Klientka nagle spoważniała i popadła w zamyślenie.

- Skoro to są prawdziwe lalki voodoo... - Spojrzała na Kendall z nagłym błyskiem w oku. - Mąż mojej siostry to prawdziwy łajdak. Myśli pani, że to pomoże, jeśli ona wbije w lalkę parę szpilek?

Zaskoczona Kendall powiedziała pierwsze, co przyszło jej do głowy:

- Najlepiej pomoże, jeśli ona się z nim rozwiedzie, jeśli on jest takim draniem.

Fawn z powagą skinęła głową.

- To fakt. Ale kilka szpilek też nie zaszkodzi... - A potem znowu się rozpogodziła, paplała wesoło, zabrała pudełka i obiecała, że jeszcze wróci.

Ledwie drzwi się za nią zamknęły, Mason odwrócił się do Kendall.

- Co ty wyprawiasz? Mogłaś ją zniechęcić do kupna, kiedy tak stałaś i nie brałaś od niej karty. Chyba mieliśmy zarabiać na tym sklepie, tak czy nie?

- Wybacz, chyba jestem dzisiaj zmęczona.

Miała szczęście, że jej pracownicy byli jednocześnie jej przyjaciółmi. Winniego znała od zawsze, a Mason pojawił się od razu pierwszego dnia, kiedy otworzyła sklep. Nie ukrywał, że pracował w podobnym sklepie i tak naprawdę przyszedł na przeszpiegi. Następnego dnia, kiedy zastanawiała się, jak jednocześnie patrzeć na drzwi frontowe, żeby być gotową na powitanie każdego klienta, i móc trochę poczytać w wolnym czasie, Mason zjawił się znowu, opowiadając, jak to wyczytał w kartach, że potrzebowała pomocy, więc oto przybywa. Oczywiście podczas tej opowieści mrugał okiem. Od tamtej pory pracował u niej, potem jeszcze przyłączył się Winnie i we trójkę radzili sobie całkiem nieźle.

Z powodu Katriny niemal zbankrutowali, ale ponieważ przedtem zdołali pozyskać stałych klientów, mieli dla kogo z powrotem otworzyć

sklep. Nie wiodło im się teraz za dobrze, ale usługi wróżbiarskie przynosiły przynajmniej tyle dochodu, że mogli czekać na powrót turystów do Nowego Orleanu i na lepsze czasy.

Przez krótki czas, kiedy po przejściu huraganu sklep był zamknięty, Amelia pozwoliła im korzystać ze swojego domu i tam przyjmowali klientów. Kendall na chwilę zamknęła oczy, gdyż znów poczuła ból z powodu odejścia osoby, której tak wiele zawdzięczała. Kiedy znowu je otworzyła, zobaczyła, że Mason baczenie jej się przygląda.

- Książęta przybyli objąć włości w posiadanie, a to wcale nie było przyjemne, co?

- W zbyt dramatyczny sposób to ująłeś. Wycelował w nią palec.

- Czujesz do nich żal, przyznaj.

- Wcale nie.

- Kłamczucha. Przecież widzę, jak to przeżywasz.

- Nie, po prostu jest mi przykro, że Amelia nigdy ich nie spotkała i że pod koniec życia nie miała przy sobie kochającej rodziny.

- Nie znała ich, ale znała ciebie, a ty byłeś dla niej kimś wyjątkowym. I miała przy sobie wielu kochających ją ludzi, chociaż nie byliśmy jej rodziną. Ale z tobą była zżyta najbardziej, więc czujesz się, jakbyś straciła rodzoną babkę. A teraz nagle zjawili się uzurpatorzy. To musi być traumatyczne.

- No. Aż musiałam iść do psychoanalityka.

Roześmiał się.

- Rozumiem, że chcą na pniu pozbyć się spadku?

- Nie. Chcą odremontować dom. Przynajmniej dwaj młodszy bracia.

- I mieszkać w nim?

- Chyba tak.

- To się nie uda.

- Czemu?

- Książęta przybyli, lecz król na włościach może być tylko jeden, wszyscy o tym wiedzą.

- Może nie będzie żadnego króla, bo może wcale nie będą tam mieszkać. Chcą odrestaurować dom, żeby najpierw zrobić w nim imprezę, z której dochód przeznaczą na cel charytatywny, a potem mają się tam odbywać, z pożytkiem dla całej lokalnej społeczności, wydarzenia kulturalne.

Popatrzył na nią sceptycznym wzrokiem.

- Żartujesz.

- Powtarzam ci tylko, co od nich usłyszałam. Niby skąd mam wiedzieć, co planują naprawdę?

- O, słyhać po twoim tonie, jak bardzo jesteś wściekła. Prawie warczysz.

- Nie warczę. Nie wściekam się. Nie jeżdżę już na plantację Flynnów. Było, minęło. Mam własne życie i...

Mason wybuchnął śmiechem, a Kendall zirytowała się. Najpierw Vinnie, teraz on!

- Mam własne życie - powtórzyła dobitnie.

- Taak? No to popatrzmy... W kółko pracujesz, od czasu do czasu pójdziesz na jednego ze mną albo z Vinniem. Czasem widzisz się z przyjaciółkami. Same dziewczyny, przyjaciół-mężczyzn poza nami dwoma w ogóle nie masz. A w domu czeka na ciebie kot. To mówi samo za siebie.

- To jest wyjątkowy kot. A prowadzenie tego interesu i utrzymanie się na powierzchni wymaga masę czasu i wysiłku. Poza tym lubię moje życie, nie potrzebuję mieć tabunów przyjaciół i w kółko gdzieś wychodzić.

- Kendall, problem polega na tym, że za bardzo zaangażowałaś się w pomaganie Amelii. Od bardzo dawna był to cały sens twojego życia. Od zbyt dawna.

- Nie patrz na to w taki sposób. Miałam wobec niej dług wdzięczności, a do tego naprawdę ją kochałam.

- I dobrze zrobiłaś, zajmując się nią, ale teraz musisz wreszcie zacząć żyć dla siebie.

Uniosła dłonie w geście poddania.

- Wiem, wiem... Zamierzam tak zrobić.

- Powinnaś umówić się na randkę.

- Taak? A niby skąd mam wziąć chętnego? Proponujesz, żebym poderwała sobie jakiegoś podpitego szczeniaka na Bourbon Street?

- Mogłabyś od tego zacząć, skoro cierpisz na brak innych opcji. Jak długo zamierzasz obchodzić się bez seksu?

- A skąd możesz wiedzieć, ile seksu jest w moim życiu?

- Tego nie wiem, za to wiem, ile seksu w twoim życiu nie ma...

- Jesteś diabelnie wkurzający.

- A może ty już nawet nie umiesz umawiać się na randki? - rzekł w zamyśleniu, w ogóle nie zwracając uwagi na jej ostatnie słowa. - Może w takim razie zacznij od razu od seksu.

- Na pewno zachowam w pamięci twoje niezwykle pomocne sugestie - zapewniła.



- Wiesz, jeśli chodzi o seks, to jestem pod ręką - podsunął żartobliwym tonem.

- Jakoś tak się składa, chociaż nie umiem w tej chwili powiedzieć, czemu, że bardziej sobie cenię twoją przyjaźń - odparła takim samym tonem.

- W naszych czasach istnieje takie pojęcie jak przyjaźń z udogodnieniami.

- Mason, idź i znajdź sobie jakąś napaloną smarkulę z college'u, jeśli cię przypiliło.

- Niedługo zamykamy. - Wszedł za ladę i rzucił Kendall kuchenną ściereczkę. - Ja podliczę kasę, a ty posprzątaj.

- Hej, ja jestem tutaj szefem!

- Zgadza się. Ale jako dobry pracownik nie dopuszczę cię dzisiaj w pobliże pieniędzy, bo jesteś taka nabuzowana, że nie wiadomo, co ci strzeli do głowy. Nie ma prawie żadnego ruchu, więc możemy już zamknąć sklep. Nie sądzę, żeby ktoś pilnie potrzebował, żeby poczytać mu z ręki, za to ja potrzebuję się napić.

- To idź, ja się wszystkim zajmę. Zastępowaliście mnie z Vinniem prawie przez całe popołudnie, więc jesteś już wolny.

- Bez ciebie nie pójdę, bo ty potrzebujesz się napić jeszcze bardziej niż ja. I nie udawaj, że nie. Pójdziemy na jednego i powiesz wujkowi Masonowi, co cię gnębi.

- Nic mnie nie gnębi.

- Nie wciskaj mi kitu. Przecież widzę, że dyszysz żądzą zemsty na tych przeklętych złodziejach plantacji.

Roześmiała się.

- Nie, nie dyszę, daję słowo honoru.

- No to co cię gryzie, skoro nie to?

- Nic - powtórzyła uparcie, a potem zmieniła temat. - Słuchaj, zadzwoń po Sheilę, może poszłaby z nami? Nie widziałam jej już od jakiegoś czasu.

Sheila przyjaźniła się z nią od dawna, namiętnie czytywała książki, pasjonowała się historią i pracowała w Towarzystwie Historycznym. Zawsze bardzo chciała obejrzeć plantację Flynnów, lecz Amelia nie życzyła tam sobie żadnych gości.

- Zadzwonić można, tylko to nic nie da.

- Czemu? - zdziwiła się. Była przekonana, że Mason natychmiast podchwyci propozycję, ponieważ po cichu podkochiwał się w Sheili, do czego za nic nie chciał się przyznać. Westchnął.

- Ponieważ jest na urlopie.

- A, faktycznie.

Jak mogła zapomnieć? Sheila przecież wybrała się na trzy tygodnie do Irlandii, miała wrócić w weekend, a był dopiero poniedziałek.

- Jej nie ma, ale my i tak idziemy do knajpy - oświadczył stanowczo. - Napijemy się i powiesz mi wreszcie, co cię gryzie.

Dopiero po piątej, kiedy sklep był już zamknięty, a oni siedzieli przy stoliku w „Kryjówce”, gdzie grywał zespół Vinniego, Kendall przyznała się wreszcie, co nie dawało jej spokoju.

- Myślę, że wszystko przez tę kość.

- Kość? - zdumiał się Mason. - O czym ty mówisz, u licha?

- Jakiś włóczęga pomieszkiwał na terenie plantacji w jednym z domków dla niewolników. Może tych włóczęgów było nawet kilku.

Znaleźliśmy całą stertę śmieci, butelki po piwie, puszki po zupie, a wśród nich kość.

Nadal patrzył na nią, nic nie rozumiejąc.

- Jaką kość? Kurzą? Pociągnęła tęgi łyk piwa.

- Ludzką.

Aidan nie miał nic przeciwko temu, żeby napić się z braćmi, ale po takim dniu wolałby wychylić piwo czy dwa w zaciszu hotelowego baru. Niestety, bracia koniecznie chcieli posłuchać zespołu, którego członków nie tylko kiedyś poznali, ale także mogli pograć z nimi, więc wyciągnęli Aidana do jakiejś zatłoczonej knajpy.

Muzyka była niezła, to musiał przyznać, ale wygląd muzyków nie bardzo mu odpowiadał, gdyż nosili długie czarne surduty do czarnych dżinsów i sprawiali wrażenie, że nie bardzo potrafią się zdecydować, kogo chcą przypominać - wampiry czy może szamanów voodoo. Ale grali dobrze, a porządna muzyka i trochę alkoholu mogły nieco poprawić jego podły nastrój. Przyczyną takiego a nie innego nastroju był Jon Abel. I Hal Vincent. I nawet Jones Burningham.

Do pewnego stopnia ich rozumiał - ale tylko do pewnego. Owszem, Nowy Orlean oraz otaczające go tereny doświadczyły przejścia huraganu, który spowodował gigantyczną powódź, ta zaś wypłukała z grobów setki ciał i trumien, jednak zdaniem Aidana nie zmieniało to faktu, że wszelkie odnalezione szczątki należało traktować poważnie. W dodatku natknięcie się w odstępie kilku godzin na dwie kości udowe było zdumiewającym zbiegiem okoliczności.

Oczywiście spodziewał się, że Jon Abel nie ucieszy się z ponownego wyjazdu w teren, ale w tym momencie tylko ten jeden człowiek mógł

stwierdzić, czy między obiema kośćmi istnieje związek. Ekspert z miejsca orzekł, że należą one do dwóch różnych osób, o ile w okolicy nie mieszkała kiedyś kobieta, która miała dwie prawe nogi.

Hal Vincent też nie ucieszył się z ponownego wezwania, lecz przynajmniej starał się zachować w miarę uprzejmie i zgodził się, że podobne znaleziska należy traktować poważnie. Ale druga kość została znaleziona poza jego rejonem, więc...

Jonas również wydawał się uważać, że Aidan robi z igły widły, posunął się nawet do sugestii, że przyjaciel może cierpieć z powodu opóźnionej reakcji na śmierć Sereny. Nawet bracia nie rozumieli, czemu to znalezisko tak bardzo go poruszyło. Przeszukali cały teren i nic więcej nie znaleźli, co ich uspokoiło, a paradoksalnie jeszcze bardziej zaalarmowało Aidana. Wszyscy przekonywali go, że kość zapewne pochodzi ze starego rodzinnego cmentarza znajdującego się za domem i została wymyta z którejś z trumien podczas powodzi.

Prywatny cmentarz Flynnów robił spore wrażenie, znajdowały się na nim liczne grobowce, najbardziej okazały należał do samych Flynnów, pozostałe wznoszono dla rodzin zamężnych córek, dla dalszych krewnych, a nawet dla przyjaciół. Groby były zarówno podziemne, jak i naziemne, więc powódź z łatwością mogła któryś naruszyć. Ale Aidan nie widział żadnego śladu po powodzi na terenie plantacji, woda mogła tu w ogóle nie dotrzeć.

Nie pojmował, czemu pozostali tak chętnie przejmują tezę, że to jakaś stara kość. Oczywiście to była najwygodniejsza odpowiedź. Czy ich w ogóle nie obchodziło, że kogoś mogła całkiem niedawno spotkać tragedia? Ale na tej drugiej kości nie było szczątków tkanki, więc skąd wiadomo, czy ta

osoba nie zmarła już dawno temu? Może on miał spaczony umysł, zawsze wszędzie doszukiwał się zła, zawsze rozważał najgorsze opcje...

- I co sądzisz? - spytał głośno Zachary, starając się przekrzyczeć muzykę.

Aidan wrócił do rzeczywistości.

- O czym?

- O zespole.

- Są nieźli. Ubierają się zbyt pogrzebowo jak na mój gust, ale wokalista ma świetny głos.

Zachary skinął głową, cały czas nie spuszczać z brata baczego wzroku.

- Wszystko w porządku?

- Jasne. Czemu pytasz?

- Bo jesteś ponury jak diabli.

- Wcale nie.

- Przecież widzę.

- Hej, nie gryź się aż tak - włączył się do rozmowy Jeremy. - Może faktycznie te kości są stare, jak oni mówią, ale przecież tylko ostatni idiota olałby tę sprawę.

Aidan pochylił głowę, ukrywając uśmiech. Miał szczęście, zawsze mógł liczyć na braci. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

- Rano usiądę do komputera i sprawdzę listy zaginionych osób - obiecał Zachary.

- Słuchaj, to mogą być tylko moje urojenia - ostrzegł Aidan. - W dodatku nikt nam nie zlecił tej sprawy.

Zachary tylko machnął na to ręką.

- Ja z kolei zajrzę na policję, poznałem parę osób dzięki kampanii na rzecz fundacji, podpytam je o niedawne przypadki zaginięć - zadeklarował się Jeremy.

- Dzięki - powiedział Aidan. - Ja na razie będę nękał o szczegóły Jona Abła.

- A jeśli chodzi o dom... - ciągnął Jeremy. - Wiem, że twoim zdaniem porywamy się na coś, co prawie nas przerasta, ale do nas dwóch to miejsce przemówiło... Nie musisz mieć nic wspólnego z tym remontem, my z Zachem się tym zajmujemy.

Aidan potrząsnął głową.

- Nie, jeśli decydujemy się zatrzymać plantację, to ja też jestem odpowiedzialny za jej stan. Zresztą, tak czy tak, trzeba byłoby przeprowadzić przynajmniej częściowy remont. Aha, musimy zacząć od ekspertyzy, nie będę wierzył żadnej postronnej osobie na słowo, że konstrukcja budynku jest nienaruszona. Na ten temat niech wypowie się fachowiec, i to na piśmie.

- Słusznie - zgodził się Zachary.

Aidan usiadł wygodniej na krześle i znowu zaczął słuchać muzyki, ale parę minut później przyłapał się na tym, że swoim zwyczajem znowu kogoś obserwuje. Tym razem jego uwagę przyciągnął stary człowiek o brązowym kolorze skóry, który zdradzał, że jego przodkowie musieli należeć do rasy białej, czarnej i czerwonej. Jego rysy świadczyły o mądrości i dużej sile wewnętrznej, a w oczach widniał głęboki smutek. Mężczyzna stał oparty o filar tuż przy scenie i sprawiał wrażenie stałego bywalca.

- Zobacz, ten twój ekspert też tu siedzi razem z paroma gliniarzami, między innymi z Halem Vincentem - zauważył Jeremy. - Teraz już mniej przypomina szalonego naukowca.

- Jon Abel? W knajpie? - zdumiał się Aidan.

Miał eksperta za samotnika, który po pracy zamyka się w domu, tymczasem Jon Abel rzeczywiście siedział z kilkoma osobami przy stoliku i najwyraźniej dobrze się bawił. Przebrał się w dżinsy i T-shirt, włożył szkła kontaktowe, uczesał się i wyglądał dobrych dziesięć lat młodziej.

- Nie oglądaj się, ale bocznymi drzwiami wszedł kolejny z twoich znajomych - rzekł Jeremy.

- Z moich znajomych? - powtórzył coraz bardziej zaskoczony Aidan, wbrew ostrzeżeniu brata obejrzał się i zobaczył Jonasa, któremu towarzyszyła jego żona Matty.

Dziwne... Owszem, zespół był świetny. Owszem, lokal cieszył się dużą popularnością wśród mieszkańców Dzielnicy Francuskiej. Ale fakt, że akurat tego samego wieczoru wszyscy przyszli do tej samej knajpy, był mocno zastanawiający.

Aidan zaczął się zastanawiać, co tak naprawdę się tutaj dzieje.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Agent FBI także przebrał się w dzinsy i koszulkę polo, przy czym jedno i drugie było markowe oraz perfekcyjnie wyprasowane. Jego olśniewająca żona również wyglądała jak spod igły, też nosiła idealnie dopasowane markowe dzinsy, a do tego jedwabną bluzkę. Już z natury miała wspaniałą figurę, którą potem jeszcze dodatkowo ulepszono za pomocą silikonu. Włosy farbowała na platynowy blond i układała starannie, ani jeden włos nie śmiał sterczeć nieporządnie i psuć fryzury.

Burninghamowie zauważyli Aidana. Jonas skinął mu ręką, po czym, jakby miał już serdecznie go dosyć tego dnia, skierował się ku stolikowi, przy którym siedzieli policjanci, lecz Matty odłączyła się od męża i podeszła przywitać się z Flynnami.

- No proszę, Aidan Flynn! - ucieszyła się szczerze. - A to pewnie twoi bracia? Jonas mówił mi, że odziedziczyliście plantację nad rzeką.

Aidan pocałował ją w policzek na powitanie i przedstawił jej braci. Jeremy podsunął jej krzesło.

- Podobno nie zamierzacie sprzedawać tego starego domu?

- Tak, chcemy go zatrzymać - odparł Jeremy.

- Bardzo się cieszę, że tutaj zamieszkacie. Potrzeba nam pracowitych ludzi, którzy chcą zrobić coś dobrego, trzeba przywrócić miasto i okolice do życia - mówiąc to, patrzyła na Aidana z troską, a on wiedział, czemu. Kiedy jeszcze pracował w FBI i Serena żyła, często spotykali się we czwórkę. Matty wiedziała, jak bardzo przeżył śmierć żony. Niezależnie od niezliczonych operacji plastycznych i nieustannej dbałości o wygląd nie była zapatrzoną w siebie lalą, tylko otwartą, bardzo życzliwą osobą.



Chciał powiedzieć, że wcale nie zamierzają się tutaj osiedlać, a przynajmniej nie on. Zresztą on nigdzie nie zagrzewał miejsca, nigdzie nie znalazł domu, zawsze chętnie chwycił się pierwszej sposobności, żeby wyjechać gdzie indziej. Ciągłe uciekał. Do licha, no i co z tego? Był dorosły, dwadzieścia jeden lat ukończył już dawno, więc mógł robić to, na co miał ochotę.

Ponieważ nie chciał robić Matty przykrości, nie powiedział tego wszystkiego, uśmiechnął się tylko.

- Kto wie, może tu zostaniemy? Z czasem się zobaczy.

- Słuchaj, czy to nie jest ta dziewczyna z plantacji? - spytał nagle Zachary i wskazał butelką piwa w stronę sceny.

Aidan obejrzał się. Basista właśnie zapowiadał instrumentalną solówkę, a wokalista - ubrany w długą pelerynę godną wampira - przykucnął na skraju sceny i wziął plastikowy kubek, który podała mu... Kendall Montgomery.

Aidan zeszywniał. Dzięki serdeczności Matty zdołał się wreszcie rozluźnić, ale na widok tej dziewczyny jego nerwy znowu napięły się jak postronki. Wzdłuż całej Bourbon Street znajdowała się cała masa lokali - i z tych wszystkich miejsc ona musiała wybrać właśnie ten lokal? Akurat tej nocy?

Wokalista napił się, uśmiechnął się szeroko, oddał pusty kubek, trącił łokciem perkusistę, wskazując mu Kendall, ten zaś zsalutował jej palczką.

Kendall wróciła do stolika, przy którym siedziała z wysokim, barczystym mężczyzną o szerokich czarnych brwiach, łysym jak kolano.

- Piękna dziewczyna - stwierdziła Matty, za co Aidan polubił ją jeszcze bardziej. Podobało mu się, kiedy kobieta umiała docenić urodę innej, zamiast małostkowo doszukiwać się wad w jej wyglądzie.

- Ma wspaniałe włosy - dodał Zachary.

- Jesteś pewien, że patrzysz tylko na jej włosy? - spytał z przekorą Jeremy.

- Niewykluczone, że patrzę na całość. - Zachary spojrzał na Matty. - Jak miło, kiedy jedna piękna kobieta wypowiada się pochlebnie o urodzie innej.

Roześmiała się.

- Dziękuję za elegancki komplement. Rozumiem, że znacie tę dziewczynę?

- Tak, spotkaliśmy ją dzisiaj na plantacji.

Aidan milczał, przyglądając się Kendall uważnie. Owszem, była olśniewająca, to nie podlegało dyskusji. Ale czy nie była też wyrachowana i pazerna, czy nie opiekowała się Amelią w celu przejęcia spadku po niej lub przynajmniej wyłudzenia pieniędzy?

Raczej w to wątpił, a nie zwykł mylić się co do ludzi. W ciągu tych wszystkich lat nauczył się dobrze odczytywać nawet bardzo drobne sygnały, wysyłane podświadomie przez człowieka, który kłamał. Nawet jeśli oszust potrafił patrzeć drugiemu prosto w oczy, coś go zdradzało - leciuteńko pulsująca żyłka na szyi, zbyt częste mruganie powiekami, pocące się dłonie. Kendall nie kłamała, w dodatku ani jej samochód, ani ubranie nie świadczyły o zamożności, więc nie wyciągała pieniędzy od Amelii.

Rzeczywiście miała wspaniałe włosy, długie i gęste, w kolorze miedzi. Do tego dochodziły regularne rysy, duże oczy, pełne usta, zgrabny nos,

wysokie kości policzkowe. Ale nie tylko sama uroda czyniła ją wyjątkową, w końcu na świecie było bardzo dużo atrakcyjnych kobiet. Kendall poruszała się z królewską gracją, miała eleganckie ruchy, trzymała się prosto. Nie tylko zwracała uwagę mężczyzn, ale także potrafiła ją utrzymać, i to na długo.

Aidan dokonywał tych wszystkich obserwacji w chłodny, niemal kliniczny sposób, lecz nagle zastanowił się, czy naprawdę robi to na chłodno, skoro w dużej mierze to właśnie przez nią był taki spięty. W porządku, starał się zachowywać w cywilizowany sposób, jak przystało współczesnemu mężczyźnie, ale natury nie dawało się oszukać, więc nie mógł patrzeć na tak wspaniałą kobietę i nie myśleć, że chciałby jej dotykać i że byłaby świetna w łóżku.

Z irytacją odwrócił się plecami. Nie chciał o niej myśleć w ten sposób, co oczywiście wcale nie znaczyło, że po śmierci Sereny żył ascetycznie jak mnich. Spotykał się z kobietami, zdecydowanie preferując te, które szukały przygody na jedną noc. Nie chciał budzić się rano w czyimś towarzystwie, nie chciał kontynuować znajomości, nie chciał się zaprzyjaźniać.

Naraz odniósł wrażenie, że ktoś mu się uporczywie przygląda. Rozejrzał się i zauważył, że to ten łysy facet, który towarzyszył Kendall.

- Pozwolicie, że was na chwilę przeproszę? - rzekł.

- Ależ oczywiście. - Matty uśmiechnęła się wymownie, zerkając w stronę Kendall.

Nie tłumaczył jej, że niepotrzebnie się łudziła, bo wcale nie zamierzał umawiać się z tą dziewczyną na randkę. Właściwie sam nie wiedział, czemu tam idzie.

- Witam - powiedział i przedstawił się mężczyźnie. Do licha, ten łysoń był bardzo przystojny i musiał robić duże wrażenie na kobietach. Ani chybi to jej chłopak. - Panno Montgomery, miło panią znowu widzieć.

- No proszę, Aidan Flynn we własnej osobie... Mason Adler, pracuję dla Kendall. Przysiadzie się pan do nas?

Skorzystał z zaproszenia. Kendall przypatrywała mu się, nie okazując ani zadowolenia, ani niechęci, jej zielone oczy niczego nie zdradzały.

- Co pan tutaj robi?

Uniósł brwi, jakby zadała dziwne pytanie.

- Piję piwo, słucham muzyki.

- Rozumiem, ale... ale czemu akurat tutaj?

- Zachary nas tu zaciągnął, bo koniecznie chciał posłuchać tego zespołu. Mówi, że są świetni, zwłaszcza gitarzysta.

- To fakt, Vinnie jest znakomity. - Milczała przez chwilę. - I co z tą kością?

Wzruszył ramionami, skrzywił się.

- Wszyscy uważają, że niepotrzebnie przesadzam.

- Nie rozumiem.

- Trochę wcześniej znalazłem inną taką kość - wyjaśnił.

- Chwileczkę, znalazł pan dwie takie kości jednego dnia? Na terenie plantacji?

- Nie, na tę pierwszą natknąłem się nad rzeką. Jestem prywatnym detektywem, wynajęto mnie do odszukania zaginionej nastolatki. Znalazłem ją na bagnach, razem z paroma innymi dziećmiakami koczowała w szałasie. Nieopodal zauważyłem tę kość, więc potem wróciłem w to miejsce z policją i ekspertem medycyny sądowej.

- A co z tą nastolatką? Wróciła do domu? - upewniła się Kendall.

- Tak, wszystko się dobrze skończyło.

- W jej przypadku. Ale nie zawsze kończy się dobrze... Co stwierdził ekspert?

- Że to stara kość, wyplukana z jakiegoś grobu podczas powodzi i że teraz w okolicy jest całkiem sporo podobnych szczątków.

- Niestety, to ostatnie to prawda - wtrącił Mason. - Podobno pan czasem bywa w Nowym Orleanie?

- Nawet dosyć często.

- Zdziwiająca... I przez te wszystkie lata nie miał pan pojęcia o krewnej, która żyła niedaleko stąd? I o tym, że odziedziczy pan w spadku plantację?

- Nie.

Do stolika podeszła kelnerka i postawiła przed nimi trzy piwa. Kiedy Aidan spojrział na nią pytająco, wyjaśniła:

- To od Vinniego.

- Rozumiem, że gitarzysta jest pani przyjacielem? - spytał Kendall.

- Tak. Jeszcze ze szkolnych czasów.

- Grają świetnie, ale te stroje... Wyglądają w nich dziwacznie.

Roześmiała się.

- Dziwacznie? Jesteśmy w Nowym Orleanie, tutaj to nie jest dziwaczne.

- I nigdy nie słyszał pan o plantacji Flynnów? - naciskał Mason, ignorując fakt, że pozostali dwoje zmienili temat rozmowy.

- Mason... - rzuciła ostrzegawczo Kendall.

- Nigdy. - Aidan potrząsnął głową. - A nawet gdyby coś obilo mi się o uszy, to i tak bym nie skojarzył, ponieważ Flynn to dość popularne nazwisko.

- Podobno pańscy bracia też są niezłymi muzykami - zauważyła Kendall, starając się sprowadzić rozmowę na bezpieczne tory.

Aidan przytaknął.

- A czemu pan się wyłamał? - zainteresował się Mason.

- W jakim sensie?

- Pan chyba nie gra na żadnym instrumencie?

- Miałem inne rzeczy na głowie. Służyłem w wojsku.

- Interesujący z pana człowiek... Powinien pan do nas przyjść na czytanie.

- Mason! - zareagowała gwałtownie Kendall.

- Na co? - spytał Aidan, ściągając brwi.

Kendall zerwała się z krzesła.

- Zaproszę pańskich braci, żeby dołączyli do nas. Albo nie, lepiej pójdę do domu, późno już.

- Jakie późno? - zaprotestował Mason. - Dopiero ósma.

- Wiem, ale rano muszę otworzyć sklep.

Aidan zaczął się zastanawiać, jaki rodzaj sklepu prowadziła, skoro miałby tam przyjść na... czytanie. O co chodziło?

- Gdzie jest ten sklep?

- Przy Royal. Nazywa się „Herbata z tarotem” - odpowiedział za nią Mason.

- Ach, rozumiem... - wycedził Aidan.

Czyli jednak miał do czynienia z oszustką. Czytanie z kart tarota, wróżenie z fusów, naciąganie ludzi. Poczł się dziwnie rozczarowany, lecz wolał nie zastanawiać się, z jakiego powodu.

- Sprzedajemy wyroby różnych lokalnych artystów -powiedziała chłodno Kendall, jakby rzeczywiście czytała w jego myślach.

- Nie wątpię - odparł uprzejmie.

- Przepraszam was, ale naprawdę muszę już iść do domu - rzekła stanowczo.

- Vinnie będzie niepokieszony - ostrzegł Mason. - Dzisiaj zaśpiewa zupełnie nowy utwór i chciał, żebyś go usłyszała.

- Posłucham następnym razem, teraz naprawdę muszę iść. Dobranoc.

Odwróciła się i wyszła, zaś Aidan ku swojemu zaskoczeniu podniósł się od stolika, jakby coś kazało mu pospieszyć za nią.

- Ona daleko mieszka? - spytał Masona.

- Nie, mieszka przy Royal, w stronę Esplanady. To nie są niebezpieczne okolice.

Aidan pomyślał, że tamtych dwoje musiała łączyć tylko przyjaźń, nic więcej, bo gdyby to był jej facet, nie przyjąłby tak obojętnie faktu, że Kendall nagle wyszła z lokalu.

- Mimo to dopilnuję, żeby po drodze nie zaczepił jej jakiś pijak.

Mason skinął głową.

- Dobry pomysł. Ja tymczasem pójdę przedstawić się pańskim braciom.

Aidan nie patrzył, czy Mason rzeczywiście poszedł do stolika Zacha i Jeremy'ego, gdyż wypadł na ulicę w ślad za Kendall.

Nigdzie jej nie było.

W poniedziałkowy wieczór na słynnej Bourbon Street było w miarę spokojnie. Z jednych lokali płynęła muzyka, nad innymi świeciły neony z fikającymi nogami, zapraszające na striptiz, kręciło się kilku naganiaczy różnej maści, środkiem ulicy szła grupa podpitych chłopaków, splecionych ramionami i śpiewających coś, czego słów nie dawało się zrozumieć. Chłopaków minęły dwie kobiety, zachichotały zalotnie.

Skreślił w boczną uliczkę i zaraz trafił na Royal, prawie zupełnie opustoszałą, zobaczył jedynie parę starszych ludzi z małym terierem oraz jakąś oddalającą się postać. Kendall.

Przyspieszył, żeby ją dogonić. Nie próbował biec cicho, ale musiała być pogrążona w myślach, gdyż w ogóle nie zwróciła uwagi na zbliżające się kroki. Kiedy dotknął jej ramienia, drgnęła gwałtownie.

- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć.

- Nie przestraszyłeś mnie, tylko zaskoczyłeś, a to zupełnie co innego - powiedziała z godnością.

Wyczuł jej dystans, chyba musiała się domyślić, że nie miał dobrego mniemania o wróżbitach, więc starała się przed nim bronić. Fakt, nie wierzył w żadne paranormalne zdolności, w dodatku był pewien, że ona też nie wierzy w podobne rzeczy, wyglądała mu na rozsądną osobę, mocno stąpającą po ziemi.

- Wybacz, nie chciałem cię zaskoczyć - poprawił się.

Patrzył, jak u nasady jej szyi szybko, zbyt szybko pulsuje małe naczynie, która ją zdradzała. Kendall mogła mówić, co chciała, ale naprawdę ją przestraszył.

- A co chciałaś?



- Myślałem, że może... Właściwie nie wiem... Cholera. Pomyślałem, że powinienem odprowadzić cię do domu.

Spojrzała na niego z oburzeniem i niedowierzaniem.

- Twoim zdaniem trzeba mnie odprowadzać do domu?

- Jest ciemno - powiedział, ale nie zabrzmiało to przekonująco.

Przyglądała mu się przez chwilę.

- Czytam z kart tarota. I z dłoni. Jeśli posiadam podobne zdolności, chyba powinnam umieć przewidzieć, czy coś mi grozi? - spytała cierpkim tonem.

- Nigdy nie wiadomo, różne rzeczy się zdarzają.

- Mieszkam tutaj przez całe życie i wiem, gdzie mogę chodzić bezpiecznie, a gdzie już nie. Mogę sama wrócić do domu, gdy mam do przejścia dwie przecznice. Tak więc dziękuję za troskę, chociaż nie sądzę, żeby to był prawdziwy powód, dla którego za mną poszedłeś.

- Nie?

- Nie - ucięła. - Pytam więc jeszcze raz. Czego chcesz?

- Chciałbym dowiedzieć się o tobie czegoś więcej. I o Amelii, i o tym, co działo się na plantacji, zwłaszcza w nocy. Co widziała, co jej się śniło, co mówiła i czego się bała. I czego ty się tam bałaś.

- Duchów? - odparła nieco kpiącym tonem, jakby śmiała się sama z siebie.

- Wierzysz w duchy?

To zabrzmiało jak normalne pytanie, jakby Aidan nie drwił, tylko naprawdę chciał wiedzieć, co myślała.

- Skądże - zapewniła.

No bo przecież nikt rozsądny nie wierzyłby w takie rzeczy. I ona również nie wierzyła... prawda?

Ruszyli przed siebie. Pragnąc nawiązać neutralną rozmowę, Aidan zdradził, że zawsze bardzo lubił Nowy Orlean, głównie ze względu na jego unikalną architekturę. Musiał przypadkiem utrafić w jeden z ulubionych tematów Kendall, gdyż ożywiła się z miejsca i zaczęła opowiadać różne historie o budynkach, które mijali po drodze. Dziesięć minut później nadal byli pochłonięci rozmową.

W jej mieszkaniu.

Właściwie nie miała pojęcia, jak do tego doszło. Zaproszenie wyrwało jej się jakoś mimochodem pomiędzy innymi zdaniem, chociaż przecież nie lubiła Aidana ani trochę.

Mieszkała w malowniczym starym domu z 1816 roku, gdzie znajdowały się cztery mieszkania do wynajęcia, dwa na parterze i dwa na piętrze. Kendall mieszkała na parterze, za drzwiami od razu wchodziło się do salonu, dalej były dwie sypialnie, jedna służąca za domowe biuro, a na końcu nowocześnie urządzona kuchnia z jadalnią, skąd podwójne oszklone drzwi prowadziły na patio. W ogrodzeniu była wielka żelazna furta, ponieważ kiedyś front domu znajdował się właśnie od tej strony.

- Ładnie tutaj - stwierdził Aidan.

Skoro już zaprosiła go w gości, zaproponowała mu drinka. Poprosił o szkocką i teraz stał ze szklaneczką w dłoni i rozglądał się dookoła.

- To twoje własne mieszkanie?

- Wynajęte.

- Rozumiem, że twój sklep przynosi dochody?

- Tak, chociaż mniejsze niż przed Katrینą.

- Nowy Orlean to chyba mekka dla wielbicieli okultyzmu i voodoo?

- Większość interesuje się tym tylko dla zabawy - odparła Kendall.

Aidan usiadł na jednym z wysokich stołków przy barze oddzielającym kuchnię od jadalni.

- A co z tymi, którzy mają inne powody?

Pociągnęła łyk ze swojej szklaneczki. Sobie zrobiła koktajl z wódki i soku.

- Cóż, voodoo jest praktyką religijną... Lekceważąco machnął ręką.

- Mogę wejść do Internetu i zostać kapłanem dziesięciu różnych dziwacznych wyznań, ale to nie zrobi z żadnego z nich prawdziwej religii.

- A jednak voodoo jest religią na Haiti, powstało z połączenia dawnych afrykańskich wierzeń z katolicyzmem. Wyznawcy modlą się do świętych i wierzą w najwyższą istotę, w Boga.

- Oraz w to, że potrafią zranić kogoś fizycznie lub nawet zabić, wbijając szpilki w woskową lalkę, a także w to, że kapłan może przywołać zmarłych, robiąc z nich zombie.

- Wielu ludzi wierzy, że mają jakiś kontakt z Bogiem, Allachem, Jehową, Najwyższym Duchem, czy jakkolwiek go - lub ją - nazywają. I może nawet podzielasz tę wiarę.

Uwaga była celna, więc uśmiechnął się.

- Nie wtrącam się do niczyich wierzeń i nie oceniam ich. Za to wiem, że niektórzy wykorzystują wiarę do swoich celów. I to mnie niepokoi.

Lekko wzruszyła ramionami.

- Nie chcę cię urazić, ale naprawdę nie rozumiem, czemu uważasz, że stało się coś złego, ponieważ znalazłeś ludzką kość. Tu niedawno w rzece pływały gnijące trupy, to było o wiele gorsze.

- Wiem. Huragan Katrina to była straszliwa tragedia dla was wszystkich.

- I jej ślady są widoczne do dzisiaj, i będą widoczne jeszcze przez lata.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- A mimo to nadal podejrzewasz, że dzieje się coś złego. Coś gorszego niż to, że na terenie plantacji mieszkał sobie jakiś włóczęga, a ja nawet się nie zorientowałam...

Uśmiechnął się przepaszajaco.

- Nie chciałem, żebyś czuła się zakłopotana z tego powodu. Miałaś prawo się nie zorientować, i tak zrobiłaś dużo, opiekowałaś się starą kobietą, byłyście tylko we dwie w wielkim starym domu na terenie rozległej posiadłości, trudno więc, żebyś miała oko na wszystko. Jestem wdzięczny za twoją opiekę nad Amelią i naprawdę nie uważam, że miałaś wziąć na siebie jeszcze obowiązki dozorca. I jeśli żałuję, że nic nie zauważyłaś, to tylko dlatego, że znalezienie tej kości cały czas mnie niepokoi.

Może to jakieś przeczucie, nie wiem. A może niepokój wynika tylko z faktu znalezienia dwóch ludzkich kości tego samego dnia.

- Na tych terenach możesz natknąć się na kości naprawdę wszędzie.

- Wiem. Opowiedz mi o Amelii - poprosił, zaskakując ją nagłą zmianą tematu.

W tym momencie do pokoju weszła ogromna czarna kocica i od razu zaczęła ocierać się o nogi gościa, mruczac donośnie. Nie bez powodu nazwałam cię Jezebel, pomyślała Kendall, podeszła szybko, chwyciła kota i wyniosła z powrotem na korytarz.

- Piękny pers - zauważył Aidan, nie pytając, czemu Kendall w taki sposób zareagowała na zachowanie kota.

- Dziękuję.

- Miałaś mi opowiedzieć o Amelii.

- Zawsze okazywała mi bardzo dużo życzliwości, zżyłyśmy się ze sobą. Była inteligentna, przemiła, kulturalna, naprawdę wyjątkowa. Zmarła na nowotwór.

- I zapewne pod koniec życia brała morfinę dla uśmierzenia bólu?

- Tak - odparła z ociąganiem, wiedząc, do czego zmierzał.

- I widywała różne rzeczy?

- Tak - przyznała z jeszcze większym ociąganiem.

- A ty coś widziałaś? - spytał, znowu patrząc na nią przenikliwym wzrokiem i zadając to pytanie tak zimnym tonem, jakby to było przesłuchanie.

- Właściwie nie wiem, co odpowiedzieć. Na dwa tygodnie przed śmiercią zaczęła się bać do tego stopnia, że przesunęłam swoje łóżko do jej sypialni, żeby być przy niej cały czas. Czasem budził mnie w nocy jej krzyk, podobno widziała jakieś światła. Ale człowiek wyrwany ze snu jest półprzytomny, więc nie wiem, czy naprawdę coś widziała, czy tylko jej się przyśniło. Zauważ, że nie mówimy o reflektorach lądującego pojazdu kosmitów, tylko o jakichś pełgających światełkach w okolicy cmentarza. Czasami słyszała różne rzeczy, ale wtedy też byłam zaspana, więc trudno mi stwierdzić, czy te odgłosy były jakieś niezwykajne.

- Jakie odgłosy?

- Przede wszystkim wiatr. Czasem brzmi jak płacz lub wołanie, ale to tylko wiatr w gałęziach dębów. Niekiedy coś szeleściło, moim zdaniem to wiewiórki, może myszy. Na pewno wszystko miało racjonalne wyjaśnienie. Może tylko pod koniec...

- Co było pod koniec?

Musiała przyznać, że umiał prowadzić przesłuchania. Jego głos stał się łagodny, jakby zapraszał do zwierzeń.

- Pod koniec i ja zaczęłam się bać. - Zawahała się i przez dłuższą chwilę milczała. - Możesz się ze mnie śmiać, jeśli chcesz, ale... Zazwyczaj czułam się na plantacji zupełnie bezpiecznie, jakby... jakby była chroniona przez jakiegoś dobrego ducha z przeszłości czy coś takiego. Może po prostu uroda tego miejsca stwarza takie wrażenie, jakby był tam jakiś duch opiekuńczy. Ale w końcu te lęki Amelii zaczęły mi się udzielać. Wiesz, w nocy naprawdę dociera do ciebie, że plantacja znajduje się na szczerym pustkowiu. I chociaż w domu czułam się bezpieczna, to miałam wrażenie, że dookoła krąży coś złego, ale jeśli zostanę w łóżku, to nic mi się nie stanie. Spałam z kijem bejsbolowym pod ręką.

- Powinnaś była kupić sobie broń.

- W żadnym wypadku. Nie umiem strzelać, prędzej skrzywdziłabym siebie lub Amelię.

- To powinnaś się nauczyć, gdybyś jeszcze kiedyś miała nocować na jakiejś opuszczonej plantacji na odludziu. Istnieją prawdziwe żyjące potwory, są znacznie groźniejsze od duchów.

- Nie będę się ćwiczyć w strzelaniu, ponieważ nie zamierzam więcej sypiać na odludziu.

- Jak uważasz. Opowiedz mi o śmierci Amelii.

Zadrzała bezwiednie.

- Zaczęła rozmawiać z ludźmi, których ja nie widziałam.

- I co mówiła?

- Różne rzeczy.

- To znaczy?

- To brzmiało prawie tak, jakby uczyła kogoś historii. Opowiadała o tym, co było po wojnie secesyjnej, o pierwszej wojnie światowej, o drugiej, o Marcinie Luterze Kingu... Praktycznie o wszystkim. Wydawała się szczęśliwa, kiedy tak mówiła do...

- Duchów?

- Tak to wyglądało.

- I cały czas dostawała morfinę?

- Oczywiście. Nie byłam jedyną osobą obecną przy jej śmierci, zatrudniłam pielęgniarkę, bo sama nie umiałabym sobie poradzić. Amelia nie chciała umierać w szpitalu, tylko w domu, w którym się urodziła. I kiedy przyszedł koniec...

- Tak?

- Przez jakiś czas leżała w śpiączce, ale nagle obudziła się, usiadła, spojrzała na mnie zupełnie przytomnie, powiedziała, że mnie kocha i że się ze mną żegna. A potem wykonała taki gest, jakby brała kogoś za rękę i powiedziała: „Jestem gotowa, możemy iść”. I umarła.

- Zwidy pod wpływem morfiny - zapewnił, jakby chciał, żeby Kendall się nie bała.

- Bez wątpienia.

Nagle poczuła się dziwnie. Znajdował się w jakiejś odległości od niej, nie zagrażał jej w żaden sposób, zachowywał się w sposób cywilizowany, nawet uprzejmy. Kiedy się uśmiechał, albo przynajmniej zamyślał, wydawał jej się naprawdę pociągający. Może to przez tę jego pewność siebie? On nie udawał, że nie dba, co inni myślą - on naprawdę o to nie dbał. I chociaż

zachowywał dystans i chłód, wyczuwała w nim jakiś utajony żar, energię, pasję, dużą atrakcyjność seksualną.

Znowu pomyślała o jego żonie, ale oczywiście nie zamierzała pytać, co się z nią stało.

Nie zamierzała też w przesadny sposób reagować na jego obecność, bo nawet jeśli był samotnym mężczyzną bez zobowiązań, a ona samotną kobietą bez zobowiązań, to przecież jeszcze nie znaczyło, że mają się na siebie rzucić... No nie, co za dziwaczne myśli chodziły jej po głowie?! Jakie rzucanie się, skoro nie lubiła go od pierwszej chwili? Nadal nie czuła do niego żadnej sympatii, chociaż musiała przyznać, że nie był aż taki okropny, za jakiego początkowo go miała.

Nie czuła sympatii, a mimo to robił na niej wrażenie jako mężczyzna. Zirykowała się. Jak mógł robić na niej wrażenie, skoro ją obrażał, uważając ją za oszustkę? Ale czy czasami nie myślała o sobie tak samo?

Naraz zapragnęła, żeby sobie poszedł. Była zmęczona i zaczynała czuć jakąś dziwną słabość, a wcale jej się to nie podobało. Musiała się pozbierać i znowu myśleć trzeźwo.

- Wybacz, rano otwieram sklep, więc potrzebuję się wyspać.

Ocknął się z zapatrzenia. Przez chwilę patrzył na nią takim samym wzrokiem, jak ona na niego, przez moment w jego oczach widniało zainteresowanie.

- A, tak, oczywiście - odparł, odstawił na blat pustą szklaneczkę. - Dziękuję za drinka - rzekł uprzejmie i wyminął Kendall, uważając, żeby jej nie dotknąć.

Nie odprowadziła go. Dopiero kiedy usłyszała, że wyszedł z domu, podeszła do drzwi wejściowych i zamknęła je na klucz. Spodziewała się



poczuć ulgę, a tymczasem ku swojemu zaskoczeniu pożałowała, że Aidan już wyszedł, gdyż nagle mieszkanie wydało jej się przejmująco puste. Naraz zaczęła jej dokuczać samotność.

Jezebel miauknęła głośno. Kendall podniosła kotkę i przytuliła policzek do mięciutkiej sierści. Lubiła wszystkie zwierzęta, lecz w jej sytuacji kot był najlepszym wyborem, nie mogłaby psa zostawiać tak długo samego w domu.

- Nie wiem, czemu, ale pierwszy raz żałuję, że nie jesteś psem. Najlepiej mastiffem albo pitbullem.

Jezebel tylko miauknęła w odpowiedzi.

- Jesteś niezwykle pomocna, nie ma co - mruknęła z ironią Kendall.

Oczywiście kotka nie była niczemu winna i nie mogła nic poradzić na to, że jej pani zaczęła czuć się samotna. I przestraszona.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Śmierć.

Mogła zadać gwałt lub przynieść spokój, mogła przyjść do człowieka na polu bitwy lub na ulicy, w szpitalnym łóżku albo w domu. Mogła zostawić po sobie spokój na twarzy zmarłego lub ciało skrzycone w agonii.

We współczesnym świecie robiono wszystko, żeby ukryć jej obecność. Nowoorleańska kostnica, w dużym stopniu zniszczona podczas huraganu Katrina, została starannie odnowiona, a po wejściu do środka można było poczuć się jak w poczekalni u doktora lub w holu jakiejś firmy, gdyż z głośników sączyła się kojąca muzyka, zaś za biurkiem siedziała młoda dziewczyna o miłym, łagodnym głosie.

Aidan odwiedzał to miejsce już kilkakrotnie, gdyż czasem wymagało tego prowadzone przez niego śledztwo. I podobnie jak we wszystkich innych kostnicach miał wrażenie, że można je urządzić nie wiadomo jak przyjemnie, a i tak... Pewnych rzeczy nie dawało się ukryć do końca, żadna muzyka nie mogła zagłuszyć płaczu matki, która straciła dziecko, żadne substancje nie mogły zupełnie usunąć odoru śmierci, zdającego się sączyć z samych ścian.

Dziewczyna za biurkiem była bardzo miła i pełna współczucia, a może tylko umiała znakomicie odgrywać właśnie taką rolę.

- Dzień dobry, panie Flynn.

Musieli się więc już kiedyś spotkać, ale nie pamiętał jej zupełnie. Na szczęście nosiła plaketkę z nazwiskiem

- Ruby Beaudreaux - więc mógł udać, że ją zna.

- Witaj, Ruby. Przyszedłem do doktora Abła. Jest u siebie?

- Zaraz sprawdzę. - Wybrała numer i chwilę potem ściągnęła brwi.

Aidan nie dziwił się tej reakcji, gdyż nawet on usłyszał, jak Jon Abel wykrzyczał coś gniewnie do słuchawki. Ruby rozłączyła się i uśmiechnęła do Aidana przepaszająco.

- Przykro mi, jest zajęty i nie może pana przyjąć.

- Nie szkodzi, poczekam.

- To chyba niewiele pomoże...

- Mogę czekać cały dzień, nie mam nic do roboty - odparł i usiadł na jednym z krzeseł. - Proszę mu powiedzieć, że będę na niego czekał. Niezależnie od tego, kiedy w końcu wyjdzie.

Oczywiście domyślał się, że jest tu tylne wyjście i Abel z niego skorzysta, lecz po prostu chciał przekazać, że jest zdeterminowany i nie odpuści. Ruby popatrzyła na niego takim wzrokiem, jakby kazał jej wejść do klatki z lwami. Wygłodzonymi lwami.

- Mam zadzwonić do niego ponownie?

- Chyba nie ma pani nic przeciwko temu? Zawahała się, a potem wyszła zza biurka i stanęła przed Aidanem.

- Panie Flynn, proszę zrozumieć... Miesiące po przejściu Katriny były straszne, nawet pan sobie nie wyobraża... Doktor Abel jest po prostu trochę zmęczony.

- Naprawdę to rozumiem - odparł.

Stała przed nim nadal, milcząco błagając, żeby sobie poszedł. Było mu żal panny Ruby Beaudreaux, lecz nie zamierzał wychodzić.

- Niezależnie od tego, co się stało w przeszłości, musimy sobie radzić z terażniejszością. Teraz też ludzie umierają, zabójcy są na wolności, a doktor Abel ma świadomość tego faktu.

- Och! Czyżby prowadził pan śledztwo w sprawie morderstwa?

- Tak, to może być morderstwo.

Skinęła głową, zdecydowanym krokiem podeszła do biurka, ponownie wybrała numer, przez chwilę cicho rozmawiała, a potem spojrzała na Aidana.

- Proszę za mną.

Kiedy zatrzymali się przed pomieszczeniem, w którym wykonywano sekcje, wskazała na rząd białych kitli wiszących na długim wieszaku.

- Niech pan włoży któryś z nich.

Wszedł do pomieszczenia, ubrany w kitel i z chirurgiczną maską na twarzy. Sądząc po wyglądzie zwłok na stole, czekały dość długo na to, żeby doktor Abel znalazł dla nich czas, a teraz znalazł go zapewne tylko w celu uniknięcia spotkania z Aidanem.

- Mówiłem panu, że jestem zajęty - rzucił Abel, nawet nie podnosząc wzroku i wykonał pierwsze nacięcie. Spod noża wypłynęło coś zielonego i cuchnącego, jeden z asystentów odskoczył do tyłu.

Dopiero wtedy Abel spojrzał na niechcianego gościa, licząc na to, że i ten zareaguje równie gwałtownie, lecz Aidan nawet nie drgnął. Widział wiele trupów i nauczył się nie reagować, chociaż wcale nie było to łatwe. Tylko raz nie wytrzymał. Przy Serenie.

Odepchnął od siebie tę myśl.

- Ten gość chyba siedział sobie w cieple, kiedy go znaleziono?

Abel mruknął pod nosem, jakby wyrażając niechętnie uznanie dla opanowania Aidana.

- To Leroy Farbourg. Na moje oko przeleżał na rozgrzanym poddaszu jakiś tydzień. Żona zeznała policji, że zastrzeliła go przypadkiem. Trafić kogoś przypadkiem cztery razy to niezła sztuka.

- Chyba że strzelała z karabinu maszynowego...

- Nie, ze zwykłej strzelby starego Leroya. - Odsunął się od stołu, żeby drugi z asystentów mógł usunąć część cuchnącej mazi.

- Wiadomo już coś w sprawie tych kości?

- Nie widać, ile mam roboty? - rzucił z irytacją Abel.

- Może je pan przecież przekazać jakiemuś koledze. Doktor zmierzył go wymownym spojrzeniem.

- Panie Flynn, czy pan zdaje sobie sprawę z tego, ile my tu mamy niezidentyfikowanych szczątków?

- Z pewnością o wiele za dużo - odparł spokojnie. - Ale proszę to dla mnie zrobić i przyjrzeć się tym kościom.

- Szuka pan jakiejś zaginionej osoby? Klient stoi panu nad głową? No to ten klient będzie musiał poczekać, aż znajdę czas. Czy wyrażam się jasno?

- Ta sprawa nie została mi zlecona.

Milczenie doktora było jeszcze bardziej wymowne niż jego wzrok, który chyba mógłby zabijać.

- Naprawdę byłbym bardzo wdzięczny za pańską pomoc - dodał Aidan.

Abel przewrócił oczami, ale po chwili powiedział niechętnie:

- W ciągu kilku najbliższych dni postaram się znaleźć chwilę czasu, żeby przyjrzeć się tym kościom. Jak będę coś wiedział, zadzwonię.

- Dziękuję. Jeśli nie będzie wieści od pana, ja zadzwonię.

Doktor wykonał kolejne nacięcie, gwałtowne i głębokie, zaś Aidan zastanowił się przelotnie, czy istnieje jakieś prawo, zabraniające stosowania przemocy wobec zmarłych.

Kendall oczywiście znała wszystkie historie o Marie Laveau, najslawniejszej nowoorleańskiej kapłance voodoo, która umiała znakomicie wróżyć z kart tarota. Nie była pewna, czy tamta kobieta rzeczywiście posiadała jakiś wyjątkowy dar, czy po prostu miała wyjątkowy talent do interpretowania tego, co usłyszała od innych, bo tak naprawdę na tym polegało wróżenie.

Czytanie z kart tarota nie sprawiało większych trudności, ponieważ każda karta miała kilka znaczeń. Na przykład karta „Śmierć” rzadko oznaczała realną śmierć, zazwyczaj mówiła o istotnej zmianie w czyimś życiu, o tym, że coś „umrze” i zacznie się coś nowego.

Cała sztuka polegała na zadaniu kilku sprytnie skonstruowanych pytań i stworzeniu przepowiedni na podstawie otrzymanych odpowiedzi. Wróżba musiała być na tyle ogólna, by nie można było potem udowodnić, że się nie sprawdziła.

Wróżenie z fusów było trudniejsze i łatwiejsze zarazem, ponieważ nigdy nie układały się w żaden sensowny kształt, ale z drugiej strony można było z nich wyczytać wszystko, co tylko się chciało.

Ady Murphy od lat przychodziła do Kendall na wróżenie z fusów. Była wdową, miała siedemdziesiąt lat, sześcioro dzieci, dziewiętnaścioro wnucząt i jedenaścioro prawnucząt. Prawie wszystko, co powiedziała

Kendall, dawało się odnieść do któregoś z nich, głównie dzięki temu, że uważnie słuchała wszystkiego, co mówiła Ady Murphy i potem starannie wymyślała swoją wróżbę.

Usiadły w małym pokoiku na tyłach sklepu, przy stole nakrytym pięknym obrusem. Na środku stołu czekała kryształowa kula. Ady postawiła przed sobą filiżankę ze świeżo zaparzoną herbatą.

- Czyli ta szelma Amelia jednak miała krewnych!

Obie panie poznały się i zaprzyjaźniły dzięki Kendall. Obie nosiły drukowane bawełniane suknie, staroświeckie kapelusze i białe rękawiczki. Każda urodziła się na plantacji, przy czym Amelia w pięknym, wygodnie urządzonej domu, zaś Ady w czworakach niewolników, gdzie nie było elektryczności ani bieżącej wody. Jedna żyła samotnie, druga miała gromadkę dzieci, jedna była biała, druga czarna, ale obie wyznawały ten sam system wartości, wysoko ceniąc dobre maniery i szlachetne zachowanie.

Ady właściwie nie była do końca czarna, kolor jej skóry i bursztynowe oczy świadczyły o posiadaniu jakiegoś białego przodka. Lubiła powtarzać, że rozumie białych, ponieważ posiada domieszkę ich krwi. Mawiała też, że Kendall i Amelia powinny mieć w sobie domieszkę czarnej rasy, ponieważ to uczyniłoby je silniejszymi.

- Czarna kobieta jest najsilniejsza ze wszystkich, złotko. Ona jest mocniejsza niż największy drab - powtarzała zawsze.

- Tak, miała krewnych - odpowiedziała Kendall. - Poznałam ich wczoraj, wyglądają na porządnych ludzi.

- Hmm... Jak porządny człowiek może chociaż raz nie odwiedzić samotnej starej ciotki?

- Nie wiedzieli o jej istnieniu.

- Dziwne... No, ale zobaczmy, co mówią fusy, Może wygram na loterii? Nie gram, ale może powinnam zacząć? Co mi radzisz?

Kendall roześmiała się.

- Przecież pani wie, że nigdy nie daję rad tego typu, panno Ady.

Chociaż pani Murphy miała męża, a potem owdowiała, wszyscy nazywali ją panną Ady. Klientka roześmiała się również.

- I obie wiemy, że nie uprawiam hazardu. No, czytaj, moja droga.

Kendall zakręciła filiżanką, pozwoliła, by fusy opadły i ułożyły się. Tego dnia ułożyły się w bardzo wyraźną spiralę, proszę, interesujący przypadek... Kiedy patrzyła na spiralę, wszystko dookoła niej zamgliło się. Wszystko rozmywało się coraz bardziej i bardziej, aż nagle zobaczyła... Znowu znajdowała się na plantacji Flynnów w dniu śmierci Amelii. Stara kobieta leżała w śpiączce, z której miała się już nie obudzić - przynajmniej tak twierdziła pielęgniarka. Lecz umierająca obudziła się, usiadła, Kendall nachyliła się ku niej, wzięła ją za rękę. Amelia pożegnała się, a potem spojrzała w stronę nóg łóżka, uśmiechnęła się, wyciągnęła dłoń ku...

Tam ktoś był. Ktoś jakby owinięty w światło wyciągał dłoń ku umierającej.

Kendall omal nie upuściła filiżanki, gdy usłyszała tuż przy uchu głos Amelii:

*Pomóż Ady. Proszę cię, pomóż jej.*

Klientka zerwała się na równe nogi, wrywając Kendall z transu.

- Panno Ady, co się stało?

- Nie! Nie pójdę do doktora.

- Słucham?



- Kazałaś mi iść do doktora, i to zaraz, bo to jeszcze da się zatrzymać.

- Nic takiego nie mówiłam - zaprotestowała Kendall i uspokajająco uścisnęła dłoń Ady.

Ledwie dotknęła jej ręki, przeżyła wstrząs, gdyż przeszło ją przekonanie... nie, to nawet nie było przekonanie, to była wiedza. Ady chorowała na nowotwór.

Patrzyły na siebie nawzajem przerażonym wzrokiem. Kendall nadal mogłaby dać głowę, że nic nie powiedziała. A jednak...

- Musi pani iść na badanie. Pójdę z panią.

- Nic chcę iść. Nie lubię. Doktor naciska, szturcha, robi zastrzyki.

- Panno Ady, fusy mówią, że jest pani chora, ale jeszcze można zatrzymać chorobę.

Klientka rozejrzała się bezradnie, przyciskając do piersi torebkę.

- Powiedz mi, złotko, kto wygra mecz w tę sobotę?

- Nie wiem. Za to wiem, że jest pani potrzebna pomoc medyczna. Obiecuję, że pójdę z panią. To co?

- Może pójdę...

- Nie „może”, tylko „na pewno”. A jak nie, to zadzwonię do Rebeki i z nią już nie będzie żartów - ostrzegła Kendall.

Najstarsza córka Ady pracowała jako laborantka w kostnicy, była bardzo rzeczową osobą i ogromnie kochała matkę.

- Liście mówią, że doktor pomoże? Bo jak ma nie pomóc, to ja nie chcę żadnych badań i zastrzyków. Tacy jak ja wolą spokojnie umrzeć we własnym łóżku.

- Jeśli pójdzie pani do lekarza, to jeszcze pani nie umrze.

- No dobrze, skoro taka jest wróżba...

- Chodźmy zadzwonić, od razu umówimy panią na wizytę.

Wróciły do części sklepowej, gdzie Mason właśnie sprzedawał klientowi piękny kryształ, Kendall zadzwoniła do kliniki i umówiła Ady na wizytę. Kiedy kupujący i pani Murphy wyszli, Mason odwrócił się do Kendall.

- O co chodziło z tym lekarzem?

- Moim zdaniem ona ma raka.

- Co?! - popatrzył na nią takim wzrokiem, jakby zwariowała. - Uwierzyłaś, że faktycznie umiesz coś przewidzieć? Po co straszysz tę biedną kobietę?

Kendall sama nie wiedziała, co właściwie zaszło, w każdym razie też była nieźle przestraszona.

- Chyba wszystko przez to, że spędziłam tyle czasu z Amelią.

- I będziesz teraz podejrzewała każdego starego człowieka o nowotwór?

- Oczywiście, że nie. Chodzi raczej o rozwinięcie w sobie pewnego instynktu... Rzecz jasna, mogę się mylić. Nie chciałam jej przestraszyć, ale na pewno nie zaszkodzi jej wizyta u lekarza. Pójdę z nią, dlatego w czwartek trochę się spóźnię. Aha, gdyby dzisiaj jeszcze ktoś chciał, żeby mu powróżyć, ty to zrób, dobrze?

Przyglądał jej się zdziwionym wzrokiem, wreszcie wzruszył ramionami.

- Nie ma sprawy.

Kiedy Aidan przyjechał na plantację, zastał tam Jeremy'ego oraz inżyniera, którego zatrudnili do wykonania ekspertyzy stanu budynku.

Aidan zamienił z nimi parę słów, a potem wyszedł na zewnątrz i uważnie popatrzył na dom, nie do końca pewien, czego szuka.

Poprzedniego dnia dałby głowę, że widział na balkonie kobietę w bieli. Wziął ją za opiekunkę Amelii, ale mylił się, to nie była Kendall. Ta z balkonu była bledsza i cała ubrana na biało. No tak, biała dama. Chyba swego czasu naczytał się za dużo legend o duchach. Tak naprawdę nic nie widział, na chwilę oślepiło go słońce, to wszystko.

Popatrzył na dom niemal wyzywającym wzrokiem. To nie tamto złudzenie go niepokoiło, lecz dziwne wewnętrzne przecucie, że dzieje się tu coś niedobrego, że w tym miejscu czai się jakieś zło.

Wziął się w garść. Patrzył na dom, jakby to była żywa istota, chyba upadł na głowę. To tylko budynek, tylko mury, deski i dachówki. Zawrócił, ale nie wszedł do środka, okrążył jedynie dom i skierował się ku dawnym domkom niewolników. Ziemia wokół ostatniego wyglądała jak zryta przez krety, gdyż policja kopała w różnych miejscach, szukając dalszych kości. I znalazła. Niejedną. Wszystkie z kurczaka.

Czyli pomieszkiwał tu sobie jakiś bezdomny i stąd te światła i odgłosy, które straszyły Amelię, przekonaną, że to duchy, przychodzące po nią i czekające na jej śmierć. Tak więc przyczyną lęków był zwykły włóczęga. No dobrze, ale skąd wzięła się ta ludzka kość udowa? Plantacja znajdowała się na terenie położonym powyżej poziomu morza. Czy mogła tutaj dotrzeć woda w czasie powodzi? I to na tyle wysoka, żeby wypłukać szczątki z grobów?

Poszedł przez chaszczę w kierunku rodzinnego cmentarza, otoczonego rzędem starych dębów, z których powykręcanych konarów zwisał mech. Za drzewami znajdował się niszczący niski murek. Aidan najpierw zobaczył

wysoki na półtora metra naziemny grobowiec, na szczycie którego siedział kamienny anioł. Pod aniołem wyryto: „Fiona MacFarlane. Umiłowana w tym domu”.

Ładne, pomyślał. Zaciekawilo go, kim była i co ją łączyło z rodem Flynnów. Będzie musiał poszukać jakichś dokumentów i dowiedzieć się czegoś więcej o swojej rodzinie.

Dalej znajdował się rząd prostych ziemnych grobów, opatrzonych tabliczkami z samym tylko imieniem, widać tu pochowano niewolników. Wszystkie były nienaruszone. Ruszył wzdłuż nich w stronę wielkiego rodzinnego grobowca z marmurową fasadą, widać wzniesiono go w czasach, gdy rodzina była jeszcze zamożna, czyli przed wojną secesyjną.

Spodziewał się, że ciężkie żelazne drzwi będą zamknięte na głucho, lecz ku jego zaskoczeniu ustąpiły pod dotknięciem. Pchnął je, wszedł do środka, wyjął z kieszeni małą latarkę, poświecił dookoła. Zobaczył zaskakująco mało pajęczyn oraz leżące w kilku miejscach zwiędłe kwiaty, które świadczyły, że ktoś pamiętał o zmarłych. Tylko kto? Amelia pod koniec życia był przykuta do łóżka. Kendall?

Znaleziona kość nie mogła pochodzić również stąd, gdyż trumny wmurowano w ściany, a na środku stały dwa zamknięte sarkofagi, zwrócone ku niewielkiemu ołtarzowi z marmuru. Za ołtarzem znajdował się krzyż oraz okno z witrażem przedstawiającym świętego Jerzego, zabijającego smoka. Witraż ledwo było widać, gdyż od zewnątrz zasłaniały go dęby.

Wyszedł, właściwie nie wiedząc, czego szukał i co go tak niepokoiło, skoro na wszystkie pytania istniała logiczna odpowiedź: kości przyniosła powódź, Amelia miała zwidy spowodowane morfiną, a jakiś włóczęga

mieszkał sobie na terenie plantacji, żywiąc się zupą z puszek i kurczakami z baru typu fast-food.

Pogrążony w rozważaniach, nie zauważył ukrytej w wysokiej trawie ułamanej płyty nagrobkowej i omal się przez nią nie przewrócił. Zaklął, rzucił okiem, żeby sprawdzić, o co się potknął i nagle ściągnął brwi, widząc plamę, jaką widział już nieraz w różnych miejscach.

Przykucnął, przyjrzał się uważniej. Coś się rozbryznęło lub... kapalo na kamień. Miał przed sobą rdzawobrazową plamę zaschniętej krwi.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nie, Mason. Dzisiaj nigdzie nie idę.

- Musisz.

- Nic nie muszę. Człowiek musi tylko dwie rzeczy: umrzeć i płacić podatki. Chociaż nie, tego drugiego nie musi, może nie płacić i iść do więzienia. Tak więc nigdzie się dzisiaj nie wybieram.

Czuła się ogromnie zmęczona, chociaż nie wiedziała, z jakiego powodu. I nie chciała znowu wpaść na Aidana Flynna, bardzo nie chciała - i też nie wiedziała, z jakiego powodu. Skoro zamierzał zamieszkać pod Nowym Orleanem, jeszcze nieraz się spotkają, więc co za różnica? Lepiej, żeby nauczyła się radzić sobie z nim już teraz.

Mason wycelował w nią palec.

- Chcesz złamać Vinniemu serce? Jeśli tak, to nie przychodź na dzisiejszy koncert. Już wczoraj był załamany, kiedy dowiedział się, że sobie poszłaś i nie słuchałaś jego najnowszej piosenki.

- Daj spokój, on przecież wie, że jestem jego zagorzałą fanką — zaprotestowała, lecz w duchu zgadzała się z Masonem.

Vinnie był bardzo wrażliwy, gdy chodziło o jego muzykę, zresztą Kendall rozumiała artystów i ich bzika na punkcie swojej sztuki, bo przecież sama miała zostać artystką. Życie i konieczność samodzielnego zarobkowania zmusiły ją do zmiany planów, ale polubiła swój sklep i nawet lubiła swoją dziwną pracę wróżki, gdyż wykorzystywała swoje umiejętności, żeby podnosić ludzi na duchu i kierować ich w dobrą stronę.

- Nie pozwól, żeby ktokolwiek zbił cię z tropu albo zniechęcił do tego, na czym ci zależy - powiedziała jej Amelia. - Jesteś silna, jesteś

utalentowana i nie zapominaj o tym, cokolwiek ludzie powiedzą albo zrobią. Życie to walka. Musisz wiedzieć, kiedy iść do przodu, a kiedy się wycofać. Musisz znać samą siebie i swoją wartość.

Mówiąc krótko, Amelia nauczyła ją nigdy się nie rozklejać przy innych.

- Mason, Vinnie to mój najlepszy przyjaciel i...

Urwała. Skoro był jej najlepszym przyjacielem, to czemu chciała sprawić mu przykrość? W dodatku Mason patrzył na nią tak, jakby nie była warta nawet złamanego centa i jakby właśnie zdradziła najlepszego przyjaciela.

Uniosła dłonie w geście poddania.

- Niech ci będzie.

W ciągu tygodnia na Bourbon Street działo się niewiele, tylko w weekendy w knajpach robiło się tłoczno. Wszyscy wiedzieli, że upłynie jeszcze dużo czasu, zanim Nowy Orlean powróci do takiego funkcjonowania jak przed kataklizmem. Właściciele lokali robili wszystko, żeby przyciągnąć klientów.

- Trzy piwa w cenie jednego! - Mężczyzna obwieszony tablicami reklamowymi odwrócił się, żeby wręczyć im ulotkę. - Och, cholera, to ty, Mason.

- Wybacz, stary, to tylko ja. Właśnie idziemy posłuchać Vinniego.

Kendall rozpoznała Brada Humphriesa, właściciela baru w stylu country. Bar przynosił mizerne dochody i Brad rozpaczliwie walczył o przetrwanie.

- Ale to nam nie przeszkadza wpaść do ciebie na minutkę - zapewniła z uśmiechem.

Kiedy Mason spojrzał na nią pytająco, skinęła głową.

- Dzięki - ucieszył się Brad.

W środku ujrzeni zaledwie kilku klientów, leciała muzyka z płyt, chociaż kiedyś co wieczór były tu występy na żywo zespołów country. Teraz nic się nie działo i nawet mechaniczny byk do rodeo wydawał się mieć ponurą minę.

Wzięli swoje piwa i usiedli przy wysokim stoliku.

- Chyba już wiem, jaką klientelę Brad próbuje przyciągnąć.

- Nie rozumiem.

- Gliniarzy. Lokal dla gliniarzy, którzy zeszli ze służby. - Mason wskazał stół w rogu.

Zerknęła w tamtym kierunku i ujrzała dwóch policjantów z Dzielnicy Francuskiej. Sam Stuart, miły gość koło trzydziestki, nieco już brzuchaty, oraz ciemnowłosey Tim Yates, w tym samym wieku, lecz szczupły i wysportowany, typ przystojnego podrywacza. Kendall starała się go unikać, chociaż zawsze mówił dziewczynom same miłe rzeczy, gdyż wiedziała, że chodziło mu tylko o zaliczenie kolejnej zdobyczy. Był jednak naprawdę dobrym policjantem, podczas ataku Katriny i całego koszmaru, jaki później nastąpił, okazał się jednym z tych ludzi, na których dało się liczyć w stu procentach.

Właśnie dosiadł się do nich trzeci mężczyzna, którego nie sposób było z nikim pomylić. Wysoki, o przystrzyżonych śnieżnobiałych włosach, wyprostowany jak struna. Hal Vincent dopadł już niejednego z najgorszych nowo-orleańskich przestępców i cieszył się zasłużonym szacunkiem zarówno kolegów, jak i opinii publicznej. Kendall doszły słuchy, że właśnie rozpracowywał kolejne morderstwo.



Rzucił jakiś żart, podniósł szklankę piwa do ust, rozejrzał się i jego wzrok padł na Kendall i Masona. Przeprószył kolegów i podszedł do nich dwojga.

- Cześć wam. Kendall, nie widziałem cię już od jakiegoś czasu. Jak leci?

- Nieźle, dziękuję. A co u ciebie, Hal?

- Obleci.

- Ostatnio chyba rzadko bywasz w Dzielnicy Francuskiej - zauważył Mason.

- No i dzięki Bogu, przecież nie chcemy tu morderstwa. Wystarczy, że w innych rejonach mamy dość przemocy.

- Czyli zaglądasz tutaj, żeby pomóc Bradowi utrzymać się w interesie?

- Chwilowo tak, bo moja żona wyjechała do Crowley opiekować się swoją matką, która złamała kość biodrową. Po pracy nie bardzo wiem, co mam ze sobą począć, bo teraz w domu nikt nie wydaje mi poleceń i czuję się trochę zagubiony.

- Możesz przyłączyć się do nas - zaproponowała Kendall. - Idziemy na występ Vinniego.

- Tak naprawdę to cały czas jesteśmy z drodze na ten występ, tylko Kendall uznała, że w trakcie powinniśmy wypić trzy piwa w cenie jednego - wyjaśnił Mason.

Spojrzała na stojące przed nimi szklanki. Mówiła przy barze, że wcale nie chce trzech piw, bo i tak nie zdąży ich wypić, jedno naprawdę wystarczy. A teraz nagle okazało się, że była już w połowie drugiego. Nawet nie zauważyła, jak to się stało.

- Nie wiedziałem, że umiesz tyle wypić - stwierdził ze śmiechem Hal.

- Chyba po prostu miałam pragnienie z powodu tego upału.

- Nie, raczej chciałaś zagłuszyć te wszystkie głosy w twojej głowie, które mówią ci różne rzeczy, odkąd zostałam prawdziwym medium - przekomarzał się Mason.

- O, zostałam prawdziwym medium? - zainteresował się Hal.

- Nie zwracaj uwagi na Masona, on uwielbia stroić sobie ze mnie żarty.

- W czwartek ciągnie na siłę Ady Murphy do lekarza. Duchy powiedziały jej, że ta biedna staruszka ma raka.

- Nie żadne duchy, tylko kiedy człowiek ma doświadczenie z chorymi, to zaczyna rozpoznawać pewne symptomy - Kendall starała się wyjaśnić to racjonalnie.

Hal skinął głową.

- Pewnie dość dużo czasu spędziłaś na plantacji Flynnów przy Amelii.

- Owszem, dużo.

- Poznałaś nowego właściciela?

- Jest ich trzech - przypomniała mu.

- Myślę o najstarszym. Nie dalej jak wczoraj wezwał mnie najpierw nad rzekę, a potem do domu. Facet ma dryg do znajdowania ludzkich kości, a co gorsza, do dramatyzowania tego faktu.

Nie podejrzewała siebie o to, że kiedykolwiek przyjdzie jej bronić Aidana Flynnna, a jednak...

- Musisz jednak przyznać, że większość osób zareagowałaby dokładnie tak samo, gdyby natknęła się na ludzkie szczątki, i to dwa razy w ciągu jednego dnia.

Hal pociągnął długi łyk piwa.

- Ale nie w okolicach Nowego Orleanu - rzekł ze smutkiem. - Tu wszędzie były zwłoki... - Potrząsnął głową. - Wszyscy dali ciała. Władze miejskie, władze stanowe, rząd... Zawiedli nas, nikt nie pomógł w takim stopniu, w jakim mógł i powinien.

Położyła dłoń na jego ramieniu.

- To prawda. Ale to nie powód, żeby się poddawać. Policja musi dalej walczyć z przestępczością.

- Wiem. Ja nigdy nie przestaję.

- Nikt nie ma co do tego wątpliwości. Wszyscy wiemy, że jesteś jednym z najlepszych.

- I najbardziej zapracowanych - dodał. - Naprawdę mam za dużo na głowie, żeby przejmować się dwiema starymi kośćmi.

Ku swemu zaskoczeniu Kendall sięgnęła po trzecie piwo.

- To co, pójdziesz z nami go „Kryjówki” na występ Vinniego? - spytał Mason.

- Chętnie go posłucham, ale dołączę do was za jakiś czas. Nie chcę, żeby wyszło za dużo osób naraz, Bradowi byłoby przykro.

- Masz rację - stwierdziła z aprobatą Kendall.

Dokończyła trzecie piwo, chociaż nigdy tyle nie piła, ale tego wieczoru czuła, że tego potrzebuje. Zsunęła się ostrożnie z wysokiego stołka i poczuła, jak podłoga lekko się kołysze pod jej nogami. Do licha, trochę się wstawiła. Żeby ukryć ten fakt, wyprostowała się sztywno.

- Dobrze, Mason, zbierajmy się, bo potem zabraknie wolnych stolików. Hal, do zobaczenia później.

Wątpiła co prawda, by policjant miał do nich dołączyć, ponieważ lokal Brada miał pewną zaletę, której brakowało znakomitej większości knajp

przy Bourbon Street. Właściciel puszczał muzykę dość cicho, w związku z czym można tu było swobodnie rozmawiać, gdzie indziej ludzie musieli się przekrzykiwać.

Gdy dotarli na miejsce, było już tam sporo osób, na szczęście Mason wypatrzył ostatni wolny stolik pod samą sceną. Kendall poszła zająć miejsce, zauważyła, jak Vinnie z uśmiechem przygląda jej się ze sceny, więc uśmiechnęła się również i pomachała mu, a humor jej się zdecydowanie poprawił. Jak dobrze, że Mason uparł się, żeby ją tutaj zaciągnąć, chociaż tak się broniła. Inaczej zawiodłaby przyjaciela tylko przez to, że była przemęczona i wyobraźnia płatała jej figle.

Chwilę potem przyszedł Mason, przynosząc jej kolejne trzy piwa, chyba była to aktualnie powszechna metoda zwabiania klientów do lokali.

- Nie wypiję jeszcze trzech - zaprotestowała.

- Podobno tych pierwszych trzech też miałaś nie wypić. Nie dało się z tym polemizować. Kendall sięgnęła po butelkę i wzniosła ją jak do toastu.

- Twoje zdrowie. Dzięki, że namówiłeś mnie na przyjście tutaj.

- To świetne miejsce. Często tu przesiaduję.

- I dużo pijesz - rzekła surowo.

- Tak jest, panno porządnicka. Tylko zazwyczaj jest to mineralna - odparł, udając głęboko urażonego.

- Jakoś tego nie widzę.

- Bo dzisiaj próbuję nadażyć za tobą.

Pokazała mu język. Podeszła kelnerka, Mason zamówił pieczone kawałki kurczaków i frytki, a po kilku minutach Kendall musiała przyznać,

że to był dobry pomysł, gdyż jedzenie wydawało się trochę łagodzić wpływ alkoholu.

Kiedy jadła, zauważyła starszego ciemnoskórego mężczyznę, który często przychodził do tego lokalu. Starszy pan zauważył ją również, uśmiechnął się, uniósł dłoń w geście pozdrowienia, a potem znowu odwrócił się w stronę sceny i dalej słuchał zespołu. Kendall pomyślała, że następnym razem - kiedy będzie trzeźwa - podejdzie i nawiąże z nim rozmowę, gdyż uwielbiała poznawać kolejnych ciekawych mieszkańców miasta. Mężczyzna musiał mieć mieszane pochodzenie, na pewno miał białych i czarnych przodków, plus domieszkę azjatycką lub indiańską.

Zespół zrobił przerwę, Vinnie zszedł ze sceny i dosiadł się do ich stolika.

- Wczoraj mnie olałaś - powiedział do Kendall, lecz uśmiechnął się, żeby nie zabrzmiało to jak poważne oskarżenie.

- Ale dzisiaj tu jestem.

Ze zdumieniem spojrział na Masona.

- Ty, ona się wstawiła.

- Wiem - odparł ze śmiechem Mason.

- Ona wcale się nie wstawiła - zaprotestowała Kendall.

- Całkiem tu tłoczno jak na początek tygodnia - zauważył Mason. - Ten lokal zaczyna sobie nieźle radzić w porównaniu z innymi.

- Bo na szczęście mamy darmową reklamę. Jeremy Flynn, jeden z tych, co to odziedziczyli tę twoją plantację, Kendall, wspomniał o nas w radio.

- To nigdy nie była moja plantacja!

- Wszystko jedno. - Machnął ręką. - Po przerwie będzie grał z nami.

- Ale ja nie chcę słuchać jego, tylko twojej nowej piosenki - zaproponowała Kendall, nagle tracąc humor, chociaż Jeremy Flynn nic złego jej nie zrobił i nie miała powodu czuć do niego niechęci. To jego starszego brata nie lubiła.

Nie, nawet nie to. Nie chciała go lubić.

Nagle poczuła się jakoś dziwnie, jakby coś wytrąciło ją z równowagi. Rozejrzała się, starając się odgadnąć, o co chodzi, ale zobaczyła dookoła prawie te same twarze, co poprzedniego wieczoru. Zjawił się też Hal w towarzystwie pozostałych dwóch policjantów.

I przyszli bracia Flynn.

- O, są Flynnowie - ucieszył się Vinnie i pomachał do nich zapraszająco.

- Mamy tylko jedno miejsce wolne - zauważyła Kendall.

- Nic nie szkodzi, bo ja wstaję, a Jeremy idzie grać z nami, więc będzie akurat. - Wstał, spotkał się z tamtymi w połowie drogi, po czym wskazał Aidanowi i Zachary'emu ich stolik.

- O nie! - jęknęła.

- Ty, co się z tobą dzieje? - zdziwił się Mason.

- Nic.

W ślad za Aidanem i Zacharym pojawiła się kelnerka i zaraz na stoliku znalazło się sześć kolejnych piw. Kendall sięgnęła po drugie ze swoich, chociaż nie miała pojęcia, kiedy wypila pierwsze. Aidan nachylił się ku niej.

- Jesteśmy tu dzisiaj z twojego powodu.

- Nie rozumiem.

- Twój przyjaciel Vinnie poprosił, żeby Jeremy zastąpił go przy gitarze, bo sam chce się skupić na śpiewie. Podobno napisał nową piosenkę i śpiewają specjalnie dla ciebie.

Czyżby usłyszała w jego głosie ślad zazdrości? Nie, to niemożliwe.

Na scenie muzycy rozmawiali, sięgając po instrumenty. Vinnie bez wahania podał swoją ukochaną gitarę Jeremy'emu, chociaż normalnie nie pozwalał nikomu jej dotykać.

- Podobno ty też nieźle grasz - powiedział Mason do Zacha, a ten lekko wzruszył ramionami.

- Lubię grać, ale daleko mi do Jeremy'ego, on ma prawdziwy talent.

Zaczęli dyskutować o muzyce, dzięki czemu Aidan miał Kendall tylko dla siebie.

- Chciałbym któregoś dnia zaprosić cię na kolację, żebyś opowiedziała mi więcej o Amelii.

- Doprawdy? - spytała sceptycznie. - Już ci o niej opowiedziałam. - Ku swemu zaskoczeniu ona też pochyliła się w jego stronę i ostrzegła: - Powinieneś bardziej uważać, zaczynasz irytować różne osoby.

- Przykro mi z tego powodu, ale nadal będę robił to, co uważam za słuszne - uciął.

- Musisz zrozumieć, że znajdujesz się w specyficznym miejscu i w specyficznym momencie. Mamy tutaj dość aktualnych problemów, nikt nie ma czasu zajmować się jakimiś dawnymi sprawami.

- Możesz mi pomóc. Wystarczy, że zaczniesz mówić.

- Ale w czym mogę pomóc? - spytała z irytacją.

- W rozwiązaniu tej sprawy.

No nie, dorwał się jak pies do kości - nomen omen - i za nic nie chciał popuścić.

- Nie ma żadnej zagadkowej sprawy, ona istnieje tylko w twojej głowie. Rozumiem, znalazłeś dwie ludzkie kości, to naprawdę bardzo przykre, ale nie zaskakujące. Nie tutaj i nie teraz.

- Dobrze, zgadzam się, same kości nie muszą jeszcze niczego dowodzić. Ale krew może wskazywać, że jednak jakaś sprawa istnieje.

Zrobiło jej się zimno. Krew? Nie zdążyła zapytać, o co mu chodziło, gdyż w tym momencie perkusista zagrał werbel, żeby zwrócić uwagę publiczności, a Vinnie sięgnął po mikrofon.

- Chcę dzisiaj zaśpiewać dla was zupełnie nowy utwór. Nie napisałem go sam, pomogła mi pewna osoba, to było jakieś dziesięć lat temu. Ta osoba siedzi teraz dokładnie naprzeciwko mnie. Myślę, że zaprosimy ją, żeby wykonała ten utwór razem za mną. Co o tym sądzicie? - Zapraszającym gestem wyciągnął rękę w stronę Kendall.

Widownia zareagowała entuzjastycznie, zaś Kendall zaczerwieniła się i miała ochotę schować się pod stolik. Jak Vinnie mógł jej to zrobić?

Zerknęła na Masona, który uśmiechał się od ucha do ucha i zrozumiała, że przyjaciele od początku byli w zмовie. A niech ich! Vinnie kiwał na nią, ludzie zaczęli stukać butelkami o blaty stołów.

- Jak będziesz zwlekać, tylko jeszcze bardziej ich nakręcisz - ostrzegł z rozbawieniem Aidan.

W duchu przeklinając Vinniego, wstała od stolika, co wywołało aplauz publiczności. Do licha, gdyby nie obecność Aidana, nie przejmowałyby się aż tak bardzo, czy nie robi z siebie idiotki. Na moment zacisnęła powieki i przypomniała sobie radę Amelii, żeby nigdy nie dawać po sobie poznać



żadnej słabości. Z determinacją pomaszzerowała na scenę, gdzie oślepiły ją światła reflektorów.

- Gotowa? - szepnął Vinnie.

- Do licha, początek znam, ale nie wiem, co ty tam dalej napisałeś - odszepnęła.

- Nic nie szkodzi, po prostu powtarzaj za mną.

Miała wrażenie, że cofnęli się w czasie o dziesięć lat. Jej rodzice jeszcze żyli, ona przekonywała Vinniego, że na pewno zostanie świetnym muzykiem, a ona będzie go zawsze wspierać, może na nią liczyć. Wspólnymi siłami ułożyli dla niego tekst, potem Vinnie napisał muzykę. Rozległ się pierwszy akord gitary. Ku swemu zaskoczeniu Kendall odkryła, że pamięta zarówno słowa, jak i melodię. Vinnie poczynił tylko niewielkie zmiany, więc bez problemu mogła mu wtórować, ale mimo to miała ochotę go udusić. Powinien był ją uprzedzić i dać jej trochę poćwiczyć!

Jakimś cudem dojrzała do końca bez wpadek, może tych kilka piw ułatwiło jej sprawę. Vinnie wyściskał ją, ucałował w policzki i przedstawił ją wszystkim z nazwiska, a w tym momencie znowu poczuła się dziwnie nieswojo, jakby z jakiegoś powodu nie powinna była wystawiać się na widok publiczny.

Mason pomógł jej zeskoczyć ze sceny i zaprowadził do ich stolika, przy którym siedział tylko Zachary. Aidan zniknął, więc niepotrzebnie się bała, że na jego oczach zrobi z siebie idiotkę. Powinna była w tym momencie odetchnąć z ulgą, lecz wcale nie czuła ulgi.

Czuła rozczarowanie.

- Myślałem, że umyłeś ręce od tej sprawy - zauważył Aidan, kiedy Jonas zapalał kolejnego papierosa.

Agent łypnął na niego.

- Bo taki miałem zamiar, ale skoro nie dajesz mi spokoju, to chyba jednak zmienię zdanie.

- Jonas, znalazłem krew i pobrałem próbki. Muszą iść do analizy.

- Dobra, dopilnuję, żeby laboranci przyłożyli się do tego. Ale nie daję gwarancji, że coś z tego wyniknie.

- Wiem, wiem - odparł niecierpliwie Aidan. - Mam tylko nadzieję, że teraz potraktujesz to nieco poważniej.

Jonas położył mu dłoń na ramieniu.

- Stary, znamy się od dawna. Byłeś jednym z najlepszych agentów, ale... - Urwał, potrząsnął głową. - Zmieniłeś się po śmierci Sereny. Musisz wreszcie wziąć się w garść.

- Serena zginęła pięć lat temu, a ty mi teraz mówisz, żebym wziął się w garść?

- Posłuchaj, obiecuję, że przyjrzymy się tej sprawie. Na razie spokojnie poczekamy na wyniki analizy, dobra? Nie nachodź ekspertów, nie wydzwaniamy do działu zabójstw i generalnie nie wkurzaj wszystkich dookoła, niech procedura idzie normalnym torem. Zgoda?

Aidan skinął głową. Może faktycznie zaczął niepotrzebnie zrażać ludzi do siebie, bo po jego przyjsciu Hal Vincent wyszedł z lokalu.

- Tak więc przestań za nami łązić - ciągnął Jonas.

- Bez przesady, parę telefonów i jedna wizyta u Jona to jeszcze nie łązenie.

- Ale nie dajesz nam spokoju nawet w wolnym czasie! Przychodzisz tu za nami od wczoraj.

Aidan roześmiał się.

- Teraz już przesadziłeś. Przychodzę, bo mój brat przyjaźni się z tym zespołem, dzisiaj nawet gra z nimi.

Jonas przez chwilę patrzył na niego, a potem też się roześmiał.

- A ja myślałem...

- Nie zauważyłeś Jeremy'ego na scenie?

- Nie, bo patrzyłem na ciebie. Wyglądało na to, że przesłuchujesz tę Montgomery, która opiekowała się Amelią. Co ona tu robi?

- To przyjaciółka wokalisty, zresztą poszła z nim razem śpiewać, kiedy mnie wywołałeś na zewnątrz.

Naraz uświadomił sobie, że przez to wszystko nie usłyszał, jak Kendall śpiewa. Troszkę była wstawiona tego wieczoru, a skoro była wstawiona, to mogłaby powiedzieć trochę więcej, niż zamierzała, gdyby ją przycisnąć.

- W porządku. Dobra, ja wracam do domu.

- Widzę, że dzisiaj Matty nie przyszła z tobą.

- Nie musimy wszędzie chodzić razem - powiedział Jonas dość ostro, jakby został zaatakowany, chociaż nikt nie robił mu żadnych uwag. - Czasem potrzebuję posiedzieć w męskim towarzystwie. - Skinął ręką i odszedł.

Aidan wrócił do lokalu, gdzie przy stoliku zastał tylko Masona i Zacha. Kendall Montgomery znikła. Wahał się przez chwilę, myśląc o tym, że przecież wie, gdzie ona mieszka. Wyszedł i udał się w stronę jej domu.

Kiedy tylko zeszła ze sceny, zaczęła ją boleć głowa, więc szybko pożegnała się i wymknęła z lokalu bocznym wejściem. Jak najszybciej skręciła ku Royal, żeby nie iść przez Bourbon Street, gdzie o tej porze łatwo mogła się natknąć na jakieś nieźle zawiane towarzystwo. Głowa dokuczała jej coraz bardziej, więc szła coraz szybciej, marząc o położeniu się do łóżka.

Ku swemu zaskoczeniu pomyliła przecznice i zbliżała się do Canal Street, czyli szła w przeciwnym kierunku, niż powinna! Musiała być bardziej pijana, niż jej się wydawało, ponieważ normalnie trafiłaby do domu nawet z zawiązanymi oczami. Zawróciła.

Po cichu złościła się na Vinniego, to on wytrącił ją z równowagi numerem, jaki jej wywinął. Czuła też urazę do Aidana Flynna. Prosił o pomoc, a nie miał nawet dość grzeczności, żeby posłuchać jej występu. A na koniec wkurzyła się na samą siebie za to, że miało to dla niej jakieś znaczenie i nakazała sobie nie myśleć o nim.

W każdym razie jutro wieczorem nie da się nikomu nigdzie wyciągnąć, po pracy wróci bezpośrednio do domu. Dosyć tego wychodzenia i spotykania nie wiadomo kogo.

Kiedy znajdowała się zaledwie o przecznice od swojego domu, wydało jej się, że ktoś ją woła. Przystanąła, rozejrzała się, ale nie spostrzegła nikogo. W tej części ulicy znajdowały się tylko domy, żadnych lokali, żadnych sklepów. Okna domów były pozamykane, paliły się latarnie, nie było żywego ducha. Poczowała się dojmująco samotna, zrobiło jej się zimno. Po chwili przez skrzyżowanie przejechał tramwaj konny z turystami, więc w duchu wyzwiała się od idiotek. Jaka samotna, w końcu znajdowała się w samym sercu miasta. W dodatku przechodziła tędy setki razy i nigdy w tej okolicy nie działo się nic złego, nie trafiła nawet na najmniejszą bójkę.

Ruszyła w stronę domu i usłyszała za sobą kroki.

Odwróciła się. Nadal nikogo. Znow zrobiło jej się zimno i znow poczuła się dziwnie samotna. Przyspieszyła kroku. Nagle wydało jej się, że z bocznej alejki wyłania się jakiś cień.

Instynkt i strach przeważały. Rzuciła się do ucieczki.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ktoś zawołał ją po imieniu, bardzo głośno i wyraźnie.

Zerknęła przez ramię i tym razem ujrziała człowieka z krwi i kości, który znajdował się jeszcze dość daleko, ale i tak rozpoznała znajomą wysoką sylwetkę o szerokich barach. Zatrzymała się i czekała na niego, oddychając szybko. Nie miała pojęcia, czy tamten cień tylko jej się przywidział, czy może raczej znikł w związku z pojawieniem się Aidana Flynna.

Kiedy zrównał się z nią, wciąż jeszcze miała przyspieszony oddech.

- Wołałeś mnie wcześniej?

- Nie, tylko raz. Czemu pytasz?

- Chyba ktoś inny mnie wołał. - Po tym biegu głowa jej dosłownie pękała. - Czego znowu ode mnie chcesz?

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

- Jakie?

- Zaprosiłem cię na kolację. Kiedy tylko będziesz chciała i gdzie będziesz chciała.

- Nie w Dzielnicy Francuskiej - odparła bez zastanowienia, ale zaraz zganiła się w myślach za to, że nie odmówiła mu z miejsca.

- Nawet poza miastem, jeśli tylko zechcesz.

- Nie wydaje mi się, żebym mogła wiedzieć coś, co mogłoby ci pomóc.

- Może rzeczywiście nie wiesz. A może wiesz.

Zirytowała się.

- Mógłbyś przynajmniej być uprzejmy, skoro czegoś ode mnie chcesz.

Westchnął, odwrócił wzrok.

- Przyznaję, nie należę do czarujących ludzi - zgodził się ze smutkiem.
- Ale daję słowo, że potrafię zachowywać się jak dżentelmen.
- A ja potrafię sama sobie postawić kolację. Jakoś sobie radzę, chociaż uważasz mnie za oszustkę.

- Powiedz, umiałabyś przewidzieć przyszłość?

- Nie - ucięła.

Uśmiechnął się nieoczekiwanie, co wcale jej się nie podobało, ponieważ uśmiech nie tylko czynił go bardziej ludzkim i przystępnym, ale robił z niego naprawdę bardzo seksownego faceta. A nawet... czarującego.

Cofnęła się o krok. Nie życzyła sobie, żeby ją czarował. Miała do czynienia z byłym agentem FBI, który na pewno znał dziesiątki różnych sposobów na zmiękczenie ludzi, a to zapewne był jeden z nich.

- Dostałeś bzika na punkcie tej sprawy, wszyscy już mają cię dosyć.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Odprowadzę cię do domu.

- Nie trzeba, to tylko dom dalej.

- Wiem.

Kiedy ruszyli w tamtą stronę, Kendall przypomniała sobie, co wcześniej powiedział.

- Oprócz kości znalazłeś też ślady krwi?

- Tak. Na plantacji, na jednym z nagrobków. To była stara krew, zaschnięta - dodał, kiedy Kendall zatrzymała się gwałtownie.

- Jak stara?

- Nie wiem. Wziąłem próbkę i zawiozłem Jonasowi do analizy.

- Jonas to ten agent FBI, który był w lokalu?

- Tak. Znamy się od lat.

Stanęli przed frontowymi drzwiami domu. Kendall zawahała się, przekręciła klucz w zamku i prosząco spojrzała na Aidana, lecz on nawet nie drgnął.

- Odprowadzę cię do samego mieszkania.

- Daj spokój, mieszkam tu od dawna i mam przemiłych sąsiadów.

- Nie wątpię. A mimo to chcę zobaczyć, jak bezpiecznie wchodzisz do siebie.

Kendall poczuła ulgę, kiedy Aidan nie próbował wejść za nią do mieszkania. Tylko na moment przytrzymał ją za ramię.

- To co z tą kolacją? Może być jutro wieczorem?

- Tak, tylko daj mi już teraz spokój, dobrze?

- Jasne. - Uśmiechnął się i puścił jej ramię. Zamknęła za sobą drzwi, oparła się o nie plecami. Ból

w głowie stał się niemal nie do zniesienia, a mimo to potrafiła myśleć tylko o jednym. Nie chciała, żeby ten mężczyzna uśmiechał się do niej. Nie cierpiała go, kiedy się tak uśmiechał.

Oderwała się od drzwi, poszła poszukać aspiryny, łyknęła dwie, potem pomyślała, że dobrze zrobi, jeśli jeszcze coś zje. Zrobiła sobie kolację i usiadła z talerzem na kanapie przed telewizorem. Częścią kolacji podzieliła się z Jezebel, która potem zwinęła się w kłębek obok niej i zasnęła, wielce zadowolona.

Okno wychodzące na patio jak zwykle było odsłonięte. Kendall widziała je kątem oka i naraz zaczęła mieć wrażenie, jakby poruszał się tam jakiś cień. Odwróciła głowę. Oczywiście nic i nikogo. Mimo to wstała i zasłoniła okno, zła na siebie. Chyba zaczynała wariować tak samo jak biedna Amelia.

Dosyć tego, pora spać. Położyła się, włączyła pilotem telewizor w sypialni, wybrała kanał, na którym puszczano powtórki znanych filmów i wkrótce zasnęła. Nie miała potem pojęcia, czy sen, który jej się przyśnił, był spowodowany myślami o Amelii, czy tym, że zasnęła podczas oglądania „Rodziny Addamsów”.

Znajdowała się na plantacji Flynnów, przed domem, a była tak lekka, że praktycznie unosiła się z powietrza. Podpłynęła do drzwi, kołatka uśmiechnęła się do niej, potem zachichotała, a kiedy Kendall chwyciła ją i chciała zapukać, pisnęła: „Ajć!”

W tym momencie Kendall uświadomiła sobie, że to musi być sen, w dodatku skopiowany z książki „O tym, co Alicja odkryła po drugiej stronie lustra”. Żadnej oryginalności, wstyd!

Drzwi otworzyły się zapraszająco, więc weszła do środka. Z sali balowej dobiegał śpiew, więc z ciekawości zajrzała tam i ujrzała Vinniego z całym zespołem - grali, unosząc się w powietrzu. Vinnie machał do niej, bo chciał, żeby przyłączyła się i zaśpiewała z nim, lecz potrząsnęła głową i udała się do sąsiedniego pokoju.

Od tego momentu sen przestał być przyjemny. Pokój wyglądał jak laboratorium szalonego naukowca, ktoś w białym kitlu wieszał kości na drucie, konstruując z nich szkielet. Głowa była już na miejscu, coś mówiła, ruszając szczęką i zwróciła puste oczodoły na Kendall, która czym prędzej zamknęła drzwi.

Czuła, że powinna znaleźć się na piętrze, więc podążyła ku schodom, a u ich szczytu ujrzała kobietę w bieli. Nieznajoma skinęła na Kendall, która wcale nie chciała się zbliżyć, ale nie mogła nic zrobić, gdyż poleciała ponad



schodami na spotkanie białej damy. Chociaż znalazła się blisko, nie mogła rozróżnić rysów twarzy, lecz wyraźnie słyszała oskarżycielski głos.

*Zabrałaś pamiętnik!*

Tak, pożyczyła go sobie, ale przecież zamierzała oddać, kiedy tylko doczyta go do końca. Starła się obudzić. Chciała krzyknąć. Niby nic straszego się nie działo, niby nic jej nie groziło, lecz bała się, że jeśli szybko się nie obudzi, może jej się coś stać. Czy czasem nie powiadano, że jeśli umrze się we śnie, to umrze się także w rzeczywistości?

Poczuła łagodny dotyk. Kobieta w bieli znikła, zamiast niej pojawiła się Amelia.

*Potrzebują pomocy. Musimy im pomóc, Kendall. Nie widzisz tego?*

Nagle nocną ciszę rozdarł przeraźliwy krzyk.

*Gdybym tylko miała siłę, żeby im pomóc...*

Amelia ze smutkiem potrząsnęła głową. Gładziła Kendall po policzku, a dotyk jej palców wydawał się taki realny... Muszę się obudzić, przykazała sobie Kendall. Znowu rozległ się ten rozdzierający krzyk. Postać Amelii zaczęła się rozwiewać, blednąć, aż znikła, wraz z nią zamarł tamten krzyk, a Kendall zaczęła spadać, spadać w czarną otchłań, gdyż schody rozsypały się w pył i nicość.

Obudziła się, złana potem. W telewizji akurat była przerwa na reklamy, jakaś para rozwodziła się nad zaletami pigułki na zaburzenia potencji. Kendall opadła na poduszkę, niemal uśmiechając się do siebie. Wszystko przez alkohol, nigdy tyle nie piła, w jej przypadku już dwa piwa to było naprawdę dużo.

Przełączyła telewizor na kanał ze starymi dobrymi kreskówkami i ułożyła się wygodniej, żeby znowu zasnąć. Naraz poczuła, że coś leży w nogach łóżka.

- Jezebel, ty paskudo, przestraszyłaś mnie! - powiedziała na poły z urazą, na poły ze śmiechem.

Ledwie skończyła mówić, uświadomiła sobie, że kot śpi na poduszce po drugiej stronie pokoju. No to co tam było w łóżku? Pomacała pod kołdrą, wyciągnęła to coś i upuściła, jednocześnie wydając zdławiony okrzyk i odskakując do tyłu tak gwałtownie, że aż uderzyła plecami o zagłówek.

Pamiętnik z plantacji Flynnów.

Pamiętnik, którego nie wyjmowała z plecaka.

Aidan miał wrażenie, że Jonas coś ukrywa, wskazywała na to gwałtowna reakcja na niewinną uwagę o nieobecności żony. Może miał romans? A może za często wymykał się do lokalu i za dużo pił? W każdym razie reakcja zdradzała poczucie winy.

W środę rano Aidan przyjechał do nowoorleańskiej siedziby FBI i poprosił o rozmowę z Jonaszem Burninghamem, chociaż podejrzewał, że ten będzie próbował wykręcić się od spotkania podobnie jak poprzedniego dnia Jon Abel. A jednak agent zszedł na dół, przywitał się z dawnym przyjacielem i zaprowadził go do swojego biura.

- Co tam znowu? - spytał, siadając w fotelu. - Nowa próbka krwi? Kolejna kość? A może tym razem wykopałeś całe zwłoki?

- Nic z tych rzeczy.

Jonas łypnął na niego podejrzliwie.

- To co tutaj robisz? Mam nadzieję, że nie przyszedłeś wygłosić mi kazania o niebezpieczeństwach czyhających na Bourbon Street?

- Czemu miałbym to robić?  
- Bo zacząłeś się dziwnie zachowywać.  
- Nie wydaje mi się.  
- Zawsze byłeś uparty, fakt. Ale teraz to przeszło w maniactwo.  
- Nic na to nie poradzę, taka już moja natura. I nie przyjechałem udzielać ci lekcji, tylko zapytać o przypadki zaginięć bez wieści.

Jonas przez chwilę patrzył na niego bez słowa.

- Żartujesz - powiedział wreszcie.  
- Nie.  
- Słuchaj, czy ty wiesz, ilu osób ciągle nie zdołano odnaleźć po przejściu Katriny?

Aidan potrząsnął głową.

- Chodzi mi o niedawne przypadki. O kobiety, które przed zaginięciem znajdowały się w tej okolicy albo wybierały się tutaj.

Jonas westchnął tylko.

- Tak, wiem, że masz mnie dosyć - zgodził się Aidan. - Ale zrób to dla mnie.

Agent skinął głową, przy czym Aidan był pewien, że dostanie pomoc nie przez wzgląd na przyjaźń, tylko po to, żeby w końcu się odczepił.

- Powiem asystentowi, żeby zrobił dla ciebie kopie wszystkich spraw z ostatniego roku. Wystarczy?

- Tak. Wielkie dzięki.

Spodziewał się, że Jonas zadzwoni do asystenta i wyda dyspozycje, lecz agent wyszedł z pokoju. Zastanawiające. Czyżby zamierzał przebrać dokumenty, żeby Aidan nie dostał wszystkich kopii? Ale czemu miałby to zrobić?

Czas mijał, a Jonas nie wracał, aż w końcu zaczęło to wyglądać na zwykły manewr z jego strony - dla świętego spokoju obiecał coś, czego nie zamierzał dotrzymać i wyszedł na dobre, by uwolnić się od natręta. Aidan w sumie nie mógł mieć o to pretensji, jako były agent nie miał prawa oczekiwać żadnej pomocy ze strony FBI.

Kiedy wreszcie uznał, że nie ma sensu dłużej czekać i już zbierał się do wyjścia, Jonas wrócił, niosąc wypchaną kopertę. Sprawiał wrażenie zdenerwowanego. Przejechał palcem pod kołnierzykiem koszuli, jakby się spocił.

- To jest wszystko, co może ci się w jakiś sposób przydać. - Podał mu kopertę. - Wszystko.

- Dzięki, stary.

- Czyli będziesz teraz zachodził do knajpy na Bourbon Street?

- Nie wiem. - Zawahał się. - Może... Sporo ludzi ciągnie do tego miejsca.

- Wystarczy, że ktoś z mieszkańców zacznie gdzieś przesiadywać, a zjawią się inni, właśnie po to, żeby spotykać znajomych, a nie siedzieć z obcymi. - Zmienił temat. - Zamierzacie przeprowadzić się na plantację?

- Nie miałem takiego zamiaru. Zamówiliśmy ekspertyzę, budynek jest w dobrym stanie, można przeprowadzać remont. Ale to masa roboty.

- W takim razie powodzenia.

- Dzięki.

Wrócił do hotelu i zadzwonił do Jeremy'ego. Bracia nocowali w różnych częściach miasta, gdyż każdy z nich miał swoje ulubione miejsce w Nowym Orleanie i zawsze tam się zatrzymywał.

- Cześć. No i jak tam?

- Tak jak obiecałem, byłem na policji zagadnąć paru znajomych.

- I?

- Właśnie przeglądam to, co od nich dostałem. A ty?

- Ja wydusiłem kopie dokumentów od Jonasa, zaraz do tego usiądę.

Gdzie jest Zach?

- Na plantacji, razem z szefem firmy remontowej. Chce się spotkać z nami jutro, mówi, że coś wymyślił. Aha, ekipa powinna uwinąć się z głównym remontem do końca miesiąca, więc będziemy mogli zrobić tę imprezę charytatywną, z której dochód przeznaczymy na osierocone dzieci.

Zabrzmiało to tak, jakby Jeremy chciał powiedzieć: „Przynajmniej jeden z moich braci popiera sprawę, która mi leży na sercu”. Aidan pomyślał, że w rzeczywistości są tacy sami, każdy z nich miał swoją obsesję i starał się zatrzeć pamięć przeżytego w przeszłości horroru.

- Dobra, w takim razie pogadamy jutro.

Rozłączył się i otworzył kopertę od Jonasa. Wbrew jego podejrzeniom agent przekazał mu kopie pełnej dokumentacji z całego roku, nawet zgłoszenia osób zaginionych na innym terenie. Część dotyczyła osób, które miały jakiś powód, żeby zniknąć i zacząć życie na nowo zupełnie gdzie indziej. Część dotyczyła osób, które miały już na swoim koncie podobne zaginięcia. Ale kilka przypadków zwróciło uwagę Aidana, a zwłaszcza jeden. Jenny Trent.

Trzy miesiące wcześniej przyjechała z Lafayette do Nowego Orleanu na jedną noc, ponieważ wcześniej rano miała samolot. Jej zaginięcie odkryto dopiero po miesiącu, gdyż pracowała jako nauczycielka, akurat trwały wakacje, więc nie było szansy, żeby w pracy ktoś się zorientował. Mieszkała sama, miała tylko jedną krewną, kuzynkę Betty, wdowę z trójką dzieci.

Kiedy Jenny nie zjawiała się w pracy na początku semestru, szkoła skontaktowała się z krewną i dopiero wtedy Betty powiadomiła policję.

Jenny miała dwadzieścia osiem lat, mierzyła metr sześćdziesiąt i ważyła pięćdziesiąt kilogramów. Żyła skromnie, pracowała ciężko, prawie wszystkie zarobione pieniądze odkładała na wymarzoną miesięczną podróż do Ameryki Południowej. Kiedy policja przeszukała dom zaginionej i sprawdziła dane na komputerze, znalazła kopię biletu zamówionego przez Internet. Sprawdzono dane linii lotniczej i okazało się, że bilet nie został wykorzystany, pasażerka nie wsiadła na pokład samolotu lecącego do Caracas z międzylądowaniem w Miami.

Nikt nie wiedział, gdzie zamierzała nocować w Nowym Orleanie, nigdzie nie zapłaciła kartą kredytową, ślad się urywał.

Jeśli nie żyła, to dopiero od trzech miesięcy, przez ten czas ciało nie zdążyłoby się rozłożyć tak, by zostawić same kości. Ale ktoś mógł przyspieszyć ten proces, na przykład poćwiartować ciało i rozrzucić szczątki, albo zakopać je bardzo płytko, a upalne lato dokończyłoby dzieła, tutaj latem z nieba lał się najczystszy żar.

Wiedział, że to mogą być naciągane teorie, ale przeczucie kazało mu przyjrzeć się sprawie Jenny Trent, zaś Aidan w ciągu tych wszystkich lat nauczył się ufać swoim przeczuciom. W dodatku, czytając dokumentację sprawy, rozzłościł się. Oto młoda kobieta, która całe życie uczciwie pracuje, która odkłada oszczędności na kształcącą podróż i która nagle znika, ale sprawa szybko zostaje odłożona na półkę, gdyż zaginiona nie ma bliskiej rodziny, która poruszyłaby niebo i ziemię, żeby ją odnaleźć.

Jeszcze kilka spraw z dokumentacji FBI zwróciło jego uwagę, lecz w pierwszej kolejności zamierzał zająć się Jenny, gdyż podczas zaginięcia

miała przy sobie najwięcej pieniędzy, co mogło stanowić powód zbrodni. Ponownie zadzwonił do Jeremy'ego.

- Podobno mieliśmy pogadać jutro?

- No i pogadamy - potwierdził Aidan. - Czy w tych papierach od policji masz coś o niejakej Jenny Trent?

- Tak, nawet właśnie czytam o tej sprawie.

- Z dokumentów FBI wynika, że nie płaciła kartą za żaden hotel, pensjonat, motel ani nic w tym stylu. Nie zostawiła śladu pobytu w Nowym Orleanie. W papierach policji jest to samo?

- Nie, płaciła w kilku miejscach. Nie znam ich... a nie! Jedno znam! No proszę, odwiedziła miejsce, które dobrze znamy i lubimy.

- To znaczy?

- „Kryjówka żywych i umarłych”.

Nie kojarzył tej nazwy.

- To pełna nazwa „Kryjówki”, knajpy, w której grałem wczoraj wieczorem.

- Aha... - Aidan nie rozumiał, czemu właściciele nie używali pełnej nazwy, która przyciągałaby więcej klientów. - Masz coś o jej najbliższej krewnej?

- Betty Trent, kuzynka, mieszka w Lafayette.

- Mam to samo. Pojadę z nią porozmawiać.

- To dwie godziny drogi.

- Wiem. Zrób coś dla mnie i zajrzyj do sklepu „Herbata z tarotem” przy Royal.

- Żeby zobaczyć się z fantastyczną panną Kendall Montgomery?

- Fantastyczną? - powtórzył Aidan. Owszem, wcale nie negował faktu, że robiła wielkie wrażenie, ale czemu Jeremy mówił o niej w taki sposób?

- Stary, nie słyszałeś wczoraj, jak ona śpiewa. Jest naprawdę niezła, nie rozumiem, czemu sprzedaje pamiątki i wróży z ręki. Dobra, po co mam do niej jechać?

Aidan spojrział na zegarek. Potrzebował pięciu godzin.

- Powiedz jej, że przyjadę po nią do domu o wpół do ósmej.

- Powtórzę - odparł Jeremy, a chociaż o nic nie pytał, w jego głosie brzmiała ciekawość.

- Mam nadzieję, że opowie mi o plantacji.

- Jasne.

- I... i chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o tym jej przyjacielu z zespołu, o Vinniem. Dobrze go znasz?

- Nie, znam go tylko jako muzyka.

- Czy on nie wydaje ci się dziwny?

- Z powodu wyglądu? - spytał z rozbawieniem Jeremy. - Bracie, mówimy o Bourbon Street!

- Tym niemniej postaraj się dowiedzieć czegoś więcej o nim i o Masonie.

- Tylko dlatego, że znają pannę Montgomery i przesiadują w tym lokalu? Jeśli to jest podejrzane, to trzeba będzie przyjrzeć się połowie miasta, bo „Kryjówka” cieszy się dużą popularnością.

- Może i trzeba będzie, ale zacznij od tych dwóch, dobra?

Cokolwiek Jeremy sobie pomyślał, nie skomentował prośby brata.

- Nie ma sprawy - obiecał.



Kendall czuła się koszmarnie. Obawiała się kaca po wypiciu sześciu piw, ale kac jej nie dokuczał, za to była potwornie zmęczona, gdyż po odkryciu pamiętnika w swoim łóżku prawie wcale nie spała, a kiedy już zasnęła, spała bardzo niespokojnie.

Dreńczyło ją dziwne przekonanie, że pamiętnik koniecznie chce zostać przeczytany. Oczywiście nonsens. Ludzie mogą czegoś chcieć, ale nie książki. Skąd on w ogóle się tam wziął? W ciągu ostatnich kilku dni w jej mieszkaniu był tylko Aidan Flynn i ani na chwilę nie zostawiła go samego, w dodatku nie potrafiła sobie wyobrazić, że miałby wślizgnąć się ukradkiem do jej sypialni i podrzucić pamiętnik pod kołdrę. Musiała zrobić to sama, myśląc przy tym o czymś innym. Widać podświadomie pamiętała, że nie dokończyła lektury, wyjęła pamiętnik z plecaka i rzuciła na łóżko. Powinna obchodzić się z nim lepiej, bo chociaż zachował się w bardzo dobrym stanie, miał sto kilkadziesiąt lat i przedstawiał wartość historyczną. Koniecznie powinna go zwrócić.

Ale dopiero po przeczytaniu.

Na szczęście była środa, czyli ten dzień tygodnia, kiedy w sklepie zazwyczaj panował najmniejszy ruch. Turyści przyjeżdżali na przedłużone weekendy w piątek lub we czwartek albo z kolei zostawali w Nowym Orleanie do poniedziałku lub wtorku. Środa leżała pomiędzy i prawie nic się wtedy nie działo. Kendall zamierzała po przyjściu do sklepu zrobić sobie kawę, a potem przez cały dzień spokojnie czytać pamiętnik. Włożyła go do ozdobnej płóciennej okładki na książki, wyhaftowanej przez lokalną artystkę i schowała do swojej dużej torby na ramię.

Mason już był w sklepie i uwijał się jak w ukropie, przynosząc z zaplecza różnej wielkości paczki i rozstawiając je wszędzie, gdzie się dało.

- To na Halloween - wyjaśnił, a potem przyjrzał jej się uważnie. - Zaparzyłem kawy, nalej sobie. Wyglądasz okropnie.

- Dzięki za komplement.

- To nie komplement, to prawda.

- Prawie nie spałam.

- A tam, raczej masz kaca - zażartował.

- Gdybym miała, to i tak byłaby to twoja wina. Ale nie, nie mam. Po prostu nie mogłam spać.

- Dobra, napij się kawy, a potem mi pomóż, trzeba rozwiesić te dekoracje, bo wszyscy inni już je mają od jakiegoś czasu, tylko my się spóźniamy.

Napiła się aromatycznej mocnej kawy, przyglądając się, jak on rozpakowuje naturalnej wielkości szkielet w pirackim kapeluszu i z realistycznie wyglądającą szpadą z plastiku.

- Postaw go przy samych drzwiach.

- Koniecznie! - zgodził się.

Kawa rzeczywiście postawiła ją na nogi i nawet dodała jej chęci do rozwieszania świątecznych dekoracji. Godzinę później zjawił się Vinnie, a na widok Kendall uśmiechnął się tak szeroko, jakby miał dla niej wygrany bilet na loterii.

- I co powiesz? - spytał.

- Dobrze, przyznaję, wzięłaś mnie wczoraj przez zaskoczenie.

- Kendall, byłaś bajeczna! Wszyscy chcą cię znowu usłyszeć.

- Vinnie, ciesz się, że cię nie udusiłam na miejscu. Pisaliśmy to dziesięć lat temu! Mogłeś przynajmniej zapytać, czy chcę się przyłączyć.

- Po co? Żebyś mi odmówiła? Musisz zacząć z nami występować. To może być pierwszy krok do realizacji twojego marzenia, przecież chciałaś stworzyć nieduży lokalny teatr.

- Ale otworzyłam sklep i bardzo go lubię.

- No to go sobie zatrzymaj, kto ci każe go zamykać, nawet lepiej, żeby został tak na wszelki wypadek. Znowu będziemy razem pisać piosenki. Chyba nie chcesz wyrzec się marzeń? Kiedyś umiałaś marzyć.

- A teraz mam rachunki do zapłacenia. Pomóż Masonowi powiesić tę dynię pod sufitem.

- Wyglądasz na zmarnowanego - zauważył Mason. Vinnie uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- To po randce.

- O? - powiedział zachęcająco Mason.

- Taka mała rozkoszna studentka z Bostonu. Gorąca, że aż parzy.

- No to jeśli będziesz częściej się z nią widywał...

- Nie będę, dzisiaj wraca do domu. Ale nie przeszkadza mi, że chciała mnie tylko na jedną noc. Wiecie, w czym jest najlepsza?

- Vinnie, szczegóły nas nie interesują - zaprotestowała Kendall.

- Mów za siebie - wtrącił Mason. - Zresztą akurat ty powinnaś posłuchać, przecież już zapomniałaś, jak to się robi.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, rozległ się dzwonek, oznajmiający wejście klienta i w sklepie zjawił się Jeremy Flynn.

- Cześć - powiedziała z lekkim zdziwieniem Kendall.

- Cześć. Fajnie tutaj, czuć nastrój Halloween.

- Właśnie kończymy dekorować.

- Chcesz dzisiaj z nami znowu zagrać? - spytał Vinnie.

- Dzisiaj akurat nie mogę, bo mam robotę, którą muszę dokończyć.

- Czyli wpadłeś, żeby ci powróżyć z kart? - Mason przyglądał mu się z zaciekawieniem.

- Też nie. Zajrzałem tylko po to, żeby przekazać Kendall, że Aidan przyjedzie po nią do domu o wpół do ósmej.

Zaczerwieniła się, a obaj przyjaciele wbili w nią wzrok.

- O - powiedział Mason.

- Jak najbardziej „o” - zgodził się Vinnie.

- Dziękuję, Jeremy - odparła Kendall. Kusilo ją, żeby powiedzieć, że zmieniły jej się plany i będzie wieczorem zajęta, lecz zamiast tego łypnęła na swoich pracowników. - On chce ze mną porozmawiać na temat plantacji - warknęła, chociaż zamierzała powiedzieć to w normalny sposób.

Dzwonek rozdzwonił się ponownie i do sklepu weszły dwie śliczne młode kobiety, jedna w koszulce na ramiączkach, druga w T-shircie z nazwą nowoorleańskiej drużyny piłkarskiej.

- Och, jak tu fantastycznie! - zawołała ta w koszulce.

- Dziękuję - rzekła Kendall, zadowolona z tej nagłej zmiany tematu. -

W czym możemy pomóc?

Zaczęły chichotać i poszturchiwać się łokciami, a potem niższa wyjaśniła:

- Przepraszamy, jesteśmy trochę speszzone. Chciałyśmy prosić o wróżbę z kart. Czy to da się zrobić?

Kendall zawahała się ze względu na obecność Jeremy'ego.

Bała się, że on powtórzy wszystko bratu, a ten ostatecznie uzna ją za jakąś nawiedzoną.

- Ależ oczywiście - zapewnił Mason. - Vinnie, przypilnujesz sklepu?

- Pewnie. Jeremy, chcesz kawy?

- Chętnie.

- Czyli wszystko załatwione. - Mason odwrócił się do klientek. - Kendall i ja możemy paniom powróżyć.

Przykazała sobie opanowanie. No i co z tego, że Jeremy powtórzy wszystko bratu? W taki sposób zarabiała na życie, i już.

Weszła do małego pokoiku z tyłu sklepu, spytała dziewczynę o imię, o to, czy podoba jej się w Nowym Orleanie, podała jej talię i poprosiła o potasowanie kart. Kiedy Ann to zrobiła, Kendall odwróciła pierwszą kartę. Ukazała się Śmierć pod postacią szkieletu i nagle w pokoju pociemniało.

A szkielet na karcie tarota ożył.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdzieś naszczekiwał pies, kiedy Aidan zaparkował przed położonym na przedmieściach domkiem Betty Trent. Wszystkie okoliczne domki były nieduże, lecz starannie zadbane, widać znajdował się w niezamożnej, lecz porządnej dzielnicy.

Wysiadł. Jakaś kobieta wieszała pranie w ogródku, przy niej bawiło się kilkuletnie dziecko. Ona sama mogła mieć około trzydziestu pięciu lat. Ponieważ nie chciał jej przestraszyć, przywitał się już z daleka, mówiąc, że szuka pani Betty Trent. Spojrzała na niego nieco nieufnie, ale bez strachu.

- To ja. Pan w jakiej sprawie?

Musiała być kiedyś śliczną dziewczyną, nadal była atrakcyjna, lecz dłonie miała zniszczone od pracy, a jej czoło przecinały zmarszczki.

- Nazywam się Aidan Flynn, pracuję jako prywatny detektyw i niedawno natknąłem się na sprawę pani kuzynki.

W jej oczach pojawiła się nadzieja, ale zgasła szybko, gdy Betty napotkała wzrok Aidana. Widać przez chwilę sądziła, że on przybywa z dobrymi wieściami.

- Już październik, a ciągle jeszcze taki upał... Napije się pan mrożonej herbaty, panie Flynn?

- Dziękuję, chętnie.

Zawołała chłopczyka, który miał na imię Billy i wyjaśniła gościowi, że pozostała dwójka dzieci jest jeszcze w szkole. Weszli do domu, urządzonego wygodnie i miło, chociaż dość starymi meblami.

- Przynajmniej znowu zainteresowano się tą sprawą - rzekła, kiedy usiedli przy stole w pokoju dziennym.

- Tak, ja wiem, że policja się starała. Ale kiedy doszli do ślepego zaułka, śledztwo utknęło. Nikt nie próbował szukać jakiejś furtki, rozumie pan.

- Zgodnie z tym, co wyczytałem w dokumentach, samochód Jenny znaleziono na parkingu publicznym. Miała bilet na poranny lot do Caracas. Zjadła coś w lokalu o nazwie „Kryjówka”. Czy wie pani coś więcej?

- Nie, o tym wszystkim wiem od policji, sama mogłam powiedzieć tylko tyle, że Jenny zamierzała nocować w Nowym Orleanie przed wylotem. I... zniknęła.

Betty wstała, podeszła do komódki, z której wzięła oprawione w ramkę zdjęcie i przyniosła je Aidanowi. Ze zdjęcia spojrzała na niego uśmiechnięta szatynka o ślicznych piwnych oczach, emanowała z niej radość i energia, jej uśmiech był pełen nadziei. Aidana aż coś skręciło w żołądku na ten widok i to go ucieszyło, chociaż okoliczności nie sprzyjały temu, by czuć zadowolenie. Ucieszył się z tego bólu, ponieważ od kilku lat nic nie czuł, był jak martwy, ale widać wracał do życia. W dodatku dziewczyna ze zdjęcia zasługiwała na coś więcej niż jego obsesyjny upór, zasługiwała na to, by jej sprawą zajął się ktoś, komu naprawdę zależało.

- To Jenny. Tak naprawdę to kuzynka Phila, mojego męża, młodsza od niego o osiem lat. Zżyłyśmy się bardzo, nie miała żadnej rodziny poza nami, uwielbiała nasze dzieci. Pochodziła z patologicznej rodziny, rodzice pili na umór, ale ona własną ciężką pracą doszła do czegoś, sama zapłaciła za naukę w college'u. Uczniowie przepadali za nią. Trochę dorabiała prywatnymi lekcjami, a w wakacje pracowała jako hostessa, żeby odłożyć pieniądze na tę wymarzoną podróż. - Nagle urwała i spojrzała na niego,

ściągnając brwi. - Czy ktoś pana wynajął do rozwiązania tej sprawy, skoro jest pan prywatnym detektywem?

Nawet gdyby miał jakieś zrzeczne wytłumaczenie, nie użyłby go w stosunku do tej kobiety, nie zasługiwała na to, by ją oszukiwać.

- Nie, nikt mnie nie wynajął. Po prostu usłyszałem o Jenny w związku z pewną sprawą, którą się zajmuję

I pomyślałem, że może mógłbym coś zrobić.

Ku jego zaskoczeniu po policzku Betty spłynęła łza.

- Nie mam pieniędzy.

Wyglądała tak słabo, jakby miała zemdleć. Billy, który do tej pory grzecznie bawił się klockami, popatrzył na nią ze strachem.

- Mamo?

- Nic mi nie jest, kochanie. - Pospiesznie otarła twarz.

- Nie chcę żadnych pieniędzy, pani Trent - zapewnił Aidan. - Ale jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, zamierzam mówić, że pani jest moją klientką.

Popatrzyła na niego, a potem potrząsnęła głową.

- Nie proszę nikogo o jałmużnę, panie Flynn. Phil zmarł nagle na atak serca, był taki młody... Nie mieliśmy ubezpieczenia... Proszę nie myśleć, że się żalę, niektórzy mają gorzej, stracili wszystko, a ja mam moich chłopców... Jest ciężko, ale nigdy nie proszę nikogo o pieniądze ani o...

- Pani Trent - przerwał jej, biorąc ją za rękę. - Jest na odwrót, to pani wyświadczy mi przysługę. Szczerze mówiąc, policja traktuje mnie jak wrzód na d... - Przypomniał sobie o obecności dziecka i ugryzł się w język. - ... na siedzeniu, ale gdyby pani mnie zatrudniła, to miałbym legalny powód do wsadzania nosa i zawracania głowy, i mogliby mi nagwizdać. Możemy



spisać umowę, zatrudni mnie pani i zapłaci mi jednego dolara. Co pani na to?

- Ale... ale dlaczego miałby pan to dla mnie robić? I dla Jenny?

- Ponieważ muszę się dowiedzieć, co się stało – odparł szczerze. - Ta sprawa mnie prześladowa. Tak więc proszę opowiedzieć mi wszystko o Jenny. Co lubiła, a czego nie, czy miała chłopaka, czy ufała ludziom... Aha, czy zwrócono pani jej rzeczy? Znalezione samochód, a co z bagażem?

- Nic nie zwrócono, ale do tej pory nawet o tym nie myślałam. Cały czas modliłam się, żeby po postu coś jej strzeliło do głowy i uciekła gdzieś z jakimś chłopakiem, ale w duchu nie wierzyłam w to ani przez chwilę.

- Czemu?

- Ponieważ ją znałam. Oczywiście FBI też podsuwało mi takie rozwiązanie, ale nawet jeśli Jenny zrobiłaby coś podobnego, zadzwoniłaby do mnie. Kochałyśmy się jak siostry, nie znikłaby bez słowa, nie zostawiłaby mnie i chłopców. - Wzięła głęboki oddech. - Wiem, że ona nie żyje. Ja to po prostu wiem. Ale i tak bardzo chciałabym poznać prawdę. I chciałabym, żeby mordercę spotkała sprawiedliwość. Mówią, że dobry chrześcijanin powinien być przeciwny karze śmierci, ale gdyby złapano tego, który ją skrzywdził, gdyby go skazano i założono mu stryczek na szyję, to sama z radością pociągnęłabym za dźwignię, żeby podłoga się pod nim zapadła. Pan jej nie znał. To była cudowna, radosna dziewczyna o złotym sercu, zasługiwała na to, żeby żyć. Zrobiłabym wszystko, żeby prawda wyszła na jaw.

- W takim razie proszę mi zapłacić dolara i spisujemy umowę.

Jeszcze raz spojrzął w pełne nadziei oczy młodej dziewczyny na zdjęciu i nagle on też poczuł absolutną pewność, że Jenny Trent nie żyje.

Co więcej, był przekonany, że dotykał jej doczesnych szczątków.

Kendall mogłaby przysiąc, że karta na nią patrzy i drwi sobie z niej. Mogłaby przysiąc, że słyszy demoniczny śmiech, jakby ktoś sprawił Śmierci prezent, a ta się z tego cieszyła.

- O Boże, co to znaczy? - wykrzyknęła z przestraszeniem Ann. - Czemu pani tak patrzy?

Kendall zamrugła powiekami i z trudem oderwała wzrok od karty.

- Nic. - Jej głos drżał. - To nic takiego. Nie chciałam pani przestraszyć.

- Ale to jest... Śmierć.

- Nie.

- Jak to nie? Proszę spojrzeć!

Kendall wcale nie zamierzała znowu patrzeć na kartę, przeciwnie, starannie omijała ją wzrokiem.

- Nie, ta karta wcale tego nie oznacza. Ludzie od razu odczytują ją dosłownie, ale ona mówi po prostu o ważnej zmianie w życiu, o tym, że coś się skończyło, czyli umarło i zaczyna się coś nowego - starała się mówić spokojnie, chociaż nie była pewna, czy aby na pewno nie zwariowała. - Czy pani nie zakończyła ostatnio jakiejś znajomości, nie zerwała z kimś?

Ann aż otworzyła usta.

- Skąd pani wie?!

Kendall poczuła, jak ogarnia ją ulga. Zmiana. Karta oznaczała poważną zmianę, nic więcej. Tej dziewczynie nic nie groziło. Odkryła kolejną kartę.

- Czy wybiera się pani w podróż?

- Tak - przyświadczyła zdumiona Ann. - Płynę na rejs statkiem, właśnie z Nowego Orleanu.

- To świetnie! - ucieszyła się Kendall, dodając w duchu: „Musisz stąd wyjechać jak najprędzej”. Nie miała pojęcia, skąd taka myśl przyszła jej do głowy.

Ann nagle spochmurniała.

- Ale nie popełnię znowu tego samego błędu i nie wrócę do Rodneya? Akurat to było łatwe pytanie.

- Nie, jeśli będzie pani wystarczająco silna.

- Rodney to ostatni dupek. Oszukiwał mnie, zdradzał, a ja o tym wiedziałam... Raz mnie nawet uderzył, ale potem tak przeproszał, że jak idiotka dałam mu kolejną szansę. Ale więcej tego nie zrobię.

Kendall sięgnęła po kolejne karty, starając się nie patrzeć na wymalowany szkielet, ale on patrzył na nią i śmiał się drwiąco. Tłumaczyła sobie, że coś jej się zwiduje z powodu przemęczenia i niewyspania, że Ann jest bezpieczna i popłynie sobie na miły rejs, lecz to wszystko nic nie dawało, w jej głowie paliła się czerwona lampka. Tak samo jak poprzedniego dnia, kiedy wróżyła pannie Ady.

Nigdy wcześniej nie zdarzały jej się takie rzeczy.

Nagle jej ręka podskoczyła z własnej woli, gdyż Kendall w ogóle nią nie poruszyła, i zrzuciła część kart ze stołu. Ann drgnęła gwałtownie, a Kendall zmusiła się do tego, żeby się roześmiać.

- Proszę nie zwracać uwagi, jestem trochę nieuważna, bo prawie nie spałam, bardzo późno się położyłam.

- Chwileczkę, już wiem, skąd ja panią znam! Pani wczoraj śpiewała na Bourbon Street. I ten chłopak ze sklepu też, ten brunet. Byliście super!

- Dziękuję.

Ann rozgadała się - och, Vinnie był rewelacyjny, i utalentowany, i w ogóle... Kendall słuchała jednym uchem, z roztargnieniem kiwając głową, gdyż przywykła do tego, że jej przyjaciel wywiera ogromne wrażenie na kobietach. Próbowwała skupić się na kartach, lecz miała z tym problem, gdyż one zdawały się ożywać przed jej oczami. Coś było z nią nie tak, chyba musiała iść do okulisty. No i koniecznie wyspać się.

Słyszała własny głos, który jakby w oderwaniu od niej życzył Ann udanej podróży i wszystkiego dobrego, i przypominał, że należy podejmować przemyślane decyzje, bo tylko my sami mamy wpływ na własne życie. Dziewczyna wyszła, po chwili Kendall usłyszała jej podekscytowany głos, kiedy rozmawiała w sklepie z pozostałymi. Do pokoiku zajrzał Mason.

- Co się z tobą dzieje? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

- To dlatego, że jestem koszmarnie niewyspana, zresztą wiesz o tym.

Rozejrzał się.

- Karty ci spadły na podłogę. - Przykucnął, żeby je pozbierać. - Hej, masz jedną pod pantoflem, sięgnij po nią.

Kendall nachyliła się i zobaczyła kartę z wymalowanym szkieletem. Nie ruszał się, nie patrzył na nią, nie rechotał drwiąco. To była tylko zwykła karta tarota. A mimo to, kiedy jej dotknęła, miała wrażenie, jakby zimna koścista ręka zacisnęła się na jej sercu.

Aidan zdążył wrócić do miasta na szóstą. W drodze wykonał kilka telefonów, więc Jeremy już czekał na niego w umówionym miejscu nieopodal hotelu, pod którym Aidan zostawił samochód. Bracia wymienili się zdobytymi informacjami, sprawdzili listę miejsc, w których Jenny zapłaciła kartą. Zatankowała na stacji benzynowej niedaleko zjazdu z trasy

I-10, w „Cafe du Monde” kupiła kawę *au lait* i pączka, potem kupiła T-shirt w sklepie przy Decatur Street, lunch zjadła w lokalu „Bambu” w hotelu Harrah. Aidan wiedział już, że wieczorem była w „Kryjówce”, na liście zostało jeszcze jedno miejsce... Spojrzał na adres, a potem na Jeremy'ego.

- Tak, to sklep Kendall.

- Spytałeś ją może o Jenny?

- Nie, ponieważ jedyne zdjęcie, jakie mam, jest mało wyraźne. Zresztą pomyślałem, że skoro widzicie się dzisiaj wieczorem, lepiej będzie, jeśli sam ją zapytasz.

- Na szczęście mam dobre zdjęcie od Betty Trent. - Spojrzał na zegarek. Wpół do siódmej, miał jeszcze godzinę. - Wpadłbym na chwilę do „Kryjówki”.

- Liczysz na to, że zespół już tam będzie? Aidan skinął głową.

Zespół rzeczywiście już grał, zresztą dzięki temu przyciągali klientów do lokalu już bardzo wcześnie jak na zwyczaje panujące na Bourbon Street. Jeremy podszedł do stolika, przy którym siedziało kilku jego znajomych z policji, żeby zamienić z nimi parę słów, zaś Aidan wybrał stolik niedaleko sceny. Kiedy kelnerka przyniosła piwo, wyjął z portfela zdjęcie Jenny Trent, a na stoliku położył banknot znacznie przewyższający wartość rachunku i uśmiechnął się.

- Reszty nie trzeba. Mogę zająć pani kilka chwil?

- Oczywiście. Aha, dzisiaj podajemy trzy piwa w cenie jednego, pozostałe czekają w lodówce, przynoszę je po kolei, żeby każde piwo było zimne.

Spojrzał na nią z uznaniem. W odróżnieniu od pozostałych kelnerek nie była nastolatką z dekoltem do pępka, tylko atrakcyjną kobietą koło trzydziestki i sprawiała wrażenie rzeczowej, uczciwie pracującej osoby.

- Czy widziała tu pani kiedyś tę dziewczynę? Przez dłuższą chwilę uważnie przyglądała się zdjęciu.

- Tak, ale to było jakiś czas temu. Może z parę miesięcy. Bardzo sympatyczna i towarzyska.

- Była tu sama?

- Wie pan, trudno powiedzieć. Rozmawiała chyba z połową gości, zagadywała chłopaków z zespołu. Prędzej oni coś panu o niej powiedzą.

- A nie zauważyła pani, czy wyszła sama czy z kimś? Roześmiała się.

- O to musi pan zapytać muzyków, a przede wszystkim Vinniego. Niezły flirciarz, zresztą dziewczyny same na niego lecą. Chyba przez pół wieczoru grał kawałki, o które prosiła.

- Dziękuję za pomoc.

Jeremy usiadł naprzeciwko brata i wskazał oddalającą się kelnerkę.

- Pamiętała Jenny?

- Tak. Muszę już iść, powinienem wrócić koło dziesiątej. Do tego czasu miej oko na twojego kumpla muzyka, dobra? I nie zaszkodzi przyjrzeć się klientom.

- Nie ma sprawy. Przynajmniej muzyka świetna.

Aidan uśmiechnął się. Praca prywatnych detektywów często oznaczała śmiertelnie nudne przesiadywanie w różnych miejscach i obserwowanie ludzi lub, co gorsza, otoczenia, w którym nic się nie działo. Dobra muzyka zdecydowanie umilała godziny obserwacji.

Zespół Vinniego grał w „Kryjówce” do pierwszej w nocy, tak wynikało z informacji przy wejściu, więc Aidan miał dużo czasu. Zawrócił do hotelu po samochód.

Kendall nie traktowała wyjścia na kolację z Aidanem jako randki, więc nie zamierzała się specjalnie szykować. Planowała trochę posprzątać w domu, obejrzeć wiadomości, spokojnie poczekać na jego przyjazd. Ale jak miała robić coś spokojnie, kiedy przez cały dzień była wytrącona z równowagi, chociaż po wyjściu Ann nie działo się już nic niepokojącego. Kendall zaczynała się zastanawiać, czy nie powinna iść do psychiatry. Na litość, rysunki na kartach się nie ruszają! Nie, na pewno istnieje racjonalne wytłumaczenie, po prostu tak długo odgrywała rolę jasnovidzki i wcielała się w drugą Marie Laveau, że w końcu podświadomie zaczęła w to wierzyć.

Nalała sobie kieliszek wina i wyszła na patio, lecz nagle poczuła się dziwnie, prawie tak, jakby wystawiła się na strzał lub inne zagrożenie. Zawróciła do domu i starannie zamknęła drzwi na patio, chociaż nie miała pojęcia, co nią powoduje. Włączyła telewizor, chcąc wysłuchać wiadomości, ale zamiast tego znowu myślała o tym, co się stało.

Karty tarota nie ożywają i nie zachowują się dziwnie, to tylko wyobraźnia. Dotąd jej się to nie zdarzało, to znaczy nie, zdarzyło się raz czy dwa, ale... A właściwie kiedy były te poprzednie razy i o kogo chodziło? Skupiła się, starając się sobie przypomnieć.

Tak, miała jeszcze dwa podobne przypadki, lecz nie zwróciła uwagi, ponieważ nie nastąpiły tak jak teraz dzień po dniu. Kilka miesięcy wcześniej wróżyła z kart jakiejś dziewczynie z Luizjany, ale spoza Nowego Orleanu, która wybierała się w daleką podróż. A potem wróżyła swojej przyjaciółce Sheili Anderson, zresztą uprzedziła ją uczciwie, że nie da się wyczytać

przyszłości z kart, że jasnowidz działa raczej jak terapeuta, słucha tego, co ludzie mówią, albo patrzy, co ukrywają i podsuwa rozwiązania i interpretacje na podstawie kart, co jest o tyle łatwe, że każda karta ma kilka znaczeń.

Poczuła, jak ręce zaczynają jej drżeć, więc mocniej zacisnęła palce na kieliszku. Zaczynała bać się o Sheilę. Oczywiście to był zupełnie bezpodstawny lęk, przyjaciółka świetnie bawiła się na urlopie w Irlandii, niedługo wróci. Kendall wolałaby, żeby Sheila już była w domu, chciała zadzwonić do niej i usłyszeć jej głos. Tymczasem bała się, a co gorsza, miała dziwne przeczucie, jakby nastąpiło coś... coś nieodwracalnego.

Cóż za absurd!

Spojrzała na pusty kieliszek i miała ochotę napełnić go ponownie, ale rozsądniej było powitać Aidana Flynna w trzeźwym stanie. Musiała się czymś zająć, więc chociaż przedtem nie zamierzała szykować się na ten wieczór, to teraz jednak postanowiła wziąć prysznic, zastanowić się, co na siebie włożyć i nawet przejrzeć biżuterię.

Czas włókł się niemiłosiernie. Dziwne, ale Kendall nie mogła doczekać się przyjscia Aidana, chociaż potrafił ją wytrącić z równowagi jak nikt inny.

Coś otarło się o jej nogę, niemal pisnęła z przestachu, ale zaraz roześmiała się i wzięła Jezebel na rękę.

- Przepraszam, z tego wszystkiego zapomniałam cię nakarmić.

Dała kotu jeść i po raz setny spojrzała na zegarek, mając nadzieję, że Aidan się nie spóźni.

Jeremy sączył piwo bez pośpiechu i niepostrzeżenie obserwował, kto wchodzi do lokalu. Trzy kobiety - atrakcyjna czarnoskóra kobieta w



nieokreślonym wieku, trzydziestoletnia Azjatka i nieco młodsza kobieta o jasnej skórze - skinęły siedzącym przy stoliku policjantom i zajęły miejsca po przeciwnej stronie sali. Jeremy podszedł tam pod pretekstem obejrzenia plakatu reklamującego, co będzie działo się w klubie w święto Halloween i z podsłuchanej rozmowy wywnioskował, że to laborantki z zakładu medycyny sądowej, więc ich znajomość z policjantami była jak najbardziej naturalna.

Wrócił do stolika i usiadł na swoim miejscu, czując, że ktoś idzie za nim. Odwrócił się i ku swemu zaskoczeniu ujrzał Matty, żonę Jonasa Burninghama. Uśmiechnęła się.

- Mogę się przysiąc?

- Ależ proszę. - Wstał i podsunął jej krzesło.

Usiadła i rozejrzała się.

- Sama jesteś? - zagadnął.

- Myślałam, że znajdę tu Jonasa - przyznała.

- On chyba często tu zagląda po pracy, prawda?

- Chyba tak. - Spojrzała w stronę sceny i pomachała, zaś Jeremy obserwował, kto jej odmachą. Oczywiście Vinnie, stary dobry Vinnie, który znał każdego.

- A ty często tu przychodzisz? - ciągnął.

- Czasami.

Podeszła kelnerka, Matty poprosiła o koktajl będący specjalnością baru, składający się z dwóch rodzajów rumu i trzech rodzajów soku. Lokal powoli się zapełniał, tego wieczoru pojawiło się wyjątkowo dużo młodych ludzi. Aidan wybrał doskonały stolik do prowadzenia obserwacji, Jeremy mógł bez problemu mieć oko na scenę, na salę i na wejście. Widział, jak do lokalu wchodzi Jon Abel i dołącza do laborantek.

- O, jest Jonas! - ucieszyła się Matty, lecz uśmiech znikł z jej twarzy, kiedy jej mąż skierował się do baru i zagadnął stojącą tam grupkę kobiet.

- Dam mu znać, że tu jesteś. - Jeremy wstał i przecisnął się do baru, udając, że chce coś kupić.

- O której jutro odpływa wasz statek? - spytał Jonas jakąś blondynkę.

- Rano, więc do rana zamierzamy się bawić - odparła ze śmiechem. - Na odpoczynek będzie czas po śmierci!

- Twoja żona jest tutaj - powiedział Jeremy samym kącikiem ust, nie patrząc na agenta i wyczuł, jak tamten zeszywniał.

- Dzięki - mruknął Jonas, przygładził włosy, odwrócił się i rozpromienił się cały: - O, Matty!

Jeremy przez chwilę jeszcze pozostał przy barze, miał przy tym wrażenie, że ktoś mu się przygląda, rozejrzał się więc dyskretnie i napotkał wzrok starego ciemnoskórego mężczyzny o szlachetnej twarzy. Mężczyzna z uznaniem skinął Jeremy'emu głową, a potem nią potrząsnął, jakby wyrażał dezaprobatę dla niewiernych mężów. Jeremy odpowiedział uśmiechem i postanowił podejść do tego człowieka, żeby nawiązać rozmowę, najpierw jednak sprawdził, co z Jonaszem i Matty. Właśnie usiedli razem przy stoliku. Kiedy Jeremy odwrócił się, mężczyzny już nie było.

Jeremy'emu nie pozostało nic innego, jak wrócić do stolika, do którego akurat przysiadł się Jon Abel. Zresztą zjawilo się więcej osób, które znał - Mason Adler, a zaraz po nim Hal Vincent. Ten ostatni z dala łypnął na Jeremy'ego niechętnie i nawet nie pozdrowił go w żaden sposób, jakby go wcale nie znał. Pewnie miał Flynnów po dziurki w nosie.

Za to Mason nie ignorował go i wołał już z daleka:

- Zagrasz coś znowu z chłopakami?

- Dzisiaj nie, dzisiaj tylko słucham i odpoczywam - odkrzyknął i z powrotem usiadł przy stoliku.

Zauważył, jak rozkochanym wzrokiem Matty patrzy na swojego męża i zrobiło mu się jej żal. Przykro mi, Matty, ale twój facet jest ostatnim dupkiem.

A może nawet kimś gorszym.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Aidan znalazł się pod domem Kendall punktualnie o wpół do ósmej. Otworzyła mu ubrana w jasnoniebieską dżinsową sukienkę, świeżo umyte włosy spływały jej na ramiona. Zrobiło mu się przyjemnie, że wyszykowała się na spotkanie z nim, nie spodziewał się tego. Miał ochotę powiedzieć, że nie musiała, bo nawet w zwykłym worku wyglądałaby pięknie i że jest jej równie ładnie we włosach upiętych, jak i w rozpuszczonych - ale oczywiście nic nie powiedział.

Ponieważ włożyła sandały na obcasach, wydawała się teraz niewiele niższa od niego. Nawet w dżinsowej sukience miała w sobie coś z królowej. Pachniała jakimiś subtelnymi perfumami, to nie był ten rodzaj zapachu, który aż uderzał, tylko taki, który zostawał gdzieś na dnie pamięci

I powracał potem do człowieka jak refren piosenki.

- Tylko zabiorę żakiet - powiedziała. - Wieczorami zaczyna robić się chłodno.

- W końcu to już jesień - odparł.

Kiedy wyszli na ulicę, wskazał zaparkowany pod domem samochód.

- Jedziemy samochodem? - zdziwiła się.

- Chciałaś iść w jakieś miejsce z dala od Dzielnicy Francuskiej - przypomniał.

- Fakt.

Patrzył na nią i myślał, że to idealna dziewczyna na randkę. Tyle tylko, że to nie była randka, Kendall zgodziła się na spotkanie, ponieważ poprosił ją o informacje na temat plantacji Flynnów. Zachowywała się wobec niego

uprzejmiej niż zazwyczaj, ale może miał na to wpływ fakt, że wydawała się nieco roztargniona, jakby zaprzętało ją zupełnie co innego.

- Masz jakiś pomysł, dokąd chciałabyś jechać? Nie zarezerwowałem niczego, nie miałem kiedy.

Spojrzała na niego.

- A zjesz sushi? - spytała powątpiewająco.

Uśmiechnął się. Zapewne wyobrażała sobie, że nie tykał nic poza krwistym befsztykiem.

- Zjem wszystko, co jest jadalne - zapewnił. Uśmiechnęła się również.

- Przepraszam, powinnam była zapytać, czy lubisz sushi. Jest taka japońska restauracja, w której przyrządzają jedzenie przy stoliku, na oczach gości. Zresztą mają nie tylko sushi. Ale trochę trudno będzie porozmawiać, bo jeśli chce się obserwować taki kucharski pokaz, to trzeba usiąść przy stole na osiem osób.

- Wystarczy mi sushi przy stoliku dla dwojga, pokazów nie potrzebuję - zapewnił.

Pojechali więc tam, Kendall wskazywała drogę. Na parkingu przy restauracji było tłoczno, ale w środku na szczęście udało się im dostać mały stolik z boku sali, gdyż główną atrakcję stanowiły stoły na środku, gdzie japońscy kucharze prezentowali swoje zdumiewające umiejętności.

Nie poruszali żadnych istotnych tematów, dopóki nie przyniesiono im głównych dań i nie zostali sami. Kendall podniosła wzrok na Aidana.

- Naprawdę nie wiem, co chciałbyś ode mnie usłyszeć. Powiedziałam ci już chyba wszystko.

- Właściwie sam nie wiem, co chciałbym usłyszeć - przyznał. - Może po prostu historię plantacji. I dowiedzieć się, jak to się stało, że zaginiona

kobieta trafiła tego samego dnia i do twojego sklepu, i do lokalu „Kryjówka”, gdzie występuje twój przyjaciel Vinnie, i gdzie zachodzi drugi z twoich pracowników, Mason.

- Jeśli chodzi o plantację, to najlepiej znam historię z czasów wojny secesyjnej, albo z czasów najazdu Północy, jak tutaj niektórzy ciągle to nazywają. Miałam nauczyciela historii, który nigdy nie mówił inaczej.

Aidan zauważył, że kiedy się uśmiechała, robił jej się dołek w lewym policzku.

- Plantację odziedziczył wtedy Sloan Flynn, który trafił do armii generała Lee, ponieważ był kapitanem milicji Luizjańskiej. Widzisz, po trwającej półtora roku wojnie Południe miało problem z brakiem ludzi, więc ściągano każdego, kogo tylko się dało. Nie brakowało utalentowanych generałów, ale brakowało zwykłych żołnierzy. Północ miała przewagę liczebną, bo tam ciągle był napływ imigrantów i stały pobór do wojska. Tak więc, kiedy Luizjana w tysiąc osiemset sześćdziesiątym drugim wpadła w ręce Unii, Sloan walczył pod sztandarem Konfederatów, musiał się więc ukrywać przed żołnierzami Północy. Jego kuzyn, który walczył po stronie Unii, mieszkał na plantacji, gdzie przebywała też Fiona, żona Sloana, przy czym ich małżeństwo było utrzymywane w głębokiej tajemnicy, gdyż Fiona znalazłaby się w niebezpieczeństwie, gdyby wiadano, że jest żoną rebelianta. Któregoś dnia Sloan przybył potajemnie do domu, gdzie akurat przebywał jego kuzyn wraz z kilkoma innymi żołnierzami Unii. Doszło do strzelaniny, kuzyni zabili się nawzajem, a Fiona z rozpaczyci rzuciła się z balkonu, dlatego teraz można tam dostrzec kobietę w bieli, podczas gdy na trawniku przed domem można zobaczyć żołnierzy Unii i Konfederacji. Oczywiście, o ile ktoś wierzy w duchy.

- Oczywiście - zgodził się, czując się nieco dziwnie. Czy on sam nie widział kobiety w bieli na balkonie? Nie, to musiała być właśnie Kendall, a to białe ubranie mu się przywidziało, ponieważ promienie słońca padły pod kątem i oślepiły go.

- A jakie inne wydarzenia rozegrały się w domu?

- Była jeszcze ta historia, którą już wam opowiadałam, ta o pięknej służącej, która za romans z panem domu została powieszona na drzewie, przeklęła swoją panią, a ta dokładnie rok później spadła ze schodów i skrzyła kark. Wiesz, moja przyjaciółka należy do Towarzystwa Historycznego, może wiedzieć więcej ode mnie. Na razie jest na urlopie, ale wraca w ten weekend, chętnie was sobie przedstawię.

- Będę ci wdzięczny.

Sięgnął po kawałek łososia, zrobiła to samo. Obserwował ją bacznie, dałby głowę, że chociaż udawała skupioną na rozmowie, myślała o czymś innym.

- Mogę ci zadać pytanie osobiste? Spojrzała na niego nieco kpiąco.

- A mogę cię jakoś przed tym powstrzymać?

- Zawsze możesz odmówić udzielenia odpowiedzi. Ciekawi mnie, jak to się stało, że byłaś aż tak blisko z Amelią.

- A mnie ciekawi, jak to się stało, że nigdy nie słyszeliście o jej istnieniu.

- Odpowiedź jest prosta. Mój ojciec był jedynym dzieckiem, jego ojciec również. Mój dziadek zginął podczas drugiej wojny światowej i nie zdążył opowiedzieć żadnej historii o rodzinie. Domyślam się, że to pradziadek osiedlił się w Gainesville, skąd pochodzimy. I to cała moja

wiedza o rodzinie ze strony ojca. Matka była Irlandką, jej rodzice byli imigrantami, zmarli, kiedy byłem mały. To wszystko.

- Interesujące w takim razie, skąd Amelia знаła wasze imiona. Nie zapisała plantacji waszemu ojcu ani dziadkowi, tylko wam trzem. A testament sporządziła niedługo przed śmiercią.

- Twoja kolej na udzielenie odpowiedzi. Uważasz, że powinna była zapisać wszystko tobie?

- Nie. Nie dałabym rady zapłacić podatku i kosztów ubezpieczenia.

Aidan znał się na ludziach i potrafił ich trafnie ocenić, więc zaufał swemu doświadczeniu, które podpowiadało, że Kendall mówi szczerze i bez urazy.

- Amelia mogła się obawiać, że taki spadek byłby dla mnie jak kamień u szyi, że próbowałabym utrzymać plantację, lecz nie dałabym rady. - Napila się herbaty. - Rozumiem, że wasza agencja detektywistyczna przynosi niezłe dochody?

Wzruszył ramionami.

- Akurat kiedy zaczynaliśmy, trafiła nam się pewna prestiżowa sprawa. W Brazylii zaginęła córka znanej gwiazdy rocka, nie mogę zdradzić nazwiska, odnaleźliśmy dziewczynę i bezpiecznie przywieźliśmy z powrotem. Jej ojciec zapłacił nam okrągłą sumę.

- Pracujesz tylko dla bogatych?

Zesztywniał, gdyż w pytaniu wyczuł jakby ukryte oskarżenie. A co go obchodziło, co ona o nim myślała i za kogo go uważała? Zresztą sama nie była żadną altruistką, tylko wykorzystywała ludzką naiwność.



- Właśnie dzisiaj przyjąłem zlecenie za jednego dolara - odparł, a kiedy spojrzała na niego z żywym zainteresowaniem, szybko zmienił temat:

- Jak to więc było z tobą i Amelią?

- Uratowała mnie.

- Przed czym?

- Kiedy miałam szesnaście lat, moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, nie zostawiając mi żadnych pieniędzy, ale to żadnych. Byli muzykami, nie dbali o takie rzeczy, jak oszczędności czy polisa ubezpieczeniowa. Nie żyli biednie, mieliśmy mały domek przy Rampart Street, ale to wszystko. Jako niepełnoletnia trafiłam do domu dziecka i wtedy poznałam Amelię, która czasem przyjmowała na plantacji wycieczki z sierocińca. Potem wzięli mnie do siebie rodzice Vinniego, ale ponieważ nie przelewało im się, Amelia pomagała im w utrzymaniu mnie, a ja w zamian za to w weekendy pomagałam jej w domu, bo chociaż wtedy jeszcze miała pokojówkę i dozorcę, to zawsze znajdowała dla mnie coś do zrobienia, zazwyczaj to było coś interesującego. Udało mi się zdobyć stypendium Uniwersytetu Loyola, skończyłam studia, znalazłam pracę, nie ekscytującą, ale musiałam jakoś żyć. W którymś momencie okazało się, że jest do wynajęcia sklep przy Royal, a ja miałam pomysł na biznes. Amelia uwierzyła, że sobie poradzę, zaciągnęła dług hipoteczny i pożyczyła mi pieniądze na rozkręcenie interesu. Dzięki Bogu, zdołałam spłacić pożyczkę co do centa, i to w stosunkowo niedługim czasie. Teraz więc rozumiesz, czemu starałam się jej pomagać, kiedy zachorowała.

To wyjaśnienie brzmiało prosto, może nieco zbyt prosto, ponieważ przez tych dziesięć czy dwanaście lat, które upłynęły od śmierci jej rodziców, musiało wydarzyć się dużo więcej.

- To teraz ty opowiedz mi o twojej rodzinie - zażądała.

- Właściwie historia jest podobna. Straciłem rodziców, będąc w ostatniej klasie szkoły średniej. Mama zmarła z powodu powikłań pogrypowych, a ojciec dostał zawału niedługo po jej pogrzebie. Zostawili nam tyle oszczędności, że udało nam się zachować dom i mieszkać razem. Miałem osiemnaście lat, co pozwoliło mi zrobić dwie rzeczy, po pierwsze zaciągnąłem się do marynarki, bo to dawało mi możliwość studiowania w college'u i przejścia na właściwą służbę potem, a po drugie przy pomocy adwokata udało mi się zostać opiekunem prawnym moich braci. W ten sposób nie trafili do rodzin zastępczych.

- Bardzo szlachetnie postąpiłeś. Potrzęsnał głową.

- Daj spokój, nie byli żadnym obciążeniem, przeciwnie, szybko nauczyli się gotować i sprzątać, do tego zaczęli grać w zespołach, które zarabiałały graniem na weselach i innych imprezach, obaj radzili sobie bardzo dobrze.

Kiedy skończyłem służbę, chciałem studiować, zacząłem grafikę, ale myślałem o przeniesieniu się na architekturę. Wtedy dostałem propozycję od FBI, ponieważ podczas służby wziąłem udział w kilku tajnych operacjach. Do tego obaj bracia zaczęli pracę w policji, Jeremy został nurkiem, a Zachary trafił do wydziału zabójstw, więc w sumie poszedłem ich śladem. - Wzruszył ramionami. - Ale w takiej robocie człowiek wypala się po jakimś czasie. W którymś momencie zobaczysz za dużo, jakieś wydarzenie cię złamie i wtedy musisz odejść.

- A co tobie kazało odejść? - spytała cicho.

- Nic związanego z pracą.

- Chodzi o twoją żonę? Co się z nią stało?

Nigdy nie mówił o Serenie. Nie mógł. Nie chciał. I nie zamierzał tego zmieniać.

Chociaż może to milczenie było gorsze, niż gdyby mówił.

- Wypadek samochodowy.

Ku swemu zaskoczeniu poczuł na ręku ciepły dotyk jej dłoni, a w zielonych oczach ujrzał tyle autentycznego współczucia, że odczuł to mocniej, niż wszystkie inne próby pocieszenia go, jakie kiedykolwiek podejmowali inni. Miał ochotę zabrać rękę, gdyż dotyk Kendall był zbyt przyjemny, zbyt kojący, mógł nagle przestać mieć się na baczności.

- Ale z nas para, co? - rzucił.

- No, całkiem niezła. - Cofnęła rękę, rumieniąc się, co zdradziło mu, że wcale nie zamierzała go dotykać, że to był impuls. - Vinnie jest dla mnie jak brat, Mason również, do tego mam dobrych przyjaciół i znajomych, więc nie powinnam narzekać, ale...

- Ale straciłaś Amelię i nie możesz sobie z tym poradzić. W dodatku zupełnie znikąd zjawiliśmy się my trzej, moi bracia i ja. To musiał być cios.

Roześmiała się.

- Nie, naprawdę nie jest tak, że z tego powodu czuję do ciebie niechęć.

- A z jakiego powodu ją czujesz?

- Cóż... Chodzisz wiecznie ponury jak chmura gradowa, a do tego często zachowujesz się jak ostatni gbur.

- Aj, boli!

- Nie przejmuj się, z czasem można do tego przywyknąć jak do szczekania psa sąsiada.

- Uff, całe szczęście. Jeszcze jedno pytanie osobiste.

- Nie gwarantuję, że odpowiem.

- Vinnie jest twoim przyjacielem od zawsze, ale czy kiedyś było między wami coś więcej?

- Czy ja i Vinnie... Wielkie nieba, nie! Podejrzywał, że nie zamierzała być aż tak szczerą,

musiał ją po prostu zaskoczyć tym pytaniem.

- Przepraszam - rzekł ze śmiechem. - Spytałem, bo wydaje mi się, że cieszy się wielkim powodzeniem u płci przeciwnej.

- O, cieszy się nim zdecydowanie. Ale ja zawsze traktowałam go jak młodszego brata. Dawniej był mały, chudy i wyglądał jak wypłosz, nabijano się z niego i dokuczano mu, lecz w końcu umiał wykorzystać swój wygląd, wybrał odpowiedni styl i teraz ta jego chudość, te niesamowite czarne oczy i te długie włosy robią wrażenie. No i został uznanym muzykiem. Doszedł do czegoś, ogromnie się z tego cieszę.

- Czyli miał trudne dzieciństwo? - spytał Aidan, gdyż to była jedna z ważniejszych informacji, jaką należało zdobyć na temat podejrzanego.

- A kto nie miał? - Zmierzyła go wzrokiem. - No, może z wyjątkiem chłopców, którzy lubią się boksować.

- Nic mi o tym nie wiadomo, nigdy się nie boksowałem.

- Nie uprawiałeś żadnych sportów? - spytała z niedowierzaniem.

- Uprawiałem, grałem w tenisa i w golfa, ponieważ ktoś kiedyś powiedział mamie, że chłopcom należy kupić rakiety tenisowe, kije do golfa i gitary, a ona wzięła to sobie do serca. Aha, do tego jestem całkiem niezły w kręgle.

Uśmiechnęła się.

- Przepraszam, chyba próbowałam wtłoczyć cię w stereotyp. Silni chłopcy z reguły lubią rozdawać guzy.

- Rozumiem... Jako przybrana starsza siostra pewnie broniłaś Vinniego, opiekowałaś się nim i dodawałaś mu wiary we własne siły. Musi być ci wdzięczny.

- Przyjaciele nie muszą być za nic wdzięczni - odparła, ściągając brwi.  
- Zawsze mogłam na niego liczyć, kiedy go potrzebowałam, więc i ja staję po jego stronie, kiedy trzeba.

Wyczuła więc, że on w jakiś sposób próbuje podejść Vinniego i dała znać, że odbiera to jako atak i będzie bronić przyjaciela.

- To miło, że Vinnie i Mason tak się przyjaźnią - zauważył niewinnym tonem.

- Tak, cieszę się z tego. - Przyjrzała mu się nieco nieufnie, nie wiedząc, do czego zmierzał. - Vinnie nie jest etatowym pracownikiem, przychodzi do sklepu, kiedy ja z jakiegoś powodu muszę być gdzie indziej, więc często pracują tam we dwóch. Bardzo dobrze, że tak się dogadują.

Aidan nic po sobie nie okazał, ale pomyślał o przypadkach seryjnych morderców, którzy pracowali parami. Oczywiście nie był przekonany, że Vinnie i Mason to para żadnych krwi psychopatów, lecz nie mógł ignorować żadnej możliwości i od czegoś musiał zacząć, a ostatnie ślady Jenny Trent prowadziły do sklepu Kendall i do „Kryjówki”, tylko oni dwaj byli związani z oboma tymi miejscami.

- Do czego zmierzasz? - spytała.

Zawahał się, a potem wyjął z kieszeni na piersi zdjęcie zaginionej i położył je na stole. Reakcja przeszła jego najśmielsze oczekiwania. Kendall zrobiła się śmiertelnie blada, jakby cała krew odpłynęła jej z twarzy. Podniosła na niego pełen zgrozy wzrok.

- Czemu mi to pokazujesz?

- Ta dziewczyna zaginęła w Nowym Orleanie. Miała lecieć do...
- Ameryki Południowej. Wiem. Co się z nią stało?
- Wpatrywała się w niego z lękiem w oczach.
- Tego nikt nie wie. — Nachylił się nad stolikiem.
- Opowiedz mi o wszystkim. Wiem, że przyszła do twojego sklepu, musiało się tam coś wydarzyć.
- Nic się nie wydarzyło - zaprotestowała.
- To dlaczego tak zbladłaś? Jesteś biała jak kreda.
- Nic się nie stało, przyszła po wróżbę.
- Czy mówiła, że ktoś za nią chodzi? Czy wydawała się czymś zdenerwowana?
- Nie. Zapamiętałam ją, ponieważ była radosna, pełna życia i bardzo miła.
- Kłamiesz - powiedział spokojnie i cicho.
- To po to zaprosiłeś mnie na kolację? Żeby rzucać mi oskarżenia w twarz?
- Nie. Dopiero dzisiaj dowiedziałem się o istnieniu tej dziewczyny.
- Fakt, chciałeś spytać o plantację i Amelię. Spytałeś, odpowiedziałam. Widział, że jest wytrącona z równowagi, ale nie rozumiał, czemu zdjęcie Jenny Trent wywarło na niej aż takie wrażenie.
- Co się stało w twoim sklepie? - spytał ponownie.
- Przyszła, jak wielu innych turystów, poprosić o powrócenie jej z kart tarota. No to powróziłam jej. Była bardzo sympatyczna, powiedziała, że pracuje jako nauczycielka, że przez kilka lat odkładała pieniądze na tę podróż. Była nią bardzo podekscytowana.
- Wiedział, że Kendall mówi prawdę. Ale nie całą.

- I to wszystko?

- Tak - odparła stanowczym tonem.

- To czemu wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha? Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę.

- Teraz już wiem, czemu gliniarze cię nienawidzą.

- „Nienawidzą” to chyba za mocne słowo.

- Nic tutaj nie wskórasz. Jesteś obcy, nie znasz terenu, nie znasz ludzi, ale zachowujesz się jak jedyny sprawiedliwy, który w ogóle coś robi, podczas gdy wszyscy inni leżą brzuchami do góry i wachają sobie kwiatki. Za kogo ty się w ogóle uważasz? - spytała z oburzeniem.

- Nie jestem obcy, przyjeżdżam tutaj od lat - uciał. - Mój brat zakłada fundację na rzecz nowoorleańskich sierot. Ale twoim zdaniem wpieprzam się i dowalam wszystkim roboty bez potrzeby, tak? Tylko że jestem pewien, że ta dziewczyna nie żyje. I to jej szczątki znalazłem.

Kendall siedziała i wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, a on dziwił się, czemu jeszcze nie wstała i nie wyszła. Przeniosła spojrzenie na zdjęcie i bezwiednie przesunęła po nim palcami, jakby je głaskała. Wyglądała, jakby miała się rozplakać, więc sięgnął i przykrył jej dłoń swoją.

- Kendall, co się dzieje, u licha?

- Była taka miła...

Chciała cofnąć dłoń, lecz nie pozwolił jej na to. Potrząsnęła głową.

- Nawet gdybym ci powiedziała, nie uwierzyłbyś mi.

- Przekonajmy się.

- Po to, żebyś mógł z jeszcze większym przekonaniem patrzeć na mnie z góry? - W jej głosie zabrzmiała gorycz.

- Wcale nie patrzę na ciebie z góry - skłamał, bo naprawdę nie mógł traktować z szacunkiem kogoś, kto parał się wróżbiarstwem albo czymś podobnym. - Ale jestem wielkim sceptykiem, przyznaję.

- Lepiej już pójdę.

- Proszę, zostań. Pomóż mi. Szukam po omacku.

Spojrzała mu prosto w oczy, próbując wyczytać, czy mówił szczerze. Aidan ciągle trzymał ją za rękę, nie pozwalając Kendall wstać.

- Proszę... - powtórzył.

- Jeśli się roześmiejesz, już nigdy więcej nie odezwę się do ciebie, przysięgam - zagroziła, on zaś nie wątpił, że spełniłaby groźbę.

- Kiedy myślę o Jenny Trent, wcale mi nie jest do śmiechu - odparł.

Spuściła wzrok, spojrzała na fotografię.

- Stało się coś dziwnego, kiedy czytałam jej z kart... - Naraz wyprostowała się i dumnie uniosła głowę, znów wyglądała jak królowa. - Nie wierzę w żadne zdolności paranormalne. Owszem, czytam z kart i moim zdaniem robię to dobrze. Ukończyłam psychologię i szkołę teatralną. W szkole teatralnej nauczono mnie, że trzeba poznać swoich widzów, żeby dać im to, czego potrzebują, a na psychologii nauczono mnie, jak ludzi poznawać. Kiedy otwierałam sklep, wcale nie zamierzałam przepowiadać przyszłości, wyczytując ją z ręki albo ze szklanej kuli, to jest niemożliwe. Ale myślałam, że za pomocą czytania z kart czy z fusów można dać ludziom to, czego potrzebują, to jest tak naprawdę rodzaj występu.

- Rozumiem - powiedział, chociaż nic nie rozumiał.

- Kilka razy podczas takich czytań zdarzyło się coś dziwnego. Raz właśnie przy Jenny Trent.

- Ale co to było?



- Widzisz, karty tarota niosą więcej znaczeń, niż sobie w ogóle wyobrażasz. Trzeba znać wszystkie znaczenia danej karty i dopasować do konkretnego klienta to, które będzie najwłaściwsze. - Odetchnęła głęboko. - Próbuję powiedzieć, że karty są czymś w rodzaju narzędzia dla psychologa, dla terapeuty. Ktoś do ciebie przychodzi, słuchasz go i próbujesz nakierować go na to, co jest mu potrzebne, otworzyć mu oczy na coś, czego sam dotąd nie zauważał. Każda karta ma wiele możliwych interpretacji. Śmierć zazwyczaj nie oznacza fizycznej śmierci, tylko przemianę.

Patrzył na nią przenikliwie.

- Wyciągnęłaś dla Jenny Trent kartę Śmierć? Przewidziałaś... przepowiedziałaś jej śmierć?

- Pierwsza odpowiedź brzmi „tak”, druga „nie”. Wyjaśniłam, że ta karta oznacza koniec czegoś, w zależności od układu może oznaczać zerwanie z kimś albo jakieś wydarzenie zupełnie odmieniające życie. Mówi też o tym, że kiedy zamykają się jedne drzwi, otwierają się inne.

- Ale gdy wróżyłaś z tarota Jenny Trent, ta karta zaniepokoiła cię. Dlaczego?

Kendall spojrzała na niego ponad stołem. Aidan widział, jak zbierała się na odwagę.

- Bo zaczęła się śmiać.

- Jenny?

- Nie. Śmierć.

- Że co?!

Nie wiedział, jakiej odpowiedzi się spodziewał, ale na pewno nie takiej.

Kendall wyszarpnęła rękę z jego uścisku.

- Wiedziałam. Nie powinnam była ci nic mówić. Wiedziałam, że mnie wyśmiesz, weźmiesz mnie za wariatkę, która uwierzyła we własne wymysły i ma się za jasnowidzkę. W porządku, opowiedziałam ci o plantacji, o Amelii, o sobie, o Vinniem. Czego jeszcze chcesz?

- Wcale się nie śmiałem.

- Czy możemy już iść?

- Przysięgam, nie śmiałem się. Ja po prostu nic z tego nie rozumiem.

- I nie zrozumiesz, więc nie widzę powodu, by dalej tu siedzieć.

Dobrze, może faktycznie w pierwszej chwili pomyślał, że miała przywidzenia. Ale z drugiej strony jej gwałtowna reakcja na zdjęcie Jenny była kompletnie nieudawana. Nawet jeśli Kendall coś się przywidziało, to miała jakieś przeczucia w odniesieniu do tej dziewczyny. Do licha, czy on sam nie rozpoczął tego śledztwa pod wpływem niewyjaśnionych przeczuc?

- Kendall, słowo honoru, nie śmiałem się i przykro mi, jeśli to tak wyglądało, przepraszam.

- Czy możemy już iść? - spytała lodowatym tonem, nie wierząc w jego przeprosiny.

- Oczywiście.

Skinął na kelnerkę, a kiedy czekali na rachunek, Kendall milczała i nawet nie patrzyła na niego.

- Dziękuję za miłą kolację - powiedziała, kiedy już wstali od stołu, lecz brzmiało to tylko jak grzecznościowa formułka.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł równie sztywno.

Milczeli przez całą drogę powrotną. Nie mógł znaleźć miejsca do zaparkowania pod jej domem, więc dwa razy objechał cały kwartał dookoła, szukając wolnego miejsca.

- Wysadź mnie gdziekolwiek, ten kawałek przejdę na piechotę.

- Nie ma mowy.

- Dobrze, to stań na chwilę przy furtce na awaryjnych światłach i odprowadź mnie do drzwi frontowych.

- Nie.

Uparcie objechał kwartał trzeci raz i wreszcie znalazł wolne miejsce. Kendall czekała niecierpliwie, gdy wrzucał monety do automatu, lecz była na tyle uprzejma, że nie wysiadła i nie poszła sobie bez niego. Nie zaprotestowała, kiedy wziął ją pod rękę, lecz czuł, jak zeszywniała. Odprowadził ją pod same drzwi mieszkania, a kiedy odwróciła się, by życzyć mu dobrej nocy, miał już obmyślane, co powiedzieć.

- Kendall, tak naprawdę walczysz teraz z samą sobą, nie ze mną. Nie powiedziałem złego słowa i nie śmiałem się. To prawda, nie rozumiem, co powiedziałaś. Ale wiem, że coś się wtedy stało i przestraszyło cię, bo widziałem twoją reakcję na zdjęcie Jenny. I wiem, że nie powiedziałaś mi ani słowa nieprawdy.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, potem odetchnęła głęboko.

- Mam nadzieję, że ją odnajdziesz. Ale nie mieszaj w to Vinniego, to dobry człowiek.

- Nie wątpię.

- Łżesz, Aidan.

- Jeśli jest dobrym człowiekiem, to muszę sam się o tym przekonać.

- A moje słowo ci nie wystarczy?

- Nie wystarczyłoby mi słowo mojej rodzonej matki. Nie w moim zawodzie.

Zauważył, że ona znowu jest czymś poruszona, lecz miał wrażenie, że tym razem nie chodzi o Vinniego.

- Wszystko w porządku?

- Tak, oczywiście.

- Przecież widzę, że coś ci jest.

- Właściwie sama nie wiem...

Stali przez chwilę w milczeniu, Aidan czuł narastające między nimi wyczekiwanie. Gdyby byli na randce...

Nie pamiętał, kiedy ostatni raz umówił się na randkę, teraz wyglądało to inaczej, teraz ludzie spotykali się gdzieś przypadkiem, na przykład w barze, oceniali się wzrokiem i szli do łóżka na jedną noc, czasem nawet nie znając swoich imion. Jemu też się to zdarzyło, że dwa razy nie spytał o imię kobiety, z którą się przespał, ale nie miało to znaczenia, gdyż mieli już nigdy więcej się nie spotkać.

Ale z Kendall było zupełnie inaczej. Wiedział, kim była i jak się nazywała, jej imię często powracało w jego myślach. Doskonale pamiętał, jakie ma oczy, jak się uśmiecha, rozpoznawał jej nastroje, wiedział, kiedy jest urażona, znał jej poczucie godności. Poznawał ją coraz lepiej i był pod coraz większym wrażeniem jej osobowości, do tego z równą siłą uwodził go jej wygląd, kobiece kształty, delikatna skóra, jedwabiste włosy.

No więc skoro miał ochotę, to co stało na przeszkodzie? I co z tego, że się znali? Do diabła z tym. Czemu nie zrobić jak wiele razy dotąd? Krótka, namiętna przygoda. Rozładować się, a potem sobie pójść.

Jeszcze nigdy aż tak go nie kusiło, żeby zrobić ten jeden krok i wziąć kobietę w ramiona, zanurzyć się w niej, spędzić z nią szaloną noc. Nie, nie

mógł tego zrobić. Nie z nią. Znał ją, znał jej imię, a to zmieniało wszystko. Cofnął się.

- Dobranoc. I dziękuję.

- Ja też dziękuję.

Popatrzyli na siebie i przez moment Aidan miał wrażenie, że myślała dokładnie o tym samym co on.

Ale ta chwila minęła, Kendall weszła do mieszkania i zamknęła za sobą drzwi. Odwrócił się i ruszył w stronę Bourbon Street.

Policzki ją paliły, więc przycisnęła do nich dłonie. Wielkie nieba, gdyby został jeszcze przez chwilę, zaciągnęłaby go do mieszkania! Po pierwsze, nie chciała być sama. A po drugie, jeszcze nigdy nikogo tak nie pragnęła.

Idiotka. Ostatnia idiotka. Powiedziała mu o tym, co stało się podczas czytania tarota dla Jenny. Umówiła się z nim, chociaż powinna trzymać się z daleka, tanto pierwsze spotkanie powinno być jej wystarczyc. I zdanie, jakie wyrobiła sobie o nim na początku.

Ale potem pewne rzeczy w nim zaczęły jej się podobać i razem z tymi, które jej się nie podobały, stworzyły piorunującą mieszankę. Było jej wstyd, ale chciała się z nim przespać. Niezależnie od tego, że pewnie miał ją za wariatkę.

Co gorsza, wciąż czuła ślad jego obecności, jakby zapach, coś, co nie dawało jej spokoju i kusilo, by pobiec za nim i zaprosić go na seks, jakby zapraszała go na kawę.

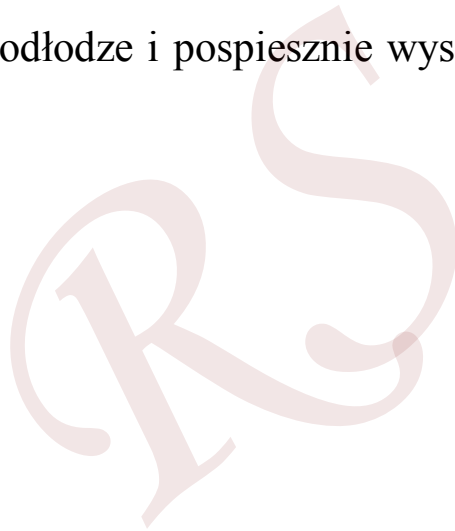
Jezebel miauknęła i zmysłowo otarła się o jej nogi. Kendall z roztargnieniem wzięła kotkę na ręce, cały czas zadając sobie pytanie, jak

mogła mu powiedzieć o karcie tarota, o tym, że Śmierć zaczęła się śmiać. Śmierć ożyła.

I to samo zdarzyło się dzisiaj, kiedy rozłożyła karty dla Ann, uroczej i wesołej dziewczyny, która następnego dnia miała wypłynąć w rejs. Pewnie teraz bawiła się gdzieś ze swoją przyjaciółką, przecież nie przyjechały do Nowego Orleanu po to, żeby wcześniej pójść spać. I nie miała pojęcia, że coś może jej grozić.

Kendall nie wiedziała, co właściwie miałyby jej powiedzieć i gdzie jej w ogóle szukać. No nie, bez przesady, niby gdzie w Nowym Orleanie mogli się bawić turyści?

Postawiła kota na podłodze i pospiesznie wyszła z domu, kierując się ku Bourbon Street.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Aidan wrócił do „Kryjówki” niedługo po dziesiątej. Poprzedni goście już się wykruszyli, za to zjawili się nowi, więc nadal było dość tłoczno. Niektórzy nosili małe plakietki z nazwami statków, czyli należeli do wycieczek, które następnego dnia wyruszały na jeden z popularnych rejsów po Morzu Karaibskim. Na scenie Vinnie grał jakiś rozdzierający solowy utwór.

- I jak kolacja? - spytał Jeremy, gdy brat dosiadł się do niego.

- Kendall pamięta Jenny Trent - odparł, nie wdając się w szczegóły. - Tak samo jak kelnerka opisała ją jako bardzo sympatyczną dziewczynę. Według kelnerki Jenny flirtowała z zespołem.

- Dobra, to co teraz?

- Pójdiesz na scenę i zastąpisz Vinniego, bo chcę z nim porozmawiać. Jeremy spojrzał na niego powątpiewająco.

- Czy nie wyciągasz zbyt daleko idących wniosków?

- Od czegoś muszę zacząć.

- W porządku, ale najpierw powiem ci parę rzeczy, chociaż nie wiem, na ile okażą się istotne. Był tu twój kumpel z FBI, jego żona też, tylko przyszli oddzielnie, on chyba się jej tutaj nie spodziewał, bo zaczął flirtować z jakimiś laskami. Dałem mu znać, że Matty jest na sali.

Aidan pokręcił głową.

- Przykre. Ona go kocha, to dla niego robiła sobie te wszystkie operacje, chociaż i bez tego była bardzo atrakcyjna.

- Wpadł też ten twój drugi znajomek, Jon Abel, siedział z laborantkami. I trochę się tu pokręcił Hal Vincent, który wyglądał jak zagubiony szczeniak.

Jonas zajrzał do „Kryjówki” na podryw, Hal pewnie po prostu przyszedł na piwo, Jon Abel chyba był stałym bywalcem. Który z nich wydawał się najbardziej podejrzany? Abel, który zawsze wyglądał trochę śmiesznie, nawet kiedy się ogarnął i spróbował zadbać o wygląd? Hal? Nie, Hal nie mógłby złamać prawa. Jonas? Być może zdradzał żonę, co było smutne, ale jeszcze nie czyniło z niego potwora.

Zaś co do Vinniego... W dzieciństwie zbierał kuksańce i wyśmiewano się z niego, gdyż był mały, chudy i uchodził za mięczaka. Teraz przebierał się za wampira i z łatwością podrywał dziewczyny. No i miał związek z dwoma miejscami, w których Jenny ostatni raz zapłaciła kartą, a potem ślad po niej zaginął.

- Idź i spróbuj przysłać Vinniego do mnie.

Jeremy przewrócił oczami, ale poszedł na scenę. Vinnie dograł utwór do końca, zamienił parę słów z Jeremym, oddał mu gitarę, przedstawił go publiczności i podszedł do stolika Aidana, uśmiechając się życzliwie.

- Spodobało wam się tutaj, co? - Chwycił za rękę przechodzącą kelnerkę. - Gretchen, złotko, przynieś mi drinka. Ten wasz firmowy, słodki, na rumie.

Gretchen zerknęła na Aidana i zniżyła głos.

- Max powiedział, że dzisiaj masz zapłacić rachunek.

- Jasne - zapewnił pospiesznie Vinnie.



- I przestań wreszcie stawiać kolejki co drugiej dziewczynie, jaka tu przychodzi - poradziła, a potem uśmiechnęła się. - A tego jednego drinka będziesz miał ode mnie.

Kiedy odeszła, Vinnie zerknął na Aidana i znowu uśmiechnął się szeroko.

- Co ja poradzę, że lubię ludzi? Czasem może nawet za bardzo.

Aidan bez słowa położył przed nim zdjęcie Jenny. Muzyk spojrział na fotografię, a potem podniósł wzrok.

- Co jest grane, stary?

- Znasz ją?

Vinnie wzruszył ramionami.

- Nie masz pojęcia, ile babek się tutaj przewija - mruknął, przyjrzał się ponownie twarzy na zdjęciu. - Czekaj, kojarzę ją. To znaczy nie znam jej, ale była tutaj, pamiętam. Fajna.

- Tak mi mówiono.

- Hej, o co ci chodzi? - spytał nieufnie.

W tym momencie kelnerka postawiła przed nim drink i mrugnęła do niego.

- Dzięki, Gretchen.

Aidan pomyślał, że Vinnie rzeczywiście może się kobietom podobać. Te przepastne oczy uduchowionego artysty, ta prawie arystokratyczna chudość, te długie czarne loki...

- Pamiętasz, jak miała na imię?

- Czekaj, niech pomyślę. June... Jessie... Jenny! Ona ma na imię Jenny. Ale w czym problem? Powiedziała, że ma skończone dwadzieścia jeden lat.

- Nie kłamała - odparł Aidan, zauważając, że Vinnie użył czasu teraźniejszego: „Ona ma na imię Jenny”.

- Nie mam obowiązku odpowiadać na twoje pytania.

- Fakt, ale byłbym wdzięczny, gdybyś zechciał. Muzyk zmarszczył brwi.

- Najpierw mi powiesz, do czego zmierzasz.

Jeśli tylko udawał oburzenie, to był niezłym aktorem, Aidan musiał mu to przyznać. Wróciła Gretchen.

- Panie Flynn, może jeszcze coś dla pana? O, to ta mała, którą próbowałeś poderwać, Vinnie! - Kelnerka żartobliwie trąciła muzyka biodrem, ale szybko wyczuła panujące przy stoliku napięcie i spoważniała.

- Dziękuję, zostanę przy piwie.

Gretchen skinęła głową i zostawiła ich samych.

- Dobra, czemu mnie pytasz o tę dziewczynę? Boże, tylko nie mów, że coś jej się stało! - jęknął Vinnie.

- Zaginęła.

- Zaginęła?

- Ani nie poleciała do Ameryki Południowej, ani nie wróciła do domu. Od tamtej pory nikt jej nie widział.

- Posłuchaj, odprowadziłem ją do pensjonatu, trochę całowaliśmy się pod drzwiami, i to wszystko. Nawet z nią nie spałem.

- Do pensjonatu? Gdzie? - spytał z ożywieniem Aidan, ponieważ dotąd nie było żadnego dowodu na to, że nocowała w Nowym Orleanie.

- Prawie na skraju Dzielnicy Francuskiej, niedaleko Esplanady. Odprowadziłem ją i już, przysięgam.

- Pamiętasz dokładnie, gdzie to było?

- Pewnie.

- A możesz mnie tam zaprowadzić?

- Jutro. A teraz przepraszam, muszę dokończyć występ. Aidan chwycił go za klapy czarnego surduta.

- Dopiero jutro? Zamierzasz dać nogę, co?

Vinnie nagle uśmiechnął się, patrząc w stronę drzwi. Aidan obejrzał się i zobaczył wściekłą Kendall Montgomery, która szła prosto do ich stolika.

- Co się tutaj dzieje?

- Twój znajomy próbuje mnie zrobić w zamordowanie tej dziewczyny - wyjaśnił Vinnie, robiąc minę niewinnej ofiary.

Aidan pomyślał, że Vinnie zachowuje się jak smarkacz, który chowa się za matczyną spódnicą, kiedy spsoci coś na podwórku. Tyle tylko, że był już dorosły i chodziło o sprawę życia i śmierci.

Puścił go z ociąganiem, Vinnie z godnością poprawił surdut.

- Wracam na scenę, a ty się tłumacz, Flynn. Kendall usiadła przy stoliku.

- Ty sukinsynu - powiedziała, przeszywając go wzrokiem pełnym odrazy.

Nawet nie mrugnął. Usiadł naprzeciwko niej.

- Ostatni raz widziano Jenny Trent w twoim sklepie i w tym barze. Vinnie bywa i tu, i tu.

- Skąd wiesz, czy tamtego dnia był w sklepie?

- Chyba bywa codziennie? Według kelnerki flirtował z Jenny. I sam się przyznał, że odprowadził ją do pensjonatu.

- No to idź i przepytaj wszystkich, którzy tam wtedy nocowali - wycedziła.

- Niestety, nie wiem, gdzie to jest. Tylko on wie.

- Czyli sam ci to powiedział, a ty jeszcze próbowałeś mu grozić?  
Interesujące.

- Tak? To powiem ci jeszcze coś interesującego. Kiedy pokazałem ci zdjęcie Jenny, zbladłaś, a potem zaczęłaś opowiadać, jaki to Vinnie wspaniały i dobry. Przybiegłaś go ostrzec?

Aż ją zatkało na moment.

- Dupek - powiedziała wreszcie.

- Ta dziewczyna zginęła, najprawdopodobniej nie żyje. Jeśli bycie dupkiem to cena za dowiedzenie się, co się z nią stało, to nie ma sprawy, mogę nim być.

Wstała, powiedziała mu, gdzie może sobie wsadzić te swoje gadki i poszła do baru.

- Nie ma co, umiesz zyskiwać sobie przyjaciół - skomentował Jeremy, siadając na opuszczonym miejscu.

- Coś ją gryzie.

- Nawet wiem co. Jest wściekła jak osa, bo szarpałeś jej przyjaciela.

- Nie, nie o to chodzi. Zdjęcie Jenny kompletnie wytrąciło ją z równowagi. Przeżyła szok, ale nie z powodu strachu o Vinniego. - Podniósł się od stołu.

- Co zamierzasz?

- Dowiedzieć się, w jakim celu tutaj teraz przyszła. Jeremy potrząsnął głową.

- Aha, czyli chcesz się jeszcze bardziej zaprzyjaźnić. Świetnie. -  
Podchwycił spojrzenie brata i dodał: - No dobra, powodzenia. Mam śledzić  
Vinniego, kiedy stąd wyjdzie?

- Niezła myśl.

Kendall nie patrzyła w jego stronę, ale musiała wyczuć, że się zbliżał,  
ponieważ odezwała się, ledwie stanął obok:

- Czy ty nie potrafisz się odczepić? Nie muszę z tobą rozmawiać.  
Wyszłam na miasto, i co z tego? Możesz sobie prowadzić to swoje śledztwo,  
ale nie jesteś gliniarzem. A gliny nie chcą z tobą rozmawiać, więc i tak nic  
nie wskórasz. Daj sobie spokój i daj nam spokój.

Usiadł na sąsiednim stołku.

- Vinnie może nas naprowadzić na trop Jenny.

- I w zamian za to użyłeś wobec niego przemocy?

- Chciałem się tylko upewnić, czy nie próbuje mnie okłamać.

Odwróciła się ku niemu z gniewem.

- Wiesz, ty rzeczywiście jesteś okaz na pokaz!

- Muszę dowiedzieć się prawdy. Potrząsnęła głową.

- Znalazłeś kość. To tylko kość. Gdybyś tu mieszkał przez ostatnie  
dwa lata, w ogóle nie zwracałbyś uwagi na takie drobiazgi.

- Być może. Ale wiem o dziewczynie, która zaginęła i nie uważam  
tego za drobiazg.

Nagle Kendall spojrzała na niego ze znużeniem.

- Byłeś w wojsku i w FBI, pewnie nieraz zetknąłeś się z tym, że ktoś  
zaginął, więc dlaczego w ogóle miałbyś się przejmować tą sprawą?

- Bo ktoś musi.

Spuściła wzrok, zastanawiała się przez jakiś czas, a potem spojrzała na niego ponownie.

- Skoro tak, to pomóż mi. Pomóż mi teraz.

- O czym ty mówisz?

- Przeszkadzasz wszystkim i żądasz pomocy, tylko dlatego, że masz jakieś przeczucie. Ale ja też potrzebuję pomocy, ponieważ... Pamiętasz, co ci powiedziałam o tym dziwnym zdarzeniu z kartami? Dzisiaj się powtórzyło.

- Śmierć na karcie znowu się uśmiechnęła?

- Gorzej, aż rechotała.

Aidan starał się nic po sobie nie okazywać. Brzmiało to wszystko absurdalnie, ale widział, że Kendall wierzy w to, co mówi.

- No dobrze. I co dalej?

- Trzeba znaleźć tę dziewczynę, której dzisiaj wróżyłam. Chcę dopilnować, żeby Ann jutro bezpiecznie wsiadła na statek.

- Jak ona wygląda?

- Blondynka w bluzce na ramiączkach i w dopasowanych džinsach. Młoda, ma zielone oczy, była razem z przyjaciółką, która nosiła T-shirt z nowoorleańskimi Saints.

- Ostatnie zamówienie, niedługo zamykamy - powiedział barman.

- Dzięki, poproszę rachunek. - Spojrzał w stronę swojego stolika, ruchem głowy przywołał Jeremy'ego.

- Mam tylko nadzieję, że to nie ma na celu odciążenia mnie od Vinniego?

- Założę się, że twój brat będzie go śledził. Zgadłam? - spytała słodko.

- Nie, mój brat mu tylko pomoże, ponieważ się lubią.

- Mówicie coś o jakimś bracie - odezwał się Jeremy, podchodząc do nich, - Czyżby była mowa o mnie?

- Kendall, opisz mu dziewczynę, której szukasz. Zrobiła to, a Jeremy skinął głową.

- Była tutaj razem z grupą innych ludzi ze statku. Wyszli jakieś półtorej godziny temu. Przepraszam was, pomogę zespołowi spakować instrumenty.

Kiedy Jeremy odszedł, ktoś lekko postukał Aidana w ramię. Odwrócił się i zobaczył przed sobą tego starego ciemnoskórego mężczyznę, który zwrócił jego uwagę poprzedniej nocy.

- Nie puszczaj tej panienki nigdzie samej, słyszysz? - przykazał surowo.

- Proszę się nie obawiać, będę na nią uważał. A tak przy okazji... Jestem Aidan Flynn, a to... - odwrócił się, by ją wskazać -... Kendall Montgomery, chociaż niewykluczone, że już się znacie.

Prezentacja okazała się jednak niepotrzebna, bo mężczyzny już przy nich nie było.

- Do kogo mówisz? - spytała Kendall, ściągając brwi.

- Do jednego gościa, ale już sobie poszedł. - Położył pieniądze na blacie, płacąc za nich dwoje.

- Ale... - zaczęła protestować.

- Chodź, idziemy szukać tej dziewczyny.

- Naprawdę chcesz pomóc?

- Tak.

Zaczęli metodycznie przeszukiwać lokale przy Bourbon Street, zaczynając od skrzyżowania z ulicą Canal. W drodze do „Kryjówki”

Kendall sprawdziła już kilka knajp, ale jeszcze sporo zostało, mimo późnej pory wiele lokali wciąż było otwartych, przede wszystkim kluby ze striptizem.

W jednym lokalu zauważyli grupę mężczyzn z plakietkami, ale nie towarzyszyły im żadne kobiety. Kendall robiła się coraz bardziej zdenerwowana. W którymś z klubów natknęli się na jej znajomego, wysokiego mężczyznę o życzliwym uśmiechu, uściskała go i przedstawiła tak szybko, że Aidan nie dosłyszał imienia, a potem opisała Ann.

- Tak, widziałem ją. Śliczna i pełna życia. Słuchu nie ma za grosz, ale i tak śpiewała karaoke razem z przyjaciółmi, nieźle się bawili. Chcieli bawić się dalej, lecz zamykano lokal. Ktoś im podpowiedział, żeby poszli w górę ulicy.

- Kiedy to było? - spytał Aidan.

- Jakies pół godziny temu, nie więcej. Mam nadzieję, że znajdziecie waszą znajomą.

Ulica była już prawie zupełnie pusta. Kiedy szli, Aidan w pewnym momencie poczuł jakieś dziwne mrowienie na karku, odwrócił się błyskawicznie. Ktoś akurat zniknął w bocznej alejce, która prowadziła do podrzędnego klubu ze striptizem.

- Co się stało? - spytała nieco nerwowo Kendall.

- Nic.

Poszli dalej, na Bourbon Street został im już tylko jeden otwarty klub do sprawdzenia. Aidan odwrócił się ponownie, nie zobaczył nikogo, lecz dałby głowę, że są śledzeni.

- Pospiesz się - ponagliła Kendall.



Weszli do lokalu, gdzie stały stoły bilardowe, przy jednym z nich kilka osób rozgrywało partię. W głębi, przy barze stała jakaś rozbawiona grupka.

- Jest! - zawołała triumfalnie Kendall. - Widzę ją.

- I co teraz?

- Spróbuję z nią porozmawiać.

Przysiadł na brzegu jednego ze stołów, tymczasem Kendall podeszła do grupki przy barze. Ann rozpoznała ją natychmiast i zaczęła wszystkim przedstawiać. Wyglądała na nieźle pijaną, więc Aidan wątpił, by Kendall miała szansę do niej trafić, cokolwiek by powiedziała. Zresztą co mogła powiedzieć? Chyba tylko ostrzec przed zadawaniem się z obcymi mężczyznami.

Znowu poczuł to dziwne mrowienie na karku. Odwrócił się błyskawicznie. Znowu nikogo, chociaż zdawało mu się, że ktoś zajrzał do środka i cofnął się. Kendall tłumaczyła coś pijanej Ann, wyglądało na to, że chwilę to potrwa, więc Aidan wyslizgnął się na zewnątrz. Żywego ducha, chociaż... Chyba nieopodal ktoś skręcał za róg.

Pobiegł w tamtą stronę i znalazł się na Royal Street, niedaleko domu Kendall. Tu nie było żadnych lokali, tylko domy, a pomiędzy nimi kilka wąskich alejek i kilkanaście furtek. Aidan dość długo stał na rogu, ukryty w cieniu, obserwując całe otoczenie, ale w końcu musiał dać za wygraną. Tamten mu uciekł. A może w ogóle nikogo nie było? Zresztą to nie przestępstwo chodzić po ulicach, prawda?

Zawrócił, bojąc się, że Kendall mogła już wyjść z baru i pójść do domu sama, na szczęście zastał ją na miejscu. Zdołała odciągnąć Ann od rozbawionej grupki i dalej próbowała przemówić dziewczynie do rozsądku, ale ta tylko chichotała.

- Spotkałam dużo fajnych gości. I wielu chciało się umówić.
- Czy powiedziałaś komuś, gdzie się zatrzymałaś? I czy jesteś sama?
- Nie, śpię w pokoju z przyjaciółką. - Znowu chichot.

- Ona już poszła spać, ale wyjdzie z pokoju, jeśli ją poproszę. Mamy umowę w tych sprawach, rozumiesz.

Kendall westchnęła. Od grupy przy barze odłączył się jeden mężczyzna i podszedł do nich.

- Annie, wszystko w porządku?

Facet miał koło trzydziestki i wyglądał na rozsądnego. Aidan postanowił się włączyć.

- Skąd pan zna Ann?

- Pracujemy razem. Czemu pan pyta?

- Ponieważ martwimy się o nią. W okolicy grasuje przestępca, który napada na kobiety i okrada je, potrafi poturbować ofiarę. Ann jest dokładnie w typie dziewczyn, jakie sobie obiera za cel. - Oczywiście było to łgarstwo, lecz nie miało to żadnego znaczenia. - Chcemy się upewnić, że będzie bezpieczna. Nie może w Nowym Orleanie nigdzie wychodzić sama ani z nikim obcym.

Mężczyzna zmarszczył brwi.

- Proszę się nie obawiać, dopilnuję tego. - Spojrzał na Kendall. - Ann mówiła, że pani jest medium, a tymczasem państwo zachowują się, jakby byli z policji.

- Jestem prywatnym detektywem i prowadzę śledztwo.

- Aidan pokazał legitymację. - Ta pani mi pomaga.

- Joe Zimmerer - przedstawił się mężczyzna. - Będę miał na nią oko aż do rana, odstawię ją do pokoju, zamknę na klucz, a rano wsadzę na statek.

Ann nadąsała się, w jej oczach błysnęła uraza, co dowodziło, że zdążyła się z kimś umówić na tę noc. Tylko z kim? Cóż, w najgorszym wypadku pozbawili ją jednej krótkiej przygody. A w najlepszym ocalili jej życie. Aidan objął Kendall.

- Życzymy wszystkim państwu miłego rejsu. Dobranoc. Kiedy wyszli, odsunęła się i stanęła przodem do niego.

- Dziękuję.

- Nie ma sprawy.

- Czy teraz dasz Vinniemu spokój? - spytała, ale już bez gniewu, raczej ze znużeniem.

- Chcę, żeby mi pokazał, gdzie nocowała Jenny.

- Jeśli będziesz miły, na pewno chętnie ci pokaże.

- Bardzo się z tego cieszę. A teraz pora wracać do domu, bo jest już naprawdę późno. Odprowadzę cię.

- Ale ja mieszkam parę kroków stąd.

- Wiem.

- Już dość się dzisiaj nachodziłeś przeze mnie.

- Przecież i tak wiesz, że cię odprowadzę. Uśmiechnęła się blado.

- W porządku.

Ruszyli przez puste ulice, lecz tym razem nic nie ostrzegało Aidana przed zagrożeniem, więc jeśli przedtem czaiło się w pobliżu jakieś niebezpieczeństwo, to teraz się oddaliło.

Wszedł z nią do domu. Otworzyła drzwi do swojego mieszkania, oparła się o framugę i z ulgą zdjęła te nieszczęsne sandały na wysokich obcasach.

- Jeszcze raz dziękuję. Wiem, że masz mnie za wariatkę. -

Uśmiechnęła się nieco smutno.

- A ty mnie za dupka.

- Ale w trudnej sytuacji można na ciebie liczyć.

- A ty, nawet jeśli jesteś wariatką, to absolutnie przepiękną.

Sądził, że ona wyprostuje się z oburzeniem i zatrzaśnie mu drzwi przed nosem, lecz Kendall przechyliła głowę na bok, oszacowała go wzrokiem i uśmiechnęła się szerzej.

- Ty też jesteś całkiem przystojny jak na dupka. - Spojrzała mu w oczy.

- Słuchaj, nie odczytaj tego jako propozycji, ale... czy mógłbyś rozejrzeć się po moim mieszkaniu?

- Obawiasz się czegoś?

- To głupie, co?

- Wcale nie. I oczywiście mógłbym, nie ma sprawy.

Wszedł i starannie sprawdził całe mieszkanie, zaglądając pod łóżka, do szaf, upewniając się, czy są zamknięte okna oraz drzwi na patio. W końcu odwrócił się. Kendall stała kilka kroków za nim, bosa, z włosami spływającymi na ramiona, patrzyła na niego wyczekująco.

- Wygląda na to, że jesteś bezpieczna.

- Wiem, ten mój niepokój jest śmieszny. Mieszkam tu od dawna i nigdy niczego się nie obawiałam.

- Nie sądziłem, że można cię przestraszyć. Wiele razy nocowałaś na odludziu tylko w towarzystwie starej, umierającej kobiety i niezależnie od tego, co mówiła i co jej się wydawało, nie wystraszyłaś się.

- Ale wtedy miałam się za normalną osobę - odparła cicho.

Bez zastanowienia podszedł do niej, gdyż chciał ją jakoś pocieszyć, chociaż wcale nie był pewien, czy właśnie tego potrzebowała.

Uniósł dłonią jej opuszczoną brodę i pogładził kciukiem po policzku.

- Hej, ja nadal mam cię za normalną. Spojrzała mu w oczy.

- Przecież dopiero co nazwałeś mnie wariatką?

- Ale piękną...

Wcale nie zamierzał jej całować, wolał zachować bezpieczny dystans.

Ale była tak blisko, że nagle zrozumiał, że jeśli tego nie zrobi, to sam zwariuje. Ich wargi zetknęły się, jego druga dłoń powędrowała na jej kark. Och, to nie był miły pocałunek na pocieszenie, to było coś znacznie więcej i z każdą chwilą narastało. Rozchyliła wargi, pocałunek stał się głębszy, podniecający, rozpalał, aż Aidan poczuł, jak zaczyna płonąć. Wciąż jeszcze mógł się wycofać, przeprosić, tak podpowiadał mu głos rozsądku, lecz dłonie błędziły po jej plecach, przyciskał ją do siebie coraz mocniej, aż pożądanie sięgnęło granic obłądu.

To było szaleństwo, czyste szaleństwo.

Czuł dotyk jej dłoni na swoich ramionach, na plecach, wreszcie na biodrach. Oderwał się na chwilę i zajrzał Kendall w oczy, mimo wszystko spodziewając się ujrzeć w nich oburzenie lub protest, lecz były zamglone, pełne oszołomienia.

- Ja... ja nie po to prosiłam, żebyś tutaj wszedł...

- Ani przez chwilę tak nie myślałem - zapewnił. Pocałował ją ponownie, a ona odpowiedziała, i to

namiętnie, wsunęła język między jego wargi, ach, to była słodka, słodka prowokacja, Kendall przyłgnęła do niego całym ciałem, wydawali się tak do siebie pasować, jakby zostali dla siebie stworzeni. Jego dłoń sama z

siebie powędrowała na pierś Kendall, która przytuliła się jeszcze mocniej. Nagle coś dotknęło jego nogi, Aidan drgnął gwałtownie.

- Jezebel! - wykrzyknęła Kendall.

Spojrzeni na kotkę, która w odpowiedzi miauknęła głośno. Popatrzyli po sobie i wybuchnęli śmiechem.

Ależ ona była piękna, taka potargana i trochę zarumieniona!

- Nawet nie wiem, czy cię lubię - szepnęła.

- W porządku. Chcesz, żebym poszedł?

- Nie.

Pocałował ją ponownie, tym razem czule i delikatnie, potem ujął jej twarz w dłonie.

- Jesteś pewna?

Skinęła głową.

Już nic więcej nie mówiąc, zaczęli się nawzajem rozbierać, a rozrzucone ubrania znaczyły ich drogę, gdy powoli posuwali się w kierunku sypialni, gdzie nadzy upadli na łóżko. Z jakiegoś lokalu dobiegała muzyka. Pokój oświetlała jedynie poświata padająca z korytarza, lecz to wystarczyło, żeby Aidan mógł widzieć błyszczące oczy Kendall, jej lśniące włosy, jedwabistą skórę. Pocałował ją znowu, a potem przesunął ustami po jej szyi, po dekolcie, po piersiach. Poczował, jak przejechała paznokciami po jego plecach, po pośladkach, z miejsca zrobił się gotowy, zapragnął jej aż do nieprzytomności, aż do bólu.

Ale przecież znał ją, wiedział, jak miała na imię i kim jest.

Ale to nie miało znaczenia, nie płoszyło go.

Pieścił ją z wyczuciem, ponieważ nie zamierzał uprawiać z nią seksu, tylko chciał się z nią kochać. Tego ostatniego nie robił od dawien dawna.

Dotykał jej delikatnie, jakby była bardzo krucha, całował ją, pieścił językiem i zębami, droczył się, pragnąc ją rozpalić i doprowadzić do stanu, w jakim sam się znajdował. Każda chwila była torturą i rozkoszą. Wtulał twarz w te cudowne piersi, napawał się jej zapachem i każdym jej ruchem. Wsunął się między jej nogi, pieścił ręką wrażliwe miejsca pod kolanami, wewnątrz ud, najwrażliwsze miejsca, aż wreszcie wszedł w nią, a ona oplotła go tymi swoimi długimi nogami i poczuł się tak, jakby zanurzył się w miękkim aksamicie. Poruszali się zgodnie w rytmie starym jak świat, a przecież ekscytująco nowym, odkrywając i poznając siebie nawzajem, z trudem łapiąc powietrze, całując się, patrząc sobie w oczy. Czuł jej paznokcie na swojej skórze, słyszał odległą muzykę, a potem wszystko to znikło, był tylko rytm pchnięć i rozładowanie, i drżenie, jakie przebiegło ciało Kendall, słodkie, rozkoszne drżenie.

Aidan obrócił się na bok i pociągnął ją za sobą, przytulił do siebie, by nie mogła spojrzeć mu w oczy i wyczytać w nich tego, co chciał ukryć, czego się nagle przestraszył, zawstydził, czego nie chciał zdradzić. Oparł brodę na czubku jej głowy i zaczął gładzić długie, miękkie włosy. Pokój wypełniał odgłos ich zdyszanych oddechów, szum klimatyzacji, tykanie zegara. Prześcieradło pod nimi było mokre pod potu.

Kendall odezwała się pierwsza.

- Chyba jednak cię lubię. Roześmiał się.

- A ja jestem pewien, że cię lubię.

Milczała przez chwilę, a potem spytała z trudem, jakby musiała walczyć ze sobą:

- Zostaniesz na noc? Czyżby się bała?

Oparła się na łokciu i spojrzała mu w oczy.

- Nic mi nie jest. Naprawdę, nie boję się. Czyżby umiała czytać w myślach?

- I nie zapraszałam cię... w tym celu. - Uśmiechnęła się lekko.

- Szkoda. Nie miałbym nic przeciwko temu.

Nie odpowiedziała, tylko mocno się przytuliła. Milczeli i było im dobrze.

Po jakimś czasie kochali się znowu, Aidan nawet nie wiedział, które z nich zaczęło. Może zaczęli jednocześnie. Tym razem Kendall była odważniejsza i pieściła go w taki sposób, że doprowadziła jego krew do wrzenia.

A potem zasnęli.

Obserwował dom, a bezsilny gniew skręcał jego trzewia, krew się w nim burzyła, jego duszę trawił ogień.

Ale starał się okiełznać wściekłość.

Emocje powodują, że człowiek traci kontrolę. Gniew pcha człowieka do głupich, nieprzemyślanych czynów. Geniusz nie pozwala, by rządził nim gniew.

Jego głód wzmógł się straszliwie i stał się niemal nie do zniesienia, ale mimo to powinien być im wdzięczny za wyrwanie mu zdobyczy z rąk. Wcale nie była tutaj sama, miała znajomych, którzy od razu zgłosiliby jej zniknięcie. Dobrze się stało, dobrze dla niego.

Ale teraz z Kendall był Flynn, i to bolało, ponieważ chciał, żeby Kendall patrzyła na niego. Może nawet najpierw ze śmiechem, ale potem... Wciąż nie był jej kochankiem, jeszcze nie, na razie mógł ją tylko obserwować i czekać na swoją kolej.



Skrecał się jak w agonii. Flynn był u niej, dotykał tego słodkiego ciała, poznawał ją, patrzył w jej oczy.

Odwrócił się i odszedł, lecz jego głód narastał.

Geniusze sprawowali kontrolę nad wszystkim. Geniusze nie popełniali błędów.

Skąd ona wiedziała? Skąd Kendall Montgomery wiedziała, że musi jakoś odnaleźć tę dziewczynę, tę pełną życia blondyneczkę, która tak bardzo chciała się zabawić? Odnaleźć i dopilnować, żeby nie odłączyła się od grupy znajomych?

Co prawda Kendall prowadziła sklep „Herbata z tarotem”, gdzie udawała wróżkę, ale przecież... przecież to niemożliwe, jasnowidzenie to bzdura.

Ale ona wiedziała. Wiedziała!

I nagle poczuł coś, czego geniusz czuć nie powinien.

Do jego nienasyconego głodu dołączył lęk.

Kendall obudziła się, od pierwszej chwili świadoma jego obecności. Czowała ciężar ramienia, leżącego w poprzek jej brzucha, ciężar nogi, spoczywającej na jej nodze. Otworzyła oczy, odwróciła głowę i zobaczyła, że on nie śpi i przygląda jej się.

Nie pamiętała, kiedy ostatni raz spała równie mocno, głęboko i spokojnie. I kiedy ostatni raz obudziła się z mężczyzną w łóżku.

W tym łóżku - nigdy.

Miała za sobą jeden poważny związek. Rob Thierry wyjechał z Nowego Orleanu, ponieważ ciągnęło go do wielkiego miasta. Musiała przyznać, że naprawdę starał się namówić ją na wspólny wyjazd, lecz ona nie zdecydowała się na to. Wyjechał, z czasem został reżyserem na Broad-

wayu. Przestała już za nim tęsknić, ale dotąd nie spotkała nikogo, kto mógłby go zastąpić. Pewnie przyjdzie jej czekać na jakiegoś wdowca, a skoro zaczynała wariować, to pewnie jej facet też musiałby być wariatem.

Ale na razie pojawił się Aidan i cieszyła się z jego obecności. Przyjemnie było patrzeć na jego smagłe ciało, na twarde mięśnie, potargane włosy, ślad zarostu, na jego niebieskie oczy, które przestały przypominać lód, stały się głębokie i zagadkowe jak dwa jeziora.

Dotknął jej twarzy.

- Kendall - powiedział w taki sposób, jakby jej imię miało jakieś głębsze znaczenie.

Uśmiechnęła się.

Dobiegł ich dźwięk telefonu, dzwoniącego gdzieś w korytarzu.

- To moja komórka - powiedział i wyskoczył z łóżka.

Nie mogła nie skorzystać z okazji i nie obejrzeć jego ciała w dziennym świetle. Było muskularne, w kilku miejscach poznaczone bliznami, a mimo to piękne. Poszła za nim. Wyłowił telefon z kieszeni rzuconych na podłogę spodni, odebrał. Ściągnął brwi.

- Zaraz tam będę - rzucił do słuchawki i rozłączył się.

- O co chodzi? - spytała.

- Dzwonił Zachary.

- Co się stało?

- Wygląda na to, że ktoś postanowił udekorować plantację w związku z Halloween.

- Jak to?

- Zostawił na trawniku przed domem lalki voodoo. Trzy. Z powbijanymi w nie szpilkami. I każda ma czerwoną kreskę w poprzek gardła.

RS

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy Kendall przyjechała, panna Ady już była gotowa do wyjścia. Włożyła kolorową sukienkę, niewielki toczek, rękawiczki, miała małą torebkę w kwiaty i była w bardzo pogodnym nastroju.

- Rebeca jest ci bardzo wdzięczna. Ona w żaden sposób nie może zwolnić się z pracy na kilka godzin, oni tam w kostnicy ciągle mają bardzo dużo roboty. I nie chodzi tylko o zaległości po przejściu huraganu, są nowe zbrodnie. Rebeca specjalnie poszła dzisiaj wcześniej, na szóstą, więc może uda jej się przesunąć przerwę na lunch na dziesiątą i zobaczyć się z nami.

- O, to wspaniale, bo już jakiś czas jej nie widziałam.

W poczekalni doktora Linga, do którego panna Ady chodziła od lat, musiały odczekać około dwudziestu minut, gdyż doktor miał zwyczaj poświęcać potrzebującym pacjentom trochę więcej czasu, niż wynikałoby to z harmonogramu wizyt. Kendall zabawiała pannę Ady rozmową, zadowolona, że może dzięki temu nie myśleć o ostatniej nocy, a nie chciała o niej myśleć z lęku, że rozpamiętywanie w jakiś sposób zabije to, co odczuwała. A czuła się cudownie. Była podekscytowana, jakby odkryła coś nowego - i w pewnym sensie tak było.

Dlatego też nie chciała myśleć o ostatniej nocy, o tym, że mogła zrobić źle, gdyż Aidan nie miał najłatwiejszego charakteru, a do tego podejrzewał Vinniego, którego ona traktowała jak ukochanego młodszego brata. Dla Kendall wieloletnia przyjaźń była zdecydowanie cenniejsza niż przygoda na jedną noc. Tak, ale mimo wszystko miała cichą nadzieję, że to coś więcej niż przygoda na jedną noc, ponieważ chciała być z tym mężczyzną, chociaż nikt inny na świecie nie potrafił aż tak wyprowadzić jej z równowagi. Błąd,

nie powinna tego chcieć, to nie miało szans, to nie mogło się udać, spotkali się w niesprzyjających warunkach, on cały czas skrycie pogardzał nią za udawanie medium, ona zaś czuła do niego urazę za to, że źle o niej myślał. No i o Vinniem.

Zapewne wszyscy inni składali jej niechęć na karb faktu, że to Flynnowie odziedziczyli plantację Amelii. Nawet sam Aidan rano patrzył na nią tak ponurym wzrokiem, jakby to ona podrzuciła te trzy lalki voodoo. Gdyby nie spędzili razem nocy, bez wątpienia jego podejrzenia padłyby na nią. Znowu wycofał się w siebie i rano rozstali się w taki sposób, jakby byli sobie obcy. Mimo swoich wad miał jednak ogromne zalety, mogła na niego liczyć i z nikim innym nie czuła się tak bezpiecznie.

- Dziewczyno, ty chyba jesteś myślami zupełnie gdzie indziej.
- Słucham? Och, przepraszam, panno Ady. Co pani mówiła?
- Wchodzę do gabinetu, ty zaczekaj tutaj na Rebece.
- A nie chce pani, żebym weszła z panią?
- Nie, poczekaj na moją córkę. Nigdy się nie bałam, więc i teraz nie będę się bać. Od lat radzę sobie sama, teraz też sobie poradzę.

Kendall została sama ze swoimi myślami, przy czym dla odmiany zaczęła się martwić, czy dobrze postąpiła w sprawie Ann, w końcu kto dał jej prawo, żeby kogoś tropić po mieście i psuć mu wakacyjne przyjemności? Wkrótce zjawiała się Rebeca i przerwała te dość jałowe rozważania.

- Co z mamą? - spytała z niepokojem Rebeca, gdy tylko się uściskały.
- Przed paroma minutami weszła do gabinetu.
- Co się takiego stało, że przywiozłaś ją do lekarza? Zemdląła? Skarżyła się na coś?

- Nie. - Kendall zawahała się. - Właściwie nie umiem tego wytłumaczyć, przepraszam, może to fałszywy alarm. Po prostu miałam przeczucie, że powinna się zbadać.

Rebeca co prawda ani trochę nie wierzyła w zdolności i przeczucia Kendall, ale nie miała najmniejszych wątpliwości co do jej dobrych intencji.

- W porządku, badanie nigdy nie zaszkodzi. Usiądźmy i poczekajmy.

- A nie chcesz wejść do gabinetu?

- Oj, nie! Wiesz, mnie się wydaje, że ona ma słabość do doktora Linga, więc nie będę im przeszkadzać. I tak wszystko nam uczciwie powtórzy, zawsze nas uczyła, że nie wolno kłamać.

Usiadły razem na kanapie, Rebeca przyjaźnie poklepała Kendall po kolanie.

- No i co tam u ciebie?

- Dziękuję, dobrze.

- Ciągłe tęsknisz za panną Amelią?

- Tak i chyba już mi tak zostanie. Nie przestaje się tęsknić za tymi, których się kochało.

- To ty powinnaś była dostać plantację, a nie ci okropni faceci, którzy zjawili się nie wiadomo skąd! - stwierdziła Rebeca z oburzeniem.

- A co ja bym z nią zrobiła?

- Jak to co? Sprzedała! Kendall roześmiała się.

- Daj spokój. Zresztą ci „okropni faceci” są naprawdę w porządku.

- Mój szef mówi coś zupełnie innego!

- A co takiego mówi doktor Abel?

- Strasznie jest na nich zły, podobno wchodzą mu na głowę, żądając, żeby w pierwszej kolejności zajął się jakimiś starymi kośćmi, jakby nie miał

nic lepszego do roboty. Nie powiem, żebym go kochała, bo czasem potrafi człowieka nieźle wkurzyć, ale w tej sprawie przyznaję mu rację. - Uśmiechnęła się nagle. - Przynajmniej są przystojni.

- Spotkałaś ich? - spytała z zaciekawieniem Kendall.

- Widziałam tego najstarszego, kiedy przyszedł do nas do pracy i zaczął maglować doktora o zbadanie tych kości. Byłam zła, bo kiedy ktoś zdenerwuje szefa, to on potem daje nam nieźle popalić, każe nam pracować dwa razy więcej i dwa razy szybciej. Ale na szczęście tylko schował te kości do szuflady i na tym się skończyło. No i jeszcze ten Flynn znalazł trochę krwi na tym swoim cmentarzu i wkręcił w sprawę swojego kumpla z FBI. Dostaliśmy małą próbkę do analizy, lecz Abel mi jej nie dał, powiedział, że wyśle ją do Smithsonian, bo oni współpracują z FBI, ale coś mi się nie wydaje, żeby jedna kropla krwi mogła kogoś zaniepokoić, skoro nie ma żadnych zwłok. Trochę krwi o niczym nie świadczy.

- Ale kości już świadczą o istnieniu zwłok, prawda? Rebeca tylko machnęła ręką.

- Dziewczyno, my zajmujemy się ofiarami morderstw, przedawkowaniami narkotyków i tak dalej, jedna czy dwie stare kości nie robią na nas większego wrażenia.

- Ale one o czymś świadczą! O tym, że ktoś nie żyje!

- Wiele osób zginęło w całej okolicy, bardzo wiele.

I nigdy nie poznamy prawdziwej liczby ofiar.

Kendall milczała przez chwilę. Gdyby nie tajemnicze zaginięcie Jenny Trent i te dziwne przypadki podczas czytań z kart tarota, sama myślałaby dokładnie to samo co Rebeca.

- Czyli Abel nie zamierza nic zrobić z tymi kośćmi znalezionymi przez Flynna?

- Tego nie powiedziałam. Na razie po prostu odłożył je na bok, bo ma pilniejsze rzeczy do roboty. - Rebeca zerknęła na nią z zaciekawieniem. - Czemu pytasz?

- Właściwie nie wiem. Mówiłaś, że są przystojni, widziałaś pozostałych?

- Najmłodszego jeszcze nie, ale wczoraj widziałam średniego w tym twoim ulubionym lokalu na Bourbon Street, w „Kryjówce”. Siedziałam tam do późna. Myślisz, że czemu dzisiaj wyglądam, jakby mnie wyciągnięto psu z gardła?

- Wyglądasz świetnie.

- Nie łzyj, kochana. Aha, podobno Flynnowie chcą zrobić na plantacji wielką imprezę halloweenową. Wyobrażasz sobie?

Kendall nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż w tym momencie drzwi gabinetu otworzyły się i wyszła Ady w towarzystwie lekarza. Obie wstały, doktor Ling przywitał się z nimi serdecznie.

- Dałem pannie Ady skierowanie na biopsję, wykryłem coś niewielkiego w płucach.

- O Boże! - Rebeca przycisnęła dłoń do serca.

- Proszę się nie denerwować. Omówiliśmy już całą sprawę szczegółowo z panną Ady, wygląda na to, że udało się wykryć chorobę w zarodku, a to napawa mnie optymizmem. Bardzo ją pochwalam za tak szybkie przyjście do mnie, większość pacjentów zwleka z wizytą aż do chwili, kiedy czują się naprawdę bardzo źle, lecz wtedy zazwyczaj już jest za późno na udzielenie pomocy.



Rebeca objęła matkę.

- Mamo, jak się czujesz?

- Po spotkaniu z doktorem Lingiem jak zwykle czuję się świetnie.

Kendall uśmiechnęła się lekko, panna Ady rzeczywiście miała słabość do swojego lekarza. Pożegnały się z nim i wyszły.

- Ja zabiorę mamę do domu, ty już wystarczająco dużo dzisiaj zrobiłaś - stwierdziła Rebeca.

Panna Ady wspięła się na palce, by ucałować Kendall w policzek.

- Masz dar, dziewczyno - szepnęła. - I wiesz o tym. Większość tylko udaje, ale ty masz prawdziwy dar. Ty rzeczywiście widzisz. - Uścisnęła jej dłonie i mrugnęła, jakby dzieliły jakiś sekret.

Kendall powinna była się cieszyć, że udało jej się pomóc pannie Ady, lecz zamiast tego zrobiło jej się zimno. A jeśli w pozostałych przypadkach też się nie myliła? Co do Ann, nigdy się nie dowie, czy dziewczyna bezpiecznie weszła na statek. Jenny Trent zniknęła bez śladu.

Jeszcze w jednym przypadku ujrzała, jak śmierć się uśmiecha. Kiedy wróżyła swojej bliskiej przyjaciółce, Sheili Anderson.

Aidan nachylał się nad trawnikiem, przyglądając się lalkom voodoo, ale nie dotykając ich. Czuł się podle, gdyż Jeremy właśnie mu powiedział, gdzie widział dokładnie takie same lalki. W sklepie Kendall.

- Chciałem, żebyś to obejrzał, zanim wezwę policję - rzekł Zachary.

Aidan wyprostował się i spojrział w stronę domu, gdzie kręciła się ekipa remontowa - budowlańcy, elektrycy, hydraulicy.

- Myślisz, że to głupi żart jakiegoś zwariowanego elektryka? - spytał Jeremy.

- Nie, to ktoś stąd, ale chyba rzeczywiście wariat, jeśli sądzi, że wystraszy nas tymi lalkami.

- Może to ktoś, kto ma chrapkę na plantację? - podsunął Zachary. - W końcu jest warta kupę kasy. Wbrew pozorom dom jest naprawdę w dobrym stanie, te wszystkie uszkodzenia okazały się w sumie dość powierzchowne, chociaż wyglądały poważnie. Może ktoś miał nadzieję, że uznamy dom za totalną ruinę i machniemy ręką na cały ten spadek albo pozbędziemy się go za śmieszne pieniądze. Ale nic z tego, zostajemy.

- Myślę, że nie będziemy wzywać policji - stwierdził Aidan.

- Wcale się do tego nie palę, uznaliby, że same kłopoty z nami - zgodził się Zachary.

- W końcu to tylko lalki voodoo - dodał Jeremy.

- Co prawda dość makabryczne, nie sądzisz?

- Zapakujmy je do foliowych toreb i opiszmy. Nie ma na nich naszych odcisków palców, sprawca mógł zostawić swoje. W razie gdyby ten żartowniś znowu dał o sobie znać, przydadzą nam się dowody.

Aidan skinął głową, akceptując pomysł brata, nie zgadzał się jedynie z określeniem „żartowniś”. Chociaż lalki pochodziły ze sklepu Kendall, na pewno nie ona za tym stała, w końcu wiedział najlepiej, gdzie była ostatniej nocy i co robiła. Kiedy zabezpieczyli lalki jako dowód rzeczowy, Zachary zaprowadził ich z powrotem do domu, ponieważ miał im coś do pokazania. Poszperał w Internecie, pozwolił sobie nawet na mały hacking, dostał się do zabezpieczonych danych i znalazł pewne interesujące informacje.

Usiedli w jedynym pokoju, w którym nie trwały prace remontowe. Była to sypialnia Amelii, w odróżnieniu od reszty domu utrzymana w doskonałym stanie. Znajdowało się w niej ozdobne mahoniowe łóżko i

komplet pasujących do niego mebli - toaletka, szafa oraz szafki przy łóżku. Oszklone drzwi prowadziły na balkon, a przed nimi stał jasny wiklinowy stół i wyściełane wiklinowe fotele, których obicia pasowały do koloru zasłon i narzuty. Starannie wywoskowaną podłogę przykrywał orientalny dywan w kwiatowe wzory. Nie było tu żadnego nieprzyjemnego zapachu stęchlizny, nic też nie wskazywało na to, że ktoś tu niedawno zmarł.

Zachary postawił laptop na toalecie, bracia przysunęli sobie wiklinowe fotele i usiedli tak, żeby wszyscy trzej mogli widzieć monitor.

- Spójrzcie, to jest lista, którą ułożyłem na podstawie różnych informacji. Wszystko zaczęło się dziesięć lat temu, w czasie ataku Katriny i tuż po nim trochę przyhamowało, potem zaczęło się znowu i nabrało przyspieszenia.

Aidan przeczytał zestawienie przygotowane przez brata.

Dziesięć niewyjaśnionych przypadków zaginięć kobiet. Dziesięć lat temu, siedem lat, pięć lat, dwa przypadki rok przed huraganem, a po nim aż pięć przypadków zaginięć, w tym Jenny Trent.

Wszystkie kobiety miały między dwudziestką a trzydziestką, przyjechały do Nowego Orleanu, rozpoczynając dłuższe wakacje, i żadna nie miała w tym czasie partnera. Ponieważ każda mieszkała samotnie, zgłoszenia o ich zaginięciu napływały dość późno, gdyż nie było osoby, która mogłaby się szybko zorientować, że coś jest nie tak. W dwóch przypadkach sprawę zgłoszono policji dopiero po kilku miesiącach.

- Tak późno? Jak to możliwe? - zdziwił się Aidan.

- Joan Crandall, ta, która zaginęła jako pierwsza, wyjechała z Chicago do Houston, stamtąd do Nowego Orleanu. Pracowała w barze szybkiej obsługi, w takich miejscach ludzie czasami rzucają pracę z dnia na dzień,

więc pewnie jej szef pomyślał, że po prostu nie wróciła z urlopu, bo zaczepiła się gdzie indziej. Drugi przypadek miał miejsce przed pięcioma laty, Kristin Ford przyjechała tu z Memphis, ale tam mieszkała krótko, mało kto ją znał. Pracowała dorywczo w różnych nocnych lokalach jako striptizerka. Sąsiedzi zgłosili policji, że coś jest nie tak, kiedy z jej mieszkania zaczęło cuchnąć, policjanci wyważyli drzwi i znaleźli kota, który przez uchylone okno zakradł się do mieszkania i tam zdechł. Dopiero wtedy zorientowano się, że Kristin znikła. Ostatni raz użyła karty kredytowej na stacji benzynowej tuż przy Dzielnicy Francuskiej. Samochodu nie znaleziono, wszelki ślad po niej zaginął. W każdym z tych przypadków trop się urywał, a ponieważ nie istniał nikt, kto nalegałby na kontynuowanie śledztwa, sprawy umarzono.

- Jeśli te wszystkie przypadki są ze sobą powiązane, a wygląda na to, że są, to morderca się rozzuchwiał i uderza coraz częściej - stwierdził z niepokojem Aidan.

- Chcesz, żebym się tym zajął i pokazał moją listę policji? - spytał Zachary.

- Tak. Jeremy, chodźmy złożyć wizytę twojemu kumplowi gitarzyście.

Kiedy wyszli z domu, Aidan obejrzał się. Wyobraził sobie budynek po remoncie i musiał przyznać, że to, co wziął za rudere, będzie wyglądało naprawdę ładnie. Już teraz, kiedy wszędzie kręcili się ludzie, znikło tamto pierwsze wrażenie rozkładu i śmierci. A jednak... A jednak coś tu było nie tak.

Nie miał dowodów, tylko przeczucie.

Cholera, jak on nie cierpiał przeczuć.

Vinnie mieszkał w dużym domu przy Dauphine, z zewnątrz prezentującym się nieco gorzej niż plantacja Flynnów, ale wewnątrz wyglądało to już znacznie porządniej. Otworzył im w samych tylko bokserkach, trzymając w ręku kubek kawy i w miarę uprzejmie zaprosił ich do środka.

- Mogliście zadzwonić i uprzedzić, ubrałbym się.

- Dopiero wstałeś? Musiałeś się późno położyć - zauważył Aidan, zastanawiając się, czy to nie Vinnie pojechał nocą na plantację, żeby podrzucić na trawniku lalki voodoo.

Vinnie wzruszył ramionami.

- A ty nie? Też wyszedłeś z lokalu dopiero o pierwszej. Nalał im kawy i poszedł się ubrać, oni zaś usiedli

w pokoju dziennym, gdzie stał przykryty narzutą fortepian, a na półkach znajdowało się sporo książek, głównie o tematyce muzycznej, do tego trochę thrillerów -i żadnych książek świadczących o zainteresowaniu magią i okultyzmem.

- Ładny dom - zauważył Aidan, kiedy Vinnie wrócił do pokoju już w dżinsach i T-shircie.

- Na razie jeszcze należy do moich rodziców, niedawno przeszli na emeryturę i przeprowadzili się do Karoliny Północnej, bo zawsze chcieli mieszkać w górach. Stopniowo go od nich wykupuję po pierwotnej cenie, a ponieważ kupili go trzydzieści lat temu, cena jest do przelknięcia. Inaczej nie mógłbym sobie pozwolić na taką chatę.

- Bierzesz czasem współlokatorów?

- O, nie! Mam trudny charakter, nikt nie wytrzyma ze mną pod jednym dachem. Chyba nawet nie mógłbym mieszkać ze swoją dziewczyną, gdybym ją miał.

- Myślałem, że nie narzekasz na brak powodzenia?

- Nie narzekam, fakt. Ale wolę dziewczyny na jedną noc. Może kiedyś zmienię zdanie, ale teraz nie będę marnować okazji. Jest tyle świetnych lasek i wszystkie lecą na muzyków!

Aidan zerknął na brata, a Jeremy w odpowiedzi wzruszył ramionami.

- Nie patrz tak na mnie, nie jestem muzykiem.

- Co ty chrzaniś, chłopie? - oburzył się Vinnie. - Jesteś fantastycznym muzykiem!

- Tylko amatorem.

- Powinieneś normalnie występować na scenie. Dobra, chodźmy, pokażę wam, gdzie zatrzymała się Jenny.

Jeremy sprawdził godzinę, a potem popatrzył na nich przepaszającym wzrokiem.

- Wybaczcie, chłopaki, ale załatwicie to beze mnie, dobrze? Muszę o dwunastej być w radio, biorę udział w audycji, jest do rozdania parę ostatnich biletów na sobotnią galę w „akwarium”.

- Idź, we dwóch też nam będzie przyjemnie, prawda, Vinnie?

- Jasne... Normalnie jak starzy dobrzy kumple - mruknął kwaśno muzyk.

Wyszli z domu. Na ulicy minęli tylko dwie osoby, ponieważ znajdowali się w tej części Dzielnicy Francuskiej, gdzie były domy mieszkalne i żadnych atrakcji turystycznych w rodzaju sklepów i knajpek.

- Czemu tak się na mnie uwziąłeś?

Aidan spojrział na muzyka, który patrzył na niego, jakby rzeczywiście tego nie rozumiał.

- Ponieważ trop prowadzi do ciebie.

- Nie, trop prowadzi do miejsca, które ci zaraz pokażę.

Minęli trzy przecznice i znaleźli się przed dużym, przyjemnie wyglądającym domem z wielką werandą, na której znajdowała się długa, wyściełana huśtawka. Na kamiennym murku widniała tabliczka z napisem: Pensjonat Le Fleur.

Vinnie podszedł do drzwi, a ponieważ okazały się zamknięte, zapukał. Otworzyła drobniutka starsza pani z siwym kokiem, w okularach.

- Dzień dobry. Czy panowie szukają noclegu? Aidan przejął inicjatywę.

- Dzień dobry. Nie szukamy noclegu, ale mamy nadzieję, że mogłaby nam pani pomóc.

Pytająco uniosła brwi.

- Chętnie pomogę, jeśli będę mogła.

Aidan podziękował, przedstawił się i pokazał zdjęcie Jenny Trent, wyjaśniając, że ta dziewczyna przyjechała do Nowego Orleanu trzy miesiące wcześniej i zatrzymała się tutaj, a ten oto młody człowiek odprowadził ją do pensjonatu... Ale jeszcze zanim skończył mówić, starsza pani popatrzyła na niego i powiedziała:

- Zastanawiałam się, kiedy wreszcie ktoś przyjdzie.

Kendall denerwowała się coraz bardziej, nie mogła przestać myśleć o Sheili. Krzątała się po sklepie, zaparzyła świeżej herbaty, sprzedała jakieś dekoracje na Halloween, aż wreszcie zauważyła zapis w grafiku - miała tego dnia klienta do wróżenia z kart. Spojrzała na Masona.

- Może ty chcesz to zrobić? - zaproponowała ze skrywaną nadzieją.

- To Gary z zespołu Vinniego, prosił, żeby umówić go właśnie z tobą.

Gary był miłym chłopakiem o długich do ramion blond włosach, tak pięknych, że budziły zazdrość kobiet. Kendall z lękiem rozłożyła przełożone przez niego karty, ale na szczęście nic się nie działo, namalowane figury nie ożyły. Poczła taką ulgę, że aż się rozgadała, wytłumaczyła Gary'emu, że tak naprawdę nie chodzi o żadną wróżbę i przewidywanie przyszłości, tylko o przyjrzenie się własnemu życiu i rozpoznanie własnej drogi, i to w tym pomagają karty.

- Wychodzi mi na to, że powinieneś więcej pracować, jeśli chcesz osiągnąć cel.

- Tylko jak mam to zrobić? Gram z Vinniem prawie co wieczór. Kiedy wyjątkowo nie gramy, to zawsze mogę znaleźć jakiś inny zespół, z którym pogram. Ale czuję się, jakbym stał w miejscu. Nic nie posuwa się do przodu, rozumiesz?

Mogła mu powiedzieć, że źle trafił, bo mówi do osoby, która nie korzystała ze swojego talentu i nie zrealizowała swoich marzeń, tylko jak najszybciej znalazła bezpieczną przystań, bo chciała mieć z czego płacić rachunki. Powiedziała mu jednak co innego.

- Miej oczy szeroko otwarte i patrz, czy nie nadarzy się jakaś okazja. A najlepiej w ogóle nie czekaj na okazje, tylko sam je stwarzaj. Nie warto tylko na nie czekać. Zaangażuj się w coś więcej, może zacznij grać na rzecz jakiejś dobrej sprawy, zostań zauważony, niech ludzie docenią twoje działania. Ale po prostu zacznij działać, nie czekaj.

- Masz rację. - Mrugnął do niej. - Jesteś lepsza niż psychoterapeuta. A nawet niż barman.



- Dzięki.

Wyszli z pokoiku, wrócili do sklepu, pogadali jeszcze przez chwilę, potem Gary z wdzięcznością ucałował ją w policzek i wyszedł.

- I jak poszło? - zagadnął Mason.

- Dobrze. Swoim zwyczajem strzeliłam mu gadkę podnoszącą na duchu.

- Idę na lunch, taki raczej dłuższy. Gdyby ci się nudziło, to na zapleczu są paczki do rozpakowania.

Kendall jednak była jak najdalsza od nudzenia się.

Z jednej strony nieustannie myślała o tym, że właśnie wdała się w romans z fascynującym mężczyzną, który okazał się fantastyczny w łóżku, a jednocześnie powtarzała sobie, że niezależnie od tego, co mu powiedziała, to jednak wcale nie jest pewna, czy go lubi.

Ale chciała go znowu zobaczyć, co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości. Chciała z nim rozmawiać, a nawet pokłócić się. I zdecydowanie chciała znowu się z nim przespać. I robić z nim jeszcze dużo innych rzeczy. I to było przerażające.

Starła się nie myśleć o Aidanie, znowu pomyślała o Sheili, zaczęła się o nią denerwować, aż doszło do tego, że zadzwoniła do Towarzystwa Historycznego, gdzie przyjaciółka pracowała, i spytała o nią.

- Ale przecież ona wraca dopiero w weekend - odparł zaskoczony jeden z pracowników.

- Tak, oczywiście. Dziękuję.

Wróciła do pokoiku, zebrała rozłożone karty, a potem zaczęła je przeglądać, aż znalazła Śmierć. Nic się nie działo. Karta nie patrzyła na nią, nie śmiała się, była tylko pomalowanym kawałkiem tektury. Tak, ale w tym

momencie Kendall nie czytała nikomu z kart, a tylko wtedy działy się dziwne rzeczy. Może powinna rozłożyć karty samej sobie?

O nie, za nic!

Poszła na zaplecze i wzięła się za otwieranie paczek, o których mówił Mason. W pierwszej znalazła lalki voodoo, zniosła je więc do sklepu i spojrzała na półkę, gdzie spodziewała się ujrzeć pięć lalek, które zostały z poprzedniej dostawy. Zobaczyła tylko dwie. Czyżby Mason sprzedał tego ranka pozostałe? Nie, to raczej niemożliwe.

Tak więc brakowało trzech lalek.

A trzy pokłute szpilkami lalki voodoo zostały podrzucone na plantacji Flynnow.

Właścicielka pensjonatu nazywała się Lily Fleur, od kilku lat była wdową, córka wyprowadziła się do Nowego Jorku, a syn do Kalifornii. Każde próbowało sprowadzić ją do siebie, ale dla niej domem był Nowy Orlean, w dodatku bardzo lubiła prowadzić swój pensjonat.

- Zadzwoiłam na policję, kiedy nie wróciła. Kazali mi przechować jej rzeczy, mówiąc, że ona pewnie zgłosi się po nie, a potem już nie miałam żadnych wiadomości ani od policji, ani od niej, odłożyłam jej rzeczy i przyznam szczerze, zapomniałam o tym. No i chyba w ogóle nastąpiła pomyłka w nazwisku, zaraz panom pokażę wpis... Mnie wygląda na to, że napisała Sherry Friend, a nie Jenny Trent. Trochę sobie pogadałyśmy, zapłaciła gotówką. Aha, a te jej rzeczy to tylko plecak, taki nawet nieduży, pewnie resztę bagażu miała w samochodzie. Zaraz przyniosę.

Wróciła po chwili z plecakiem.

- A w ogóle co u Sherry, wszystko w porządku? To znaczy u Jenny.

- Tego nikt nie wie - odparł Aidan. - Obawiam się, że ona zaginęła tamtej nocy.

- Jak to? - Lily Fleur była wyraźnie poruszona i zmartwiona. - Och, to straszne!

- Ona była bardzo ufna - odezwał się nagle Vinnie, równie poruszony, gdyż wreszcie dotarło do niego, że tej dziewczynie naprawdę mogło stać się coś złego właśnie tamtej nocy, gdy odprowadził ją do pensjonatu.

- Dobrze, chcę zobaczyć te jej rzeczy - powiedział Aidan.

Starsza pani zawahała się.

- Nie jestem pewna, czy mam prawo je panu pokazywać.

- Proszę się nie obawiać, działałam z polecenia najbliższej krewnej Jenny - zapewnił Aidan.

- Czyli zabiera pan ten plecak? - spytała Lily Fleur, jakby zdecydowała nagle, że nie chce mieć z tym wszystkim nic wspólnego.

- Tak.

- Wie pan, ja ją widziałam bardzo krótko, raz, kiedy przyjechała i drugi raz, kiedy wychodziła na miasto - tłumaczyła nerwowo.

- Czyli nie wie pani, czy w ogóle wróciła na noc?

- Ja wiem, że na pewno była na werandzie - oświadczył Vinnie.

Starsza pani pospiesznie wepchnęła plecak w ręce Aidana.

- Mam nadzieję, że ją znajdziecie.

Brzmiało to szczerze, a jednak nietrudno było zgadnąć, że chciała się ich pozbyć.

- Dziękuję za pomoc, pani Fleur. Proszę jeszcze tylko powiedzieć, czy nie słyszała pani jakichś hałasów w nocy, kiedy już panna Trent powinna być w swoim pokoju?

- No wie pan! To jest porządny pensjonat.

- A jest pani pewna, że gdyby cokolwiek działo się w jej pokoju, usłyszałyby pani?

- Oczywiście! - odparła z urazą. - Jestem stara, ale nie głucha.

Odprowadziła ich do wyjścia, Aidan po drodze zabrał ze stolika w holu jedną z wizytówek i poinformował, że może jeszcze będzie dzwonił w razie potrzeby, na co zdenerwowana pani Fleur prawie wypchnęła ich za drzwi.

- Jak chcesz, chodź do mnie, żebyś mógł jak najszybciej zajrzeć do tego plecaka - zaproponował Vinnie. - Do mnie masz bliżej niż do hotelu.

Aidan przystał na to, bo to dawało mu możliwość obserwowania reakcji chłopaka.

Kiedy opróżnili plecak, znaleźli kilka przewodników, szczotkę do włosów, dziesięć par dość skąpych majteczek, cztery staniczki, bluzę, szorty, dwie pary dżinsów i dwie niegniotące się sukienki z dzianiny.

- Musiała wrócić do pokoju. - Vinnie wskazał palcem jedną z sukienek. - Miała ją na sobie w barze.

Aidan przyglądał mu się uważnie.

- Flirtowaliście ze sobą przez część wieczoru. Musiałeś jej się spodobać, pozwoliła odprowadzić się do pensjonatu. I co, nie próbowałeś się z nią przespać?

Muzyk zaczerwienił się.

- A kto mówi, że nie próbowałem? Ale rozumiem, co znaczy słowo „nie”, więc zostawiłem ją na werandzie i wróciłem do domu. Przysięgam.

- Nie wydawała się czymś zdenerwowana?

Vinnie zamyślił się, usilnie starając się wszystko sobie przypomnieć.

- Nie, zdenerwowana nie... Dość często patrzyła na zegarek. Na pewno była podekscytowana, ale myślałem, że to w związku z podróżą.

Aidan sięgnął po jeden z przewodników, a kiedy zaczął go przeglądać, coś wyślizgnęło się spomiędzy kartek i upadło na podłogę. Schylił się po to.

- Cóż, jedno jest pewne. Nie wyjechała w żadną podróż i nie opuściła kraju.

- Co znalazłeś?

- Jej paszport.

RS

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jonas Burningham wyszedł do Aidana od razu, gdy tylko zgłoszono mu jego wizytę, i szybko zaprowadził go do swojego gabinetu.

- Właśnie miałem do ciebie zadzwonić.

- A co? Też coś masz? Agent zmarszczył brwi.

- Jak to „też”? Czekał, właściwie po co przyszedłeś? Aidan rzucił plecak na lśniące biurko.

- Należy do Jenny Trent, która zaginęła w Nowym Orleanie trzy miesiące temu, ostatni raz widziano ją w barze przy Bourbon Street, w którym lubimy bywać, a nasz znajomy, Vinnie, odprowadził ją do pensjonatu, gdzie zapłaciła gotówką, dlatego policja nie znalazła już tego śladu. Zostawiła tam swój plecak, a w nim dokumenty.

Aidan zachował dla siebie fakt, że jednej rzeczy nie spakował z powrotem do plecaka - zostawił sobie szczotkę do włosów, chociaż właśnie dzięki niej zapewne można by ustalić DNA Jenny. Nie miał pojęcia, czemu to zrobił. Przeczucie.

Jonas przez chwilę patrzył na plecak zaskoczonym wzrokiem.

- A, to o to chodzi...

- A ty myślałeś, że po co przyszedłem?

- Właściwie... właściwie nie wiem.

- Dobra, słyszałem, że Matty cię szukała, a ty flirtowałeś z innymi. Cóż, twoja sprawa. Zachowujesz się jak idiota, ale nie będę się wtrącał, jesteś dorosły.

- Kocham moją żonę - tłumaczył się Jonas z wyraźnym poczuciem winy.

- Twoje małżeństwo to twoja sprawa, a nie moja. A teraz posłuchaj mnie, do cholery! Ta dziewczyna przyjechała do Nowego Orleanu i najprawdopodobniej została zamordowana. Może zechcesz się tym zająć?

- To sprawa dla policji.

- Po pierwsze, Hal Vincent nie chce ze mną współpracować. Po drugie, Zachary zrobił listę zaginionych, z której wynika, że macie tu seryjnego mordercę kobiet, a to już podpada pod FBI, więc może łaskawie raczysz mi pomóc?

Jonas wyprostował się.

- W porządku, zadzwonię do Hala, każę mu się tym zająć, sam też się przyjrzę sprawie.

- Nie musisz, ja się tym zajmę, ty tylko powiedz Halowi, że zjawię się u nich. Aha i zadzwoń do tego całego Abla, jeśli nadal nie interesują go takie drobiazgi, to niech przekaze te kości komuś, kto jest mniej znany, za to weźmie się do roboty.

- Załatwione. - Zawahał się. - Aidan, nie powiesz nic Matty, co?

- A co ja niby miałbym jej powiedzieć? Sam powinieneś jej się przyznać, jeśli masz coś na sumieniu.

Kendall postanowiła się czymś zająć, żeby przestać się denerwować. Rozpakowała pozostałe paczki, poukładała rzeczy na półkach, potem musiała powróżyć z herbacianych fusów jednej klientce, na szczęście nic się przy tym nie działo, więc odetchnęła z ulgą. Kiedy Mason wreszcie wrócił, z miejsca spytała go o brakujące lalki.

- Niczego nie brakuje, sprzedałem je wczoraj.

- Komu?

- Jakiejś kobiecie.

- Jak się nazywała?

- O rany, nie wiem - odparł zniecierpliwiony. - Nie zarządzam klientom przesłuchań, ty zresztą też nie.

- Zapłaciła kartą?

- Nie, gotówką. - Zastanowił się. - Wiesz, ona była w sumie dziwna, i to nawet jak na nowoorleańskie standardy. Pomyślałem sobie nawet, że to jedna z tych nawiedzonych, co to wierzą w wampiry. Miała długą czarną pelerynę, głowę owiniętą czarną chustą i duże czarne okulary. Mówiła przez nos, jakby miała katar, bałem się, że mnie zarazi. Zastanawiałem się, czy nie miała też jakiejś egzemy albo innej choroby skórnej, bo nosiła czarne rękawiczki - ciągnął Mason. - Hej, co masz taką minę? Sprzedałem kilka lalek jakiejś wariatce, no i co z tego?

- Flynnowie znaleźli rano przed domem trzy lalki voodoo. Powbijane szpilki, niby poderżnięte gardła... Trzy ostrzeżenia.

- I to tym się przejmujesz? Daj spokój, tylko idiota mógłby myśleć, że wystraszy Flynnów tymi lalkami.

Niby miał rację, a jednak mocno ją to wszystko niepokoiło. Postanowiła zadzwonić do Aidana i opowiedzieć mu o tej dziwnej kobiecie, sięgnęła po słuchawkę i odłożyła ją.

Nie знаła jego numeru telefonu.

- Co robisz? - zainteresował się Mason.

- Chciałam zadzwonić do Aidana i powiedzieć mu o tej dziwnej kobiecie, która kupiła trzy lalki, ale nie mam numeru do niego.

- Żaden problem, zadzwoń do Vinniego, on na pewno zna numer Jeremy'ego, a ten poda ci numer do swojego brata. Albo daj, ja to załatwię. - Sięgnął po słuchawkę, wybrał numer, po czym nagle spojrzął na Kendall. -



Słuchaj, a jeśli to nie była żadna dziwaczka, tylko chodziło o przebranie? O, cześć Vinnie, słuchaj, daj mi numer do Jeremy'ego. Nie, to dla Kendall, musi zadzwonić do Aidana.

Słyszała, jak przyjaciel coś opowiadał, ale nie rozróżniała słów. Wreszcie Mason nabazgrał jakiś numer na kartce, po czym rozłączył się. Sądząc po jego minie, niezłe się ubawił.

- Co on ci opowiadał? Skarżył się? Czy Aidan bardzo mu dokuczał?

- Przeciwnie. Vinnie jest cały podekscytowany, bo pomaga w śledztwie.

Uniosła brwi.

- Vinnie? Podekscytowany? Czy ja dobrze słyszę?

- Ano. Mówi, że on i Aidan razem szukają zaginionej dziewczyny.

Wzięła od niego telefon i wybrała numer zapisany na kartce.

- Aha, to nie jest do Jeremy'ego, tylko od razu do Aidana - poinformował. - Normalnie on i Vinnie to już dobrzy kumple.

- Flynn, słucham - odezwał się męski głos.

- Aidan?

- Kendall.

Tylko tyle powiedział - jej imię. Ale zabrzmiało to tak, jakby wymawiał je z przyjemnością.

- Dzwonię w sprawie tych lalek, które Zachary znalazł rano na trawniku. Mogą pochodzić z mojego sklepu, Mason właśnie mi powiedział, że wczoraj sprzedał trzy lalki voodoo dziwnej osobie, która...

Mason bezceremonialnie odebrał jej słuchawkę.

- Cześć, Aidan. To była jakaś dziwaczna kobieta ubrana cała na czarno, ale jak teraz sobie o tym myślę, to było tylko przebranie, ktoś próbował ukryć swój prawdziwy wygląd, równie dobrze to mógł być facet.

Posłuchał chwilę, kiwnął głową i rozłączył się.

- Hej, ja nie skończyłam z nim rozmawiać! - zaprotestowała Kendall.

Mason tylko wzruszył ramionami.

- On i tak nie miał już czasu, powiedział, że zadzwoni później.

Jonas zadzwonił do Vincenta i do Abla, a potem do Aidana, informując go, że przetaił mu drogę. Aidan najpierw pojechał zobaczyć się z Jonem Ablem, który tym razem wyszedł do niego od razu. Co prawda nie udawał, że nagle zaczął pałać sympatią do Flynnów, ale przynajmniej zachowywał się uprzejmie. Aidan przekazał mu sukienkę, którą Jenny Trent nosiła tamtej nocy, zapewne ostatniej nocy w jej życiu.

- Ma pan kości dwóch różnych kobiet, próbkę krwi i być może uda się znaleźć na odwrotnej stronie sukienki komórki naskórka. Jeśli z kości, krwi i komórek odtworzy się DNA, może się okazać, że któraś z kości należy do niejakiej Jenny Trent.

- Zobaczymy, co da się zrobić. Ta próbka krwi to nędza, jest stara, zanieczyszczona. Kości też mi wyglądają na stare. Może da się znaleźć coś na sukience, ale niczego nie mogę zagwarantować.

- Doktorze Abel, w Dzielnicy Francuskiej zaginęła dziewczyna, za którą bardzo tęskni ktoś z rodziny, więc przynajmniej tyle jesteśmy tej rodzinie winni, żeby poznać prawdę.

- Przecież mówię, że zrobimy, co się da.

Aidan podziękował i pojechał do Hala Vincenta, przekazał mu plecak z resztą rzeczy, cały czas nie wspominając o szczotce do włosów, i zrelacjonował, co udało mu się ustalić do tej pory.

- Przesłucham Vinniego - zdecydował Hal.

- Moim zdaniem on mówi prawdę i rzeczywiście rozstał się z nią na werandzie - odparł ku swojemu zaskoczeniu Aidan. - Według mnie Vinnie tego nie zrobił.

- O? - Hal przyjrzał mu się, unosząc brwi.

- Z czasem człowiek nabiera doświadczenia i umie oceniać innych ludzi.

- Czasami... - mruknął policjant i spojrzał na plecak. - Jeśli znajdzie się dowód, że dziewczyna naprawdę zaginęła w Nowym Orleanie, dopilnuję, żeby do sprawy oddelegowano paru naszych najlepszych ludzi.

- A co z jej samochodem? Podobno znaleziono go na parkingu publicznym.

- Nie wiedziałem. Dobrze, sprawdzę, co się z nim stało.

- W zamyśleniu potarł brodę. - Czemu pan to robi? Co pan z tego ma?

- Wynajęła mnie jej krewna.

- Ach, tak? - spytał Hal Vincent z wyraźną urazą.

- A jak pan tego dokonał?

- Bardzo prosto. Poprosiłem ją o to. - Aidan wstał, kończąc rozmowę. - Dziękuję za pomoc.

- To moja praca. To ja dziękuję za pomoc.

- Będę w kontakcie - odparł uprzejmie Aidan i wyszedł, czując na plecach wzrok policjanta.

Była już prawie szósta, kiedy telefon w sklepie zadzwonił. Kendall chciała odebrać, oczywiście udając, że wcale się nie spieszy i że wcale nie czeka na żaden telefon, lecz Mason ją ubiegł, odebrał z szatańskim uśmiechem i zaczął sobie uprzejmie gawędzić z osobą, która dzwoniła. Kiedy w końcu Kendall westchnęła z irytacją, oddał jej słuchawkę.

- To do ciebie.

- Dzięki, łaskawco - mruknęła i przyłożyła słuchawkę do ucha. - Słucham.

- Cześć, tu Aidan.

- Cześć. - Zawahała się, a potem rzuciła żartobliwym tonem: - Słyszałam, że widziałeś się z Vinniem i jakimś cudem nie posłałeś go prosto do więzienia.

- Aha. - Pauza. - U ciebie wszystko w porządku?

- Jak najbardziej.

- Jadę na plantację. Będę tam dzisiaj spał.

- Och... Tak, to dobry pomysł. Gdyby ktoś znowu próbował robić głupie żarty, będziesz na miejscu.

Milczał długo, aż Kendall myślała, że coś ich rozłączyło.

- Mam prośbę - odezwał się w końcu. - To może zabrzmieć dziwnie, ale... ale nie wychodź nigdzie dzisiaj wieczorem. Z pracy wróć prosto do domu, zamknij drzwi na klucz, odpocznij. Nie biegaj po mieście za turystkami, dobrze? - dodał, starając się zażartować, lecz ten żart nie wypadł przekonująco.

- Czy coś się stało?

- Nic... nowego. Po prostu spędź wieczór w domu. Obiecujesz?

- Tak - zgodziła się, zastanawiając się jednocześnie, czemu aż tak bardzo na to nalegał. Czyżby coś jej groziło, a on o tym wiedział? A może po prostu nie chciał, żeby wyszła i spotkała się z kimś innym? Za kogo on ją miał?

Intuicja podpowiadała jej, że ta prośba nie miała nic wspólnego z tym, co między nimi zaszło. Aidan niepokoił się z zupełnie innych powodów, a to wcale jej się nie podobało, ponieważ przez to zrobiła się jeszcze bardziej zdenerwowana. Zawsze kochała Nowy Orlean, lecz nagle zaczęło jej towarzyszyć uczucie zagrożenia, jakby w pobliżu czaiło się niebezpieczeństwo. Nie chciała się bać, chciała znowu czuć się swobodnie na ulicach.

- Zadzwoń do mnie... w razie jakiegokolwiek potrzeby.

- Dobrze.

Znowu milczał przez chwilę, a potem rzekł jakby nieco niepewnie:

- Słyszałaś o tej sobotniej imprezie charytatywnej w „akwarium”, którą promuje Jeremy?

- Oczywiście, chyba wszyscy słyszeli.

- Poszłabyś ze mną?

Zaskoczył ją tym kompletnie. Chciał umówić się z nią na randkę?

- Chętnie. Myślałam o tym, żeby kupić bilet i pójść, zawsze warto wesprzeć dobrą sprawę.

- Biletów mamy pod dostatkiem, kupiliśmy dwadzieścia, żeby mieć wkład w imprezę. - Ponownie umilkł na jakiś czas. - Możesz przyprowadzić przyjaciół, jeśli masz ochotę.

Aha, czyli jednak nie chodziło o randkę. Czyżby po prostu chciał mieć oko na Vinniego? Do licha, przez telefon nie potrafiła odczytać sygnałów. Zresztą może w ogóle nie było żadnych sygnałów do odczytania.

- Świetny pomysł. Dam ludziom znać. Szkoda, że moja przyjaciółka Sheila nie wróciła jeszcze z wakacji... - Skrzywiła się nagle, gdyż miała dziwne poczucie, jakby Sheila była w mieście. Nonsens, wyjechała do Irlandii.

- Zaproś Masona, Vinnie też mógłby zrobić sobie jeden wieczór wolny i przyjść.

Czyli jednak chodziło o Vinniego. Zdziwiło ją, jak bardzo poczuła się rozczarowana.

- Powtórzę im.

- Niedługo się odezwę.

- Dobrze. Cześć.

Nie odezwał się już, tylko rozłączył. Kendall powoli odłożyła słuchawkę.

- To co, możemy zamykać? - spytał Mason.

- Oczywiście.

Podszedł i objął ją ramieniem.

- Chcesz iść ze mną, mała, i trochę się zabawić?

- Znowu idziesz do „Kryjówki”?

- Jak już się znalazło fajne miejsce, to po co szukać innego?

- Sądzisz, że w barze znajdziesz miłość swego życia?

- Niekoniecznie. Wystarczy mi w miarę ładna dziewczyna, która ma ochotę na parę gorących numerków - zażartował.

- Wybacz, ale raczej nie będę ci towarzyszyć. Wracam do domu, po drodze kupię sobie coś do jedzenia, a potem zamierzam pooglądać telewizję.

Tak więc zamknęli sklep, pożegnali się i każde ruszyło w swoją stronę.

Aidan spakował się i wymeldował z hotelu, bo skoro remont nie polegał na burzeniu ścian i odcięciu wody oraz elektryczności, to lepiej było spać we własnym domu niż w hotelu. Bo przecież to był ich dom, chociaż jeszcze nie myśleli o nim w taki sposób. W dodatku Aidan wolał cichą, spokojną plantację niż miasto, więc nie zastanawiał się długo. Jeremy wolał zostać w mieście, a Zachary na razie nie miał wyboru, musiał zostać w swoim hotelu, gdyż potrzebował dostępu do Internetu, żeby kontynuować zbieranie informacji w związku z ich śledztwem.

Aidan przyjechał na miejsce o zachodzie słońca. Na fasadę domu padały ukośne, ciepłe promienie, ukrywając łuszczącą się farbę i przez tych kilkanaście minut dom wyglądał naprawdę pięknie, jakby odzyskał dawną świetność. Wrażenia nie psuły nawet worki z cementem, drabiny, taczki i inne rzeczy zostawione przez ekipę remontową.

Wysiadł, rozejrzał się i zobaczył, że o zmierzchu również cmentarz wygląda dziwnie pięknie i fascynująco. Bezwiednie ruszył w jego kierunku. Cały cmentarz otaczały drzewa, między grobami rosły wysokie trawy i polne kwiaty, gdyż od dawna nikt nie dbał o to miejsce. Aidan przysiadł na jednym z murowanych naziemnych grobów i rozejrzał się uważnie po całym otoczeniu.

Dom zbudowano w najwyższym punkcie plantacji, na niewielkim wzgórku, za domem płynęła rzeka, prowadziła do niej aleja z podwójnym szpalerem drzew, na końcu alei znajdowała się bardzo okazała i ozdobna

brama. Kiedyś to tylne wejście było wejściem głównym, gdyż większość gości przybywała rzeką.

Cmentarz znajdował się niżej niż dom, lecz wyżej niż domki niewolników, więc gdyby huragan i powódź zniszczyły któryś z ziemnych grobów, to rzeczywiście mogłyby wypłukać szczątki i zanieść je właśnie tam, gdzie znalazł drugą kość. Tak, ale nie widział na cmentarzu żadnego naruszonego grobu. Z drugiej strony powódź mogła jednocześnie wypłukać szczątki i nanieść do grobu nową ziemię, potem szybko porośłaby go trawa, więc nawet nie dałoby się dostrzec żadnych zniszczeń.

A jednak...

Wstał, ruszył ku wielkiemu rodzinnemu grobowcowi, wszedł do środka i spojrzał na świeżo wykuty napis, który wskazywał miejsce pochówku Amelii Jeanine Flynn. Dotknął kamienia.

- Musiałaś być wyjątkową osobą, skoro Kendall aż tak przywiązała się do ciebie... Żałuję, że cię nie znałem.

Uświadomił sobie, że mówi na głos, chociaż jest zupełnie sam na kompletnym odludziu i z rozbawieniem potrząsnął głową. Wyszedł, rozejrzał się ponownie, próbując zrozumieć, skąd to dręczące przekonanie, że coś jest nie tak. Wszystko wyglądało zupełnie normalnie.

Kiedy wychodził z cmentarza, było już ciemno. Zamknął za sobą furtkę, która nawet nie skrzyknęła, widać została niedawno naoliwiona. Ostatni raz popatrzył na cmentarz, cały czas mając poczucie, że patrzy, ale czegoś nie widzi, chociaż ma to przed sobą.

Wziął bagaże z samochodu, zaniósł do domu. W kuchni odkrył, że któryś z braci zrobił zakupy, w lodówce znalazł wodę, piwo, ser, wędlinę, ketchup, musztardę, na szafce leżał świeży chleb. Aidan zrobił sobie



kanapki, zjadł kolację, a potem obszedł cały dom, starannie sprawdzając drzwi frontowe i tylne oraz wszystkie okna. Każdy zamek i każda zasuwka działały bez zarzutu, drzwi były solidne.

Potem jeszcze raz dokładnie przeczytał wszystkie materiały, jakie udało im się zdobyć na temat tych dziesięciu niewyjaśnionych spraw. Zamierzał poruszyć niebo i ziemię, by dowiedzieć się, co się stało z Jenny Trent, a gdyby w którymś momencie trop naprawdę urwał się bez śladu, to Aidan zamierzał odszukać krewnych lub przyjaciół kolejnej z zaginionych i spróbować rozwiązać zagadkę jej zniknięcia. Ktokolwiek za tym wszystkim stał, dopadnie go.

Było już późno, kiedy położył na szafce przy łóżku swojego kołta, rozebrał się, zostając tylko w dżinsach i położył się spać. Ale nie mógł zasnąć, ponieważ od razu napłynęły do niego wspomnienia poprzedniej nocy, niewiarygodnie wspaniałej nocy.

Idiota z niego, że postanowił tę noc spędzić z dala od tej kobiety. Teraz się męczył, ponieważ czuł palącą potrzebę, żeby być przy Kendall i chronić ją. Ale skąd się brała ta potrzeba ochrony? Poprzedniego razu po prostu wiedział z całą pewnością, że musi odprowadzić ją do domu, gdyż nie wolno zostawiać jej samej na ulicy. Nie miał pojęcia, skąd to przeczucie, ale potwierdziło się ono, kiedy zauważył coś jakby cień czający się w bocznej alejce, jakby ktoś obserwował Kendall z ukrycia.

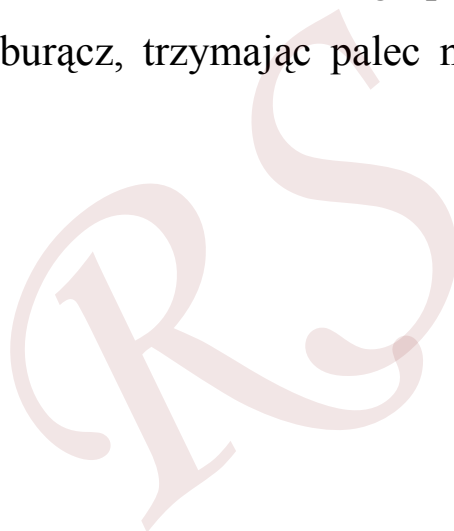
Czy to był ten sam człowiek, który umówił się z Ann? A wcześniej z Jenny Trent? Ale czemu miałby zwrócić uwagę na Kendall, która była inna niż jego dotychczasowe ofiary? Chciał się zemścić za uratowanie przed nim Ann? Ale przecież to było później. A może nikt nie śledził Kendall, tylko Aidan miał jakieś irracjonalne przeczucia i zwiady?

W tym momencie na szybie pojawił się odbłysek światła i znikł.

Aidan zerwał się w jednej chwili, wsunął stopy w płócienne mokasyny na mikrogumie, chwycił kolta i czekał, patrząc w okno. Światło pojawiło się ponownie, błysnęło w okolicy domków dla niewolników, chociaż spodziewał się ujrzeć je na terenie cmentarza.

Zbiegł na dół, wyślizgnął się tylnymi drzwiami i bezszelestnie zakradł się pod szereg domków. W najdalszym paliło się jakieś słabe światło, ktoś tam był. Aidan zbliżył się ostrożnie i rozejrzał, nasłuchując czujnie i sprawdzając, czy ten ktoś nie miał współników.

Kiedy uznał, że na zewnątrz nie ma nikogo poza nim samym, zakradł się bliżej, uniósł kolta oburącz, trzymając palec na spuście i kopnięciem otworzył drzwi.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kendall czuła się nieswojo, idąc sama do domu. Na Bourbon Street już powoli zaczynało się nocne życie, lecz na bocznych uliczkach było dziwnie pusto, jakby wszystkich mieszkańców wymiotło. Na szczęście miała do przejścia jeszcze tylko jedną przecznicę, zaraz bezpiecznie znajdzie się w domu. Kiedy mijiała latarnię na rogu, ta zamigotała i zgasła.

Wydawało jej się, że słyszy kroki, lecz ilekroć się odwróciła, nie widziała nikogo. Potem minął ją samochód, co powinno było ją ucieszyć, gdyż to oznaczało obecność kogoś innego, ale zaniepokoiło ją, że samochód jechał bardzo wolno. Nonsens, czego tu się bać, pewnie ktoś szukał miejsca do zaparkowania albo jakiegoś konkretnego adresu. Jechał tak wolno, że wkrótce go minęła, a wtedy poczuła się dziwnie, gdyż za nią jechał, więc poczuła się tak, jakby była śledzona.

Gwałtownie skręciła w jednokierunkową uliczkę prowadzącą ku Bourbon Street, która biegła równolegle do Royal. Widziała, że samochód nie może wjechać pod prąd... chyba że złamałby przepisy. Przyspieszyła, zwolniła dopiero wtedy, kiedy dopadła rogu Bourbon Street, gdzie odechnęła z ulgą na widok kilku pijaczków i dwóch naganiaczy przed klubem ze striptizem, w którego otwartych drzwiach stała bardzo skąpo ubrana kobieta w źle dobranej peruce. Obecność ludzi wystarczyła, żeby Kendall zaczęła śmiać się sama z siebie. Na pewno nikt jej nie śledził, a nawet gdyby, to zdołała go zgubić.

Poszła wzdłuż Bourbon, skręciła w pierwszą uliczkę, doszła do Royal i zawróciła w stronę swojego domu, dochodząc do niego od przeciwnej strony niż zazwyczaj. Uczucie zagrożenia wróciło, więc znowu przyspieszyła

kroku. Już-już miała bezpiecznie dotrzeć do celu, kiedy nagle jakaś postać w czerni poderwała się ze schodów, na których czekała skulona.

Kendall krzyknęła, odwróciła się na pięcie i rzuciła do ucieczki.

- Nie! Jezusie, Mario, Józefie! Nie strzelaj! - krzyknął siedzący pod ścianą mężczyzna.

Miał na sobie wytarte džinsy i znoszoną marynarkę, lecz nie był brudny ani niechlujny. Mógł mieć pięćdziesiąt, może sześćdziesiąt lat. Siedział na gołej podłodze, czytając przy latarce gazetę, obok niego stała puszka piwa i torba chipsów, u jego stóp płonęło małe ognisko.

Patrzył na wylot lufy kolta i widać było, że jest śmiertelnie przerażony.

- Kim jesteś i co tutaj robisz? - spytał ostro Aidan.

- Na miłość boską, błagam, schowaj ten pistolet!

Aidan zdjął palec ze spustu i nieco zniżył broń, lecz nadal zachowywał pełną czujność.

- Odpowiadaj - warknął.

- Jestem Jimmy. Po prostu Jimmy.

- Co tu robisz, Po Prostu Jimmy? I podnieś się.

- Dobrze, tylko nie strzelaj - poprosił, odłożył gazetę, wstał i pokazał puste ręce. - Proszę, nie strzelaj, nie zrobiłem nic złego.

Aidan obrzucił spojrzeniem wnętrze chatki. Pod ścianą stała reklamówka z jakimiś rzeczami, to było wszystko.

- Od jak dawna tu mieszkasz?

- Ja tu nie mieszkam...

- Do diabła, jak długo?

- Jakieś pół roku - odparł szybko bezdomny. - Pracuję na nocnej zmianie na tej stacji benzynowej przy szosie, czasem nawet do trzeciej nad

ranem. Staram się zarobić na jakiś dach nad głową. Nigdy wcześniej nigdzie się nie włamałem, przysięgam. I ani razu nie wszedłem do tego dużego domu. Ja tylko przychodzę tutaj, żeby się przespać. Żeby było bezpiecznie.

Aidan mierzył go wzrokiem. Nieszkodliwy włóczęga czy psychopatyczny morderca? Mężczyzna był niski i mocno wychudzony, jego oczy w zapadniętej twarzy wydawały się ogromne. Nie wyglądało na to, żeby miał siłę zabić kobietę i poćwiartować zwłoki.

- Przysięgam, nigdy nikogo nie skrzywdziłem i nikt nie wiedział, że tu jestem, nie pokazywałem się nikomu. W porządku, jestem tchórzem. Idę z pracy najszybciej, jak mogę, chowam się w tutaj, zamykam drzwi i modłę się, żeby już było rano.

Aidan schował pistolet.

- Czemu modlisz się, żeby było rano? Mężczyzna potrząsnął głową.

- Nie wyglądam na zewnątrz. Niczego nie widzę.

- O czym ty mówisz, do cholery?

- Proszę, zabiorę moją torbę i pójdę sobie.

- Nie tak szybko - wycedził Aidan, nie ruszając się sprzed drzwi.

Jimmy zaczął się trząść.

- Nie każ mnie aresztować za wejście na cudzy teren. Nic nie zrobiłem, ja tylko tu spałem. Jak mnie wsadzą do aresztu, stracę pracę. Nie mogę jej stracić, to moja jedyna szansa.

- A ja nie mogę cię wypuścić.

- Ale dlaczego nie? - spytał błagalnym tonem bezdomny.

- Bo w śmieciach, które zostawiłeś, znaleźliśmy ludzką kość.

Jimmy gwałtownie wciągnął powietrze, zbladł, przez moment wydawało się, że zemdleje.

- Jak Bóg na niebie, nigdy w życiu nikogo nie skrzywdziłem - wyszeptał. - Jestem Jimmy Wilson, pracuję na stacji benzynowej. Jak chcesz, to mnie zwiąż dla pewności i rano idź ze mną na stację, oni ci powiedzą, że nie kłamię. Ta kość musiała być z kurczaka. Staram się sprzątać śmieci po sobie, wynoszę je, ale czasem jestem zmęczony i leżą parę dni. Na stację jest stąd daleko i czasem jestem zmęczony tym chodzeniem i nie noszę śmieci. Ale staram się sprzątać. I nikomu nie przeszkadzam. Od dawna już nikogo tu nie ma, przedtem była ta stara pani, ale nawet nie wiedziała, że tu jestem, nie robiłem żadnych kłopotów, przysięgam.

Aidan nie miał pojęcia, co z nim zrobić. Bezdomny Jimmy z pewnością nie był mordercą. Ale skoro mieszkał tutaj tak długo, mógł coś zauważyć...

Jego obecność wyjaśniała, czemu Amelia widywała światła za oknem. Jedna zagadka rozwiązana.

- Proszę, pozwól mi odejść. Nigdy tu już nie wrócę, słowo. Nie wzywaj gliniarzy.

- Siedziałeś w więzieniu?

- Kradłem, żeby mieć na narkotyki. Ale nigdy nie tknąłem nikogo palcem, słowo! Złapali mnie, odsiedziałem wyrok. Jestem czysty, nie biorę. Tylko piję piwo, to wszystko. Ale gdyby gliny odesłały mnie za coś z powrotem za kratki... Nie, nigdy więcej, za nic. Drugi raz tego nie wytrzymam.

- Czemu powiedziałeś, że zamykasz się tutaj i modlisz się, żeby było rano? Czego się boisz?

Jimmy spojrzał na niego takim wzrokiem, jakby Aidan zadał najgłupsze pytanie pod słońcem.

- Jak to czego? Oczywiście duchów!

- Kendall, zaczekaj, to ja!

Mknęła przed siebie jak błyskawica, ale na dźwięk tego głosu zatrzymała się, a potem zawróciła. Serce wciąż waliło jej jak młotem.

- Vinnie, niech cię licho, jak możesz tak ludzi straszyć? Skróciłeś mi życie o dobrych dziesięć lat.

Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Przecież ja tylko siedziałem na schodach i czekałem na ciebie.

Może faktycznie tylko siedział na schodach, ale był ubrany na czarno, miał tę swoją wampirzą czarną pelerynę i wstał zniecka, jakby wyrósł spod ziemi.

Kendall z trudem trafiła kluczem do zamka, ręce jej się trzęsły.

- Przestraszyłeś mnie - powtórzyła.

- Rany, nie chciałem. Zresztą ty nigdy nie byłaś bojaźliwa. Co się z tobą dzieje?

Zignorowała to pytanie.

- Co tutaj robisz? Przecież teraz powinieneś grać w „Kryjówce”.

- Mamy półgodzinną przerwę. Większą jej część przesiedziałem na tych schodach.

Wpuściła go do mieszkania. Chociaż ją koszmarnie przestraszył, cieszyła się, że ma go przy sobie.

- Czemu na mnie czekałeś?

- Bo jestem twoim przyjacielem. - Kiedy ujrzał, jak Kendall sceptycznie unosi brwi, dodał: -No dobra, bo jestem kompletnie splukany, musiałem spłacić mój dług w barze.

- No pięknie...

- Słuchaj, wiesz, że sam prawie nie piję, po prostu jestem towarzyski, lubię komuś postawić kolejkę. Co ja na to poradzę? Oddam ci, słowo. Jutro dostaję wypłatę. Ale dzisiaj potrzebuję trochę kasy na coś do żarcia.

- Nie żartuj. Aż tak?

- Nie żartuję.

Wyjęła z torebki portfel i dała Vinniemu czterdzieści dolarów.

- To tylko pożyczka, masz mi oddać, bo nie jesteś już dzieckiem i musisz się wreszcie nauczyć, jak gospodarować pieniędzmi.

- W porządku, nie ma sprawy. - Mrugnął do niej. - Wiesz, co dzisiaj robiłem? Pomagałem twojemu chłopakowi prowadzić śledztwo.

- Mojemu chłopakowi?

Vinnie oparł się o szafkę w kuchni i poczęstował się bananem z miski stojącej na blacie.

- Aidanowi Flynnowi. Podobno dobrze się dogadujecie.

- Lubię go, to wszystko. To jeszcze nie czyni z niego mojego chłopaka - odparła, chociaż nie miałyby nic przeciwko temu.

Wzruszył ramionami.

- Uważał mnie za psychopatycznego mordercę, ale wyprowadziłem go z błędu.

- Skoro starasz się wyglądać jak wampir, to trudno mieć cię za miłego chłopca z sąsiedztwa.

- Nie wiem, czy wiesz, ale to właśnie mili chłopcy z sąsiedztwa okazują się najgorszymi draniami.

- Słuchaj, ty lepiej już wracaj, bo ta przerwa zaraz się skończy.



- Mam jeszcze kilka minut, na początku Jeremy powie o tym wielkim sobotnim koncercie. Szkoda, że wyprztykałem się z kasy, bo chętnie kupiłbym bilet.

- To akurat żaden problem, Aidan ma sporo biletów, powiedział, żebym przyszła z przyjaciółmi. Ale czy ty i tak nie grasz w sobotę wieczór?

- To już w ogóle nie jest problem, bo w tym mieście jest tylu gitarzystów, że znajdę kogoś na zastępstwo.

- No to świetnie. A teraz już naprawdę leć, bo się spóźnisz.

Pocałował ją w policzek.

- Lecę. Dzięki za pożyczkę. Na pewno jutro oddam ci tę kasę, zobaczysz.

- Tak naprawdę to nie musisz, tyle razy zastępowałeś mnie w sklepie, że to ja jestem twoim dłużnikiem.

Kiedy wyszedł, zrobiło się nieznośnie... cicho. Czym prędzej włączyła telewizor w pokoju dziennym, i to dość głośno. Chciała, żeby coś hałasowało i najlepiej, żeby to były ludzkie głosy, śmiech, nawet jeśli to były sztuczne wybuchy śmiechu z taśmy w jakimś durnym programie. Pozapalała wszystkie światła w całym mieszkaniu, włączyła też telewizor w sypialni i położyła się do łóżka. Czy to możliwe, że zaledwie poprzedniej nocy dzieliła je z fantastycznym mężczyzną, że kochała się namiętnie, a potem spała tak dobrze i mocno, jakby w ogóle nie miała żadnych zmartwień?

Tej nocy znów była sama, wróciło to irracjonalne poczucie zagrożenia, więc żeby o nim zapomnieć, sięgnęła po znaleziony na plantacji pamiętnik.

Sądziła, że znowu wciągnie ją fascynująca lektura, lecz tym razem tak się nie stało, chociaż Fiona porywająco pisała o swojej miłości do Sloana

Flynn i o tym, jak bardzo pragnęli, by nigdy nie doszło do tej bratobójczej wojny. Pisała o tym, jak kuzyni spodziewali się, że w razie wybuchu wojny skończą po przeciwnych stronach, gdyż mieli zupełnie odmienne przekonania - i rzeczywiście tak się stało.

Trafił się też wpis radosny i pełen nadziei, gdyż Sloan przysłał list, w którym obiecywał szybko wrócić do domu

I w którym planował potajemny ślub, ponieważ zbliżały się wojska Unii, więc Fiona mogłaby znaleźć się z niebezpieczeństwem jako żona oficera armii Konfederatów. Gdyby jednak nikt o ślubie nie wiedział, mogłaby skorzystać z ochrony Brendana.

Pod inną datą pisała o ich nocy poślubnej, oczywiście bardzo powściągliwie, jak przystało w owych czasach porządnej kobiecie, lecz z każdego słowa przebijała szaleńcza miłość. Kendall czytała o tym wszystkim z narastającym smutkiem, gdyż wiedziała, jak to wszystko tragicznie się skończyło. Kuzyni zabili się nawzajem, a Fiona rzuciła się z balkonu.

Nagle znowu poczuła się zagrożona. Ponieważ nie chciała zachowywać się jak ostatni tchórz, wstała i obesza mieszkanie, gotowa stawić czoło niebezpieczeństwu, ale nic się nie działo. Położyła się znowu, a wtedy Jezebel wskoczyła na łóżko, jakby też potrzebowała towarzystwa.

Kendall odłożyła pamiętnik i zaczęła oglądać nadawaną właśnie komedię romantyczną, lecz to nie był dobry pomysł, gdyż przez to ponownie zaczęła wspominać ostatnią noc. Będą jeszcze następne takie noce, powiedziała sobie.

Ale ta była samotna i zapowiadała się na bardzo długą...

Przełączyła telewizor na stację z kreskówkami, lecz akurat leciała kreskówka o wampirach, co w tej chwili niekoniecznie jej odpowiadało. Ostatecznie znalazła kanał ze starymi sitcomami i zamknęła oczy, licząc na to, że przy tych wybuchach śmiechu będzie miała wesołe sny.

Nic z tych rzeczy.

Stała w ciemności na jakiejś grani, wysoko nad nią świecił księżyc, lecz świecił jakoś dziwnie, jakby nadciągała wielka burza. Potem okazało się, że to nie jest żadna grań, tylko niewielki wzgórek na plantacji Flynnów. Widziała dom, zupełnie biały, otoczony przez ciemność. Okna były zupełnie czarne i wydawały się patrzeć w noc jak niepokojąco puste oczy.

Podmuch wiatru rozwał włosy Kendall, podniosła wzrok i ujrzała ducha.

Fiona MacFarlane biegła wzdłuż długiego balkonu na piętrze, cała w bieli, usta miała otwarte w niemym krzyku, uciekała przed pościgiem. Kendall starała się ujrzeć wyraźniej jej twarz i nagle zobaczyła, że to nie Fiona, tylko ta dziewczyna, której poszukuje Aidan, Jenny Trent.

Twarz przeistoczyła się i nie była już twarzą Jenny, tylko twarzą Śmierci z karty tarota, Śmierć rechotała opętańczo. Rozpętała się burza, Kendall starała się nie bać, krzyczała, że ta karta nie oznacza śmierci, tylko radykalną zmianę. Walczyła z wichrem, który próbował przygiąć ją do ziemi, przewrócić, a ona obawiała się, że jeśli upadnie, to już się nie podniesie.

Zaczęło padać, lecz nie był to deszcz, tylko krople krwi. I wtedy Kendall ujrzała, co ściga biegnącego ducha z twarzą Śmierci.

Kości.

Wielka fala kości, która szła prosto na nią i zaczęła ją zasypywać, grożąc, że zakryje ją całkiem, aż nie zostanie po niej ślad.

Obudziła się, czując ucisk na piersi i spojrzała prosto w oczy, które jarzyły się w ciemności.

- Jakich duchów?

Oczy Jimmy'ego zrobiły się jeszcze większe z przestachu.

- Czasami je słyszę. Na cmentarzu. Śmieją się. Szepczą.

- I co mówią?

- Masz mnie za wariata? Myślisz, że chodzę je pytać, o czym mówią? Zamykam się tutaj i czekam na rano.

- Pewnie rozmawiają po tym, jak wypijesz kilka piw? Ku jego zaskoczeniu Jimmy wyprostował się z godnością.

- Kończę pracę, kupuję dwa piwa i czasem coś do jedzenia. Wracam tutaj, zamykam drzwi, jem kolację

I czytam gazetę. Trzymam drzwi zamknięte, kiedy pada, kiedy jest wiatr i kiedy na zewnątrz są duchy. Nie upijam się, nigdy się nie upijam, te dwa piwa są dla rozluźnienia. Po nich mogę zasnąć. Myślę, że duchy wiedzą, że tu jestem, ale jeśli nie będę wychodził i im przeszkadzał, to one też dadzą mi spokój. Nie zawsze przychodzą, nie zawsze je słyszę. Tylko czasami.

- Czy wczoraj w nocy też je słyszałeś?

- Nie. Może wyszły i szeptały, jak spałem. - Naraz rozjaśnił się, ucieszony, że może zadowolić Aidana. - Ale słyszałem co innego. Samochód. Warkot motoru. I otwieranie i zamykanie drzwiczek.

Wielka szkoda, że strach nie pozwalał bezdomnemu wyglądać z domku, bo gdyby nie to, Aidan mógłby się właśnie dowiedzieć, kto podrzucił lalki.

- Zostań tutaj. Nigdzie nie wychodź - przykazał Jimmy'emu.

Poszedł do samochodu, wyjął z bagażnika śpiwór, który zawsze tam woził na wszelki wypadek, zabrał też dwie butelki wody i wszystko to zaniósł do chatki.

- Masz, żebyś nie musiał spać na ziemi. Jimmy popatrzył na niego ze zdumieniem.

- Pozwolisz mi tu zostać? - spytał niepewnie.

- Na razie tak. Jestem Aidan Flynn, ja i moi bracia jesteśmy teraz właścicielami tego miejsca. Rano porozmawiamy. Postaram się coś wymyślić, a na razie się prześpij.

Bezdomny przyglądał mu się z taką miną, jakby miał się za chwilę rozpłakać.

Aidan wrócił do domu, a ponieważ zostawił drzwi otwarte, znowu metodycznie sprawdził wszystkie pomieszczenia. Trochę czasu mu to zajęło, gdyż dom był wielki. Na strychu odkrył, że ktoś musiał tu przychodzić całkiem niedawno i siadywać na wiklinowym bujanym fotelu przy oknie i zapewne cieszyć się pięknym widokiem na rzekę, ponieważ na kufrze obok fotela stała pusta szklanka, bardzo mało zakurzona. Kto lubił tu przychodzić? Kendall?

Przysięgłby, że czuje delikatny ślad jej perfum.

Znowu zaczynało mu się coś wydawać. Może powinien był zostać w mieście, zostać z nią i zapewnić, że wszystko w porządku, bo rano patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby bała się, że to ją posądza o podrzucenie

lalek voodoo. Nie, nie posądzał jej, gdyż nie mogła tego zrobić sama, nie wierzył też, by kazała to zrobić jakiemuś współnikowi. Ktoś, kto biegał po nocy po całym mieście, żeby znaleźć i ostrzec praktycznie obcą osobę, nie byłby zdolny do grożenia komuś w jakikolwiek sposób.

Po śmierci Sereny był przekonany, że już nigdy nie będzie nic czuł do żadnej kobiety, i to przekonanie utrzymywało się w nim przez kilka lat, lecz teraz coraz częściej myślał o Kendall. Właściwie w jakiś sposób cały czas była w jego myślach, nie mógł zapomnieć jej spojrzenia, brzmienia głosu, dotyku skóry. Przez lata walczył z poczuciem winy - to niesprawiedliwe, że wciąż żył, skoro Serena umarła. I byłoby jeszcze bardziej niesprawiedliwe, gdyby znowu znalazł szczęście. Tak więc nie chciał go znaleźć, dopóki nie spotkał Kendall.

Przyłapał się na tym, że wciąż stoi na strychu, gapiąc się na fotel i wyobrażając sobie, jak ona tu siedzi i patrzy przez okno. Chciałby wiedzieć, co wtedy myślała. I chciałby, żeby była tutaj razem z nim.

Zmusił się, by odejść od fotela, obejrzał resztę strychu, nawet zajrzał do kilku kufrów i ku swemu ogromnemu zdumieniu znalazł broń z czasów wojny secesyjnej, ubrania, listy... Niektóre z tych rzeczy musiały pochodzić jeszcze sprzed wojny. Prawdziwy skarbiec! Czemu Amelia przynajmniej tego nie zostawiła w spadku dziewczynie, która była dla niej jak córka czy wnuczka? Może po prostu nie zdawała sobie sprawy z tego, co posiadała.

Wrócił do łóżka, lecz dalej nie mógł zasnąć. Dzięki Jimmy'emu rozwiązał zagadkę dziwnych świateł, ale nadal coś mu nie dawało spokoju, chociaż za nic nie mógł odgadnąć, co.

Zdesperowany, zaczął w końcu liczyć owce, żeby zasnąć, lecz one uparcie zmieniały się w lalki voodoo. Poddał się w końcu i zaczął liczyć lalki. Zasnął nad ranem, obudziło go przyjście ludzi z ekipy remontowej.

Kendall na moment stanęło serce, a potem uświadomiła sobie, że patrzy w oczy Jezebel. Kiedy kotka miauknęła, Kendall parsknęła śmiechem i przytuliła ją do siebie.

- Czemu na mnie włączysz? Też się boisz? Wszystko wróci do normy, zobaczysz. Chodź, dam ci śniadanie, już robi się jasno.

Wstała, nakarmiła kotkę, po czym poszła do łazienki, gdzie niespiesznie umyła włosy, ogoliła nogi, zrobiła peeling twarzy. Potem włożyła szlafrok i zrobiła sobie kawy. W porannym słońcu sen przestał być taki straszny, ale i tak nie chciała o nim myśleć, wołała myśleć o Aidanie. Wcale nie chciała go lubić, a z drugiej strony czuła do niego szacunek. Na początku były chwile, kiedy prawie go nienawidziła. Noc z nim okazała się cudowna, a mimo to Kendall bała się bliskości z nim, gdyż zaczynała podejrzewać, że właśnie w takim mężczyźnie mogłaby się zakochać. Za to z całą pewnością ona nie była kobietą, w której mógłby się zakochać Aidan Flynn.

Odsłoniła okna i wyszła z kawą na patio. Poranek był cudowny, słoneczny, więc postanowiła usiąść przy wiklinowym stole, otoczonym kwiatami w donicach i nacieszyć się pięknem tych spokojnych chwil. Rozejrzała się i spostrzegła, że coś leży przy drzwiach, nie zauważyła tego, wychodząc. To coś wyglądało jak...

Mocno zacisnęła palce na kubku, po czym odstawiła go, wstała i podeszła do drzwi.

Lalka voodoo.

Ale nie tak artystycznie wykonana jak te z jej sklepu, tylko zwyczajna lalka voodoo ze sklepiku z pamiątkami. Ktoś dokleił jej długie rude włosy i oczy z zielonych guzików. Kiedy ją podniosła, lalka rozleciała jej się w rękach, gdyż głowa i członki trzymały się tylko na pojedynczych nitkach.

Ktoś upodobił lalkę do Kendall. A potem ją poćwiartował.

RS



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jedna kawa postawiła go na nogi. Wziął prysznic, ubrał się i wyszedł z domu. Przez chwilę miał ochotę dokładniej obejrzeć cmentarz przy świetle dziennym, gdyż słowa Jimmy'ego o szepczących duchach mogły coś oznaczać. Nonsens, na pewno nie oznaczały nic poza tym, że bezdomny od czasu do czasu wypijał więcej niż dwa piwa i wtedy coś mu się wydawało.

Postanowił, że po cmentarzu rozejrzy się później, teraz miał sprawy do załatwienia w mieście. Dojechał aleją do szosy i tam zobaczył zbliżający się wóz Zachary'ego, zatrąbił więc, obaj zjechali na pobocze i wysiedli z samochodów. Aidan opowiedział bratu o bezdomnym.

- Wyrzuciłeś go czy wezwałeś policję?

- Ani jedno, ani drugie. Dałem mu swój śpiwór.

Zachary uśmiechnął się i stwierdził, że brat ma miękkie serce.

- Jesteś pewien, że jest niegroźny?

- Raczej tak. Podobno pracuje na stacji benzynowej, sprawdzę to. Jeśli skłamał, to nie będę się z nim patyczkował, ale jeśli mówi prawdę... Chcę, żeby tu został jakiś czas.

- Hmm... Skąd możesz wiedzieć, czy to nie on podrzucił lalki?

- Nie byłoby go stać na najtańszą lalkę za dwa dolce, a co dopiero na takie cacka.

- Czemu chcesz, żeby został? Żal ci go?

- Tak, częściowo z tego powodu. Możemy mu dawać jakieś proste prace, trochę mu urządzić tę chatkę. A po drugie, siedział tu przez pół roku, mógł coś widzieć i może coś wiedzieć, nawet jeśli nie wie, że wie. Rozumiesz?

- Tak. Dobra, zatrzymajmy go. Powtórzę wszystko Jeremy'emu.

Kiedy się rozstali, Aidan pojechał najpierw na stację benzynową, porozmawiał z kierownikiem i dowiedział się, że faktycznie niejaki Jimmy Wilson pracuje tu na nocną zmianę. Kierownik zawahał się.

- On kiedyś ćpał, potem siedział. Sprawdziłem za co, to nawet nie była kradzież z włamaniem ani żaden rozbój, ukradł jakiejś babce torebkę, a kiedy go złapali, od razu oddał torebkę z powrotem. W więzieniu przestał brać. Wie pan, ktoś musi dawać takim ludziom szansę, żeby nie wrócili na złą drogę, a Jimmy niczego przede mną nie ukrywał, więc go przyjąłem. Mam nadzieję, że nie miał pan z nim żadnych kłopotów? - Mężczyzna patrzył na niego z niepokojem.

- Nie, nie miałem. Chciałem się tylko upewnić, czy rzeczywiście tu pracuje.

- Ano pracuje. Może się jeszcze okaże, że popełniłem błąd. W końcu z jakiegoś powodu pan o niego pyta.

- Bo myślałem o tym, żeby dawać mu u siebie na plantacji jakieś lekkie prace.

- A, pewnie pan jest jednym z Flynnów?

- Zgadza się.

- Słyszałem, że odnawiacie panowie dom, żeby tam urządzać jakieś imprezy kulturalne czy coś takiego?

- Mamy taki zamiar.

- No to powodzenia! Mam nadzieję, że się panom uda.

Przynajmniej nie wszyscy nam źle życzą, pomyślał Aidan. W następnej kolejności pojechał do pensjonatu Le Fleur. Chciał wyprosić od właścicielki listę osób, które nocowały u niej w tym samym czasie co Jenny.

Z tą listą zamierzał udać się do Hala Vincenta i w jakiś sposób uprosić go o pomoc. Ale było jeszcze za wcześnie na składanie wizyt starszej pani, więc nie pojechał prosto na miejsce, tylko jakoś tak się stało, że skręcił w Decatur, a potem w Royal. I wtedy serce podskoczyło mu do gardła.

Pod domem, w który mieszkała Kendall, stały dwa wozy policyjne.

Chwilę potem Aidan wdarł się do domu. „Wdarł się” było odpowiednim słowem. Policjant stojący w drzwiach nie miał żadnych szans go powstrzymać.

Kendall podała kawę Samowi Stuartowi i Timowi Yatesowi, których znała od wieków. Akurat oni patrolowali okolicę, kiedy Kendall zadzwoniła na policję, więc zjawili się niemal natychmiast, ledwie zdążyła się ubrać przed ich przyjazdem. Wkrótce potem zjawili się następni dwaj policjanci, jeden stanął we frontowych drzwiach, drugi poszedł obejrzeć patio.

Naraz rozległ się krzyk od strony drzwi i sekundę później do mieszkania wpadł Aidan, a za nim policjant. Sam i Tim zerwali się z miejsca, by rzucić się koledze na pomoc i obezwładnić napastnika.

- Stójcie, to przyjaciel! - krzyknęła Kendall.

- Co tu się dzieje? Nic ci nie jest?

- Nie, wszystko w porządku - zapewniła. Policjanci nadal łypali podejrzliwie na intruza.

- Pani jest pewna, że ten mężczyzna w niczym pani nie grozi? - upewnił się policjant, który przybiegł z patio, zaalarmowany krzykiem.

- Tak, mówiłam, że to przyjaciel.

- A do tego prywatny detektyw - dodał Aidan. Uspokojeni, chociaż wciąż nieco zaskoczeni policjanci

z powrotem zajęli swoje miejsca. Kendall też była kompletnie zdumiona tym jego wtargnięciem, ale jednocześnie zrobiło jej się ciepło i przyjemnie. Chyba jednak troszeczkę mu na niej zależało.

- Sam, Tim, to jest Aidan Flynn. Znacie już jego brata Jeremy'ego.

- Miło pana poznać... mimo wszystko. - Tim wyciągnął rękę.

Aidan odwzajemnił uścisk, lecz natychmiast wrócił wzrokiem do Kendall.

- Co się tutaj stało?

- Nic takiego - zapewniła go.

- To na pewno tylko głupi żart - dodał Sam uspokajającym tonem.

- Podrzuciono mi lalkę voodoo na patio. Pomyślałam, że powinnam kogoś o tym poinformować.

- Była taka sama jak te na plantacji?

- Chwileczkę, panu też ktoś podrzucił lalkę? - spytał Tim.

- Trzy - sprecyzowała Kendall. - Tamte były ręcznie robione, ja dostałam tandetną, widać jestem mniej ważna - rzuciła lekkim tonem.

- Gdzie jest ta lalka?

- Zapakowaliśmy ją i zabierzemy ją ze sobą - wyjaśnił Sam. - Nie słyszałem o lalkach na plantacji.

- Ponieważ nie zgłosiliśmy tego na policję.

- A trzeba było.

- I co by to dało?

- Gdybyśmy znaleźli żartownisia, mógłby pan wnieść oskarżenie - pouczył go z wyższością Tim.

Kendall wiedziała, że Tim ma się za bohatera i wielkiego macho, tymczasem Aidan górował nad nim w każdy możliwy sposób - i to było

wyraźnie widać. Tim trochę się najeżył i nastroszył, starając się okazać, jaki jest ważny. Z kolei Aidan nie musiał niczego udowadniać, budził autentyczny respekt, wcale się o to nie starając.

Uważaj, dziewczyno, przykazała sobie w duchu. Niedługo zaczniesz myśleć, że jest idealny.

- Chciałbym zobaczyć tę lalkę.

- Nie ma sprawy - odparł życzliwie Sam.

Lalka leżała w worku na stole, Aidan wysunął ją ostrożnie, nie dotykając jej i obejrzał dokładnie, przesuwając poszczególne części długopisem.

- Nieprzyjemne, ale raczej niegroźne - odezwał się Sam. - Halloween za pasem, więc niektórzy się wygłupiają.

Aidan podniósł wzrok na Kendall.

- Ta tylna furka jest zamykana na noc?

- Tak. Zawsze.

Poszedł na patio, Kendall przeprosiła Sama i Tima, pospieszyła za nim. Czwarty policjant właśnie zakończył oględziny furki.

- Żadnych śladów włamania. Może któregoś z sąsiadów trzymają się głupie żarty?

Aż się roześmiała na tę myśl.

- Wątpię. Naprzeciwko mnie mieszkają Foysonie, mają dwójkę dzieci, prowadzą kawiarnię na Conti, normalni ludzie. Nade mną mieszka siedemdziesięciosiedmioletnia pani Larsen. Czwarte mieszkanie właściciele zostawili dla siebie, przez część roku mieszkają tutaj, a przez część w Nowym Jorku. Teraz ich nie ma.

- Dobrze, zabierzemy lalkę i przez kilka nocy będą wzmożone patrole w okolicy. Damy znać, jeśli się czegoś dowiemy.

Ledwie policjanci wyszli, Aidan z gniewem odwrócił się do Kendall.

- Czemu nie zadzwoniłaś po mnie?

- Ja... Wiesz, nie chciałam ci zawracać głowy takim głupstwem.

- No i teraz policja ma lalkę.

- Przyda im się podczas śledztwa.

- Nie będzie żadnego śledztwa, dla nich to tylko czyjś głupi kawał. Ale to nie jest kawał, najpierw te trzy lalki, teraz ta... To coś oznacza.

- To oznacza tylko tyle, że komuś bardzo nie podoba się, że posiadacie plantację, a ja dostałam rykoszetem, ponieważ się znamy. Ten ktoś korzysta z nowoorleańskich obyczajów i okazuje nam niechęć, i próbuje nas przestraszyć.

Oparł ręce na biodrach i popatrzył na Kendall twardym wzrokiem.

- Proszę cię, nie przesadzajmy, nic się nie stało - powiedziała.

- Nic? - powtórzył ponuro. - Znalazłem ludzkie kości, jedna z nich może należeć do młodej kobiety, która tutaj przyjechała i zaraz zaginęła. Zresztą nie tylko ona. Zachary ułożył listę jeszcze dziewięciu bardzo podobnych przypadków. Wybacz więc, jeśli twoim zdaniem reaguję przesadnie na jawną groźbę, która mówi, że mamy się wycofać, bo jak nie...

Odwrócił się, przeszedł po pokoju, zatrzymał się, odetchnął głęboko.

- Kendall, studiowałem przypadki seryjnych morderców. W tej chwili w całym kraju na wolności grasują ich setki. Niektórzy chcą, żeby ofiary zostały znalezione, inni tego unikają, jak mogą. Zastanów się, jak uniknąć bycia złapanym? Zadbać, żeby nigdy nie dało się odnaleźć zwłok. Być może te kości to jedyne, co zostało po tych ofiarach.

Nadal uważała, że przesadzał, przecież nie miał żadnego dowodu na istnienie tego domniemanego mordercy. Dorabiał teorię na siłę. Hm, a ona utrzymywała, że widziała, jak namalowany na karcie szkielet śmiał się drwiąco. Do tego od jakiegoś czasu odczuwała irracjonalny lęk. Tak więc kto tutaj przesadzał?

- Chcesz przenieść się do mnie na plantację?

- Słucham?

Zawahał się, zanim powtórzył pytanie. Czyżby wcale nie zamierzał go zadawać, czyżby ta propozycja zaskoczyła również jego samego?

- Nie widzę sensu dalszego mieszkania w hotelu, przeprowadziłem się do domu, dzięki temu będę miał oko na wszystko. Zresztą ostatniej nocy dokonałem ciekawego odkrycia.

- Tak? - spytała ostrożnie.

- Spotkałem kogoś. Gość nazywa się Jimmy i mieszka w jednym z domków dla niewolników. Od pół roku.

- Co takiego? O Boże!

Czyli jednak były obie z Amelią w niebezpieczeństwie...

- Jest niegroźny, nic by wam nie zrobił - zapewnił Aidan, odgadując, o czym pomyślała. - To bezdomny, któremu życie kiepsko się ułożyło, ale próbuje stanąć na nogi, więc pozwoliłem mu zostać. Pracuje na stacji benzynowej i stara się odłożyć na kawałek dachu nad głową.

- Tak ci powiedział? A ty mu wierzysz?

- Tak. Czemu się tak uśmiechasz? Roześmiała się.

- Nie spodziewałam się, że jesteś aż taki ufny.

I wielkoduszny, dodała w myślach. Wielkoduszny wobec kogoś zupełnie obcego. Wzruszył ramionami.

- I tak pojechałem rano na stację i sprawdziłem, czy powiedział prawdę. Aha, Jimmy twierdzi, że na cmentarzu są duchy.

- Cóż, to właściwe miejsce dla duchów - skwitowała.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

- Które?

- Pytałem, czy pojedziesz ze mną na plantację. Nie ma pośpiechu, mogę przyjechać po ciebie do pracy, potem przyjedziemy tutaj i spokojnie spakujesz sobie trochę ubrań.

Nie powinna była się zgadzać, to działo się za szybko.

Tak, lecz nie miała ochoty spędzać kolejnej nocy sama w mieszkaniu, skoro ktoś bezkarnie zakradał się na patio i pod samymi drzwiami podrzucał jej poćwiartowaną lalkę, która ją przypominała.

Dobrze, ale przecież policja miała patrolować okolicę i mieć oko na dom. Owszem, tylko pytanie, na ile skuteczne będą te patrole.

Nie, to wszystko nie miało znaczenia. Nie powinna do niego jechać, ponieważ się bała. Powinna do niego jechać tylko wtedy, jeśli chciała być z nim, jeśli jej na nim zależało. Zależało jej.

- Tak, pojedę z tobą. Skinął głową.

- Dzięki - powiedział nieco zmienionym głosem. - Cieszę się.

- Zamykamy między piątą a szóstą.

- Dobrze. Przyjadę po ciebie, nie wychodź beze mnie.

O której idziesz do pracy?

Spojrzała na zegarek, właśnie minęła dziesiąta.

- Niedługo wychodzę.

- Odwiozę cię.



Chciała powiedzieć, że nie ma takiej potrzeby, ale widziała po jego zdeterminowanym wyrazie twarzy, że Aidan nie ustąpi i nie da jej iść samej do pracy, gdyż potraktował sprawę lalek bardzo poważnie. On wszystko traktował bardzo poważnie. Zresztą ona była taka sama.

- Daj mi dwie minuty.

Lily Fleur z uśmiechem otworzyła drzwi, lecz na widok Aidana przestała się uśmiechać.

- Dzień dobry, pani Fleur.

- Dzień dobry, panie Flynn.

Nie cofnęła się i nie zaprosiła go do środka, ewidentnie chciała, żeby sobie poszedł.

- Pani Fleur, wiem, że jest pani dobrą, zacną osobą

I dlatego zwracam się do pani o pomoc. Przepraszam za sprawianie kłopotu, ale muszę o coś poprosić, jeśli mam ustalić, co stało się z Jenny Trent.

- Co mogę dla pana zrobić? - spytała już nieco mniej niechętnie.

- Chciałbym otrzymać listę osób, które przebywały tutaj w tym samym czasie co Jenny.

- Proszę chwilę poczekać.

Odeszła, przy czym ani nie zamknęła drzwi, ani nadal nie zaprosiła go do środka. Wróciła zaledwie parę chwil później i podała mu wydrukowaną listę.

- Dokładnie przepisane z księgi gości.

- Spodziewała się pani, że przyjdę po to? - zdziwił się.

- Rano zjawił się policjant i poprosił o to samo. Potwierdził też, że jest pan licencjonowanym detektywem. Pomyślałam, że skoro on chciał tę listę, to może i pan także, więc od razu wydrukowałam dwie.

- Bardzo pani dziękuję. Jak się nazywał ten policjant? Zna go pani?

- Och, od lat. To był Hal.

- Hal Vincent?

- A któżby inny? To najlepszy policjant w całym rejonie.

Aidan uśmiechnął się.

- Nie wątpię. Dziękuję raz jeszcze.

- Powrózę ci - powiedział Mason.

Sprzątali sklep przed zamknięciem. Kendall do tej pory nie zdążyła powiedzieć o podrzuconej lalce, ponieważ w piątki w sklepie był duży ruch, a tego dnia mieli tylu klientów, że trzeba było wezwać Vinniego do pomocy i nie było czasu na prywatne rozmowy.

- Nie ma mowy - ucięła, ale nie wiedziała, czy nie chce się zgodzić dlatego, że nie wierzyła we wróżby z tarota, czy... czy zupełnie przeciwnie.

Vinnie zdjął z półki jedną z kryształowych kul i zapatrzył się w nią.

- Ja ci powrózę. Widzę wysokiego, przystojnego bruneta, jest tajemniczy i niebezpieczny, zabierze naszą księżniczkę na bal. I wiecie, co jeszcze widzę? Księżniczka przybędzie na bal w towarzystwie giermka, jakiego jeszcze świat nie widział. Ach, jest boski i jest demonem seksu! I ma na imię Vinnie.

- O czym ty mówisz, do diabła? - spytał Mason. Vinnie odstawił kulę na miejsce.

- O tej jutrzejszej gali w „akwarium”. Kendall, znalazłem kogoś na zastępstwo, mogę iść.

Mason popatrzył na nią z wyrzutem.

- Idziesz na największą imprezę w mieście, jego zaprosiłaś, a mnie nawet o niczym nie wspomniałaś.

- Bo było dzisiaj takie urwanie głowy, że nie zamieniliśmy ze sobą nawet dwóch słów.

- Nieprawda, usłyszałem od ciebie dużo więcej niż dwa słowa. Mason, wytrzymaj stół. Mason, zrób kawy. Mason, obsłuż panią, która przyszła po wróżbę, ja stanę przy kasie. Mason, zrób kolejny dzbanek kawy, tym razem z cynamonem. Mason...

- Dobrze, już dobrze! - zawołała ze śmiechem. - Nie patrz na mnie jak zbity pies, ty też jesteś zaproszony.

- Tak? - Rozpromienił się. - Super! Hm, ale dochód jest przeznaczony na cele charytatywne, czułbym się dość podle, gdybym nie zapłacił za bilet. Ach, czekaj, już rozumiem! Flynnowie mają darmowe bilety. Ha, to oni powinni czuć się podle.

- Nie, Flynnowie kupili pierwszych dwadzieścia biletów i teraz je rozdają.

Mason spojrzał na Vinniego.

- Ona go lubi.

- No. Niezła zagadka, co?

- Wiesz, ty sam opisałeś go jako przystojnego, tajemniczego i tak dalej, chociaż traktował cię jak ostatni palant.

- Dobra, podejrzewał mnie, ale już się do mnie przekonał, a przynajmniej tak mi się wydaje. Kendall, mam rację?

- Nie wiem. Ale myślę, że jeśli człowiek zachowuje się wobec Aidana w porządku, on odplaca tym samym.

- Tak, ty go zdecydowanie lubisz - przekomarzał się Mason.

- Lepiej, żebyś i ty go polubił, bo to dzięki niemu możesz iść na sobotnią imprezę - ucięła.

- To co, spotykamy się wszyscy jutro po pracy u ciebie w domu i idziemy razem? - spytał Vinnie.

Zawahała się, gdyż nie miała ochoty przyznawać się, że będzie nocowała - może nie tylko raz - na plantacji Flynnów.

- Tak, spotkajmy się u mnie. Impreza zaczyna się o ósmej.

Miała już zamykać sklep, kiedy zjawiała się panna Ady z Rebeką, chociaż nie była umówiona na wróżenie.

- Mama chciała zamienić z tobą dwa słowa na osobności - wyjaśniła Rebeca.

Ponieważ starsza pani wyglądała na mocno przejętą

I zaniepokojoną, Kendall czym prędzej zaprowadziła ją do pokoiku na zapleczu. Na stoliku jak zwykle leżała talia tarota, ale Kendall starannie omijała ją wzrokiem. Usiadły po przeciwnych stronach stolika.

- Chyba nie przyszła pani po wróżbę, skoro była pani u mnie w tym celu kilka dni temu.

- Miałam sen. Kendall uśmiechnęła się.

- Wszyscy je miewamy, mnie samej dzisiaj śnił się niezły koszmar. Ale to tylko sny. Czasem są związane z tym, co nam się wydarzyło w ciągu dnia, czasem mówią o tym, czego się boimy. Czy miała pani sen w związku z diagnozą doktora Linga?

Panna Ady machnęła ręką.

- Zatroszczyłaś się o mnie i jestem ci naprawdę wdzięczna, ale o samą siebie to ja się nie boję, za to boję się o ciebie.

- O mnie? - zdziwiła się Kendall. Starsza pani pochyliła się w jej stronę.

- Czy wiesz, czemu Amelia nie zapisała plantacji tobie?

- Ponieważ nie dałabym rady zapłacić podatku, gdybym dostała taki spadek, a nawet gdyby mi się udało, to

I tak nie utrzymałabym plantacji. W dodatku nie należę do rodziny.

- Nie, dziecko, to nie są żadne powody. Amelia wierzyła w ciebie i wiedziała, że podołałabyś wszystkiemu.

Powód był zupełnie inny. Wiem, bo Amelia przyśniła mi się dzisiaj i wszystko mi powiedziała.

- Pewnie dużo pani o niej myślała i stąd taki sen. Panna Ady potrząsnęła głową.

- Wcale ostatnio o niej nie myślałam. Ani trochę. A przyszła do mnie we śnie, bo wiedziała, że gdyby przemówiła do mnie na jawie, wziąłabym to za omamy, a siebie za starą wariatkę.

- I co pani od niej usłyszała?

- Na plantacji czai się zło. Nie zawsze tak było, chociaż od zawsze tam są duchy, ale to duchy dobrych ludzi, więc są opiekuńcze. Ale jakiś czas temu coś się stało, coś się zmieniło, Amelia zaczęła to wyczuwać dopiero wtedy, kiedy sama powoli zbliżała się do przejścia na drugą stronę. Coś złego wróciło z przeszłości, jakby się odrodziło. Słyszała lament kogoś, kto rozpaczał nad tym powrotem i nad tym, jak plantacja została skażona. Amelia przyszła do mnie, żebym cię ostrzegła przed tym złem, bo ono chce sięgnąć właśnie po ciebie.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Przez chwilę Kendall siedziała w milczeniu, czując lodowaty dreszcz wzdłuż kręgosłupa, ale potem odetchnęła głęboko, gdyż zrozumiała, o co naprawdę chodzi. Ponieważ ona zatroszczyła się o pannę Ady, ta chciała jej oddać podobną przysługę, a podświadomość podsunęła jej powód - oto Kendall groziło niebezpieczeństwo.

- Dziękuję, że przysłała mi pani to powiedziec - rzekła z powagą.

- Amelia kazała mi cię ostrzec. Wierzysz mi, prawda?

- Oczywiście - odparła Kendall i nie do końca mijają się z prawdą, ponieważ rzeczywiście wierzyła. Wierzyła w to, że sny mogą człowieka nieźle przerazić. - Będę na siebie uważać - obiecała i zamierzała dotrzymać tej obietnicy, szczególnie po tym, co wydarzyło się rano.

Panna Ady skinęła głową i wstała.

- Dobrze. I nie zapominaj o tym ostrzeżeniu, słyszysz?

- Tak.

Kiedy wróciły do sklepu, Aidan już tam był, cała czwórka rozmawiała o czymś z dość dużym zaangażowaniem. Na widok matki Rebeca wstała i podała Aidanowi rękę na pożegnanie.

- Panie Flynn, było bardzo miło pana poznać. - Podeszła do Kendall, żeby ucałować ją w policzek i korzystając z okazji, szepnęła: - Wybacz, ale musiałam ją przyprowadzić, straszliwie się przy tym uparła.

- Nie przepraszaj, przecież wiesz, że zawsze się ucieszę z waszego przyjścia.

W progu Rebeca odwróciła się jeszcze na chwilę.

- Panie Flynn, jeśli kiedykolwiek powoła się pan na to, co teraz powiem, zarzucę panu kłamstwo, ale mam dla pana dobrą radę... Niech pan w jakiś dyplomatyczny sposób odzyska te kości. Proszę zrozumieć, w mojej pracy wszyscy naprawdę bardzo się starają, ale w mieście wciąż jest tyle kłopotów, że nikt się nie zajmie tamtą sprawą, bo nie jest pilna. Podobno ma pan wpływowych przyjaciół, niech pan tego użyje.

Kiedy wyszły, Kendall spojrzała na Aidana.

- O co chodzi?

- Vinnie spytał, czy śledztwo w sprawie Jenny Trent posunęło się. Wspomniałem, że czekam na analizę materiału pobranego z kości, które znalazłem, ponieważ moim zdaniem może to mieć związek z Jenny. No i Rebeca postanowiła mnie ostrzec.

- A co z tymi lalkami voodoo? - wtrącił Mason. - Czy one też się z tym wiążą? Ktoś je podrzucił, bo szukasz Jenny, czy raczej chce was wystraszyć z plantacji i sam położyć na niej łapę?

- Żaden z tych powodów nie tłumaczy podrzucenia lalki Kendall, która przecież nie ma już nic wspólnego z plantacją.

Mason gwałtownie odwrócił się ku niej.

- Tobie też podrzucono lalkę? I nic mi nie powiedziałaś? - W jego głosie brzmiał wyrzut.

- Po pierwsze, nie miałam kiedy, to się stało ostatniej nocy, a w ciągu dnia nie miałam kiedy ci o tym powiedzieć, przecież nie mieliśmy wolnej chwili. Po drugie, to nic takiego.

- Nic takiego? - powtórzył z niedowierzaniem Mason.

- Mason, daj spokój, ja też o niczym nie wiedziałem - odezwał się Vinnie. - A skoro ona mówi, że to nic takiego, to ja jej wierzę. Myślę, że to

dwie zupełnie różne sprawy. U niej pewnie ktoś podrzucił lalkę w ramach kretyńskiego dowcipu, mało tu takich idiotów? Dobra, ja spadam, muszę lecieć do roboty.

- Vinnie, serdeczne dzięki, że nam dzisiaj pomogłeś - powiedziała Kendall.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Mason, wpadniesz do baru?

- No nie wiem, muszę sprawdzić w kalendarzu, czy nie jestem rozrywany. Hmm, jakoś wyjątkowo nie jestem z nikim umówiony, więc wpadnę, ale za jakiś czas, najpierw skoczę do domu wziąć prysznic.

- No to na razie. - Vinnie wyszedł ze sklepu.

- Mason, ty też możesz już iść, ja i tak zaraz zamykam, a Aidan dotrzyma mi towarzystwa.

Ledwie za Masonem zamknęły się drzwi, Aidan podszedł do lady.

- Jak długo trzymasz tutaj paragony?

- Przez tydzień, ale teraz mam z ostatnich dwóch tygodni, bo w ostatni poniedziałek nie zdążyłam się tym zająć.

- Chciałbym zobaczyć dowód sprzedaży tych trzech lalek.

- Po co? Jeśli ta kobieta, o ile w ogóle była to kobieta, nosiła rękawiczki, to nie znajdziesz odcisków palców.

- Chcę zobaczyć, czy ten dowód w ogóle jest.

Przez chwilę patrzyła na niego zaskoczona, a potem jęknęła. Teraz zaczął podejrzewać Masona!

- W tym mieście są tysiące ludzi, czemu uwziąłeś się na moich przyjaciół?

- Ponieważ Jenny była tutaj i potem w „Kryjówce”, a Vinnie i Mason są związani z oboma tymi miejscami. Mógłbym dodać, że ty też. Czy teraz



jest jasne, czemu oni dwaj zwrócili moją uwagę? I czy mogę zobaczyć paragony?

- Tak - warknęła.

Dupek, pomyślała z irytacją. Ucieszyła się na jego widok, ba, przez cały dzień czekała na tę chwilę, a tymczasem on znowu zachowywał się jak inkwizytor.

Poszła do pokoiku, w którym przyjmowała klientów, służył jej również za biuro. Ominęła wzrokiem talię tarota, wyjęła z szuflady starannie ułożone paragony, odwróciła się i zobaczyła, że Aidan przyszedł za nią. Usiadł przy stoliku i zaczął przeglądać kwitki, a Kendall stała przed nim. Po chwili odważyła się i zerknęła na karty. Nic się z nimi nie działo.

- Widziałś w ogóle ten paragon?

- Nie - przyznała. - Mam zaufanie do Masona.

Aidan położył przed nią kwitek, na którym widniał wydruk: „Kolekcyjna lalka voodoo sztuk trzy”. Dalej była cena, wysokość przyjętej gotówki i wydanej reszty.

- No widzisz? - powiedziała Kendall.

- W końcu Mason nie jest głupi - rzekł w zamyśleniu.

- Przestań!

Podniósł na nią wzrok, a jego spojrzenie nie zdradzało niczego.

- Już nic nie powiem. Przepraszam. Czy mogę ci jakoś pomóc w zamknięciu sklepu?

- Nie, dziękuję - odparła sztywno.

Niby przeprosił, ale wiedziała, że wcale nie było mu przykro. A skoro tak traktował jej przyjaciół, to powinna była powiedzieć, że w ciągu dnia przemyślała sprawę i zmieniła zdanie, nie zamierza nocować na plantacji.

Może zresztą faktycznie nie powinna była? Panna Ady ostrzegęła przed czającym się tam złem, które czyhało właśnie na nią. Tak, ale pod jej własnymi drzwiami też podrzucono lalkę, i to wtedy, gdy była w domu, a tymczasem Flynnom podrzucono lalki pod ich nieobecność. Tak więc mieli do czynienia z tchórzem, który nie ryzykował konfrontacji z mężczyzną.

- Muszę jechać do domu, żeby nakarmić kota i zabrać jakieś rzeczy - powiedziała.

- Oczywiście.

Kiedy przyjechali na miejsce, Aidan zaofiarował się, że nakarmi Jezebel. Kotka, rzecz jasna, z miejsca zaczęła się o niego ocierać i mrużyć tak donośnie, że Kendall słyszała ją z sypialni. Mała ladacznica, pomyślała. Spakowała się

I wróciła do kuchni, zauważyła otwarte drzwi na patio. Aidan właśnie przechodził górą przez wielką, wysoką furtkę, właściwie bramę, gdyż zdołałaby przez nią przejechać bryczka. Zeskoczył na drugą stronę, a potem bez trudu wrócił w ten sam sposób.

- Bez problemu da się na nią wspiąć. Jest ciężka, więc ma duże i mocne zawiasy, a one mogą posłużyć jako stopnie. Czyli już wiemy, jak ten ktoś się tutaj dostał.

- Mam wezwać policję ponownie, żeby wzięli odciski palców?

- Po pierwsze, dla policji to tylko jakiś głupi żart, więc nie przyłożą się do szukania sprawcy. Po drugie, na naszych lalkach nie było żadnych śladów, ten ktoś musi nosić rękawiczki.

- A jeśli to nie ta sama osoba? Przecież to zupełnie inne lalki.

- Naprawdę myślisz, że w tym samym czasie dwie zupełnie różne osoby podrzucają zmasakrowane lalki?

- Nie - przyznała.

Nagle przestała się wahać, czy dobrze robi, jadąc do niego. Wolałaby nie być sama w domu, kiedy zapadnie ciemność.

Al Fisher, DJ w stacji radiowej, który prowadził wieczorną audycję, był potężnie zbudowanym łagodnym facetem, który kochał muzykę i chętnie pomagał ludziom, więc skontaktował się z Jeremym i zaprosił go do swojej audycji, gdy tylko dowiedział się o jego fundacji i związanych z nią inicjatywach. Tego wieczoru Jeremy siedział z nim w studio i w przerwach przypominał słuchaczom, że to ostatnia szansa, żeby zadzwonić i wygrać bilet na sobotnią gałę. W pewnym momencie odebrał telefon od słuchacza, który mówił upiornym, chrapliwym głosem, jakiego nie powstydziliby się postać z horroru.

- Twoja pierwsza impreza jest w „akwarium”... Mówią, że kolejna będzie na plantacji.

Jeremy zawahał się. W sumie nie robili z tego pomysłu jakiejś wielkiej tajemnicy, ale wiedziało o tym tylko kilka osób, naprawdę niewiele. Ciekawe, skąd ten gość miał takie informacje.

- Nie odpowiadasz.

- Tak, faktycznie powstał taki pomysł.

- To wybij go sobie z głowy. - Głos zabrzmiał naprawdę złowieszczo. - Jeśli sprowadzisz ludzi na plantację, zaczną się dziać złe rzeczy, bardzo złe. Nie wolno zaburzać spokoju umarłych. Trzymajcie się z dala od tego miejsca. Jeśli tego nie zrobicie, umrzecie.

- Ha, ha, niezły żart z okazji zbliżającego się Halloween - wtrącił gładko DJ, przerwał połączenie i puścił muzykę.

Pozostała godzina audycji upłynęła przyjemnie, ale Jeremy ciągle myślał o tamtym telefonie. Normalnie też potraktowałby to jako czyjś dowcip, lecz skoro poprzedniej nocy podrzucono im na plantacji trzy lalki z poderżniętymi gardłami...

- Al, czy mógłbyś dla mnie sprawdzić, spod jakiego numeru dzwonił do radia tamten dziwaczny facet? - spytał, kiedy audycja dobiegła końca i obaj zdjęli słuchawki.

DJ wzruszył ramionami.

- Po co ci, przecież to jakiś świrus.

- A jednak chciałbym wiedzieć.

- Dobra, chodź.

Jeremy zaczekał na korytarzu, podczas gdy Al poszedł sprawdzić ostatnie połączenia. Wrócił po chwili, marszcząc brwi.

- Stary, nie da rady, gość dzwonił z telefonu komórkowego na kartę pre-paid. Nie ma z nikim umowy, więc go nie namierzysz.

- Dzięki, że chciałeś pomóc.

Coraz bardziej mu się to wszystko nie podobało. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie poinformować braci o tym wydarzeniu, ale uznał, że to może poczekać.

Wyjeżdżali z miasta już po zmroku. Na autostradzie panował duży ruch, lecz szosa biegnąca wzdłuż rzeki była pusta i ciemna.

- Jak ci minął dzień? - spytała Kendall.

- Całkiem nieźle, bo udało mi się czegoś dowiedzieć. Od właścicielki pensjonatu dostałem listę osób, które nocowały u niej tego samego dnia co Jenny. Wynajęto trzy pokoje, dwie pojedyncze osoby i jedna para. Para była z Południowej Dakoty, mężczyzna jest mocno przygłuchy, gdyż w ogóle

mnie nie słyszał i prosił żonę o podanie aparatu słuchowego, więc pomyślałem sobie, że akurat ten kontakt na nic mi się nie przyda, ale się myliłem. Dziewczyna, która nocowała na poddaszu, od razu poszła spać po powrocie z miasta, nic nie słyszała, nawet ani razu nie widziała Jenny. Ostatnia osoba to nauczycielka z Detroit, w ciągu dnia spotkała Jenny, bardzo chciała mi pomóc, lecz nie miała żadnych informacji. Co innego nasz przygłuchy starszy pan. Otóż w nocy poszedł do łazienki na korytarzu i natknął się na Jenny. Miała na sobie czarne dżinsy, T-shirt wywrócony na lewą stronę, była bardzo podekscytowana, zdradziła mu, że idzie się spotkać z pewnym genialnym człowiekiem i mają razem odkryć coś fantastycznego.

- Widzisz! - zawołała z triumfem. - Vinnie mówił prawdę! Jest niewinny jak biała owieczka.

Aidan zerknął na nią.

- Jakoś nie kojarzę go z niewinną białą owieczką... Ale faktycznie mógł mówić prawdę.

- Jak to „mógł”?

- Skąd wiesz, czy to nie on był tym geniuszem, który ją wyciągnął na spotkanie po nocy?

- Ja z kolei nie kojarzę Vinniego z geniuszem... Co z tego, że zajrzała akurat do mojego sklepu, a potem do „Kryjówki”? W ciągu tamtego dnia mogła spotkać całą masę innych ludzi w dowolnie wielu miejscach.

- Zgadzam się.

- To co teraz zrobisz? Wygląda na to, że zabrnąłeś w ślepią uliczkę, trop się urywa.

- Jak się trafiło w ślepią uliczkę, trzeba wrócić na główną ulicę i poszukać nowego przejścia. Poproszę Jonasa, żeby FBI zażądało wydania

tych kości i próbki krwi i samo je zbadalo. No i rozpocznę śledztwo w sprawie pozostałych ofiar. W ciągu ostatniej dekady zaginęło w taki sam sposób co najmniej dziesięć młodych kobiet, a częstotliwość tych zaginięć nasiliła się ostatnio. Zbadamy każdą z tych spraw i w końcu dopadniemy mordercę.

- Mówisz, jakbyś był pewien, że Jenny nie żyje.

Nie odpowiedział, ale właściwie nie potrzebowała jego odpowiedzi. Ona miała taką samą pewność.

Zatrzymali się w przydrożnej restauracji, żeby coś zjeść, a potem Aidan pojechał na stację benzynową, gdzie wyszedł ich obsłużyć nieduży, bardzo chudy człowiek.

- Dobry wieczór, Jimmy.

- Dobry wieczór, panie Flynn. Dobry wieczór pani.

- Kendall, to jest Jimmy, który od pół roku nocuje na plantacji.

- Och - powiedziała tylko.

- Proszę się nie obawiać, ja nie będę przeszkadzał - zapewnił pospiesznie Jimmy. - Ja sobie pójdę, jeśli trzeba.

- Nie musisz. Rozmawiałem o tobie z moimi braćmi i nie mają nic przeciwko temu, żebyś nadal tam nocował.

Bezdomny niepewnie ściągnął brwi.

- Pan mnie nie nabiera?

- Nie. Nawet mam dla ciebie propozycję. My urządzimy ci lepiej ten domek, a ty w zamian będziesz miał oko na plantację podczas naszej nieobecności. Co ty na to?

Jimmy był pod takim wrażeniem, że nie zdołał wydusić z siebie słowa, tylko skinął głową. Ręce mu się trzęsły, kiedy nalewał benzynę do baka, który zresztą był prawie pełen.

- Jesteś bardzo wspaniałomyślny - odezwała się, kiedy ruszyli.

- Raczej egoistyczny. Pasuje mi, żeby on tam mieszkał.

- Ale on i tak nic nie zobaczy, ani nie usłyszy, skoro zamyka się na noc. Swoją drogą, trochę mi nieprzyjemnie na myśl, że on tam mieszkał tak długo, a my o niczym nie wiedziałyśmy i Amelia brała światło jego latarki za duchy.

- Ale on nie jest groźny. To nie on podrzucił lalki.

- Sądzisz, że te lalki podrzucił ktoś naprawdę groźny? Bo ja wątpię. Ludzie, którzy próbują innych zastraszyć, sami są tchórzami, boją się zaatakować wprost.

- Zazwyczaj.

Z łatwością odgadła, co sugerował - zazwyczaj tak, ale tym razem nie. Znowu poczuła zimny dreszcz i znowu zaczęła odczuwać lęk, a kiedy przyjechali na plantację, po raz pierwszy dom nie wydał jej się przyjazny.

- Nie do wiary, ile zdołali zrobić od rana - zauważył z podziwem Aidan, sięgnął na tylne siedzenie wozu po torbę Kendall i wszedł na schody.

Kendall pospieszyła za nim, nagle bojąc się zostawać sama chociaż na chwilę. Wewnątrz wszystko pokrywał biały pył, ściany holu zostały świeżo otynkowane i pomalowane. Jeszcze nie tak dawno temu swobodnie chodziła po tym domu, sypiała tutaj. Po śmierci Amelii dołożyła starań, żeby dom sprawiał miłe wrażenie, żeby nie czuć w nim było ani stęchlizny, ani woni leków, ani odoru śmierci. Pościel oraz narzutę uprała i oddała Armii Zbawienia, kupiła nowe, by sypialnia gościnnie czekała na nowego

właściciela. Kuchnię i łazienkę wyczyściła na wysoki połysk. Właściwie sama nie wiedziała, czemu tak jej zależało, żeby ten dom sprawiał jak najprzyjemniejsze wrażenie.

- Rzeczywiście widać, że prace remontowe posuwają się w dużym tempie - przyznała.

- Mój brat naciska na jak najszybsze ukończenie remontu, ponieważ chciałby urządzić tu imprezę w Halloween. Ekipa pracuje nawet w weekendy, jest szansa, że uwiną się ze wszystkimi pracami nawet przed upływem tygodnia.

Ruszył ku schodom prowadzącym na piętro.

- W najlepszym stanie jest sypialnia Amelii, byłem naprawdę zaskoczony... To twoja sprawka, prawda? - Odwrócił się do niej z uśmiechem. - Ale czemu tak się starałaś, skoro Amelia umarła?

- Nie chciałam, żeby ktoś pomyślał o niej źle albo z niechęcią.

- No i udało ci się. Ostatniej nocy spało mi się tutaj przyjemnie. Chociaż nie spałem dużo...

- W takim razie cieszę się, że zadbałam o sypialnię - odparła lekkim tonem.

Weszli na górę, zaś Kendall nie mogła pozbyć się wrażenia, jakby dom był zimny i nieprzyjazny - zupełnie jak gospodarz, który nie cieszy się z czyjejś obecności i próbuje spowodować, żeby gość jak najszybciej sobie poszedł. Co też za bzdury wymyślała! Przecież dom, nie będąc człowiekiem, nie mógł działać w podobny sposób.

Kiedyś kochała to miejsce, szczególnie uwielbiała strych, na którym znajdowały się prawdziwe skarby. Miała ochotę spytać, czy na strychu również przeprowadzą remont i zaprotestować, gdyby Aidan to potwierdził,



ale przypomniała sobie, że jest obcą osobą, więc nie ma prawa wypowiadać się w kwestiach dotyczących plantacji Flynnów.

W sypialni Aidan postawił torbę w nogach łóżka. Kendall zauważyła świeże drewno na kominku i spojrzała na Aidana, który z lekkim zakłopotaniem wzruszył ramionami.

- Zachary i tak spędził tu większość dnia, więc kiedy zgodziłaś się przyjechać, poprosiłem go, żeby kupił parę rzeczy.

- To miłe z twojej strony.

- W kuchni znajdziesz chyba wszystko, czego trzeba.

- Świetnie.

- Mam też odtwarzacz DVD i kilka filmów.

- Naprawdę chcesz oglądać filmy? - spytała cicho.

Podszedł, oparł dłonie na jej ramionach, spojrzał jej w oczy.

- Nie.

I nagle dom przestał wydawać się nieprzyjemny czy nawet groźny, a Kendall poczuła się tak silna, jakby mogła stawić czoło całemu światu. Ale i tak cały świat stracił znaczenie i w ogóle zniknął, kiedy Aidan ją pocałował.

To był bardzo uwodzicielski i elektryzujący pocałunek, i trwał przez cały czas, kiedy rozbierali się nawzajem i kiedy razem upadli na wielkie łóżce. Słyszała niski, zmysłowy śmiech Aidana, czuła, jak ich ciała idealnie pasują do siebie i wiedziała, że tym razem gra wstępna będzie musiała poczekać do następnego razu, bo teraz oboje potrzebowali czego innego. Oplotła go nogami, zamarła, kiedy wszedł w nią powoli, przez chwilę trwali nieruchomo, a potem kochali się zapamiętale, zaś Kendall miała świadomość, że właśnie na to czekała przez cały dzień, że właśnie o tym myślała, odkąd ją pierwszy raz dotknął.

Słyszała jego urywany oddech, czuła pot na skórze, zachwycała się twardością jego ud, pośladków, brzucha oraz samym faktem, że był w niej i dostarczał jej doznań, jakich istnienia nawet nie podejrzewała. Było coraz żarliwiej i zachłanniej, aż wreszcie nastąpiła słodka eksplozja, rozładowanie, dreszcz, a potem niosąca ich fala powoli i łagodnie opadła.

Aidan położył się na boku i zaczął gładzić włosy Kendall, ona zaś przytuliła się, w tym błogim momencie nie myśląc o niczym, po prostu będąc tylko.

Po jakimś czasie Aidan odwrócił się nieco, sięgnął do szafki przy łóżku, wyjął pistolet i położył go na wierzchu szafki, żeby był pod ręką. Kendall popatrzyła pytającym wzrokiem.

- Znajdujemy się na odludziu - przypomniał jej.

Znowu poczuła niepokój, ale i tak bała się znacznie mniej, niż gdyby znajdowała się sama w domu. Albo w ogóle gdziekolwiek, lecz z dala od Aidana. Pewnie w ogóle wystarczyłyby ci jakikolwiek silny mężczyzna, dodała kpiąco w myślach, lecz odpowiedź brzmiała: „nie”.

- Któregoś dnia będziesz musiał mnie nauczyć, jak się tego używa.

- To całkiem proste. Celujesz, trzymasz ręce pewnie, żeby ci nie drżały i naciskasz spust. Jeśli będziesz chciała, kiedyś poćwiczymy. A teraz idę do kuchni po coś do picia.

Wyszedł z pokoju, a Kendall wzięła szybki prysznic. Kiedy się wycierała, usłyszała jakieś dziwne odgłosy dobiegające z dołu, owinęła się więc ręcznikiem, stanęła u szczytu schodów, nasłuchując, i po chwili uświadomiła sobie, że Aidan metodycznie sprawdzał zamki w drzwiach i zasuwę w oknach. Kilka minut później wrócił na górę, przynosząc termos

gorącego kakao, filiżanki i butelkę brandy. Kendall ze śmiechem pochwaliła taki wybór.

Nalali sobie kakao z brandy, położyli się do łóżka i rozmawiali o tym, jak najlepiej urządzić to przyjęcie halloweenowe. Potem kochali się znowu, tym razem bez pośpiechu, całując swoje ciała centymetr po centymetrze, sycąc się sobą. Kendall odkryła trzy blizny na jego plecach, ścieżynkę włosów poniżej pępka oraz to, że u stóp miał drugi palec dłuższy niż pierwszy, a potem skupiła się na rejonie najbardziej kluczowym dla intymnych doznań. W pewnej chwili była święcie przekonana, że Aidan przysnął, kiedy ona dokonywała kolejnych odkryć, ale już w następnym momencie została wyprowadzona z błędu, i to w bardzo przyjemny sposób.

A potem kochali się znowu, namiętnie i zachłannie, aż wreszcie zasnęli w swoich ramionach, Kendall zdążyła tylko pomyśleć, że jest tak zaspokojona i tak cudownie wykończona, że będzie spała jak zabita.

I rzeczywiście spała bardzo głębokim snem, a mimo to coś ją obudziło. Tylko co? Czyjś szept? Głos? Dotyk?

Nie wiedziała. Wiedziała tylko, że leży w łóżku sama.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Przedzierał się przez gęstą szarą mgłę, która spowijała wszystko jak całun, słyszał w oddali żałobny dźwięk dzwonu, jakby dzwoniło za zmarłych.

I przyszli.

Była ich cała armia. Mijali go, szarzy jak popiół, z pustymi czarnymi oczami. Maszerowali rząd za rzędem, jakby zostali zwołani i podążali na wyznaczone miejsce. Najpierw sądził, że nie są świadomi jego obecności, lecz szybko zrozumiał, że te czarne oczy go obserwują.

A potem zobaczył ją.

Chociaż znajdowała się w oddali, widział emanującą od niej poświatę. Ona jedna jedyna pośród tej maszerującej szarej armii umarłych była cała w bieli i ona jedna była piękna.

Coś do niego mówiła, a on próbował ją usłyszeć. Teraz już nie stał w miejscu, wymijany przez zmarłych, teraz przedzierał się między nimi, próbując do niej dotrzeć, ponieważ musiał usłyszeć, co miała mu do powiedzenia.

Ale mgła stawała się coraz gęstsza, brodził w niej z wysiłkiem, nagle stanął. Zmarli już go nie mijali, leżeli przed nim, porzuceni jak lalki po całej ziemi, lalki pocięte przez niedobre dziecko, ręce leżały oddzielnie, głowy oddzielnie, lecz puste oczy nadal błagalnie patrzyły na Aidana, a usta poruszały się w bezgłośnej modlitwie.

Musiał dotrzeć do kobiety w bieli, lecz wiedział, że nie przedrze się do niej, że te wszystkie ręce wyciągną się po niego, chwycą go, pociągną na ziemię...

*Idź do niej. Pomóż jej.*

Usłyszał te słowa wyraźnie i poczuł za sobą kogoś, wiedział, że to stara kobieta. Czuł, jak ona próbuje go pchać do przodu przez mgłę i przez pole tych nieszczęsnych umarłych. Aż dyszała z wysiłku.

*Tylko ona ma moc.*

Odwrócił się.

- Amelia?

*To jest realne. Jesteś Flynnem, nie czujesz tego? Ja poczułam, kiedy nadeszła zmiana. On wrócił, jest równie zły jak ten przed nim. To jest najgorszy rodzaj zła ze wszystkich.*

- Aidan! - zawołał ktoś i zaczął nim potrząsać.

Obudził się. Stał na podeście w połowie schodów, kompletnie nagi, a zaniepokojona Kendall potrząsała nim za ramię.

Co, u diabła... ?

- Ocknąłeś się, dzięki Bogu! Nie wiedziałam, że chodzisz we śnie. Nie mogłam cię dobudzić.

- Nie chodzę we śnie, nie jestem lunatykiem. Przyjrzała mu się z uśmiechem, zaś jej wymowne

spojrzenie przypomniało mu, gdzie się znajdował i co miał na sobie, a raczej, czego nie miał. Ona sama narzuciła na siebie jego koszulę. Dziwne, ale naraz poczuł się całkiem bezbronny i zakłopotany, chociaż nigdy dotąd nie brakowało mu pewności siebie.

- No dobrze, chyba dzisiaj faktycznie mi się zdarzyło. Dobrze, że nie mamy dzieci albo nie jesteśmy u kogoś w gościach, prawda? - spróbował zażartować.

Skinęła głową, lecz nadal wyglądała na zaniepokojoną. Do licha, że też taka fantastyczna noc musiała zakończyć się w taki sposób!

- Kendall, tak mi przykro, nie chciałem cię przestraszyć.

- Ujął ją za ramiona. - Coś podobnego zdarzyło mi się po raz pierwszy, przysięgam. Zarumieniła się lekko.

- Nie przestraszyłam się, tylko martwiłam się, kiedy nie mogłam cię obudzić. Musiałeś mieć jakiś straszny sen.

- Żebyś wiedziała. Ale najpierw wróćmy na górę.

Gdy weszli do sypialni, zauważył, że już świta. Nadal czuł się niepewnie, co wcale mu się nie podobało, to było dla niego zupełnie nowe doświadczenie. I wcale nie miał ochoty opowiadać o swoim śnie, a przynajmniej nie teraz.

- Dobra, to ja skoczę wziąć prysznic - powiedział. Kendall ciągle przyglądała mu się z niepokojem.

- To znaczy, przepraszam, chciałem spytać, czy nie będzie ci przeszkadzało, jeśli ja pierwszy zajmę łazienkę?

- Skądże. Ja w tym czasie zrobię kawę.

Widać rozumiała, że potrzebował побыć sam i pozbierać myśli, a przez ten gest stała się mu bliższa niż kiedykolwiek przedtem. Kiedy wszedł pod prysznic, rozkręcił kurki do oporu i starał się pozbyć wrażenia, że jego sen był w jakimś stopniu rzeczywisty.

Kendall nie wiedziała, co myśleć. Owszem, każdy miał sny i koszmary, lecz nie każdy chodził we śnie, w dodatku Aidan miał szeroko otwarte oczy. I wypowiedział imię Amelii.

Cały czas nie miała pojęcia, co ją obudziło, w każdym razie odkryła wtedy, że Aidan stoi nieruchomo na środku pokoju. Wstała i dotknęła jego

ramienia, lecz on odtrącił ją i wyszedł. Pobieгла za nim, nawołując go, ale nie zwracał na nic uwagi. Wreszcie zaczęła szarpać go za rękę z całej siły i krzyżeć mu prosto do ucha, dopiero wtedy zamrugał powiekami i ocknął się z transu.

Ten jego sen, w którym musiał zobaczyć Amelię, nie zaniepokoiłby jej aż tak bardzo, gdyby poprzedniego dnia nie przyszła do niej panna Ady z ostrzeżeniem od Amelii właśnie. Na plantacji pojawiło się zło z przeszłości i chciało sięgnąć po Kendall. Nonsens. Nie było tu nikogo poza nimi dwojgiem. Z wyjątkiem Amelii nikt od wielu lat nie umarł w tym domu, jej rodzice zmarli w szpitalu ponad pół wieku wcześniej, nie było też żadnych nowych pochówków na rodzinnym cmentarzu. Więc niby kto miał wrócić z przeszłości, skoro nie miał kto wracać?

Kiedy tylko Sheila przyjedzie z Irlandii, Kendall wypyta ją dokładnie o historię plantacji, przyjaciółka wiedziała o tym domu wszystko, podobnie jak o pozostałych historycznych miejscach w całej okolicy. Może wtedy dowie się, kto był zły i kogo się bano.

Hm, czyżby zaczęła dopuszczać możliwość, że w domu znajduje się duch?

Nalała sobie z ekspresu świeżo zaparzonej kawy, odwróciła się z filiżanką w rękę i zobaczyła mężczyznę.

Był wysoki i szczupły, ubrany we flanelową koszulę, spodnie z szelkami i zniszczony słomkowy kapelusz, miał smutne zielone oczy i miedzianą skórę. Znała tę twarz. Widziała go w „Kryjówce”, chociaż tam przychodził ubrany inaczej.

Emanował z niego tak głęboki smutek, że Kendall nie przestraszyła się nieznanego. Chciała coś powiedzieć, lecz zanim to zrobiła, mrugnęła - i mężczyzna znikł.

Dopiero wtedy zaczęły drżeć jej ręce, więc pospiesznie odstawiła filiżankę. Pobiegła sprawdzić tylne drzwi. Były zamknięte. Przebiegła wzdłuż pomieszczeń na parterze, sprawdzając okna. Pozamykane. Zostały jeszcze tylko drzwi frontowe... które na oczach przerażonej Kendall zaczęły się otwierać.

Stojąc pod prysznicem, Aidan zdołał sobie wszystko poukładać w sensowną całość. Wiedział od Kendall, że Amelia była życzliwą, troszczącą się o innych osobą, ponadto znał jej wygląd, ponieważ w rodzinnej galerii wisiał jej portret. Zaprzątała go sprawa Jenny Trent, która najprawdopodobniej została zamordowana gdzieś w pobliżu, zapewne nie tylko ona, a on powinien był odnaleźć szczątki ofiar i dopaść mordercę. Podświadomość przypominała mu o tym w śnie, w którym przyjęła postać pomocnej krewnej. Proste.

Postanowił, że odwiezie Kendall do miasta, oczywiście od razu do sklepu, a potem wróci na plantację i przeszuka ją dokładnie. Skoro znalazł jedną kość, musiała też gdzieś znajdować się reszta szczątków ofiary. Ułożył sobie w głowie, co wie o mordercy - bardzo inteligentny i przebiegły, polował wyłącznie na samotne kobiety wybierające się w długą podróż. Skąd o tym wiedział? Cóż, osoby odwiedzające lokale na Bourbon Street, po pierwsze, były towarzyskie, inaczej nie zaglądałyby w takie miejsca. Po drugie, turyści na Bourbon Street często wypijali o parę drinków za dużo, a wiadomo, że alkohol rozwiązuje języki. Mordercy wystarczyło przesiadywać po barach, żeby namierzać kolejne ofiary. Pytanie, czy



zwabiał je gdzieś tutaj w pobliże i zabijał, czy zabijał gdzie indziej, a tu przywoził tylko zwłoki?

Aidan wytarł się, wskoczył w świeże dżinsy, w pełni gotów do działania. Nagle odezwał się jego telefon komórkowy.

- Flynn, słucham.

- Aidan? - odezwał się niepewnie kobiecy głos.

- Tak, słucham, Aidan Flynn. Z kim mam przyjemność rozmawiać?

- Tu Matty, żona Jonasa.

- Cześć, Matty. Wybacz, nie poznałem cię. Co mogę dla ciebie zrobić?

- Czy jest możliwe, żebyśmy spotkali się dzisiaj na lunchu? Albo chociaż umówili się na chwilę na kawę? Nie powinnam cię o to prosić, przecież na pewno masz dużo pracy, w dodatku i tak wieczorem widzimy się na tej imprezie charytatywnej... Nie, faktycznie, to bez sensu. Wybacz, nie powinnam była dzwonić.

- Nie przepraszaj, wszystko w porządku. - Spojrzał na zegarek. Mógł odwiedzić Kendall, zobaczyć się z Matty i wciąż jeszcze miał kilka godzin na dokładne obejrzenie plantacji. - A czy ta kawa mogłaby być zaraz po dziesiątej?

- Tak. Ale nie mów o niczym Jonasowi, dobrze? - poprosiła z niepokojem.

- Jeśli sobie nie życzysz, to nie powiem.

Umówili się co do miejsca i dokładnej godziny. Aidan pomyślał, że flirtujący z innymi kobietami Jonas jest kompletnym idiotą, a potem zadał sobie pytanie, czy nie jest przypadkiem kimś gorszym niż idiotą. Znacznie gorszym.

Kendall cofnęła się gwałtownie i mało brakowało, żeby krzyknęła ze strachu, kiedy naraz uświadomiła sobie, że przecież usłyszała zgrzyt klucza w zamku. Powstrzymała się więc od rzucenia się do ucieczki i stała w holu, czekając.

Przez otwarte drzwi wpadł snop słonecznego światła, więc przez moment widziała tylko wysoką sylwetkę.

- Cześć - odezwał się znajomy głos.

Rozpoznała Zachary'ego Flyna, który wydawał się równie zaskoczony jak ona, gdyż żadne nie spodziewało się ujrzeć tego drugiego.

- Cześć - odparła.

Sytuacja była w sumie dość niezręczna, lecz Kendall nie spieszyła się aż tak bardzo, jak spieszyłaby się jeszcze pół godziny wcześniej. Teraz przede wszystkim czuła ulgę, że ma do czynienia z człowiekiem, którego znała i który nie zjawiał się znikąd i nie rozpływał się w powietrzu!

Zachary ochłonął z zaskoczenia i zachował się tak, jakby jej obecność w domu była czymś najbardziej naturalnym.

- Gdzie Aidan? - spytał.

- Jeszcze na górze.

- Mmm... czuję zapach kawy.

- Właśnie zaparzyłam, jest w kuchni, poczęstuj się. Aidan zbiegł na dół.

- O, cześć, Zach.

- Ja was przeproszę i pójdę wziąć prysznic, muszę się zbierać do pracy, w soboty zazwyczaj mamy w sklepie duży ruch - powiedziała Kendall, która nie miała co udawać, że właśnie wpadła na chwilę. Miała na sobie tylko

koszulę Aidana, co zdradzało, że spała w tym domu. W dodatku nie sama... Dopiero w tym momencie speszyła się i uciekła na górę.

Kiedy zeszła na parter jakiś czas później, bracia siedzieli w kuchni, pogrążeni w rozmowie. Usłyszała głos Aidana:

- Co za idiotyczne pogrożki.

- A co to za pogrożki? - spytała, nalewając sobie drugą kawę.

- Wczoraj wieczorem Jeremy miał w radio telefon od anonimowego słuchacza, który wie, że planujemy tutaj zabawę halloweenową na cele charytatywne. Ciekawe, skąd o tym wiedział, nie rozgłaszaliśmy tego. To znaczy, nie jest to jakaś wielka tajemnica, kilku osobom wspomnieliśmy o tym pomysle, ale tylko kilku. W każdym razie gość mówił upiornym głosem i ostrzegł, że jeśli ściągniemy tu ludzi na przyjęcie, to wszyscy umrzemy.

- Może to ten nasz nawiedzony od lalek - podsunął Zachary.

- Może - zgodził się Aidan. - Dlatego tym bardziej trzeba zrobić wszystko, żeby nasza impreza doszła do skutku.

- O, czyli również i ty zapaliłeś się do tego pomysłu? - zdziwił się brat.

- Pewnie. - Uśmiechnął się szeroko. - Najlepszym sposobem na to, żebym nabrał na coś ochoty, jest zakazać mi zrobienia tego. Dobra, ja teraz jadę do miasta, zawiozę Kendall do pracy, potem mam jedno krótkie spotkanie i zaraz po nim wracam na plantację. Przekaż kierownikowi budowy, żeby jego ludzie podciągnęli kable elektryczne do ostatniego z domków. A jeśli Jimmy będzie u siebie, to powiedz mu, że zakładamy mu światło. Obiecałem mu wczoraj jakiś gest z naszej strony. Aha, i przejrzyj te pozostałe przypadki zaginięć, sprawdź, do kogo można podzwonić, żeby uzyskać jakieś informacje o tych kobietach.

- Załatwione.

Kiedy wyjeżdżali z plantacji, Kendall obejrzała się. W porannym świetle dom wyglądał zupełnie zwyczajnie, a przecież dopiero co widziała w nim tajemniczego smutnego mężczyznę, który pojawił się znikąd i znikł bez śladu.

- Masz dziwny wyraz twarzy. Wszystko w porządku?

- Tak, oczywiście - zapewniła pospiesznie. Milczeli przez chwilę.

- A ty jak? Wszystko w porządku? - spytała.

- Tak, jak najbardziej.

- Nie opowiedziałeś mi o twoim śnie. Wzruszył ramionami.

- Cóż, po prostu dziwaczny sen. Chyba zacząłem mieć lekką obsesję na punkcie tego śledztwa w sprawie zaginięć. Śniła mi się Amelia i twierdziła, że mam komuś pomóc.

Czyli miał podobny sen jak panna Ady, pomyślała Kendall. Za to ona sama na pewno nie spała, kiedy zobaczyła w kuchni mężczyznę o brązowej skórze, tego samego mężczyznę, którego widywała czasem w „Kryjówce”. Jeśli to był duch...

Miała ochotę spytać Aidana, czy też go kiedyś tam nie widział, ale ugryzła się w język, żeby nie wyjść na wariatkę, która widuje duchy.

Matty Burningham już czekała na niego w kawiarni. Zamówili kawę i omlety, Matty zaczęła nerwowo paplać o sukience, którą kupiła na wieczorną imprezę, potem wypytywała, jak Aidanowi podoba się plantacja, aż wreszcie położył dłoń na jej dłoni, żeby ją uspokoić i przerwać ten potok słów.

- Co się dzieje? Czemu chciałaś się ze mną widzieć? Przez chwilę wyglądało na to, że ona się rozpłacze, co

Aidan przyjął z dużym niepokojem, ponieważ zupełnie nie nadawał się do pocieszania płaczących kobiet.

- Jak to czemu? Z powodu Jonasa, oczywiście.

- Na twoim miejscu nie martwiłbym się o nic. On cię kocha.

- Tak myślisz? - spytała z goryczą, a potem spojrzała mu prosto w oczy. - Aidan, czy on mnie oszukuje?

- Przecież wiesz, że ostatnio nie widuję się z nim zbyt często.

- Ale dobrze go znasz, kiedyś pracowaliście razem.

- Jestem pewien, że cię kocha - powtórzył.

- Wszystko to zrobiłam dla niego, piersi, twarz... A wcale nie miałam zmarszczek ani nic.

- Matty, jesteś piękną kobietą i zawsze nią byłaś. Nie musisz nic ze sobą robić. Najważniejsze, jak sama się ze sobą czujesz.

- No więc właśnie! Sama dla siebie nigdy bym tego nie zrobiła, nie zależało mi. To wszystko tylko dla niego, a on... a on chyba nie jest już mną zainteresowany. Jakby się mną znudził.

- Wszystko się ułoży na nowo, jestem tego pewien. Próbowalaś z nim porozmawiać?

- Oczywiście, ale on udaje, że nic się nie dzieje.

- Bo może rzeczywiście tak jest.

- Och, Aidan, ty po prostu starasz się mnie uspokoić, to wszystko.

- Matty, nie przesadzajmy, każdy z nas czasem trochę flirtuje.

Potrząsnęła głową.

- Nieprawda, nie każdy. Ty nie - rzekła cicho. - Kiedy Serena żyła, nigdy nie zauważałaś żadnej kobiety poza nią.

Nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Właściwie mógłby tylko przytaknąć, gdyż uwaga Matty była trafna.

- Aidan, on ładnych kilka razy nie wrócił na noc do domu.

- I co ci wtedy powiedział?

- Że miał dużo pracy.

- Całkiem możliwe.

- Jasne! Pracował, ale w jakimś barze.

- Nasza praca czasami prowadzi nas do baru. Tak naprawdę chodzi o śledztwo, ale musimy zachowywać się tak, jakbyśmy szukali kompanów do zabawy albo dziewczyn na podryw.

- Porozmawiasz z nim?

- Matty, to sprawa tylko między wami dwojgiem.

- Jeśli mnie zdradza, to tak. Ale jeśli już wniósł pozew rozwodowy, to wolałabym wiedzieć o tym wcześniej i być przygotowana.

- Dobrze, porozmawiam z nim i spróbuję go namówić na uczciwą rozmowę z tobą. Może być?

- Och, dzięki! Tylko nie mów, proszę, że to ja do ciebie zadzwoniłam i poprosiłam cię o to, byłby zły.

- Nic takiego nie powiem - obiecał. - Postaram się załatwić to dyplomatycznie.

- On lubi zaglądać do tego baru, gdzie gra Vinnie. Podobno chodzi tam ze względu na muzykę, mówi, że to najlepsze regularne występy na żywo w całym mieście.

- W sumie to zależy od indywidualnych upodobań, ale Jonas może mówić prawdę. Obaj moi bracia, którzy naprawdę znają się na muzyce, też bardzo wysoko cenią sobie ten zespół i to miejsce.

Zadrżała nagle.

- Sama nie wiem... Czasami, kiedy jestem w „Kryjówce”, to aż mnie ciarki przechodzą. Mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje.

- A dziwisz się? Jesteś piękną kobietą, mężczyźni pożerają cię wzrokiem.

Ani się nie zarumieniła, ani nie uśmiechnęła się, ani nie podziękowała.

- To nie to. Nie chodzi mi o zwykłe męskie zainteresowanie czy o jakieś pijackie obmacywanie wzrokiem. Mam wrażenie, jakby czasem był tam ktoś, kto przeświewa kobiety wzrokiem, widzi je bez ubrań, ale to jeszcze nie wszystko... Nie wiem, nie umiem tego wytłumaczyć, w każdym razie jest to nieprzyjemne uczucie. – Potrząsnęła głową, pozbierała się. - To nieistotne. Dzięki za pomoc, bardzo ją doceniam. Ciągle mi żal tamtego wypadku Sereny. Zobacz, czy życie nie jest przewrotne? Ja i Jonas żyjemy, a nie układa się między nami najlepiej, tymczasem ty i Serena byliście idealną parą, a los okazał się dla was tak okrutny... - Urwała i zakryła usta dłonią. - Och, przepraszam, nie powinnam była tego mówić, wybacz.

- Nic się nie stało. Rozjaśniła się nieco.

- Mam nadzieję, że znajdziesz kogoś, może nawet tutaj, w Nowym Orleanie. Odpowiednią kobietę dla siebie. Będzie miała wielkie szczęście.

- Dziękuję za życzenia, Matty. A co do was... uwierz mi, wszystko się ułoży na nowo. - Zamierzał zakończyć tym akcentem, ale nie mógł, musiał jeszcze o coś zapytać. - Od jak dawna Jonasowi zdarza się pracować po nocach?

- Od jakichś trzech miesięcy. A ostatni raz to było... jakieś dwa tygodnie temu? Och, Aidan...

- Proszę cię, nie martw się. Porozmawiam z nim. Kiedy się rozstawali, Matty wydawała się spokojniejsza

- w odróżnieniu od niego. W sumie te trzy miesiące nie pokrywały się z tymi dziesięcioma latami zaginięć, ale tym niemniej Aidan był poważnie zaniepokojony zachowaniem dawnego przyjaciela. Co też Jonas robił po nocach, kiedy nie wracał do domu?

Sobota jak zwykle oznaczała tłumy klientów w sklepie, na szczęście przyszedł Vinnie i został do pomocy. Kendall postanowiła sobie twardo, że tego dnia nie będzie nikomu wróżyć z kart ani z fusów, choćby chętni szturmowali ich drzwiami i oknami. Nie, i koniec. Niech Mason przyjmuje zamówienia na przyszły tydzień. Nie chciała psuć sobie tego dnia, czekała już na wieczór, chociaż obawiała się trochę, czy nie uzależniała się zbyt od towarzystwa Aidana.

Koło drugiej uspokoiło się nieco, przez kilka minut w sklepie nie było żadnych klientów, a wtedy zauważyła, jak Vinnie i Mason przyglądają jej się, szczerząc zęby.

- Hej, gdzie byłaś ostatniej nocy? - zagadnął Mason.

- Nie rozumiem.

- Zaszedłem do ciebie, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, ale nie było cię, chociaż twój wóz stał na parkingu. Albo byłaś, tylko nie otwierałaś, chociaż dzwoniłem. - Przynął się bliżej, mrugnął porozumiewawczo. - Spałaś? A może byłaś gdzie indziej?

- Na pewno była gdzie indziej - wtrącił Vinnie z błyskiem w oku.

- Pewnie na plantacji - dodał Mason przekornym tonem. Popatrzyła na nich spokojnie.

- Owszem, byłam na plantacji.



Mason z rozczarowaną miną spojrzął na Vinniego.

- Eee, zepsuła nam zabawę, od razu się przyznała.

- No. Myślałem, że chociaż się zarumieni, a tu nic.

- Aha, słyszałaś o tym gościu, który wczoraj w radio próbował zastraszyć Flynnów? - spytał Mason.

- Tak, Zach wspominał o tym.

- Rozumiem, że się nie przestraszyli? Czy działo się jeszcze coś dziwnego?

Potrząsnęła głową.

- Nie, ostatniej nocy nie wydarzyło się nic niepokojącego.

Za to rano wydawało mi się, że zobaczyłam ducha, dodała w myślach.

- Wiesz, ta historia o kuzynach podobno jest prawdziwa, więc w nocy powinnaś była usłyszeć rżenie koni i szcęk szabel albo coś takiego.

- Jakich szabel, oni się nawzajem zastrzelili - poprawił Vinnie.

- Vinnie, a czy w tej historii brał udział ktoś o mieszanym pochodzeniu?

Przyjaciel wybuchnął śmiechem.

- A niech mnie! Straszy ją duch zarządcy!

- Nie straszy mnie żaden duch, po prostu próbuję sobie przypomnieć całą historię.

- No więc był zarządca imieniem Henry - wyjaśnił Vinnie. - I rzeczywiście był mieszańcem, ale wolnym człowiekiem i pracował u Flynnów przez wiele lat. Kiedy wszyscy z rodziny zginęli, a żołnierze uciekli do miasta, Henry zajął się dzieckiem Fiony i Sloana. Dzięki temu ród Flynnów nie wygasł, to dziecko było przodkiem Amelii, a także naszych trzech braci Flynn.

Ta cała rozmowa nagle przypomniała jej o Sheili, która znałaby jeszcze więcej szczegółów. I przy której karta śmierci rechotała szyderczo.

I naraz poczuła z całą pewnością, że przyjaciółka nie żyje.

Nonsens, Sheila wyjechała na wakacje, wraca w ten weekend.

Zadzwiećwał dzwonek u drzwi.

- Koniec przerwy - powiedziała stanowczo, zakazując sobie dalszego snucia tych przerażających myśli.

Cmentarz nie wyglądał najlepiej.

Aidan przysiadł na niewysokim grobowcu i rozejrzał się dookoła, cały spocony, zmęczony i zły.

Wykopał kilka naprawdę głębokich dziur, znalazł cztery stare groby, w których drewniane trumny już dawno zgniły i zostały tylko same szkielety. Miał rozkopać cały cmentarz? To było jak szukanie igły w stogu siana. Robotnicy z ekipy remontowej musieli być przekonani, że zatrudnił ich kompletny wariat.

Zasypał groby z powrotem, myśląc o tym, że obrał bezsensowną metodę, próbując sprawdzić, czy znaleziona kość nie została wypłukana z któregoś z ziemnych grobów. To tylko strata czasu. A mimo to miał przeczucie, że właśnie na cmentarzu znajduje się coś, co powinien znaleźć.

Jimmy mówił o odgłosach dobiegających właśnie stąd. I tutaj Aidan znalazł ślady krwi. Ale jak to połączyć ze sklepem Kendall, z barem, w którym występował Vinnie i z zaginioną dziewczyną? Może nie było żadnego związku. Może dwie kości, które znalazł, naprawdę były stare? Może przypadki tych dziesięciu zaginięć wcale nie były powiązane? I może ten sen z poćwiartowanymi zwłokami i błagającą o pomoc kobietą w bieli zupełnie nic nie oznaczał.

Robiło się późno, musiał się zbierać, ale zamierzał wrócić na cmentarz i rozwiązać jego zagadkę. Dałby głowę, że tutaj znajduje się rozwiązanie całej sprawy, albo przynajmniej kluczowa wskazówka do jej rozwiązania.

Kiedy wrócił do domu, ubłocony od stóp do głów, nawet Zachary popatrzył na niego dziwnym wzrokiem.

- O nic nie pytaj - ostrzegł Aidan.

- Nie zamierzam. Jadę do miasta, muszę elegancko ubrać się na tę wieczorną galę.

Aidan wziął prysznic, przebrał się i zszedł do jadalni, gdzie przystanął przed rzędem portretów. Amelię sportretowano już jako kobietę w podeszłym wieku, lecz nadal trzymała się prosto, była szczupła, miała promienny młodzieńczy uśmiech, zmarszczki na jej twarzy mówiły o mądrości i doświadczeniu.

- Byłbym ci wdzięczny, gdybyś nie nawiedzała mnie w snach - powiedział do kobiety na obrazie.

Ale ona dalej tylko uśmiechała się do niego z portretu.

To po prostu obraz, który utkwiał w mojej pamięci, dlatego moja podświadomość go użyła, pomyślał. A mimo to nie potrafił pozbyć się przekonania, że ten dom - albo duchy osób, które go nawiedzały - oczekiwał od niego rozwiązania tajemnicy.

Zaczął uważnie oglądać kolejne obrazy, aż zatrzymał się przed portretem pięknej kobiety w białej sukni haftowanej w maleńkie różyczki. Na dole ramy widniała nieduża plakietka z napisem „Fiona MacFarlane Flynn”, lecz „Flynn” zostało wygrawerowane przez kogoś innego, w bardziej prymitywny sposób niż reszta napisu. Ciekawe...

Pamiętał, że na cmentarzu znajdował się bardzo ozdobny grobowiec tej samej osoby, lecz inskrypcja wyżłobiona w kamieniu mówiła tylko „Fiona MacFarlane”. Pamiętał też, że to ta kobieta rzuciła się z balkonu. Nie wiedział, czemu to robi, lecz wyciągnął rękę i dotknął obrazu. Nagle odniósł wrażenie, że ktoś za nim stoi.

Odwrócił się gwałtownie i kątem oka pochwycił jakiś cień, umykający w stronę kuchni. Rzucił się za nim, lecz w kuchni nikogo nie było. Widocznie to jakiś ciekawski robotnik. Tak, tylko że drzwi do domu były zamknięte na klucz, a ekipa remontowa znajdowała się już na zewnątrz, pakując sprzęt do furgonetek, musiało mu się więc coś przywidzieć.

W każdym razie, jeśli plantację nawiedzały cienie i to cienie w ludzkiej postaci - bo przecież żaden duch nie zostawił lalek voodoo, tylko człowiek - to od tej pory powinny mieć się na baczności, gdyż Aidan zamierzał od tej chwili przez cały czas nosić przy sobie broń.

## ROZDZIAŁ SIĘDEMNASTY

Ponieważ był październik i zbliżało się Halloween, „akwarium” przyozdobiono w kolorach charakterystycznych dla tego święta - pomarańczowym i czarnym, jednak dekoracjom nadano pogodny, a nie przerażający charakter. W dyniach powycinano wesołe twarze, wiedźmy były sympatycznymi dobrymi wrózkami w barwnych kapeluszach i rozdawały dzieciom napoje i słodycze. Na galę przybyli reprezentanci władz miasta, koncert nadawała na żywo stacja radiowa, na scenie grał zespół, całkiem niezły, chociaż zdaniem Kendall zespół Vinniego byłby lepszy, z czym przyjaciel z miejsca się zgodził.

Stali w pobliżu wielkiego akwarium, w którym znajdowały się setki maleńkich ośmiornic. Vinnie z ponurą miną patrzył na scenę, na której to nie on występował, Mason z upodobaniem gapił się na śliczną blondynkę, a Kendall przyglądała się, jak Aidan rozmawiał z mężczyzną o przylizanych ciemnych włosach, któremu towarzyszyła jakaś laleczka. Kendall miała uporczywe wrażenie, że skądś zna tego mężczyznę, ale nie mogła sobie przypomnieć, kto to jest. Nagle ktoś ją szturchnął przyjaźnie.

- Cześć. Odwróciła się.
- O, cześć, Rebeca. Nie wiedziałam, że tu będziesz.
- Co tak stoicie? Jazda na parkiet i tańczyć!
- Świetny pomysł - ucieszył się Mason. - Dotańczyłabyś ze mną do tamtej blondynki, żebym mógł ją zagadnąć?
- Postaram się was skojarzyć - obiecała.
- No cóż, Kendall, zostaliśmy my dwoje - zauważył Vinnie.

- Głowa do góry, przecież potrafmy razem tańczyć. Pamiętasz konkurs kotyliona?

- Pamiętam - odparł ze śmiechem i zabrał ją na parkiet, lecz wkrótce odbił mu ją Aidan.

Chociaż z Vinniem tańczyło się naprawdę świetnie, z przyjemnością przeszła w ramiona nowego tancerza. Naraz znowu zauważyła kątem oka tamtego mężczyznę i wreszcie go skojarzyła.

- Ach, już wiem, z kim rozmawiałeś. To doktor Abel, nie poznałam go, normalnie jest rozczochrany i wygląda jak szalony naukowiec. Ale uczesany i w smokingu prezentuje się całkiem przystojnie.

- Co nie zmienia faktu, że to palant. W ogóle nie tknął tej sprawy, ale dzięki radzie Rebeki i przyjaźni z Jonaszem załatwiłem, że sprawę przejmą federalni. W poniedziałek zabiorę obie kości, próbkę krwi oraz sukienkę Jenny i dopilnuję, by dostarczono je do ekspertów w Quantico.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Rebeca ze śmiechem odbiła jej partnera, a Kendall została sama na parkiecie. Rozejrzała się, Mason tańczył z upatrzoną blondynką, za to Jon Abel też stracił partnerkę i z uśmiechem zbliżył się właśnie do niej.

- Panna Montgomery, prawda?

- Witam, doktorze Abel. Wyciągnął rękę.

- Zechce mi pani ofiarować ten taniec?

- Z przyjemnością.

- Bardzo udana impreza, prawda? - spytał z miłym uśmiechem. - Cieszę się, że tyle osób chce wesprzeć dobrą sprawę. Miasto ciągle nie może uporać się ze skutkami Katriny.

- Czy przestępczość utrzymuje się nadal na tak wysokim poziomie jak poprzednio?

- Cóż, nie jesteśmy najgorsi w kraju, ale nadal mamy poważne problemy. Jeśli pani chce, zdradzę pani sekret. Pani przyszła z Aidanem Flynnem, prawda?

- Owszem.

- Wiem, że jest wściekły, ponieważ nie zdążyłem jeszcze przeprowadzić analiz, o które prosił. Pewnie też myśli, że jestem zły i obrażony za odebranie mi tej sprawy i przekazanie jej federalnym. Otóż sekret, który chcę pani zdradzić, jest następujący... Wcale nie jestem zły. Przeciwnie, czuję ulgę, ponieważ i tak mam za dużo pracy, a uwijam się, jak mogę.

Pomyślała, że nie tylko okazał się znakomitym tancerzem, ale także był naprawdę przyjemnym człowiekiem. Co prawda Rebeca czasem narzekała na jego szorstkość, ale pewnie tylko w pracy bywał taki, co zresztą mogło wynikać z nawału obowiązków i potrzeby zagonienia zespołu do bardziej wyętej pracy.

- Podobno Flynnowie mają dzisiaj podać informację o kolejnej imprezie, tym razem zorganizują ją na terenie swojej plantacji.

- O?

- To pani nic nie wie? Słyszałem o tym wczoraj w radio, uważam to za znakomity pomysł. Tylko niech pani nie powtarza Aidanowi, że popieram ich rodzinną inicjatywę, wolę, żeby tak samo jak inni uważał mnie za starego zrzędcę. Rozumie pani, muszę dbać o swoją reputację.

- Nie zdradzę pana - obiecała ze śmiechem.

Po tym utworze przyszła pora na krótką część oficjalną, na scenę wszedł burmistrz, podziękował wszystkim za wysiłki na rzecz przywrócenia miasta do poprzedniej świetności i przekazał mikrofon Ałowi Fisherowi, który prowadził całą imprezę. Al z kolei oddał mikrofon Jeremy'emu.

- Obiecuję, że będę mówił krótko i zaraz zabawa rozpocznie się na nowo. Trzydziestego pierwszego odbędzie się wielki bal halloweenowy na terenie plantacji Flynnów. Impreza ma tytuł „Zabawa z duchami”, a całkowity dochód zostanie przeznaczony na rzecz dzieci osieroconych podczas huraganu Katrina. Zróbmy wspólnie coś dobrego, jednocześnie świetnie się bawiąc!

Jeremy oddał mikrofon Ałowi, który poinformował, gdzie można nabywać bilety. W tym czasie u boku Kendall zmaterializował się Vinnie.

- Tym razem muszą zatrudnić nas! Szepnij słówko Aidanowi.

- Sam możesz to zaproponować, przecież z Jeremym znacie się już całkiem dobrze.

- Tak, ale coś mi się zdaje, że w wielu sprawach to twój chłopak ma decydujący głos.

- Nie jestem tego pewna. Zresztą niewykluczone, że mają umowę z tą stacją radiową i to radio wybiera zespoły.

- O rany, poproś Aidana, co?

- O co ma mnie poprosić?

Podniosła wzrok i naraz zrobiło jej się dziwnie ciepło. Dokoła znajdowało się wielu przystojnych mężczyzn, lecz Aidan prezentował się najlepiej ze wszystkich. Smoking leżał na nim jak ulał, a niebieskie oczy, wysoki wzrost i szalenie męska sylwetka nadawały mu wygląd Jamesa



Bonda. I tak samo jak Bond był kiedyś agentem, chociaż nie w służbie Jej Królewskiej Mości.

- Zdaniem Vinniego to jego zespół powinien grać na waszej kolejnej imprezie.

- Moim zdaniem tak samo, spytam jeszcze Jeremy'ego, co myśli, bo to on decyduje. Kendall, zatańczysz ze mną?

Dopiero po chwili zauważyła, że tak manewrował na parkiecie, żeby mieć oko na Masona i na blondynkę, którą ten podrywał.

- Zawsze taki jesteś? Zawsze chodzi tylko o jakieś śledztwo?

Przynajmniej wyglądał na skruszonego.

- Nie zawsze. I później taki nie będę, obiecuję.

- Później?

- A nie wrócisz ze mną na plantację? Jutro jest niedziela, ale wiem od Masona, że nie otwieracie sklepu, bo zamierzacie dzisiaj bawić się do późna i jutro odpocząć. Co prawda po domu będą się kręcić robotnicy, ale... - urwał, zmarszczył brwi. - Chyba cię nie wystraszyłem tym chodzeniem przez sen? W sumie rzadko się zdarza, że pierwsza noc w czyimś domu kończy się w podobny sposób.

- Nie. I tak wrócę z tobą. Ale najpierw muszę zabrać z domu parę rzeczy i pogłaskać Jezebel. Dzisiaj patrzyła na mnie takim wzrokiem, jakbym ją zdradziła.

- No to zabierzmy ją ze sobą.

- Nie, nie chcę, żeby kręciła się wśród tylu robotników. Po skończonej imprezie wpadli na kilka minut do domu przy Royal, żeby Kendall mogła zabrać parę rzeczy i przez kilka minut pozabawiać kota. A kiedy tylko przyjechali na plantację i zamknęli za sobą drzwi, Aidan pocałował ją.

- Masz na coś ochotę?

Na ciebie, chciała powiedzieć, ale powstrzymała się.

- Na coś zimnego do picia. Masz może wodę w lodówce?

- Powinna być.

Ku zaskoczeniu Kendall poprowadził ją do kuchni przez jadalnię, gdzie zatrzymał się przed jednym z obrazów.

- Zobacz, tutaj jest napisane Fiona MacFarlane Flynn, ale została pochowana na naszym cmentarzu jako Fiona MacFarlane.

- Ponieważ w czasie wojny wzięła ślub w tajemnicy. Jej mąż, który wtedy był właścicielem plantacji, walczył po stronie Konfederatów, do Nowego Orleanu zbliżały się wojska Unii, więc obawiał się, że jako żona rebelianta mogłaby się znaleźć w poważnym niebezpieczeństwie.

- W takim razie powinniśmy poprawić jej nazwisko na grobowcu, nie sądzisz?

Zaskoczył ją, gdyż nie podejrzewała go o tak romantyczne gesty, zwłaszcza że chodziło o sprawę sprzed stu kilkudziesięciu lat.

- To byłoby bardzo miłe z waszej strony - zgodziła się.

Wzięli z kuchni dwie butelki mineralnej, weszli na górę i utonęli w swoich objęciach, ledwie przestąpili próg sypialni. To, co działo się między nimi, było wciąż takie nowe, absolutnie fascynujące, lecz Kendall wątpiła, by nawet po latach mogła znudzić się pieszczotami Aidana, by przestał ją cieszyć jego śmiech, widok jego oczu i dźwięk głosu. Nigdy nie miałyby dość kochania się z Aidanem i zasypiania u jego boku, w jego ramionach, czując się jednością z nim.

Kiedy wreszcie zasnęli, przyśniła jej się plantacja, żołnierze w mundurach Unii i tylko jeden, szalenie podobny do Aidana, w szarym,

zniszczonym mundurze Konfederata. Na balkonie zobaczyła piękną kobietę w bieli, a za nią jeszcze kogoś. I usłyszała szept Fiony.

*Przeczuwałam, że zginę. Musiałam zginąć, ponieważ wiedziałam, co się działo. Byłam na cmentarzu. To tam zabierał kobiety, tam się nimi zabawiał i tam je porzuczał... Czy mnie słyszysz? Nie miałam jak go powstrzymać i nie mam jak powstrzymać go teraz. Ktoś musi to zrobić. Słyszysz mnie? Błagam, usłysz!*

Padły strzały. Fiona spadała z balkonu w zwolnionym tempie, jakby frunęła w powietrzu. Rozległ się bezgłośny krzyk.

*Czy mnie słyszysz?*

Miedzianoskóry mężczyzna o smutnej twarzy pochylał się nad martwą Fioną, szlochał. Z domu dobiegał płacz dziecka.

Scena zmieniła się.

Kendall szła z latarką w dłoni, szukając kogoś, chociaż nie wiedziała, kogo. Była podekscytowana, ponieważ otrzymała list, zapewne od wielbiciela. Chciał podzielić się z nią swoim historycznym odkryciem. Och, co za przygoda!

Ktoś zawołał ją w ciemności. Kendall wiedziała, że to nie było jej imię, tylko kogoś innego.

- Chodź! Pospiesz się!

Głos dobiegał od strony cmentarza. Ta część niej, która we śnie wciąż była nią, czyli Kendall, wiedziała, że jeśli tam pójdzie, umrze. Otoczyła ją szara mgła, z ziemi zaczęły wyłaniać się kości, twarze, ciała, martwe ręce próbowały ją przytrzymać, martwe głosy ostrzegały, żeby uciekała, lecz ta kobieta, którą była we śnie, nic nie widziała i nie słyszała.

Kendall nakazała jej się zatrzymać, lecz tamta szła dalej, szła prosto po własną śmierć. Kendall wiedziała, że to sen i że nie wolno umrzeć we śnie, więc skoro nie mogła powstrzymać tej kobiety, w której ciele się znalazła, musiała się obudzić. Ale nie mogła.

- Kendall!

Tym razem usłyszała własne imię, bardzo wyraźnie, ktoś potrząsnął nią mocno. Zamrugła, otworzyła oczy i zobaczyła przed sobą pełną troski twarz Aidana. Miała wrażenie, jakby tamta szara mgła wciąż lepiała się do niej i jakby coś nakazywało jej zrozumieć przesłanie tego snu.

- No tak, tym razem ja miałam koszmary. - Zmusiła się do uśmiechu. - Przykro mi, że cię obudziłam.

- Nic nie szkodzi. Co ci się śniło? - Skrzywił się nagle, słysząc zbliżający się warkot ciężarówki. - Oho, robotnicy już przyjechali.

- Może znowu pójdziesz pierwszy do łazienki? - Uśmiechnęła się już szczerzej, lecz on nadal patrzył na nią z zatroskaniem.

- Pamiętasz swój sen?

- Nie.

Przyglądał jej się jeszcze przez chwilę, po czym pocałował ją i wstał. Kiedy usłyszała, jak odkręcił prysznic, miała ochotę dołączyć do niego i zmyć z siebie dotyk tej lepkiej szarej mgły. Poczowała coś dziwnego na stopie, podciągnęła ją, pomacała, jej palce natrafiły na... drobniutkie szorstkie ziarenka. Spojrzała na nogi, były brudne, jakby chodziła boso po ziemi. Na przykład po cmentarzu.

Wyskoczyła z łóżka i pobiegła do łazienki. Aidan wyglądał na zdziwionego, ale nie zamierzał protestować, kiedy przytuliła się do niego. Kochali się pod prysznicem, a zgodnie z nadzieją Kendall magia

rzeczywistości okazała się silniejsza niż wszystkie sny i zagadkowe zdarzenia.

Kiedy Aidan ubrał się i zszedł na dół, Kendall wysuszyła włosy, ubrała się również, a ponieważ poczuła woń kawy, zbiegła na chwilę do kuchni, naląła sobie pełen kubek, wróciła do sypialni, wyjęła z plecaka pamiętnik Fiony i usiadła z nim na strychu, na fotelu przy oknie, gdzie lubiła siadywać za życia Amelii.

Ledwie Aidan zszedł na dół, przyjechali jego bracia. Przez następną godzinę dyskutowali o remoncie, o tym, co zdążą zrobić przed trzydziestym pierwszym, a co trzeba odłożyć na później, sprawdzali nową instalację elektryczną. Kiedy stali na zewnątrz, oceniając naprawiany dach oraz kolumny ganku, zjawili się niespodziewani goście

- Vinnie, Mason i jeden z członków zespołu, Gary.

- O, fajnie, że zastaliśmy was wszystkich - ucieszył się Vinnie.

- Nie będziemy wam długo przeszkadzać, chcieliśmy tylko zagrać na waszej kolejnej imprezie - wypalił prosto z mostu Gary.

Vinnie zaczerwienił się, słysząc tak obcesowe postawienie sprawy.

- Rozmawialiśmy o tym wczoraj wieczorem z Aidanem

- wyjaśnił szybko. - A on powiedział, że to ty decydujesz, Jeremy.

- A ja powiedziałem, żeby przyjechać od razu dzisiaj i zapytać - dodał Mason. - Trzeba kuć żelazo, póki gorące, nie?

Jeremy popatrzył na braci.

- Jestem za.

- Ja też. Najlepszy zespół na całej Bourbon Street

- zgodził się Zachary.

Vinnie gapił się na nich, miał oczy wielkie jak spodki.

- Jak to? I już? Załatwione? Tak po prostu?

- Tak po prostu - odparł Jeremy.

- Dzięki, chłopaki. - Vinnie zaczął ściskać im ręce.

- Nie pożałujecie. Jeremy, musisz zagrać z nami. Dzięki. To będzie dla nas fantastyczna promocja.

W tym momencie z domu wypadła Kendall, wymachując czymś, co wyglądało jak stara książka.

- Wiem! Wiem, co się stało! Odwrócili się do niej jak jeden mąż.

- O, cześć, chłopaki. Co tutaj robicie?

Vinnie chwycił ją wpół, uniósł do góry i okręcił się z nią dookoła.

- Załatwione! Gramy dla nich!

- Super!

Kiedy Vinnie postawił ją na ziemi, Aidan spytał:

- Co wiesz? Co nam chciałaś powiedzieć?

- Wiem, jak naprawdę zginęli Brendan i Sloan. Wcale nie zabili się z nienawiści ani z rywalizacji o Fionę, jak wszyscy zawsze sądzili.

- Weź, przestań - zaprotestował Vinnie. - Po co marnować taką dobrą legendę i przekonanie, że dom jest nawiedzony? To ma swoją wartość.

- Nie, posłuchaj, prawdziwa historia jest jeszcze bardziej przejmująca. Znalazłam na strychu pamiętnik Fiony. Pisze w nim o swoim potajnym ślubie ze Sloanem, Brendan wiedział o wszystkim, był przy tym. Potem Sloan znowu odjechał na wojnę, a blisko rok później, kiedy miał misję w pobliżu domu, nie wytrzymał i postanowił na parę godzin zdezerterować, żeby zobaczyć się z żoną. Tego dnia z miasta przyjechali na plantację dwaj żołnierze Unii, ale to nie byli jacyś zwykli dranie, którzy chcieli coś zarekwirować, czyli zagrabic. Oficer był mordercą, pod pozorem

wykonywania obowiązków służbowych przesłuchiwał kobiety i mordował je, a zabijał je właśnie tutaj na cmentarzu i tutaj ukrywał zwłoki. Fiona usłyszała któreś nocy jakieś dziwne odgłosy, wyslizgnęła się z domu, żeby sprawdzić, co się dzieje, zobaczyła, jak ten człowiek się oddalał, a potem odkryła, co zrobił. Ale on też ją dostrzegł i od tej pory obawiała się o życie. Opisała wszystko szczegółowo w swoim pamiętniku, wiedziała jednak, że nikt nie da jej wiary, więc czekała na powrót Brendana, gdyż on mógłby złożyć raport o poczynaniach Victora Grebbe'ego, gdyż tak nazywał się ten oficer. Lecz Brendan nie wrócił na czas, wcześniej wrócił morderca, żeby zabić świadka. Kiedy zobaczyła, jak nadjeżdżał, zrozumiała, że z nią koniec. Dała pamiętnik Henry'emu, zarządcy, kazała mu zabrać i pamiętnik, i dziecko, o którego istnieniu Sloan jeszcze nie zdążył się dowiedzieć, i ukryć się z nimi w bezpiecznym miejscu. Sloan zjawił się akurat w momencie, kiedy Grebbe ją gonił, a ona wolała rzucić się z balkonu niż wpaść w jego ręce. Sloan strzelił i zranił Grebbe'ego. Wtedy nadjechał Brendan, zobaczył żołnierza wrogiej armii, prawdopodobnie dezertera, więc go zabił, żeby nie zginąć samemu, gdyby tamten zobaczył go pierwszy. Sloan w ostatniej chwili odwrócił się i strzelił, zanim rozpoznał kuzyna. Pozabijali się nawzajem przez przypadek, biorąc się za wrogów! Wcale nie walczyli o Fionę!

- Jak możesz o tym wszystkim wiedzieć z jej pamiętnika? - spytał Aidan. - Przecież zginęła i nie mogła wiedzieć, co się stało dalej.

Kendall otworzyła pamiętnik przy samym końcu.

- Zobacz, tutaj zmienia się charakter pisma, resztę dopisał Henry, żeby dowiedziano się, co naprawdę zaszło. Zabrał dziecko Fiony i Sloana i ukrywał się z nim aż do końca wojny. Chłopczyk nazywał się Declan Flynn.

Kiedy skończył dziesięć lat, Henry przywiózł go z powrotem do Nowego Orleanu, udowodnił jego tożsamość i wywalczył zwrot plantacji.

- O rany, ale historia - powiedział z uznaniem Mason.

- Najważniejsze, że oni wcale nie chcieli się zabić, byli szlachetni do końca, chociaż ludzie potem ich oczerniali. Aha, Brendan zdołał przed śmiercią zastrzelić Grebbe'ego. A teraz przepraszam was, ale wracam do lektury, muszę to przeczytać jeszcze raz. Chłopaki, gratuluje, że będziecie grać na tej imprezie. Gary, to jest ten nowy początek, na który czekałeś.

Pomachała im i pobiegła z powrotem w stronę domu.

Wymknęła się tylnym wyjściem i poszła na cmentarz, gdyż coś jej podpowiadało, że właśnie tam kryje się klucz do rozwiązania zagadki, a chciała tam iść niepostrzeżenie, żeby uniknąć pytań, czemu tam chodzi i czemu tam miałyby się coś znajdować. Nie zamierzała tłumaczyć Aidanowi, że Fiona próbowała przyjść do niej we śnie. I że kilkakrotnie widziała Henry'ego.

Skierowała się w stronę grobowca Fiony MacFarlane. Ponieważ nigdy nie zwracała na cmentarz większej uwagi, dopiero teraz zauważyła, że tuż obok znajduje się mniejszy grobowiec, zarośnięty mchem, całkowicie zakrywającym inskrypcję. Zaczęła go zdzierać, nie przejmując się, czy nie połamie paznokci, aż wreszcie odsłoniła napis, który mówił, że było to miejsce spoczynku Henry'ego LeBlanc, pochowanego w tysiąc osiemset osiemdziesiątym siódmym roku. Pod spodem widniało jeszcze: „Ocalił ten dom”.

Zawahała się i przysiadła na grobie.

- Albo postradałam zmysły, albo rzeczywiście nawiedzasz ten dom oraz miasto i wiesz, że znowu mamy tutaj seryjnego mordercę. Chciałeś,



żebyśmy się o tym dowiedzieli, prawda? No więc już wiemy i zrobimy wszystko, żeby go złapać, obiecuję.

Wstała, ale wbrew swoim oczekiwaniom nie poczuła żadnej ulgi, jakby jej obietnica nie rozwiązywała niczego. Powiał zimny, nieprzyjemny wiatr i nagle poczuła dławiący strach, taki sam, jak ten, który odczuwała we śnie. Tu było coś złego. Rozejrzała się, chociaż nie wiedziała, czego szuka.

- Kendall?

Odwróciła się i zobaczyła, że Aidan przygląda jej się dziwnym wzrokiem. Zmusiła się do uśmiechu.

- Chciałam znaleźć grób Henry'ego i udało mi się.

- Wracajmy do domu. Pora na lunch, wszyscy są już głodni. Ty nie?

- Ja też.

Rozejrzał się w podobny sposób, jak ona poprzednio - jakby czegoś szukał i nie mógł tego dostrzec, chociaż dałby głowę, że to tutaj jest, a potem wziął Kendall za rękę i wrócili do domu. W pewnym momencie zerknęła za siebie. Akurat słońce zakryła chmura. Kendall mogłaby przysiąc, że Henry stoi przy wielkim rodzinnym grobowcu i wskazuje na niego, ale chmura popłynęła dalej, znów wyjrzało słońce i nikogo przed grobowcem nie było.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

W poniedziałek rano Aidan pojechał odebrać kości, próbkę krwi oraz sukienkę Jenny Trent. W recepcji przyjęła go ponownie panna Ruby Beaudreaux.

- Poinformuję doktora Abła, że pan przyszedł - powiedziała uprzejmie i znikła za drzwiami.

Kiedy czekał, do poczekalni weszła Rebeca.

- O, cześć. Jak się masz? - przywitał się.

- Wcale się nie mam, a będzie jeszcze gorzej. Mamy sądny dzień, szef szaleje. Ktoś włamał się tutaj w nocy i pomieszał nam wszystkie kości, leżą wszędzie, powysypywane z szuflad, nieoznakowane, nie wiemy, co skąd pochodzi. Tragedia, mówię ci. Lecę, bo nie chcę dostać ochrzanu za obijanie się, muszę jakoś uporządkować czaszki...

Czyżby ktoś włamał się, żeby ukraść te dwie kości, które znalazł Aidan, czy też może włamanie dotyczyło czegoś zupełnie innego? Był gotów się założyć, że to pierwsze.

Do recepcji wpadł Abel, znów wyglądał jak szalony naukowiec, każdy włos sterczał mu w inną stronę.

- Przykro mi, w tej chwili nie oddam panu tych kości, ponieważ nawet nie wiem, czy je w ogóle jeszcze mam. Ktoś nam się tu włamał, porozrzucił wszystkie kości, zamienił miejscami zwłoki pani Eames i pana Nelsona, ukradł kule, które wyjęliśmy z ciał w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy i nie wiem, co jeszcze, bo wciąż nie zdołałem oszacować wszystkich strat. A teraz przepraszam, ale muszę wracać i jakoś ogarnąć to pobojuwisko...

- Chwileczkę, nawet jeśli kości znikły, to poproszę o zwrot sukienki oraz próbki krwi, odeślę je do Waszyngtonu.

Abel zeszywniał, najwyraźniej poirytowany, że zawraca mu się głowę głupstwami w takim momencie.

- Zaraz.

Po paru minutach wrócił z papierową torbą i małym pudełeczkiem.

- Są w takim stanie, w jakim otrzymaliśmy je od pana. Czy to wszystko?

- Tak, dziękuję. Mam nadzieję, że uda się panu szybko naprawić szkody.

Następnie Aidan pojechał na policję, ale nie zastał Hala Vincenta, więc postanowił na niego poczekać. Godzinę później Hal wrócił i na widok Aidana głośno jęknął. Kiedy usiedli w jego pokoju, popatrzył na niechcianego gościa ze znużeniem.

- Pewnie chcesz znać szczegóły włamania do kostnicy. Zgadłem?

Aidan skinął głową.

- Ktoś unieszkodliwił alarm, to nie było trudne, oni tam mają dość proste urządzenia alarmowe, wystarczyło chwilę pobawić się kablami.

- A kamery nic nie zarejestrowały?

- Wygląda na to, że dwóch różnych ludzi podeszło do tylnych drzwi o różnych godzinach.

- Abel mówi, że zamieniono ciała w kostnicy. Myślisz, że to po prostu czyjś głupi żart?

- Ktoś postarał się, żeby to wyglądało na głupi żart, ale wyraźnie chodziło o kradzież tych kul, komuś zależało na usunięciu dowodów.

Aidan pożegnał się z Halem, po czym sporządził paczkę

I pojechał do FBI, gdzie Jonas też jęknął na jego widok.

- Tak, wiem, nie odzyskałeś swoich kości. Pech.

- Mimo to nadal chcę skorzystać z waszej poczty i wysłać do ekspertyzy próbkę krwi i sukienkę. - Nie dodał, że do paczki włożył też szczotkę do włosów. - Niech sprawdzą, czy krew z cmentarza należy do Jenny Trent.

- Chłopie, to potrwa! W dodatku wątpię, czy uda się coś ustalić.

- Mam kumpla, który spróbuje to dla mnie zrobić.

Jonas zabrał go więc do działu spedycji, Aidan dopilnował, żeby paczka została wysłana na adres Akademii FBI w Quantico do Roberta Bircha, potem wrócili do pokoju Jonasa.

- Czyli spotykasz się z tą Montgomery? - zagadnął agent. - Śliczna dziewczyna.

- Nie przeczę. - Zmienił temat. - Pogadałem ostatnio z Matty, ona martwi się o wasz związek.

Jonas zaczerwienił się.

- To nie twoja sprawa.

- Fakt, ale jeśli chcesz się rozwieść, to przynajmniej powinieneś porozmawiać z Matty.

- Nie twoja sprawa, już ci powiedziałem.

- Cóż, kiedyś byliśmy przyjaciółmi... Jonas podniósł na niego wzrok.

- A już nie jesteśmy?

- Porozmawiaj ze swoją żoną. - Aidan już miał wyjść z pokoju, ale jeszcze zatrzymał się w progu. - Gdzie jest samochód Jenny Trent?

- Nie wiem, ale pewnie wciąż na policyjnym parkingu.

- Możesz go dla mnie znaleźć? Chciałbym rzucić na niego okiem, a wygląda na to, że ludzie Hala Vincenta nigdy się tym nie zajmą.

Koło wpół do szóstej w sklepie zadzwonił telefon.

- Cześć, Kendall, tu Joe Ballentine z Towarzystwa Historycznego.

Poczuła dziwny ciężar na sercu. Przez cały dzień czekała na telefon od przyjaciółki, lecz Sheila nie dawała znaku życia, za to teraz dzwonił jej szef.

- Miałaś jakieś wieści od Sheili? Nie przyszła rano do pracy i nie odbiera telefonu. Może coś ją zatrzymało, może po prostu odwołano lot, ale przyznaję, że jestem trochę zaniepokojony.

Jej serce zrobiło się ciężkie jak gład. Wiedziała, wiedziała z całą pewnością, że już nikt nigdy nie będzie miał żadnych wieści od Sheili.

- Nie odzywała się do mnie, ale mam klucze do jej domu, więc pojedę tam i sprawdzę, czy po prostu nie odsypia podróży. - Odłożyła słuchawkę, sięgnęła po swoją torebkę. - Chłopaki, zamkniecie sklep, dobrze?

- Gdzie idziesz?

- Do Sheili.

- Możesz wysłać mnie - zaofiarował się natychmiast Mason.

- Nie, lepiej zamknijcie sklep za mnie.

Kiedy wyszła na ulicę, natychmiast poczuła na sobie czyjś wzrok. Wiedziała o tym tak samo, jak wiedziała, że przyjaciółka nie żyje, podobnie jak na pewno nie żyła Jenny Trent i co najmniej dziewięć innych kobiet.

Zapadł już zmierzch. Na ulicach kręciło się sporo ludzi, część sklepów właśnie zamykano, za to otwierano knajpki i nocne kluby, a wśród tego całego miejskiego ruchu i życia ukrywał się ktoś, kto obserwował Kendall. Drogę do domu pokonała biegiem, przystanąła przy swoim samochodzie,

rozejrzała się. Nikogo. Usiadła za kierownicą i ruszyła, cały czas mając wrażenie, że ktoś ciągle ma ją na oku.

Matty zadzwoniła do Aidana ponownie, płacząc i usilnie nalegając na kolejne spotkanie. Była piąta, miał mało czasu, gdyż musiał odebrać Kendall z pracy, ponieważ nie chciał, żeby wychodziła na ulicę sama. Spotkali się w tej samej kawiarni, co poprzednio, a ledwie się zjawił, Matty podała mu plastikową reklamówkę.

- Znalazłam to w samochodzie Jonasa.

W reklamówce znajdował się kobiecy portfel, a w nim prawo jazdy, ze zdjęcia uśmiechnęła się do niego śliczna blondynka, niejaka Sheila Anderson.

- Jestem pewna, że mój mąż ma z nią romans.

- Zajmę się tym - obiecał, coraz bardziej zaniepokojony rozwojem sytuacji. Wstał, zawahał się. - Nie przekreślaj jeszcze waszego małżeństwa, dobrze?

Starał się uśmiechnąć.

- Nie przekreślam. Ale pomóż mi... Proszę.

Sheila wynajmowała stary wiktoriański dom z końca dziewiętnastego wieku, nieco odsunięty od sąsiednich zabudowań, otoczony zarośniętym, prawie dzikim ogrodem, gdyż Sheila nie była zwolenniczką wypielegnowanych rabatek i przystrzyżonych trawników.

Po domem stał samochód przyjaciółki, zasłony w oknach były częściowo zaciągnięte. Kendall zapukała kilkakrotnie, a kiedy nikt nie otwierał, wyjęła z torebki kółko z kluczami, były tam klucze do domów Sheili, Vinniego i Masona, a także zapasowe klucze od sklepu. Weszła do środka, postawiła torebkę przy drzwiach, zapaliła światło.

- Sheila?

Cisza. Sprawdziła wszystkie pomieszczenia na parterze, zapalając kolejne światła, wszędzie panował idealny porządek. Na piętrze również wszystko było starannie posprzątane, bagażu nie było i tylko jedna rzecz zastanowiła Kendall, mianowicie na łóżku w sypialni leżała wygodna bawełniana sukienka, a na podłodze stały buty, jakby Sheila przygotowała te rzeczy, żeby się szybko przebrać. Pewnie przyjaciółka w ostatniej chwili zmieniła zdanie, nie przebrała się, a sukienki i butów nie zdążyła schować na miejsce, ponieważ czekała już taksówka, żeby zawieźć ją na lotnisko.

Kendall zeszła na dół i w kuchni obejrzała korkową tablicę, na której Sheila przyczepiała notatki i numery telefonów. Wśród nich znalazła numer telefonu do hotelu w Irlandii, zadzwoniła tam i dowiedziała się, że pani Anderson nie przyjechała, chociaż zarezerwowała pokój. Jej karta kredytowa została obciążona opłatą za jedną noc, ponieważ taka była procedura w przypadku nieodwołania rezerwacji.

Kendall powoli odłożyła słuchawkę. Sheila zniknęła. Nagle w całym domu zgasło światło.

Drzwi do sklepu były zamknięte. Aidan widział przez szybę, jak Vinnie zamiata podłogę, a Mason podlicza dzienny utarg. Załomotał pięścią w drzwi.

- Gdzie jest Kendall? - spytał bez zbędnych wstępów, kiedy Vinnie mu otworzył.

- Pojechała do Sheili.

- Do kogo?

- To jej przyjaciółka, taka mała seksowna blondyneczka - wyjaśnił Mason.

- Puściliście ją samą? - spytał z gniewem. Vinnie i Mason wymienili spojrzenia.

- Wiesz, jest dorosła - zauważył Vinnie.

- Znacie adres tej Sheili?

- Tak, zaraz ci napiszę.

Kendall aż krzyknęła z przestachu, a potem stała zupełnie nieruchomo i nasłuchiwała. Cisza.

Starając się zachować spokój, powoli wyszła z kuchni, cały czas macając rękami po ścianach, a serce waliło jej jak młotem. Chciała jak najszybciej stąd wyjść. Naraz usłyszała jakiś odgłos gdzieś z tyłu domu, jakby skrzypnięcie. Przystanąła. Bez przesady, w starych domach czasem coś zaskrzypi, prawda?

Nie usłyszała nic więcej, a mimo to naraz poczuła, że nie jest sama, w domu był jeszcze ktoś.

Nie dbając już o zachowanie ciszy i ostrożności, runęła przez korytarz ku drzwiom wejściowym, kierując się żółtą poświatą ulicznych lamp, wpadającą przez częściowo odsłonięte okna. Przez moment w panice szarpała się z zasuwą, bojąc się, że lada moment ktoś ją dopadnie, przygwoździ do drzwi i nie pozwoli wyjść.

Wyskoczyła na zewnątrz akurat w chwili, kiedy przed domem gwałtownie zahamował znajomy samochód. Rzuciła się ku niemu i wpadła prosto w objęcia Aidana.

- Sheila nie żyje. Nie mam dowodów, ale wiem to. I ktoś jest w jej domu.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Aidan nie chciał zostawiać Kendall samej na ulicy, ani zabierać jej ze sobą do tego domu, ale nie miał czasu na wzywanie posiłków, w dodatku nie był już pewien, komu mógłby zaufać. Mordercą mógł być równie dobrze Hal Vincent albo Jonas Burningham. Nie miał wyboru, wyciągnął broń i latarkę, kazał Kendall trzymać się jak najbliżej niego. Weszli razem do ciemnego domu, Aidan poszukał kontaktu, przełączył go, lecz to nic nie dało, światło nie zapaliło się. Omiatając wnętrza latarką, sprawdził salon i kuchnię, a Kendall zgodnie z poleceniem trzymała się tuż za nim.

Zobaczył szeroko otwarte tylne drzwi i wiedział, że nie mają czego dalej szukać. Wyjął swoją komórkę i podał Kendall.

- Zadzwoń po policję.

Zadzwońska, podała oba nazwiska osób zgłaszających wezwanie, powiedziała, że ambulans nie jest potrzebny. Potem wyszli na chwilę tylnymi drzwiami, ale nie schodzili do ogrodu, żeby nie zdeptać śladów, które ewentualnie mogły się tam znajdować. Aidan omiótł całe otoczenie światłem latarki, znalazł najbliższy słup elektryczny i poświecił na kabel. Kabel prowadzący do domu Sheili zwisał luźno, odcięty.

- Miałam rację, ktoś tu był - szepnęła Kendall.

Kilka minut później przybył patrol, Aidan wylegitymował się, zaś Kendall zrelacjonowała całą sytuację. Zaraz też zjawił się Jeremy, którego jeden ze znajomych w policji powiadomił, że jego brat wzywał pomoc. Kiedy Kendall odpowiadała na pytania jednego z policjantów, bracia wyszli z drugim do ogrodu, żeby poszukać śladów. W końcu znaleźli jeden ślad, w kształcie ludzkiej stopy, ale dziwny, gdyż nie odbił się ani obcas, ani wzór

podeszwy, prawdopodobnie ten ktoś przewidująco owinął czymś buty - wystarczyła zwykła foliowa torebka albo jednorazowe kapcie, jakie noszono w szpitalach czy laboratoriach - dzięki czemu ani nie zostawiał wyraźnych śladów, ani nie zabrał na butach ziemi z ogrodu Sheili.

Aidan zawrócił do domu, nikogo w nim nie zastał, więc wyszedł na ulicę, szukając Kendall. Rozmawiała z Halem Vincentem, którego obecność natychmiast wzbudziła podejrzenia Aidana.

- Cześć, Hal. To ciekawe, że specjalista od zabójstw pojawia się na miejscu zwykłego włamania.

- Zszedłem ze służby i jechałem do domu, kiedy usłyszałem przez radio o waszym wezwaniu. I tak było mi po drodze, w dodatku moi ludzie i tak tu przyjadą. - Spojrzał na Kendall i zapewnił: - Ale to nie jest powód do paniki. Jej lot mógł się opóźnić.

- Ona w ogóle nie zjawiała się w hotelu, w którym miała rezerwację.

- Może zmieniła zdanie i zatrzymała się w innym.

- Sheila nie żyje - powiedziała.

Hal i Aidan wymienili spojrzenia, przy czym policjant po raz pierwszy nie patrzył na detektywa jak na nawiedzonego palanta, który niepotrzebnie dokłada wszystkim roboty. Obaj podzielali zdanie Kendall, lecz nie chcieli jej dodatkowo niepokoić.

- Nie martw się, zajmiemy się tą sprawą - obiecał Hal i położył dłoń na ramieniu Kendall.

Ku swemu zaskoczeniu, Aidan miał ochotę odepchnąć policjanta od niej, ledwie się powstrzymał.

- Sprawdźmy, kiedy i gdzie użyła ostatni raz karty kredytowej - ciągnął Hal. - A na razie obejrzymy jej samochód.

Policjanci otworzyli wóz Sheili, lecz niczego nie znaleźli. W bagażniku również nic nie było.

- Chodź, odwozę cię na plantację - powiedział Aidan, kiedy nikt już nie miał więcej pytań do Kendall i była wolna.

- Nie zostawię tu samochodu. I muszę jechać do domu nakarmić Jezebel - rzekła głuchym głosem.

- O samochód się nie martw, jedź z Aidanem, ja zabiorę twój wóz, a mój tutaj zostanie, jutro przyjedziemy po niego z Zachem - zaoferował Jeremy.

- Zrobimy inaczej - zdecydował Aidan. - Jeremy, zawieź Kendall do jej domu i zostań z nią, dopóki nie przyjadę.

Jezebel przykleiła się do nóg swojej pani, ledwie ta przestąpiła próg. Jeremy dyskretnie rozejrzał się po mieszkaniu i sprawdził, czy drzwi na patio są zamknięte.

- Dzięki - powiedziała Kendall. - Ale myślę, że nikt tu nie wchodził.

Uśmiechnął się z zakłopotaniem.

- Nawyk.

- Czego się napijesz?

- Nie rób sobie kłopotu.

- Żaden kłopot, sama zamierzam napić się wina.

- W takim razie ja poproszę piwo, jeśli masz.

Parę minut później siedzieli razem na kanapie w salonie, przy czym Kendall pamiętała, żeby szczelnie zasłonić drzwi na patio. Jeszcze tak niedawno w ogóle nie przyszło-by jej to do głowy, ale teraz, kiedy czuła, że coś czai się w ciemności...

W pewnym momencie zadzwonił telefon. Jeremy odebrał, rozmawiał przez chwilę, potem podał słuchawkę Kendall.

- To Mason. Jest w „Kryjówce” na występie Vinniego, podobno nagrał ci z tuzin wiadomości, bardzo niepokoi się o ciebie.

Kendall z powrotem oddała mu słuchawkę, ponieważ w tym momencie nie była w stanie rozmawiać z Masonem ani z nikim innym.

- Wyjaśnij mi sytuację.

Jeremy rozmawiał jeszcze kilka minut, po czym rozłączył się.

- Mocno go to poruszyło. W kółko powtarzał jej imię, jakby nie mógł w to uwierzyć. - Milczał przez moment.

- Kendall, ona może się jeszcze odnaleźć.

- Ale nie w takim stanie, jakbyśmy chcieli. - Teraz ona milczała, i to długo, wahając się, czy mu to powiedzieć.

- Wiesz, ja chyba widziałam, jak morderca zwabił ją w pułapkę.

Jeremy spojrzał na nią, jego wzrok nie zdradzał niczego.

- Widziałaś?

- Tak. We śnie.

Matty otworzyła drzwi, zanim zastukał.

- O, cześć, Aidan - powiedziała z lekkim rozczarowaniem, jakby spodziewała się kogoś innego.

- Zastałem Jonasa? - Usłyszał za plecami warkot samochodu, obejrzał się i zobaczył, że przyjaciel właśnie dopiero przyjechał do domu. - Matty, czy mógłbym zamienić z nim dwa słowa na osobności? Chodzi o śledztwo.

- Oczywiście - odparła. Obrzuciła męża podejrzliwym wzrokiem, ale nie protestowała, kiedy Jonas na powitanie pocałował ją w policzek.

Kiedy tylko zamknęli się w gabinecie pana domu, Aidan wyjął z kieszeni portfel i rzucił go przyjacielowi. Jonas chwycił go, zaczerwienił się, ciężko opadł na fotel za biurkiem i westchnął.

- Powinienem był oddać Sheili ten portfel, kiedy tylko go znalazłem, ale akurat kilka dni wcześniej zerwaliśmy ze sobą, więc nie paliłem się do spotkania. Próbowałem oddać go przed jej wyjazdem, pojechałem do niej, ale nie otwierała, chociaż jej wóz stał przed domem, więc pewnie wyszła z kimś innym. Dobra, przyznaję, czasem trochę podrywam dziewczyny po knajpach, ale, do diabła, to tylko taki tam flirt przy barze, w knajpie to normalne. Z Sheilą sprawy zaszły dalej, ale tylko z nią, nie trwało to długo i zerwaliśmy ze sobą. Przysięgam, że tak było. Zresztą spytaj ją samą, potwierdzi każde moje słowo.

- Nikt już jej o nic nie spyta, bo Sheila nie żyje.

Bacznie obserwował reakcję Jonasa. Agent zszarzał na twarzy i gwałtownie wciągnął powietrze.

- Co?!

- W porządku, przyznaję, że nie mamy niezbitych dowodów. W każdym razie znikła. Nie zameldowała się w hotelu, nie wróciła do pracy.

- Mogła wybrać inny hotel... Mogła przedłużyć sobie wakacje...

- Teoretycznie tak. Ale moim zdaniem ona nie żyje, tak samo jak nie żyje Jenny Trent i co najmniej dziewięć innych kobiet. W Nowym Orleanie grasuje seryjny morderca, bardzo przebiegły, który starannie planuje każdy ruch.

- Nie ma dowodów, nie ma zwłok...

- Te kości, które znalazłem, są dowodem, a przynajmniej były. Muszę iść. Wyjaśnij wszystko Matty, a jutro zanieś portfel na policję i wyjaśnij, skąd go masz.

Jonas był szary jak popiół, wyglądał, jakby miał zemdleć.

- Stracę żonę. I być może także pracę.

- Nie stracisz pracy z powodu romansu pozamałżeńskiego, ale możesz ją stracić, jeśli zataisz, że w twoim wozie znajdował się portfel kobiety, która zaginęła w niewyjaśnionych okolicznościach. A jeśli naprawdę chcesz ocalić swoje małżeństwo, to będziesz wiedział, co zrobić.

Byli w jej mieszkaniu, tak blisko, a przecież tak daleko, nie mógł jej dosięgnąć.

Tego dnia omal nie popełnił błędu, więc dał jej uciec. Już raz popełnił błąd w przypadku Sheili, tej głupiutkiej małej Sheili, która flirtowała ze wszystkimi naokoło, tylko nie z nim. Wcale nie było łatwo zwabić ją w pułapkę, ale wreszcie się udało. Odniósł sukces, ale mimo wszystko była to pomyłka, a geniusze nie popełniają pomyłek.

Ale nic się nie stało. Będą jej szukać, lecz nie znajdą. A nawet gdyby cokolwiek znaleźli, to nic nie udowodnią, nic.

Obserwował dom, sfrustrowany i zły, wiedząc, że powinien się uspokoić, gdyż emocje prowadzą do popełniania błędów.

Usunięcie Kendall może okazać się poważnym błędem, gdyż wiele osób natychmiast zauważy jej zniknięcie, będą jej szukać. Trudno, nie miał wyjścia, musiał zaryzykować i pozbyć się jej. Za dużo widziała i słyszała, umiała przewidzieć przyszłość. Zagrażała mu.

Będzie musiał zrobić to wyjątkowo sprytnie, ale oczywiście uda mu się, przecież jest geniuszem. Teraz jednak powinien się wycofać, gdyż lepiej, żeby nikt go nie dostrzegł w pobliżu jej domu.

Jeszcze musi trochę poczekać, zanim jej dotknie. Ale już niedługo, obiecał sobie.

- Wiem, masz mnie za wariatkę.

- Kendall, mam cię za inteligentną, czarującą i utalentowaną osobę. Mojemu bratu nie mogło przydarzyć się nic lepszego - rzekł z całym przekonaniem Jeremy. - Ale jesteś wytrącona z równowagi, bo ostatnio wydarzyło się wiele dziwnych rzeczy, a do tego dzisiaj...

- Jeremy, za bardzo próbujemy wszystko racjonalizować, przez to nie dostrzegamy różnych rzeczy i dlatego duchy, albo jeśli wolisz, nasze podświadome intuicje, przemawiają do nas we śnie, próbując nam pomóc i otworzyć nam oczy.

Nie dodała już, że widziała duchy nie tylko we śnie. I że Henry LeBlanc nawiedza plantację, a także Bourbon Street, zapewne próbując pokrzyżować szyki mordercy i ostrzegać potencjalne ofiary - tak samo, jak czynił to półtora wieku wcześniej.

Rozległo się pukanie do drzwi i głos Aidana:

- Kendall? Jeremy? Otworzyli mu.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Skoro wróciłeś, to będę się zbierał. Dzisiaj ja przenocuję na plantacji, żeby mieć oko na wszystko - obiecał Jeremy.

- Dzięki, stary.

Kendall uściskała Jeremy'ego.

- Ja też dziękuję. Przykro mi, że musiałeś się mną opiekować jak dzieckiem. Normalnie nie wymagam niańczenia.

Kiedy zostali we dwoje, Kendall zaczęła drżeć na całym ciele, co chyba było oznaką popadania w paranoję, ponieważ w tym momencie była bezpieczna i nie miała powodu się bać.

- Chodź do mnie. - Aidan łagodnie przytulił ją do siebie.

- Ona nie żyje. Ja to wiem.

Nie zaprzeczył, tylko objął ją mocniej i dał jej się wypłakać. Nie miała żadnej nadziei na odnalezienie przyjaciółki, mogła tylko przyłożyć się do tego, by schwytano mordercę, a w tym celu była gotowa skorzystać z każdej pomocy ze strony żywych i umarłych.

Następny dzień wydawał się dłużyć w nieskończoność. Vinnie i Mason byli równie przybici jak ona, chociaż Mason cały czas powtarzał, że Sheili znudziły się wreszcie uczone książki i szalała teraz na wyspach, najprawdopodobniej w towarzystwie jakiejś rozrywkowej ekipy.

Po południu przyszła panna Ady, lecz nie poprosiła o wróżbę, kiedy usiadły razem z Kendall w pokoiku na zapleczu.

- Chciałam ci podziękować. Dzwonił lekarz, żeby powiedzieć mi o wynikach badania. Będę mieć naświetlania

I chemię, ale krótko, nowotwór jest w bardzo wczesnym stadium, uda się go powstrzymać.

Kendall uścisnęła jej rękę.

- Cieszę się, że się udało.

- Słyszałam o tej twojej ślicznej przyjaciółce. I o tym, że ktoś inny był w jej domu w tym samym czasie, kiedy ty tam byłaś. Przecież prosiłam, żebyś uważała na siebie!



- Skąd pani o tym wszystkim wie?

- Jak to skąd? Od Rebeki, oni tam w jej pracy zawsze pierwsi dowiadują się o takich rzeczach. Policja kazała im natychmiast informować o wszystkich niezidentyfikowanych zwłokach, które mogłyby pasować do opisu Sheili.

Kendall poczuła lodowaty dreszcz. Przypomniała sobie, jak we śnie znajdowała się w ciele przyjaciółki, która miała za chwilę umrzeć.

- Dzisiaj w nocy znowu przyszła do mnie Amelia - ciągnęła panna Ady. - Bardzo się o ciebie boi.

- Jeśli przyjdzie następny raz, proszę ją zapewnić, że nic mi nie jest.

- Wyciągnij kartę. - Panna Ady wskazała talię tarota.

- Potasuj i wyciągnij kartę dla siebie.

- Och, cóż za pomysł! - zaprotestowała Kendall.

- Zrób to dla starej kobiety.

Chociaż Kendall wołałaby tego unikać, nie miała jak odmówić panie Ady. Potasowała karty. Potasowała je ponownie. Przełożyła. I jeszcze raz. Wiedząc, że nie może tego dłużej przeciągać, wreszcie wyciągnęła kartę.

Śmierć.

Ale namalowana postać nie śmiała się.

- To oznacza nowy początek - rzekła Kendall.

- Jeśli wierzy się w inny świat, to czymże jest śmierć, jeśli nie nowym początkiem?

Kendall zmusiła się do uśmiechu.

- Myślę, że to oznacza koniec mojej samotności i nowe życie u boku Aidana Flynna. Może Amelia zostawiła mi w spadku coś więcej niż

plantację, może w jakiś sposób przeczuła, że między nami dwojgiem się ułoży?

To ostatnie powiedziała trochę żartem, więc oczekiwała, że panna Ady się uśmiechnie, lecz ona patrzyła z powagą.

- Nigdzie nie chodź sama, słyszysz? I nie wychodź po ciemku. Cały czas trzymaj się blisko tego twojego Flynna, rozumiesz?

- Tak, panno Ady. Tak zrobię - obiecała.

Aidan najpierw pojechał na policję, Hal był na komendzie i przyjął go od razu.

- Wiecie już może coś więcej o tym włamaniu do kostnicy?

- Pierwszy z tych dwóch to kurier, dostarczył skrzynkę z chemikaliami, a drugi to jakiś przebieraniec. Mogę ci pokazać nagranie z kamery, jeśli chcesz.

- Chętnie zobaczę.

Hal gdzieś zadzwonił, a potem zaprowadził go do pomieszczenia, gdzie puszczono im cyfrowo poprawione nagranie z kamery przemysłowej. Jako pierwszy zjawił się człowiek ze skrzynką. Zadzwonił do tylnych drzwi, a kiedy nikt mu nie otworzył, rozejrzał się, postawił skrzynkę na ziemi i czym prędzej zawrócił do swojego samochodu. Potem długo nic się nie działo, więc przewinięto nagranie, aż wreszcie pojawiła się postać w czarnej pelerynie z kapturem osłaniającym twarz, nie dało się nawet odgadnąć płci tej osoby.

- Wygląda, jakby sama kostucha przyszła z wizytą do kostnicy - mruknął ponuro Hal.

Kiedy wrócili do pokoju Hala, Aidan spytał, czy wiadomo coś więcej w sprawie zaginięcia Sheili Anderson.

- Nie weszła na pokład samolotu. Moi ludzie dokładnie sprawdzają dom, ogród i samochód. Aha, rano Jonas przyniósł jej portfel i zeznał, że mieli romans i że przypadkiem zostawiła portfel w jego wozie.

- I co o tym sądzisz?

- Że to sukinsyn, który lata za spódniczkami, chociaż ma piękną żonę i taką miłą, że do rany przyłoż. A czy mam go za mordercę? Nie.

- Dzięki za wszystkie informacje. Czyli twoi ludzie nic nie znaleźli?

- Tego nie powiedziałem. Koła samochodu są brudne, musiała pojechać gdzieś poza miasto. Ale nie wiem, gdzie, bo żwirowych dróg mamy w Luizjanie od groma.

Aidan znał tylko jedną żwirową drogę w stanie. Dębową aleję, prowadzącą na jego plantację.

W następnej kolejności zamierzał wracać do domu, ale zatrzymał go telefon Matty, która prosiła o spotkanie. Sądząc, że Jonas powiedział jej coś więcej w sprawie Sheili, zgodził się. Na powitanie uściskała go i ucałowała w policzek, w jej oczach błyszczały łzy.

- Dziękuję.

Tylko tyle? Do licha, nie mogła mu powiedzieć tego przez telefon? Zresztą za co mu dziękowała? Za to, że jej mąż okazał się draniem?

- Aidan, on mi wczoraj wyznał wszystko i prosił, żebym go nie zostawiała. Płakał. On, który nigdy, ale to nigdy nie uronił nawet jednej łzy. Teraz żałuje tego romansu, mówi, że był głupcem i wplątał się w to wszystko w sumie ze strachu, bo lata mijały, nie awansował, stał w miejscu i potrzebował dowodu... Potrzebował zrobić na kimś wrażenie. Czy to nie z tego powodu mężczyźni w jego wieku zdradzają najczęściej? Wolałabym, żeby wydał wszystkie nasze oszczędności na najbardziej luksusowe porsche

i w ten sposób robił wrażenie... W każdym razie on jest przerażony, ponieważ ta dziewczyna znikła bez śladu. On jej nie skrzywdził, nie mógłby tego zrobić, ja w to wierzę. Potrzebuje mnie teraz, błagał mnie o wsparcie, więc zostanę przy nim i będę go wspierać.

- Słusznie. - Nie wytrzymał i zerknął na zegarek.

- Jesteś zajęty, wiem i już nie trzymam cię dłużej, chciałabym cię tylko o coś prosić. Nie przestawaj się z nim przyjaźnić. On cię podziwia. Ty potrafiłeś odejść z FBI, zacząć wszystko na nowo, po swojemu. Nie obchodzi cię, co pomyślą inni, jesteś wolny, odniosłeś sukces.

- Matty, ja musiałem odmienić moje życie, bo straciłem żonę. Musiałem coś zrobić.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Tym niemniej znaczyłoby dla niego naprawdę dużo, gdybyś nie odwrócił się od niego.

- Nie odwrócę się - obiecał.

O ile Jonas nie jest mordercą, dodał w myślach. Kto lepiej od policjanta lub agenta potrafiłby zatrzeć ślady zbrodni?

Po powrocie na plantację od razu poszedł na cmentarz. Najlepsze miejsce na ukrycie zwłok. Tylko jak znaleźć te, których szukał? Przekopać cały cmentarz? Musiałby wezwać do tego ekipę ludzi, koszt byłby ogromny, zresztą to miejsce miało historyczną wartość, nie należało go niszczyć.

Wszedł do wielkiego rodzinnego grobowca. Przez górę witraża prawie całkowicie zasłoniętego gałęzmi wpadały promienie słońca, odbijały się na ramionach złotego krzyża na ołtarzu i, rozszczerzone na tęczę, padały na ściany. Miejsce tchnęło spokojem. Aidan metodycznie obejrzał oba sarkofagi stojące na środku oraz wszystkie miejsca w ścianach, gdzie wmurowano trumny. Nigdzie żadnych szczelin, żadnych oznak niedawnego

otwierania. Wyszedł, dręczony przeczuciem, że był blisko rozwiązania zagadki, lecz czegoś nie zauważył.

Kiedy zbliżał się do domu, na balkonie ujrzał kobietę w bieli, z rozwianymi rudymi włosami. Płakała i wskazywała na cmentarz, więc Aidan odwrócił się, lecz nie zobaczył nic, czego nie widział już wcześniej. Ponownie spojrzął na balkon, lecz kobieta znikła.

- Skoro już duch próbuje człowiekowi coś powiedzieć, to mógłby przynajmniej nie znikać tak szybko - mruknął, zawrócił i tym razem starannie zbadał grobowiec Fiony. Żadnych rezultatów.

Klnąc pod nosem, poszedł do domu, przy ganku natknął się na Jimmy'ego.

- Panie Flynn, dziękuję! Mam prąd. I bieżącą wodę. Zapłacę za wszystko, jak tylko odłożę pieniądze.

- Nie musisz nic płacić. Nie powinienes już iść do pracy?

- Mam dzisiaj wolny dzień. Sprzątam po robotnikach, żeby trochę się panu odwdzięczyć.

- Dziękuję, Jimmy. Aha, miej oko na wszystkie przyjeżdżające samochody, dobrze?

Kiedy wszedł do kuchni, zadzwonił telefon.

- Flynn, słucham - rzucił automatycznie do słuchawki.

- Powinienes zacząć mówić, który Flynn - stwierdziła ze śmiechem Kendall.

- Zaraz po ciebie pojedę.

- Nie trzeba, już jestem w drodze. Spakowałam różne dekoracje, które przydadzą się na bal halloweenowy. I kupiłam jedzenie, mam ochotę coś nam ugotować.

- Świetnie. Nie mogę się doczekać. Znowu zadzwonił telefon.

- Cześć, stary, tu Robert Birch z Quantico. Co tam u ciebie? U nas jak zwykle urwanie głowy.

- A tutaj mamy seryjnego mordercę. - Zrelacjonował staremu kumplowi całą sytuację.

- Dziwne to włamanie do kostnicy - zauważył Robert.

- Przynajmniej policja zaczęła traktować sprawę poważnie. Dostałeś już może moją przesyłkę?

- Tak, i nawet mam gotowe analizy.

- Żartujesz! Myślałem, że będę musiał długo czekać.

- Szef ciągle nie może odżałować twojego odejścia. Kazał obsłużyć cię w trybie przyspieszonym.

- I jakie są wyniki analiz?

- Sukienka nic nam nie dała, ale bez problemu mamy DNA dzięki szczotce do włosów. Niestety, krew nie należy do tej samej osoby. W ogóle nie należy do osoby. To jest krew szczura.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Aidan poczuł głębokie rozczarowanie. Krew szczura? Cóż, dobrze, że przynajmniej mieli DNA Jenny Trent - dzięki szczotce, której istnienie wcześniej zataił. Gdyby oddał ją do analizy w Nowym Orleanie, zostałyby skradziona razem z kośćmi.

- Gdybyś potrzebował czegoś jeszcze, możesz na mnie liczyć - obiecał Robert.

Jakiś samochód zatrzymał się przed domem, więc Aidan wyszedł na zewnątrz i już z daleka pomachał Kendall na przywitanie. Jej wóz był cały wyładowany paczkami, o których wspomniała.

- Robert, teraz muszę kończyć, ale pewnie niedługo odezwę się znowu, bo na wszelki wypadek nie będę oddawał nic do analizy tutaj. Nie chcę, żeby znowu coś zginęło.

Rozłączył się i podszedł do Kendall, a w tym samym momencie zza rogu wyłonił się Jimmy.

- Przepraszam, ale kazał mi pan mieć oko na samochody... Dobry wieczór pani. Może ja pomogę nosić te paczki? Jestem silniejszy, niż się wydaje.

- Będzie mi miło, jeśli pomożesz. Na razie zanieśmy wszystko do kuchni. Zaraz wezmę się za robienie obiadu. Jimmy, a może zjesz z nami?

- Ja? Nie chciałbym przeszkadzać...

- Nie będziesz przeszkadzać, przecież cię zapraszam.

Jimmy spojrzał pytająco na Aidana i rozpromienił się, kiedy ten skinął głową.

Kendall była uśmiechnięta, mówiła z werwą i zachowywała się tak, jakby nic się nie stało, jednak Aidan wiedział doskonale, że wciąż przeżywała żalobę po przyjaciółce. Po takiej stracie człowiek nie dochodzi do siebie w ciągu jednej nocy.

- Wyszłaś ze sklepu, żeby zrobić zakupy? Czy to rozsądne? - spytał. - Miałaś nie chodzić nigdzie sama.

- Spożywczy jest dokładnie po przeciwnej stronie ulicy, zresztą wzięłam ze sobą obu chłopaków. Naprawdę na siebie uważam.

Kiedy Kendall robiła jambalayę, Aidan i Jimmy zajrzeli do paczek z dekoracjami na bal. Były więzień cieszył się jak dziecko, wyciągając z kolejnych opakowań tańczące szkielety, przeraźliwie miauczące czarne koty i śpiewające czaszki. Po obiedzie pomógł pozmywać, zaraz jednak pożegnał się, mówiąc, że chce wrócić do siebie, zanim zrobi się ciemno i wyjdą duchy.

Aidan był ciekaw, jak Kendall na to zareaguje.

- Jeśli na plantacji są duchy, to tylko dobre - zapewniła z uśmiechem.

- Skoro pani tak mówi... Ale lepiej zamknąć drzwi i nie wychodzić po ciemku, wtedy nic złego się nie stanie.

Po wyjściu Jimmy'ego Aidan jak zwykle sprawdził, czy wszystkie drzwi i okna są zamknięte. Kiedy skończył i wrócił do kuchni, Kendall spojrzała na niego.

- Idziemy na górę?

Spodziewał się, że ona będzie chciała tylko przytulić się i zasnąć w jego ramionach, tymczasem chciała dużo więcej, była namiętna, żądała od niego wiele, więc kochali się żarliwie, szaleńczo, ponieważ akt miłosny



między kobietą a mężczyzną był potężną afirmacją życia, czego w tym momencie oboje bardzo potrzebowali.

Znowu śniła i wiedziała, że to sen, lecz tym razem nie zamierzała się budzić, chciała dośnić go do końca, dowiedzieć się, zrozumieć.

Z mgły wyłonił się dom, była w nim kobieta. I jakiś mężczyzna, który na pewno nie zasługiwał na to, żeby nosić mundur, gdyż służbę w wojsku wykorzystywał do swoich niecznych celów, do bezkarnego dawania upustu swoim chorym upodobaniom.

*Jeśli mnie tkniesz, wszyscy się dowiedzą. Ten drugi oficer opowie, co się stało.*

Mężczyzna roześmiał się.

*Mój kompan z przyjemnością przyłączy się do mnie, kiedy cię dotknę. I nie powie ani słowa, kiedy cię zabiję.*

Kendall wyczuła strach kobiety, która nie bała się o siebie, lecz o swojego synka, który był całym jej życiem. Fiona rzuciła się do ucieczki, wiedząc, że morderca pobiegnie za nią.

Potem nastąpiła zmiana sceny.

Sloan Flynn podjechał pod dom, zeskoczył z konia, podszedł do stopni i szeroko otworzył ramiona. Kobieta w białej sukni w różyczki wybiegła przez drzwi i wpadła prosto w jego objęcia. Chwilę potem zjawił się mężczyzna w niebieskim mundurze - Brendan. Podszedł do pary

I wszyscy troje objęli się mocno.

Zawirowała szara mgła, Kendall usłyszała płacz dziecka, z mgły wyłonił się Henry z chłopczykiem na rękach. Patrzył na nią, jakby wiedział, że ona go widzi. Zawołała do niego.

*Pomóż mi.*

W odpowiedzi usłyszała głos Amelii.

*Oni próbują pomóc. Musisz słuchać.*

Mgła zawirowała ponownie. Kendall biegła, jednocześnie będąc Sheilą. Mijała groby na cmentarzu, uciekając przed złem, które próbowało ją dopaść. Dotarła do jakiejś wody, a tam ujrziała pełno kości, rozczłonkowanych ciał, czaszek o pustych oczodołach i wiedziała, że jedna z tych czaszek należała do tej miłej dziewczyny, która przyszła po wróżbę, do Jenny Trent.

Henry był przed nią, ponaglał, żeby biegła dalej, wyciągał ku niej rękę. Dotknęła jego palców...

I obudziła się.

Była cała złana potem. Aidan patrzył na nią z troską i trzymał ją za rękę.

- Znowu śnił ci się jakiś koszmar? Nie możesz tu więcej przebywać, to ci wcale nie służy.

- Wcale nie zamierzam się stąd zabierać.

- Wiesz, mógłbym cię wyrzucić...

- Nie wyrzucisz. Zresztą wiesz, że wróciłabym. Przytulił ją, pocałował w czubek głowy.

- Aidan, coś złego dzieje się na cmentarzu. Tam coś jest. Wiem, bo... duchy mi powiedziały.

Ku jej zaskoczeniu nie zlekceważył tego ani nie wyśmiał, tylko odparł:

- Dowiemy się, co to jest. I położymy temu kres. Obiecuję.

Tym razem on miał sen, lecz obeszło się bez koszmarów.

Znowu zobaczył kobietę w białej sukni. Fiona dotknęła jego policzka, a chociaż była młoda i piękna, ten gest nie niósł w sobie nic zmysłowego, jedynie ogromną czułość.

*Musisz pomóc, ponieważ to dzieje się znowu. Jest taki sam jak tamten.*

*Kim on jest, Fiono?*

*Ten człowiek to wcielone zło. Musisz go powstrzymać. Staram się. Co mam zrobić? I co morderca ma wspólnego z naszą plantacją?*

*Historia się powtórzyła. Amelia widziała światła. Obudził się.*

Jakie miało znaczenie, że Amelia widziała światła? Czyżby wcale nie chodziło o błyski latarki Jimmy'ego?

Cały czas obracał w głowie to pytanie, odwożąc rano Kendall do sklepu. Kiedy szedł z powrotem do samochodu, podbiegła do niego kobieta w dużych okularach przeciwsłonecznych, w chustce na głowie, w długim płaszczu. Z trudem ją rozpoznał.

- Cześć, Rebeca. Przyszłaś incognito?

- Nie chcę, żeby ktoś zobaczył mnie tutaj z tobą. Weź to. - Wepchnęła mu w rękę dużą torbę na zakupy.

- Co to jest?

- Twoje kości.

W porze lunchu Kendall pobiegła do kwaciarni, która znajdowała się przysłowiowe dwa kroki dalej, wybrała kilka wiązanek i schowała je do samochodu. Na ulicy zatrzymała się na chwilę, rozejrzała się, lecz tym razem nie miała poczucia zagrożenia. Czyżby za dnia była bezpieczna?

- Możesz trochę sam popilnować sklepu? - powiedziała koło czwartej do Masona.

- Sam? A ja to co jestem? Kawalek mięsa? - oburzył się Vinnie.

- Ty pojedziesz ze mną.
- Dokąd?
- Zawieziemy kwiaty na plantację i zaniesiemy na cmentarz.

Gdy wyszli ze sklepu, zauważyła, że pogoda się zmieniła, nadciągnęły ciemne chmury, zrobiło się zaskakująco zimno jak na październik w Luizjanie. Kiedy wyjechali z miasta, Kendall zobaczyła, jak z rozgrzanej w ciągu dnia ziemi powoli podnosi się gęsta mgła.

Taka sama, jaką widywała w swoich sennych koszmarach.

Aidan schował torbę od Rebeki do samochodu i pojechał na policję zobaczyć się z Halem.

- Jest może jakiś postęp w śledztwie dotyczącym Sheili?
- Właśnie dostałem pełną dokumentację tej sprawy. Siadaj, przejrzymy to razem.

Przez kilka minut w milczeniu przeglądali kolejne papiery, potem Hal wyszedł po kawę. Naraz Aidan poczuł mrowienie na karku. Ktoś go obserwował. Podniósł głowę i ujrzał Fionę MacFarlane, na jej twarzy malowała się udreka i przerażenie, kiwała na niego ręką.

Wstał i ruszył ku drzwiom, niemal zderzając się w progu z Halem.

- Co się dzieje? Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.
- Muszę natychmiast wracać do domu.
- To Aidana tu nie ma? - spytał nieco nerwowo Vinnie.
- Nie.
- Może powinnaś po niego zadzwonić.

Zawahała się. Była już piąta, z powodu chmur i gęstej mgły zrobiło się dość ciemno jak na tę porę dnia. Ale to ciągle był dzień, a nie noc, więc Kendall mogła jeszcze wykonać to, co sobie zaplanowała.

- Żeby było szybciej, to ty po niego zadzwoń i powiedz, żeby nie jechał po mnie do sklepu, tylko od razu przyjeżdżał tutaj. Kiedy skończysz, weź te kwiaty dla Amelii i przyjdź do mnie. A ja pójdę teraz z tą wiązką na grób Henry'ego.

Cmentarz wyglądał niesamowicie i jednocześnie pięknie, nagrobki wylaniały się z mgły, która słała się po ziemi, jakby chciała osłonić umarłych, by żywi nie zakłócili im spokoju. Kendall przyspieszyła kroku, gdyż robiło się coraz ciemniej. Z czułością położyła kwiaty na grobie Henry'ego.

- Byłeś dobrym człowiekiem i wiem, że dalej starasz się pomagać ludziom. Dziękuję ci. Gdyby nie ty, nie miałabym Aidana.

Dotknęła kamienia, zmówiła krótką modlitwę, podniosła wzrok i ujrzała Henry'ego. Wykonywał gwałtowne gesty i krzyczał z całych sił, lecz jego krzyk był jedynie ledwie słyszalnym szeptem.

*Uciekaj stąd. Szybko.*

Obejrzała się i zrobiło jej się zimno. Ktoś był na cmentarzu. Ach, to oczywiście Vinnie w tej swojej czarnej pelerynie i z kapturem naciągniętym na oczy. A ten wielki plastikowy nóż pewnie poprzedniego dnia wypadł w jej samochodzie z którejś z paczek i teraz Vinnie się wygłupiał, próbując ją przestraszyć. Wcale nie było jej do śmiechu, żart był głupi.

- Vinnie, przestań!

On jednak nadal zbliżał się do niej powoli. Za jego plecami mgła rozstąpiła się na chwilę i Kendall ujrzała, że na jednym z grobów ktoś leży, z twarzą zwróconą w jej stronę. Ze skroni sączyła mu się krew, obok leżały kwiaty dla Amelii. Vinnie.

Odwróciła się i rzuciła do ucieczki, biegnąc ku wielkiemu grobowcowi Flynnów. Naraz poczuła szarpnięcie za włosy, na szczęście za same końce, krzyknęła, wyrwała się, wpadła do grobowca i z całej siły naparła na drzwi, żeby je zamknąć. Obok niej był Henry i z desperacją próbował jej pomóc, chociaż jego możliwości fizycznego oddziaływania na rzeczywistość były dość nikłe. Sama jego obecność dodała jej sił i już-już miało im się udać, kiedy napastnik sypnął przez szparę jakiś proszek prosto w twarz Kendall.

Zakręciło jej się w głowie, zatoczyła się, potknęła. Drzwi otworzyły się na oścież, więc zaczęła w panice cofać się w stronę ołtarza, chociaż Henry dawał jej gwałtowne znaki, żeby tego nie czyniła. Nie miała jednak żadnego innego wyjścia, uciekła za marmurowy ołtarz i tam postać w pelerynie dopadła ją.

Kendall spodziewała się poczuć dźgnięcie nożem, lecz zamiast tego została mocno pchnięta i nagle zrozumiała sens ostrzeżeń Henry'ego, ponieważ podłoga pod nią ustąpiła z przeciągłym zgrzytem i Kendall spadła w ciemny dół.

Upadła na podłogę podziemnej krypty. Przez otwór ponad głową Kendall sączyło się dość światła, by wydobyć z mroku rozpadające się trumny oraz wodę, a w niej...

Krzyknęła przeraźliwie, ujrawszy kołyszącą się na wodzie głowę Sheili, toczoną przez zgniliznę.

Morderca zeskoczył na dół, usłyszała obok siebie cichy śmiech.

Kendall nie odbierała, kiedy dzwonił na jej komórkę, więc zadzwonił do sklepu. Odebrał Mason.

- Nie ma jej tutaj, pojechali z Vinniem na plantację, mieli zawieźć kwiaty na cmentarz.

Aidan zaklął wściekle, rozłączył się, wdusił pedał gazu do oporu i, prowadząc jedną ręką, wybrał numer Vinniego. Nikt nie odbierał. Po chwili wahania zadzwonił na policję, wiedząc, że Hal nie może być mordercą, gdyż jeszcze przed chwilą był razem z nim na komendzie. Sekundy, kiedy czekał na przełączenie, wydawały się trwać całe wieki.

- Zaczynasz działać mi na nerwy, Flynn - warknął Hal do słuchawki.

- Hal, wyślij natychmiast patrol na moją plantację. Proszę!

- Co się tam dzieje?

Nie wiem, ale duch mnie powiadomił, że dzieje się coś złego. Oczywiście tak nie mógł powiedzieć.

- Ktoś się tam włamał, Kendall niedawno tam pojechała i nie odbiera telefonów!

- Dobra.

Aidan przebył resztę drogi w szaleńczym tempie i zahamował dopiero obok samochodu Kendall. Nikogo. Rzucił się w stronę cmentarza, wyciągając z kieszeni latarkę. Mgła tak zgęstniała, że w ogóle nie było widać ziemi. Za furta zatrzymał się.

- Kendall! - krzyknął co sił w płucach i zaczął nasłuchiwać.

Dobiegł go cichy jęk, więc runął w tamtą stronę, gorączkowo szukając, świecąc latarką, rozglądając się, aż wreszcie zobaczył ciemny kształt na którymś z grobów.

Vinnie. Miał paskudne cięcie nożem przed skroń. Jęknął cicho, więc żył.

- Vinnie, gdzie jest Kendall?

Jednak chłopak nie odpowiedział, ani nawet nie otworzył oczu. Aidan wyszarpnął telefon z kieszeni i wezwał ambulans, jednocześnie dalej prowadząc wśród grobów gorączkowe poszukiwania Kendall.

- Panie Flynn? - usłyszał nagle drżący głos. Skierował światło latarki w tamtą stronę i ujrzał Jimmy'ego, który trząsał się jak osika.

- Zabrały ją złe duchy, panie Flynn!

- Ale gdzie?

Jimmy wskazał grobowiec Flynnów, lecz Aidan i tak już widział, gdzie, gdyż ponownie zjawiała się kobieta w bieli. Stała u wejścia do rodzinnego grobowca i przyzywała go rozpaczliwymi gestami, a towarzyszyli jej dwaj mężczyźni, jeden w szarym, drugi w niebieskim mundurze, również przynaglając Aidana.

Podniosła się z kolan, stanęła przodem do tego potwora, gotowa do walki, gdyż nie zamierzała umierać jak potulna owieczka. Tylko jak walczyć gołymi rękami z kimś, kto ma nóż?

- Mam cię nareszcie.

Głos był znajomy. I brzmiał przyjaźnie.

- Chciałem cię mieć od dawna.

- To czemu mi po prostu nie powiedziałeś? - spytała, starając się zapanować nad drżeniem głosu.

- Trzymałem się na dystans, ponieważ mogłaś okazać się błędnym posunięciem. Jesteś pełna życia i pasji. Geniusz nie ulega namiętnościom. Z drugiej strony, geniusz zasługuje na nagrodę, a ja jestem geniuszem.

- Zabiłeś Sheilę.

- To oczywiste.

Skąd ona знаła ten głos?



- Jak mówię, jestem geniuszem w swojej dziedzinie, a moja wiedza bardzo mi pomaga. Wiem, czego będą szukać, kiedy już znajdą ciało. Ale jeśli nie znajdą ciała, niczego się nie dowiedzą. A gdzie lepiej ukryć zwłoki niż wśród umarłych?

- Jon Abel - odgadła.

- Ależ oczywiście. - Ściągnął kaptur z głowy. Jak zwykle wyglądał jak zwariowany naukowiec, śmieszny i niegroźny, potargany, w okularkach. - Ostatnio zrobiłem się... bardzo głodny. Większość kobiet trafia w moje ręce, kiedy są zmasakrowane, gnijące albo stare. Ale w samej śmierci jest coś pięknego.

- Zabijałeś od dawna.

- Na początku nie czułem aż takiego głodu. Ale kiedy odkryłem, że pod grobowcem znajduje się krypta, wszystko stało się dużo łatwiejsze. Oczywiście nie przewidziałem Katriny i jej skutków. Myślisz, że to dowodzi mojej głupoty? Wcale nie. Tylko dwie kości zostały wypłukane, w dodatku i tak nikt nigdy nie zwróciłby na nie większej uwagi, gdyby nie twój kochanek. A te kobiety, które... tak, które kochałem... i tak nie miały po co żyć. To były nieważne osoby, niepotrzebne nikomu, nikt nie zauważył ich zniknięcia, nikt za nimi nie tęskni.

- Sporo osób tęskni za Sheilą, i to bardzo.

- Cóż, Sheila to był wyjątek, za bardzo interesowała się tym miejscem, nie mogłem pozwolić, żeby znalazła to moje małe miejsce uciech. Wiesz, odkryłem tutaj trumnę ze szczątkami żołnierza z czasów wojny secesyjnej. Ciało oczywiście zgniło, ale zachował się pamiętnik starannie owinięty w coś w rodzaju ceraty. To był bardzo interesujący człowiek, miał wiele

wspólnego ze mną. W dodatku opisywał, w jaki sposób pozbywał się tutaj ciała, wiele mi ułatwił...

- To dlatego Amelia widywała w nocy światła?

Uśmiechnął się w odpowiedzi i chociaż wyglądało to jak normalny uśmiech, była pewna, że ma przed sobą psychopata.

- Może moje pytanie wyda ci się dziwne, ale... ale czemu to robiłeś?

- Jak to czemu? Z głodu - odparł takim tonem, jakby powinna była to doskonale rozumieć. - Jestem geniuszem, już o tym wiesz. W odróżnieniu od zwykłych śmiertelników mam wszelkie prawo dostać to, czego chcę. W mojej pracy codziennie widzę tyle brzydoty, że coraz bardziej pragnę czegoś innego. To dlatego potrzebuję tych młodych, ładnych i żywych... Oczywiście najpierw jestem dla nich miły...

Postąpił ku niej, lecz nóż trzymał nisko, więc jeszcze nie zamierzał uderzyć.

Gdyby tylko mogła użyć czegoś w charakterze broni, czegokolwiek!

Stanął przed nią.

- Widzisz? - Wskazał na unoszące się w wodzie niezliczone szczątki. - Śmierć bywa ohydna. Ale nie w pierwszej chwili. To dzięki niej z oczu kobiety znika przerażenie, zastępuje je spokój. Kobieta jest wtedy piękna, taka piękna... Aż przychodzi rozkład, a rozkładu nikt nie zdoła powstrzymać.

Kątem oka dostrzegła leżącą przy jej nodze kość ramieniową. Były na niej jeszcze szczątki czarnej bluzki... Abel dotknął jej twarzy.

- Jesteś najpiękniejsza ze wszystkich. Teraz albo nigdy.

Kendall schyliła się błyskawicznie, chwyciła kość i na odlew zdzieliła nią mordercę w twarz. Krzyknął chrapliwie, zasłonił się, chciała uderzyć

ponownie, lecz skoczył, ze zdumiewającą siłą przygwoździł Kendall do ściany krypty, unieruchomił jej rękę.

- Ty nic nie rozumiesz! - wykrzyknął z gniewem.

- Na odwrót, to ty nic nie rozumiesz. Ciało zgnije, ale dusza nigdy. Wiedziałam o tobie, duchy mi powiedziały.

Zawahał się, zaskoczony jej słowami, na jego twarzy po raz pierwszy pojawił się cień niepewności.

- Ten żołnierz nazywał się Victor Grebbe i zabijał tutaj kobiety, duchy zdradziły mi, że historia się powtórzyła i że znowu ktoś zabija. Nie zamierzają puścić ci tego płazem. Na twoim miejscu uciekłabym i zaszyłabym się gdzieś, gdzie nikt by mnie nie znalazł. Jesteś geniuszem, więc zasługujesz, żeby żyć. Dlatego uciekaj, zanim duchy cię dopadną.

- Nie ma żadnych duchów.

- Owszem, są. I to tutaj razem z nami.

- Jesteś wariatką, wiesz? - Dłoń, w której trzymał nóż, zaczęła podrygiwać.

Kendall nie mogła wyzwolić się z jego uścisku, mimo że Henry rozpaczliwie próbował jej pomóc. Jon Abel ściągnął brwi, wyczuwając coś dziwnego i ta chwila jego nieuwagi wystarczyła Kendall, która szarpnięciem uwolniła rękę i z całej siły uderzyła kością w dłoń trzymającą nóż. Usłyszała jęk oraz dźwięk noża uderzającego o ścianę krypty, a potem wpadającego do wody.

Wyrwała się, skoczyła do wody, która sięgała jej do połowy łydki. Domyślała się, że gdzieś tu powinno być połączenie ze znajdującą się w pobliżu rzeką, musiała je znaleźć. Gorączkowo parła przed siebie wśród poćwiartowanych szczątków, Henry był u jej boku, ponaglał ją.

Nie uciekła daleko, mocne szarpnięcie za włosy pociągnęło ją z powrotem. Upadli oboje na kolana w cuchnącej wodzie, Abel jakimś cudem zdołał odnaleźć nóż.

Przyłożył go do szyi Kendall.

Aidan wpadł do wnętrza grobowca w ślad za kobietą w bieli, która pobiegła za ołtarz i tam znikła. Zobaczył otwór w podłodze i skoczył tam bez namysłu. Ponieważ po ciemku nie mógł ocenić wysokości, wylądował twardo, zachwiał się, broń wyleciała mu z ręki. Poczłł ohydny woń zgnilizny.

- Nie ruszaj się! - odezwał się chrapliwy, niemal nieludzki głos.

Aidan zobaczył Jona Abła, przyciskającego nóż do szyi Kendall.

- Aidan, zabij go, bo inaczej on zabije nas oboje! - krzyknęła.

Spojrzał na mordercę.

- Abel, nie masz żadnej szansy, żeby wyjść stąd żywy.

- Cofnij się! Zabiję ją.

- Nie masz żadnej szansy - powtórzył Aidan, który miał po swojej lewej stronie Fionę i Sloana, a Brendana po prawej. Widział, jak z cuchnącej wody podnosi się szybko gęstniejący biały opar, który nabiera kształtów. - One tutaj są. Te wszystkie kobiety, które zamordowałeś. I zaraz cię zabiją.

- Ty chyba jesteś wariatem! - Głos Abła nabrał piskliwych tonów.

- Nie. Rozejrzyj się, a zobaczysz je.

Abel nie wytrzymał i rozejrzył się, Kendall wyczuła moment jego nieuwagi i wierzgnęła, kopiąc go z całej siły. Na to tylko czekał Aidan, który rzucił się ku nim jednym skokiem, odepchnął Kendall i runął z Ablem do wody, starając się chwycić za rękę z nożem. Twarze we mgle stały się wyraźniejsze, przybliżyły się, Jon Abel zaczął krzyczeć w przeraźliwej

panice, kobiece dłonie wyrwały mu nóż i zatopiły w sercu aż po rękojeść. Woda zabarwiła się na czerwono, a potem twarze i ręce powoli rozplynęły się we mgle.

Kendall zarzuciła Aidanowi ręce na szyję.

- Błagam cię, wyjdźmy stąd - wyszeptała, drżąc na całym ciele.

Podsadził ją do otworu w suficie, potem sam podciągnął się na rękach, wyszli z grobowca i zatrzymali się na widok dużej grupy ludzi. Żołnierze, mężczyźni w surdutach, damy w pięknych sukniach. Kuzyni Sloan i Brendan. Henry. I Fiona, która z uśmiechem wdzięczności położyła przed nimi różę.

A potem wszyscy znikli.

316

Aidan mocno objął Kendall, po czym wolno ruszyli w kierunku cmentarnej bramy.

W oddali rozległo się wycie policyjnych syren. Horror się skończył, ofiary zostaną godnie pochowane, zmarli będą mogli spać spokojnie.

## EPILOG

Kendall miała na sobie jakąś dziwną czarno-szarą suknię i chociaż upudrowała twarz na śnieżnobiało, wyglądała olśniewająco, kiedy weszła na scenę, żeby zaśpiewać razem z Vinniem. Zgromadzeni goście wyglądali równie dziwnie, szkielety tańczyły z wrózkami, dało się doliczyć trzech mumii, dwóch wilkołaków, za to wampirów nie było co liczyć, gdyż zjawiała się ich cała chmara. „Zabawa z duchami” trwała w najlepsze, chociaż odbyła się rok później, niż pierwotnie planowano. Podczas jej inauguracji ogłoszono także powstanie nowego teatru, którego występy miały się odbywać właśnie w tym samym miejscu, w dawnej stajni na plantacji Flynnów.

Po wspólnym odśpiewaniu kilku utworów Vinnie sprowadził przyjaciółkę ze sceny.

- Hej, oddaj mi moją żonę! - zawołał do niego Aidan.

- Oddaję ją całą i zdrową. Wiecie, co powiedział Zach? Użycza nam studia, żebyśmy mogli nagrać płytę!

Aidan pociągnął Kendall na parkiet. Nieopodal tańczyli Matty z Jonasem. Matty słusznie zrobiła, wybacząc mężowi i wspierając go w najtrudniejszym momencie, chociaż bolała ją jego zdrada. Dzięki temu ocaliła ich małżeństwo.

Panna Ady siedziała na beli siana i przytupywała w rytm muzyki. Uśmiechnęła się, kiedy Jimmy uklonił się przed nią i dała się zaprosić do tańca.

- Czy możemy na chwilę wyjść? - spytała Kendall, patrząc na męża błyszczącymi oczami.

- Wyjść? Po co?

- Proszę, chodźmy.

Uniósł brwi, ale już bez dalszych pytań dał się zaprowadzić na cmentarz. Zatrzymali się przy grobie Henry'ego.

- Może to ci się wyda dziwne, ale... Mam ci coś do powiedzenia. I pomyślałam, że oni też powinni to usłyszeć.

Oczywiście nie musiał pytać, kogo miała na myśli, mówiąc „oni”.

- Będziemy mieli małego Flynna - wyznała, nieco niepewnie czekając na jego reakcję.

Aidan chwycił ją wpół, uniósł do góry, okręcił wokół siebie, a potem ostrożnie postawił z powrotem na ziemi. Kendall położyła dłoń na grobie Henry'ego.

- Jesteśmy mu winni tyle wdzięczności. Dzięki niemu ród przetrwał. A gdyby wtedy nie pomógł mnie ocalić... - Urwała.

Rzadko rozmawiali o wydarzeniach sprzed roku, nie czuli takiej potrzeby.

- Miałaś rację, mówiąc mi o tym właśnie tutaj. Henry powinien wiedzieć. I Fiona, i Sloan, i Brendan. - Uśmiechnął się. - Chyba już nic nie mogłoby uczynić mnie szczęśliwszym, niż jestem teraz. - Pocałował ją czule. - Z wyjątkiem darowania sobie reszty imprezy i pójścia z tobą na górę.

- W końcu to nie twoja impreza, tylko twojego brata.

- Właśnie. A dobre wieści przekazemy wszystkim jutro.

Wziął ją na ręce i zaniósł do domu, który już od roku nawiedzały tylko same dobre duchy. I w którym już niedługo znowu będzie słychać tupot małych nóżek.